

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

Stanisław Kilian: Wprowadzenie: Wybrane aspekty polityki historycznej	3
Mikołaj Banaszkiewicz: Zapętlenia polityki historycznej – przypadek rosyjski	9
Wojciech Czajkowski: Psychospołeczne interpretacje polityki historycznej	19
Spasimir Domaradzki: Polityka historyczna w stosunkach polsko-rosyjskich po roku 1989	29
Anna Frątczak: Amnezja historyczna	43
Agnieszka Gałkowska, Stanisław Gałkowski: Polityka historyczna – o bezużyteczności pojęcia	51
Renata Hołda: Marzenia o „silnym mężu”. Mit Piłsudskiego we współczesnej retoryce politycznej	59
Anna Kargol: Czarna legenda wolnomularstwa. Fałsz i fakt historyczny w służbie bieżącej polityki	69
Aleksandra Kasznik-Christian: Spór o zaszczoły historyczne we współczesnej Francji. O niewolnictwie, kolonializmie, <i>Pieds-noirs</i> , <i>Harkisach</i> i dylematach nauczania historii w szkole	83
Barbara Krauz-Mozer: O co nam chodzi gdy pytamy o prawdę w historii?	93
Władysław Masiarz: Wybrane elementy polityki historycznej w Polsce w latach 1989–2008	105
Ewa Michna: Rola historii w legitymizacji aspiracji narodowych grupy pogranicza kulturowego	115
Mirosława Skawińska: Historyczne antecedence procesów integracji europejskiej	125
Łukasz Tomasz Sroka: „Rozważania o krzywdzie”. Wątki polityki historycznej w publicystyce Adama Michnika	133
Irena Stawowy-Kawka: Historia i polityka – determinanty niepodległego Kosowa	141
Grzegorz Tokarz: Polityka historyczna a historyk. Aprobata czy sprzeciw	163
Agnieszka Walecka-Rynduch: Mit nowolewicowej rewolucji odczytany współcześnie .	171
Katarzyna Warmińska: Przeszość jako element polityki tożsamości grup etnicznych w Polsce	185
Zygmunt Woźniczka: Uwarunkowania współczesnej polskiej polityki historycznej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim	195

VARIA

Jacek M. Majchrowski: Laudacja ku czci prof. dr. hab. Jana Baszkiewicza	213
--	-----

Stanisław Kilian

WPROWADZENIE: WYBRANE ASPEKTY POLITYKI HISTORYCZNEJ

Polityka historyczna pojmowana jako ważny element metodologii formułowania celów bieżącej polityki (zwłaszcza widoczny w dziedzinie polityki zagranicznej) wykracza dziś poza sferę języka publicystyki politycznej i staje się przedmiotem badań naukowych w zakresie myśli politycznej, socjologii władzy, a także w komunikacji społecznej. W naukach o polityce rodzi pytania dotyczące sensu uwspółcześniania historii, jej utylitarnego wymiaru, użyteczności wiedzy historycznej w procesie optymalizacji decyzji politycznych, sposobów wykorzystywania doświadczeń minionych pokoleń w wyborze form organizacji życia społeczno-politycznego, modelu gospodarowania oraz relacji z sąsiadami i wspólnotą międzynarodową.

Za najważniejsze i najbardziej aktualne uznałbym pytanie, czy i w jakim zakresie należy uwspółcześnić historię, na ile próby reanimacji historycznych stylów myślenia i postaw politycznych ograniczają rozwój procesów społecznych, a dalej – czy hipoteza pokoleniowej ciągłości form organizacji państwa i zachowań obywatelskich (wzorów kultury politycznej) nie kłóci się ze zmiennością (cyklicznością) zjawisk i procesów społecznych. Nie deprecjonując znaczenia historii jako czynnika integrującego wspólnotę narodu, ugruntowującego jej zbiorową tożsamość, trzeba jednak zauważyć, że analizowanie wydarzeń minionych, poznawanie dziejów narodu i państwa staje się treścią bieżącego życia społecznego i politycznego – o czym przekonuje niekończąca się dyskusja na temat dekomunizacji, lustracji, rozliczeń i nielojalności, od kilkunastu lat absorbująca umysły współczesnego pokolenia i od-

wracająca jego uwagę od spraw kluczowych pod względem miejsca i roli naszego kraju w polityce międzynarodowej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że uściślanie związku historii ze współczesnością zawsze będzie źródłem społecznych napięć i konfliktów widocznych dziś w skali mikro i makro – w rodzinach, środowiskach, a przede wszystkim na scenie parlamentarnej. I choć z polityki bieżącej nigdy nie uda się wyeliminować motywacji i argumentacji historycznej, to jednak należy dążyć do tego, aby ograniczyć jej skalę, by nie stała się ona źródłem dezintegracji społeczeństwa i czynnikiem osłabiającym państwo. Edukacja historyczna wartościuje bowiem życie minionych pokoleń w kategoriach zwycięzców lub pokonanych, co więcej, ocenia ich konsekwencje przez pryzmat etyki odzwierciedlającej poziom rozwoju moralnego i kultury współczesnego pokolenia, stąd wydarzenia „cywilizowane” w przeszłości, dzisiaj mogą jawić się jako „barbarzyńskie”. Nie należy też zapominać, że ciągle oglądanie się wstecz, do odległej historii, znacznie opóźnia tempo działań zwróconych ku przyszłości, co przypomina poruszanie się tyłem do przodu.

Zjawisko celebrowania historii w skali, jakiej doświadczamy na gruncie polskim, nie znajduje miejsca w dojrzałych demokracjach Zachodu, podobnie jak w międzynarodowej polityce nie zyskuje uznania aksjologia bilateralnych relacji, przesiąknięta resentymentami historycznymi, uprzedzeniami i stereotypami. W państwach tych czynnikiem integrującym i mobilizującym wspólnotę narodu nie jest przeżywanie historii, gloryfikowanie dziejów ojczystych, lecz gotowość do realizacji zadań bieżących i wyzwania przyszłości. Nie ulega bowiem wątpliwości, że o dynamice i perspektywach rozwojowych społeczeństwa i państwa nie decyduje jego historia, lecz skala zbiorowego zaangażowania w realizacji projektów podporządkowanych przyszłości. „Ucieczkę od historii”, pojmowaną jako zrzucenie gorsetu krępującego rozwój polityczny i gospodarczy, najlepiej ilustruje rozwój państw azjatyckich w latach 90. XX w., a zwłaszcza imponująca mobilizacja chińskiego społeczeństwa widoczna w organizacji XXIX Letnich Igrzysk Olimpijskich.

W Polsce natomiast historia ojczysta jest czynnikiem integrującym wspólnotę narodu i utrwalającym jej zbiorową tożsamość. Co więcej, budowanie solidnego gmachu przyszłości państwa w oderwaniu od jego historii, bez uprzedniego sprawdzenia stanu fundamentów, wydaje się zadaniem wątpliwym i nieodpowiedzialnym. Stąd dla współczesnych pokoleń znajomość historii państwa staje się niejako metafizycznym źródłem energii i miarą pokoleniowej odpowiedzialności. Nie bez znaczenia jest też wielka liczba absolwentów historii wśród obecnych decydentów politycznych, którzy – jak się wydaje – posiadają akademicką skłonność do częstego poszukiwania analogii historycznych dla współczesnych wydarzeń i procesów oraz wartościowania ich (o czym już wspomniałem wcześniej) w kategoriach zaczerpniętych z innej epoki.

Od kilku lat w polskim życiu politycznym uwidacznia się zjawisko manipulowania historią, które nazwałbym urynkowaniem historii, czyli przedstawianiem jej w wersji zamówionej przez politycznego klienta, a zamawiającym jest najczęściej

rządzająca formacja ideowo-polityczna. Urynkowienie to wymusza tendencyjną selekcję faktów i wydarzeń oraz rodzi hagiograficzną prezentację sylwetek bohaterów, którzy dotąd nierzadko pozostawali w cieniu opisywanych wydarzeń jako aktorzy drugiego czy trzeciego planu, a „zamówiona” wersja historii staje się instrumentem w bieżącej walce politycznej. Stąd też na współczesnym rynku historycznych ofert znajduje się wiele rozbieżnych, często niespójnych, interpretacji faktów i wydarzeń, najczęściej oderwanych od wyników badań profesjonalnych historyków.

Nie mniej szkodliwie i symptomatycznie dla zjawiska regresu w myśleniu o sprawach państwa, są dążenia elit politycznych do uaktualniania (uwspółcześniania) historii, wyrażone w bezkrytycznym naśladownictwie i próbach przeniesienia do współczesności stylu myślenia i koncepcji z minionych epok. Zjawisko to widać najwyraźniej wśród tzw. ugrupowań historycznych, w latach PRL nieobecnych w życiu politycznym, które odrodziły się po 1989 r. Znajomość historii politycznej, a zwłaszcza dziejów własnej formacji oraz biografii partyjnych bohaterów staje się dla nich ważnym czynnikiem grupowej samoidentyfikacji i wyznacznikiem ich ideowej odrębności w otoczeniu politycznym na ogół postrzeganym jako wrogie. Z tym wiąże się zjawisko koniunkturalnego wartościowania wydarzeń historycznych dotyczących zarówno dziejów ojczystych, jak i historii własnego ugrupowania, często podporządkowanego partykularnym i partyjnym celom. Stąd też w publicystyce politycznej uwidacznia się spora doza podejrzliwości i nieufności wobec historyków, których oskarża się o brak obiektywizmu i określa mianem „partyjnych”, „stronniczych”, „nieuczciwych” itd. Zarzuty te często stają się przedmiotem publicznej, medialnej dyskusji pseudohistorycznej, ta zaś odgrywa rolę koła napędowego dla destrukcyjnych sporów społecznych, pozbawionych perspektywnych akcentów, które często na długie lata petryfikują pokoleniowe napięcia, konflikty i podziały. W ten sposób historia polityczna staje się polem minowym dla przyszłych pokoleń, po którym nie powinny się one poruszać bez „planu zaminowania”. Z drugiej strony, pokolenia te nie mogą abstrahować od historii, ignorować doświadczeń swoich poprzedników, gdyż znajomość dorobku intelektualnego minionych generacji może pomóc im w wyborze właściwych form życia wspólnotowego. Stąd też przed współczesnym pokoleniem stają dwa równorzędne zadania: pierwsze – rozumna weryfikacja historii, czyli akceptacja lub negacja stylu myślenia poprzedników; drugie – przygotowanie gruntu etycznego i światopoglądowego dla przyszłych pokoleń, na którym będą one budować dla siebie struktury państwa i miejsce w społeczności międzynarodowej. W permanentnym cyklu wymiany pokoleń identyfikacja generacji „samoistnej”, tzn. oderwanej od historii jest niemożliwa, gdyż po prostu taka nie istnieje, nie istnieją bowiem pokolenia pozbawione historii, ogarnięte amnezją historyczną. Nie oznacza to jednak, że współczesne generacje mogą bezkrytycznie naśladować styl myślenia politycznego czy wzory postaw wspólnotowych (patriotycznych) swoich poprzedników. Na tym tle po raz kolejny sprawdzi się sugestia wybitnego publicysty emigracyjnego, adresowana do solidarnościowej formacji na progu lat 80.:

Do przeszłości – pisał Wojciech Wasiutyński – można zaglądać, jak się zagląda do książki, muzeum czy rodzinnego domu. Można do niej nawiązywać. Ale nie można do niej nawracać. Każde pokolenie musi myśleć dla siebie, musi w dużej mierze myśleć od nowa, nawet na nowo potwierdzać to, co jest warte potwierdzenia¹.

Można bez szkody dla przesłania zawartego w tej wypowiedzi, zachowując jej ogólny sens, dodać jedynie, że „każde pokolenie powinno na nowo potwierdzać to, co już raz, dwa czy więcej razy zostało potwierdzone” – gdyż w ustawicznej weryfikacji doświadczeń minionych pokoleń zawiera się istota przeżywania historii i odkrywania jej utylitarne wymiaru.

Skala historii utylitarnej odzwierciedla się najwyraźniej w polityce współczesnej Francji, która za ludobójstwo uznała turecką masakrę Ormian w 1915 r., a niewolnictwo i handel niewolnikami za zbrodnię przeciwko ludzkości (2001). W tym przypadku polityka historyczna („polityka pamięci”) staje się nie tyle czynnikiem mobilizującym do moralnego (i materialnego) zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy, ile inspiruje do przemiany mentalnej i etycznej współczesne generacje oraz określa standardy moralne dla przyszłych pokoleń. Zagadnienie polityki historycznej jako procesu rozliczenia się z przeszłością na przykładzie Francji analizuje Aleksandra Kasznik-Christian (*Spór o zaszłości historyczne we współczesnej Francji*). Jednak przejście przez współczesnych Francuzów odpowiedzialności moralnej za przewinienia minionych pokoleń nie przychodzi łatwo i wywołuje szereg pytań o naturę winy, kwestię przebaczenia, zadośćuczynienia i czynników zgody narodowej. Jeśli w narodzie odzwierciedla się pokoleniowy związek duchowy i moralny, jeśli zatem naród jest „całością ciągłą”, to fakt ten obliguje współczesne generacje do odpowiedzialności moralnej za przewinienia swoich przodków. Można to porównać z dziedziczeniem majątku, kiedy to przejmując mienie rodziców, przejmuje się także ich długi. Nie wszyscy więc są gotowi na przyjęcie prawdy historycznej, zwłaszcza z długami poprzedników, jeśli prawda ta jest podana w wersji oryginalnej, nierzadko wstydlivej. Z drugiej strony, polityka historyczna może być – co ilustruje przykład Francji – ważnym impulsem dla poprawienia etyki życia społecznego, czynnikiem wzmacniającym wartości cywilizacji europejskiej – nietolerancyjnej wobec zła w jego różnych postaciach i w każdych warunkach.

Polityka historyczna odzwierciedla się, o czym wcześniej już wspominałem, w wyborze celów polityki zagranicznej i relacjach sąsiedzkich. Efekty tego oddziaływania na przykładzie relacji polsko-rosyjskich prezentuje Spasimir Domaradzki (*Polityka historyczna w stosunkach polsko-rosyjskich*) i Mikołaj Banaszkiewicz (*Zapełnienie polityki historycznej – przypadek Rosji*). Wprawdzie – jak zauważają autorzy – polityka zagraniczna zawsze będzie obciążona historią i z trudem uwalnia się od utrwalonych schematów myślowych, stereotypów oraz wartościowania sąsiedztwa w kategoriach zaufania i nieufności, to jednak widoczny dziś regres państw narodowych, który nastąpił pod wpływem procesów integracyjnych w Europie, li-

¹ W. Wasiutyński, *Czwarte pokolenie*, Londyn 1982, s. 113.

kwidacja granic politycznych i etnograficznych, zwiastuje przezwycięzenie tego obciążenia oraz zapowiada zablźnianie ran sąsiedzkich zadanych przez wspólną historię. Nie jestem jednak pewien, czy postrzeganie sąsiedztwa przez pryzmat doświadczeń historycznych oraz myślenie o sąsiadach w nurcie stereotypów i strategii „wyrównywania krzywd” szybko ustąpi miejsca wzajemnemu zrozumieniu, jeśli nie zostanie poprzedzone głęboką zmianą zawartości programów i podręczników z zakresu edukacji historycznej oraz reformą metodyki kształcenia historycznego, która umożliwiłaby wzajemne poznanie i wymianę argumentów w dyskusji na temat ran zadanych przez wspólną historię – poprzez spojrzenie na kontrowersyjne wydarzenia zarówno z punktu widzenia interesów narodowych, jak i z pozycji sąsiada, jego myśli i intencji.

Motywacja historyczna usztywnia i ogranicza cele polityki zagranicznej, gdyż dzieli sąsiadów na wrogów i przyjaciół. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w pojęciach „historyczny wróg” czy „historyczny przyjaciel” zawiera się wyraźny zapis doświadczeń, który może być psychologicznym obciążeniem dla współczesnej dyplomacji. Z drugiej strony, dyplomacja ta nie powinna uwzględniać resentymentów i animozji wyrosłych na gruncie historycznym. Stąd też jako bezużyteczne wydają się tradycyjne, oparte na doświadczeniach historii, podziały na wrogów i przyjaciół, gdyż nie tylko ograniczają one zasadę kompromisu, jako najważniejszą wartość współczesnej dyplomacji, ale także stają się źródłem nieufności i uprzedzeń w relacjach sąsiedzkich, te zaś kłócą się z zasadą dobrego sąsiedztwa. Na tym tle specjalnego uzasadnienia nie wymaga konstatacja kanclerza Helmuta Kohla, że „ostatnim wrogiem Niemiec była Francja”. Dziś Francja jest przyjacielem Niemiec i w tej relacji (nie historycznej) obydwa państwa kształtują perspektywę bezpieczeństwa europejskiego. Należy bowiem zgodzić się ze stwierdzeniem, że nie ma stałych wrogów, są natomiast niezienne interesy narodowe, których trzeba bronić różnymi instrumentami i w różnych konfiguracjach geopolitycznych, nie wyłączając sojuszu z „ostatnim” wrogiem, dziś przyjacielem-sąsiadem.

Elementem „polityki historycznej” jest także naśladownictwo postaw obywatelskich i wyborów politycznych zaczerpniętych z historii. Zagadnienie to porusza Renata Hołda (*Marzenia o silnym mężu. Mit Józefa Piłsudskiego we współczesnej retoryce politycznej*). Zjawisko naśladownictwa stylu politycznego myślenia oraz historycznej motywacji decyzji politycznych najwyraźniej ilustruje strategia polityki emigracyjnej „polskiego Londynu”, która przez lata opierała się na założeniu, że pod wieloma względami istnieją podobieństwa między sytuacją „ujarzmionej Polski” po 1945 r. a położeniem „sprawy polskiej” przed I wojną światową. Stąd też z pobudek psychologicznych, dla podtrzymania ducha oporu, ale też w celu „uwiarygodnienia” strategii podejmowanych decyzji politycznych wśród społeczności emigracyjnej, politycy emigracyjni afirmowali koncepcje polityczne sformułowane w latach niewoli narodowej, a przede wszystkim poszukiwali inspiracji intelektualnej w myśleniu politycznym Józefa Piłsudskiego czy Romana Dmowskiego. Stąd też elementy polityki historycznej tak często gościły w emigracyjnym myśleniu

o strategii odzyskania niezależności politycznej (koncepcja „polityki polskiej”)². Trzeba jednak nadmienić, że afirmacja stylu myślenia „pokolenia niepokornych” wynikała z emigracyjnego uznania dla mądrości politycznej Piłsudskiego i Dmowskiego oraz akceptacji zasad, którymi kierowali się w wyborze drogi do niepodległości. Z drugiej strony oparcie polityki bieżącej na myśli i koncepcjach zaczerpniętych z minionej epoki oraz hagiograficzna prezentacja biografii przywódców politycznych nie tylko ograniczały rozwój prospektywnej myśli politycznej uchodźstwa, ale też były źródłem serwilizmu i politycznej poprawności ułatwiającej adaptację środowiskową oraz utrzymanie emigracyjnych stanowisk i przywilejów. Zjawisko to wyraża się w różnych formach, najczęściej w konformizmie i bezkrytycznej afirmacji obowiązującego powszechnie stylu myślenia historycznego (na emigracji), ale też widać go w języku bieżącej polityki i aksjologii działań politycznych (współcześnie).

Zasygnalizowane przeze mnie aspekty problematyki polityki historycznej ukazane na tle historii, socjologii, antropologii kultury, wypełniają zawartość niniejszego zbioru. I choć autorzy artykułów reprezentują różne dyscypliny naukowe, to jednak wszyscy wyjaśniają tytułową problematykę na gruncie metodologii badań historycznych. Z tego też powodu artykuły nie zostały uporządkowane wedle wykorzystanej strategii metodologicznej, ale ich miejsce wyznaczyło kryterium alfabetyczne.

² Por. A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999.

Mikołaj Banaszkiewicz

ZAPĘTLENIA POLITYKI HISTORYCZNEJ – PRZYPADEK ROSYJSKI

Współczesny człowiek [...] z ochotą zerka wstecz, w półmrok, z którego pojawił się, i ma nadzieję, iż słabe światelko przeszłości jasno oświecili mu niepewną drogę, po której zmierza do przodu. Jego aspiracje i obawy, dotyczące drogi leżącej przed nim, wzmagają jego zainteresowanie tym, co znajduje się już poza nim¹.

Niejasność terminu „polityka historyczna” nie sprzyja jego użyteczności w debacie naukowej. Ostentacyjne manifestowanie stosunku do przeszłości, gloryfikacja jednych wydarzeń przy jednoczesnej degradacji innych, próby narzucenia jednolitego oglądu czasów minionych, odwołania do wzorów i doświadczeń historycznych – to elementy pejzażu politycznego każdej zorganizowanej wspólnoty. Próba radykalnego odcięcia się od przeszłości – bywały i takie przypadki – również wpisuje się w powyższą prawidłowość, jest wszak demonstracją wobec zdarzeń z życia społeczności; z reguły zresztą taka tendencja nie trwa długo². W tym sensie popularność pojęcia „polityka historyczna” ma źródło w konstatacji faktu, że historia definiowana jako zbiór wydarzeń składających się na przeszłość (nie zaś jako nauka) odgrywa

¹ E. H. Carr, *Historia – czym jest? Wykłady im. George’a Macaulaya Trevellyana wygłoszone na uniwersytecie w Cambridge styczeń–marzec 1961*, tłum. P. Kuś, Poznań 1999, s. 167.

² Obraz dziejów carskiej Rosji, rysowany przez radzieckich historyków ze szkoły Michaiła Pokrowskiego jest przykładem nader pouczającym w tym względzie. Radykalna krytyka polityki caratu, zwłaszcza niechęć wobec tych władców, którzy przyczynili się do centralizacji państwa, a także upatrywanie w rosyjskiej idei narodowej przejawów szowinizmu zostały uznane w latach 30. za niesłuszne i szkodliwe. To zrozumiałe: poczynaniom władz brakowało historycznego uzasadnienia.

istotną rolę: służy legitymizowaniu poczynąń władzy i wzmacnia jej autorytet.

Polityka historyczna nie ogranicza się do wynoszenia określonych postaw i wartości politycznych tradycji na piedestał, ma bowiem większe ambicje: rości sobie pretensje do kształtowania pamięci, sekwestrując jej niektóre obszary i korygując niewygodne skojarzenia. Granice takich zabiegów wyznacza opór pamięci zbiorowej³, stąd próby urabiania tejże zgodnie z obowiązującą linią polityczną. Ale to zadanie karkołomne, ponieważ pamięć zbiorowa nie jest kompozycją harmonijną, nie daje się zatem łatwo ujednolicić. Stąd pokusa skonfrontowania różnych pamięci w celu ustalenia werdyktu; to jednak każe rozstrzygnąć fundamentalną kwestię – jakie kryteria są adekwatne?⁴ Dyskusja o rosyjskiej polityce historycznej jest fragmentem debaty o rosyjskiej pamięci i – szerzej – o tym, czym jest dzisiejsza Rosja i z jakimi tradycjami identyfikują się współcześni jej mieszkańcy.

W arsenale politycznych skojarzeń Rosjan wciąż jest obecna uluda roku 1991. Ówczesny entuzjazm dla demokracji zmiótł ze sceny nieudolnych reformatorów Związku Radzieckiego. Optymizm społeczeństwa przesłonił skalę problemów i trudności, z którymi przyszło im się mierzyć. Wiary w skuteczność sprawdzonych za granicą recept nie mącił ani fakt, że rosyjska kultura polityczna odbiegała znacznie od standardów zachodnich, ani specyfika rozwoju Rosji, która determinuje jej odmienność. Szybko się jednak okazało, że rzeczywistość jest odporna na owe zadekretowane rozwiązania. Proklamowanie demokracji i narodzin społeczeństwa obywatelskiego, a w gospodarce zasad wolnorynkowych nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Patologie okresu transformacji: rozkład struktur władzy, bezprawie, zrujnowanie dużej części społeczeństwa, błyskawiczny awans garstki osób „przedsiębiorczych” – przyczyniły się do wzrostu frustracji, a w rezultacie rozluźnienia więzi społecznych.

Niepowodzenie idei ogłoszonej wraz z przyjęciem deklaracji suwerenności to nie tylko chybiona próba wdrożenia konkretnych rozwiązań socjopolitycznych na gruncie rosyjskim, lecz także pozbawienie Rosjan pozytywnego odniesienia związanego z powstaniem nowego państwa – Federacji Rosyjskiej⁵. Wszelako niechęć do utożsamiania się z jego wartościami nie musiała oznaczać obojętności;

³ Polski historyk wskazuje na ważną zmianę, zauważoną przez francuskiego badacza Pierre’a Nora: „[Dodać] historia była jedna, pamięć [...] wieloraka, bo z istoty swej indywidualna. Jednostki miały pamięć, zbiorowości miały historię” – cyt. za: R. Stobiecki, *Rola historyka we współczesnym świecie*, „Europa” 2005, nr 41.

⁴ Podstawową trudność wskazał polski historyk idei: „Konflikt pamięci dlatego jest tak trudny do rozwiązania, że wszelka pamięć przypisuje sobie wyłączność wiedzy o tym, co się rzeczywiście wydarzyło” – zob. K. Pomian, *Miejsca pamięci, konflikty pamięci*, „Gazeta Wyborcza”, 12-13 IV 2008, s. 32.

⁵ Na znaczenie pozytywnego aktu założycielskiego w dyskusji o polskiej „polityce historycznej” zwrócił uwagę Robert Traba – zob. R. Traba, *Walka o kulturę*, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 75, s. 47. Diagnoza ta pasuje również do Rosji.

przeciwnie, to właśnie sprzeciw wobec kształtu Rosji lat 90. stał się zaczątkiem nowej dyskusji, w której dla dyrektywy modernizacyjnej szukano oparcia w przeszłości. Rozumiano, że dla skutecznego działania społeczeństwo wymaga pewnego stopnia homogenizacji – chodzi tu o wspólny zasób norm, wartości i wzorów postępowania. Rychło jednak ujawniły się zasadnicze trudności z uzgodnieniem uniwersalnego, tzn. akceptowalnego przez demokratyczną większość, wzorca. Rozstrzygnięcie tej kwestii wymagało udzielenia odpowiedzi na dwa pytania pomocnicze. Pytanie pierwsze: do której Rosji należy się odwoływać – do tej przedrewolucyjnej czy też do ZSRR? I pytanie drugie – ważniejsze: jakie wartości z przeszłości mają walor konsolidujący współczesne społeczeństwo rosyjskie?

Przeciwstawienie Rosji carskiej państwu bolszewickiemu to oczywista próba zawężenia pola dyskusji; trzeba wszak w późnej monarchii Romanowów rozróżniać dwa dominujące nurty: okcydentalistyczny i ten wywodzący się z myślenia słowiańskiego, z czasem wzbogacony o nowe wątki. Trzeba też orientować się w niuansach myśli konserwatywnej, która znalazła wyraz w praktyce politycznej władz oraz w różnorodności poglądów inteligencji, identyfikującej swą misję z odmienieniem rzeczywistości rosyjskiej dzięki radykalnej przebudowie aż do rewolucji włącznie. To jednak nie jedyny kłopot – jakże bowiem opisać siedemdziesiąt lat ewoluującego systemu radzieckiego używając jednej sztancy?

Naturalnie, skłonność do cieniowania nie jest najsilniejszą stroną rozgorączkowanych uczestników debat o spuściźnie przodków. Demonstracyjnie okazywana duma z historii swojego narodu nie świadczy bynajmniej o rozeznaniu w dziejach ojczystych; to raczej deklaracja intencji, niepoparta rzeczowymi argumentami. Właśnie płytkość wygłaszanych sądów i brak nawyku konfrontowania ich z odmiennymi spojrzeniami, drastycznie zwiększają zagrożenia płynące z prób zwasalizowania historii przez władzę polityczną. Stąd łatwość, z jaką przyjęto odpowiedź udzieloną na drugie pytanie. Brzmiała ona: esencją historii państwa rosyjskiego (Rurykowiczów, Romanowów, bolszewików) była tradycja silnego państwa, przedkładającego wartości wspólnotowe (*соборность, коллективность*) nad fałszywie pojmowanym indywidualizmem, państwa wzbudzającego podziw jego wrogów i dumę poddanych.

Nośność tej oferty ideowej w społeczeństwie rosyjskim polegała na tym, że nader łatwo można wpisać w nią treści propagandy radzieckiej; adaptuje ona chętnie także narosłe wyobrażenia o roli Rosji w systemie stosunków międzynarodowych, uniwersalności kultury rosyjskiej, dobroczynnym wpływie rosyjskich propozycji cywilizacyjnych.

Z kolei jej atrakcyjność dla władz opiera się na elastyczności w interpretowaniu historii. Umiejętne przeciwstawianie okresów silnej państwowości rosyjskiej czasowi nieładu i słabości struktur państwowych umożliwia sformułowanie zasady właściwego rządzenia⁶.

Dyskomfort współczesnego Rosjanina jest rezultatem dysonansu, który wkrada się w powyższe rozumowanie. Dostrzega on, że rosyjska tradycja polityczna nie daje się ująć w tak określone ramy, że jest ona także – a może zwłaszcza – tradycją imperialną. Słyszy też nieustające pretensje pod adresem swojego państwa, dziwi się radykalnie odmiennej wizji historii, którą rysują inne narody. Wie jednocześnie, że Rosja, którą zna z autopsji jest jedyną realnie istniejącą Rosją, innej wszak nigdy nie było⁷. Jak zatem ma wyrażać się rosyjski patriotyzm: odwrócić się od dominującej tradycji, milcząco akceptować zaaprobowaną przez większość wersję historii, a może uznać ją za uprawnioną?

Dylematy rosyjskiego patrioty dotyczą najbardziej wrażliwego na krytykę obszaru ludzkich wyobrażeń i przekonań, rzucają wyzwanie ugruntowanemu światu wartości. Temperatura rozmowy o patriotyzmie jest zawsze wysoka, w przypadku Rosji dodatkowo podwyższa ją liczba ofiar w II wojnie światowej. Wątki dyskusji nie są oryginalne, podobnie jak gdzie indziej (choćby w Polsce) rozważa się zasadność rewidowania utrwalonych wzorców przedstawiania historii ojczystej, porusza się problem patriotyzmu krytycznego, wreszcie – podejmuje się kwestię odpowiedzialności za czyny poprzednich pokoleń.

Stanowisko sceptyczne wobec tych tendencji posługuje się argumentacją dobrze znaną z tekstów programowych promotorów nowej polskiej polityki historycznej. Jest tu zatem sprzeciw wobec „fali powszechnego rewizjonizmu historycznego [...] [atakującej] prawdy odgrywające fundamentalną rolę w legitymizowaniu ustalonych dotąd form zbiorowej pamięci”⁸; jest także krytyka postawy krytycznej wobec swojej przeszłości postulowanej (na gruncie polskim) m.in. przez Jana Józefa Lipskiego w tekście *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*; jest w końcu zakwestionowanie dziedziczenia winy za postępowanie ojców i dziadów i nieobwarowanego warunkami przyznania się do wyrządzonego zła przed pokrzywdzonymi⁸.

⁶ Dominujący schemat myślenia za silne uznaje państwo moskiewskie Iwana Groźnego (przeciwstawiane późniejszej Wielkiej Smucie), za wzór panowania – rządy Mikołaja I (konfrontowane z rozluźnieniem dyscypliny za Aleksandra II), za koronne przykłady, jak rządzić nie należy – okres dwuwładzy po rewolucji lutowej i pieriestrojkę Gorbaczowa.

⁷ Uwaga Bogdana Cywińskiego – B. Cywiński, *Sieroty po imperium*, „Rzeczpospolita”, 25-26 V 2002, s. A12.

⁸ D. Gawin, *O pożytkach i szkodliwości historycznego rewizjonizmu*, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 75, s. 34-43. Niebezpieczeństwo tkwi zdaniem Gawina w tym, że „imperatyw bezwarunkowej akceptacji stanowiska drugiej strony sporu o przeszłość uniemożliwia dostrzeżenie faktu, że często znajdujemy się pod presją świadomej polityki historycznej” – *ibidem*, s. 41.

Niska tolerancja Rosjan na podawanie w wątpliwość chwalebności rodzimej historii ma wiele przyczyn; dostrzeganie w niej jedynie efektów zabiegów władz to nieuprawnione uproszczenie. Wolno sądzić, że już prędzej niechęć do skonfrontowania się z wizerunkiem sprawcy nieszczęść stanowi główną przeszkodę. Przykładem jest okupione krwią milionów ofiar zwycięstwo nad faszyzmem, będące najjaśniejszym punktem dwudziestowiecznej historii Rosji. Rosjanie nie potrafią przyjąć racji państw nadbałtyckich, dla których zwycięski pochód Armii Czerwonej oznaczał powrót do zniewolenia⁹; więcej – nie rozumieją, jak można porównywać naturę niemieckiego nazizmu i radzieckiego komunizmu – takie zestawienia (w Polsce uznane za aksjomat) uważają za niesprawiedliwe i krzywdzące. A przecież dyskusja o dramatycznym splocie wydarzeń toczy się także wewnątrz samej Rosji jako część sporu o rosyjską tożsamość. Wszelako wysiłki rosyjskich patriotów, tych krytycznych i tych „bezkrytycznych”¹⁰, nie na wiele się zdadzą. Współcześni Rosjanie – to diagnoza Gleba Pawłowskiego – czują się „potomkami zarówno czerwonych, jak i białych, dziećmi rewolucjonistów i kontrewolucjonistów”¹¹.

Jak zatem wygląda „polityka historyczna” rosyjskich władz w najbardziej „codziennym” wymiarze? Jaka jest symbolika dzisiejszej Rosji, które wydarzenia obchodzi się uroczysto, czy podręczniki do nauki historii inspirowane pluralizmem ujęć, co z wykorzystaniem kultury masowej i nowoczesnych środków przekazu dla wzbudzania zainteresowania przeszłością?

Akuszerzy Federacji Rosyjskiej mieli świadomość, że fala obywatelskiego entuzjazmu dla dokonujących się przemian legitymizuje radykalne odcięcie się od symboliki Związku Radzieckiego. I rzeczywiście, zarówno czerwona flaga z sierpem i młotem, jak i godło z apelem: *Пролетарии всех стран, соединяйтесь!* – zniknęły. W ich miejsce pojawiły się odniesienia do Rosji przedrewolucyjnej. Trójkolorowa, białobłękitno-czerwona flaga, nawiązująca do symboliki wprowadzonej przez Piotra Wielkiego i wykorzystywana przez białych podczas wojny domowej, nie wzbudzała szczególnych kontrowersji i przyjęła się bez zgrzytów.

Co innego godło – dwugłowy orzeł w czerwonym polu z trzema koronami, trzymający w szponach jabłko i berło, z czerwoną tarczą z jeźdźcem na piersi wywołał protesty komunistów. Ostatecznie jednak godło zachowało taką właśnie, czerpiącą z symboliki ostatnich Rurykowiczów (Iwan III, Iwan IV) i pierwszych Romanowów (Aleksy II), formę.

⁹ Nawoływania, jak poniższe, nie trafiają na podatny grunt: „w Rosji społeczeństwo powinno orientować się w dyskusjach toczących się w sąsiednich krajach, a nie odcinać się od nich za pomocą felietonów i karykatur”. *Wiek XX i wojna pamięci. Apel rosyjskiego stowarzyszenia Memorial*, „Gazeta Wyborcza”, 28 III 2008, s. 16.

¹⁰ Poglądy „patriotów wielkoruskich” scharakteryzował – sugestywnie, ale i stronniczo – Adam Michnik – zob. A. Michnik, *Polityka historyczna, wariant rosyjski*, „Gazeta Wyborcza”, 27-28 V 2006, s. 22-23.

¹¹ *Dlaczego Rosja nie będzie przepraszać. Rozmowa z Glebem Pawłowskim*, „Europa” 2005, nr 58.

Inaczej potoczyły się losy hymnu. *Патриотическая песня* Michaiła Glinki nie podbiła serc rosyjskiej opinii publicznej; z ulgą powitano powrót do muzyki Aleksandra Aleksandrowa skomponowanej jeszcze w 1943 r., oczywiście – ze zmienionymi słowami.

Symbolika współczesnego państwa rosyjskiego jest niejednolita: czerpie z tradycji Wielkiego Księstwa Moskiewskiego Rurykowiczów, Imperium Rosyjskiego Piotra I i jego następców, ale też nie gardzi wątkami radzieckimi. Ów eklektyzm może budzić zdziwienie, ma on jednak głębokie uzasadnienie: służy uzgadnianiu skonfliktowanych pamięci, w przeświadczeniu, że każda strona sporu dysponuje niewyczerpanym rezerwuarem argumentów uzasadniających jej racje¹². Takie podejście nie daje bynajmniej rękoi rozwikłania splątanych węzłów gordyjskich, jest raczej próbą włączenia wszystkich uczestników debaty o przeszłości w dyskusję o szansach dzisiejszej Rosji.

W gąszczu uroczystości obchodzonych przez Rosjan ledwie siedem ma rangę święta państwowego. Jeśli jednak doszukiwać się w nich treści politycznych, to przyjdzie tę liczbę zredukować do czterech. Najbardziej neutralnym będzie przypadający na 12 czerwca Dzień Rosji. Pierwotnie pomyślany jako rocznica przyjęcia deklaracji suwerenności przez RFSRR, ostatecznie stał się symbolem zdolności do wzięcia spraw państwa w swoje ręce, wolności i zgody. Rezonans tego święta wciąż pozostaje mizerny.

Nie można tego samego powiedzieć o Dniu Obroncy Ojczyzny (*День защитника Отечества*), który jest corocznym festynem armii rosyjskiej, okazją do zamanifestowania szacunku dla żołnierzy. Mimo złej sławy *дедовщины*, służba w wojsku wciąż kojarzona jest z dużym prestiżem. Rzadko (w polskiej publicystyce właściwie nigdy) zwraca się uwagę na fakt, że dzień 23 lutego 1918 r. to triumf nowo sformowanej Armii Czerwonej nad kajzerowskimi Niemcami.

Bez wątpienia najważniejszym świętem jest dla Rosjan Dzień Zwycięstwa. Nie sposób porównać jego wyjątkowości z żadną inną rosyjską uroczystością. To prawda, że władze nie szczędzą propagandowych wysiłków, by wzmocnić wymowę 9 maja, marginalizując wkład aliantów w pokonanie Trzeciej Rzeszy, naruszając przy tym normy przyzwoitego przekazu historycznego, nieraz wykoślawiając rzeczywistą panoramę polityczną (choćby manipulując treścią paktu radziecko-niemieckiego z 23 sierpnia 1939 r.) czy militarną (np. przemilczając agresję ZSRR przeciw Finlandii 30 listopada 1939 r.). Jednak i bez tych zabiegów, pamięć o zwy-

¹² Inna rzecz, że próba wyrugowania któregośkolwiek z tych wątków jest politycznie ryzykowna. Rozumiał to dobrze Władimir Putin, który jest faktycznym twórcą kompromisu między dwiema zwalczającymi się wizjami historii; ustawy o hymnie, fladze i godle zostały przeprowadzone w Dumie jednocześnie (grudzień 2000). Kompromis ten okazał się czymś więcej, niż tylko ustępstwem taktycznym wobec licznej wówczas reprezentacji parlamentarnej komunistów – znalazł bowiem zrozumienie u większości społeczeństwa rosyjskiego.

cięstwie nad faszyzmem (bo 9 maja nie ma wymowy antyniemieckiej!) pozostaje silna. Dzień Zwycięstwa nie jest tylko ukłonem wobec kombatanów, stał się punktem odniesienia dla Rosji¹³.

I wreszcie ostatnie święto, mające polityczny wymiar: Dzień Jedności Narodowej (*День народного единства*). Pomyślane jako fortel, by wyrwać rząd dusz z objąć komunistów, którzy potrafili zawładnąć emocjami sporej części społeczeństwa w listopadowe dni, ujawniło słabą orientację Rosjan w niuansach rodzimej historii. Buńczucznie brzmiące „wyzwolenie Moskwy z rąk polskich interwentów” nie wywarło wrażenia na większości opinii publicznej; „promocja” nowego święta nie na wiele się zdała – czasy Wielkiej Smuty okazały się zbyt abstrakcyjnym odwołaniem¹⁴.

Polityka historyczna kojarzona jest zwykle z administrowaniem pamięcią za pomocą przemocy symbolicznej – służą temu najczęściej zmiany nazw ulic, usuwanie bądź stawianie pomników, ozdabianie banknotów podobiznami nowych bohaterów, itp. Rosyjskie środki płatnicze nie mają w sobie niczego „radzieckiego” – wyobrażenia na nich nawiązują do odleglejszej historii. Co innego pomniki i ulice, w spektakularnych przypadkach nazwy administracyjne miast i obwodów – tutaj zmiany były raczej kosmetyczne.

Ważnym i rzadko wskazywanym fenomenem jest regionalne zróżnicowanie pamięci. Oto na przykład Władywostok łączy w sobie pamięć o oporze białych z ukłonem w kierunku władzy bolszewickiej. Ciekawe, że „rehabilitacja” białych następuje powoli, nie dekomponując jednocześnie wizerunku rewolucjonistów.

Zresztą, zapal dla demitologizowania radzieckiej historii i odbrażawiania upodobanych przez ówczesną historiografię postaci trwał krótko i szybko przeminał. Owszem, realizuje się badania nad zaniedbanymi i zafalszowanymi tematami (by wspomnieć tylko Mikołaja II), ale już nie w duchu „wojującego antykomunizmu”; zatriumfowała refleksja o konieczności wyważenia ocen. Cechą charakterystyczną podręczników do nauki historii wydawanych w Rosji jest unikanie przez autorów formułowania sądów wartościujących. Zwłaszcza popularne wydawnictwa przeznaczone dla studentów wyższych uczelni przesiąknięte są ową „niezaangażowaną” narracją.

Prowadzi to nieraz do sytuacji kuriozalnych, precyzja przekazu często na tym traci. Lukę tę próbują wypełnić monografie, które ustępują jednak zaangażowanej publicystyce.

¹³ *Dlaczego Rosja...* Znany „polittechnolog” stawia tezę, że waga zwycięstwa w II wojnie światowej jest tym samym dla współczesnych Rosjan, czym była rewolucja 1917 r. dla obywateli ZSRR.

¹⁴ 4 listopada wywołał za to gorącą i często histeryczną debatę w Polsce. Ciekawe, że mało zwracano uwagę na dwa aspekty: po pierwsze, pospolite ruszenie pod wodzą Minina i Pożarskiego było ruchem oddolnym (nieczęstym w historii Rosji); po wtóre, administracja polska była jednak władzą okupacyjną.

Mimo pojawiających się głosów o potrzebie wypracowania jednej – konsolidującej naród – wersji historii, liczba podręczników pozostaje spora¹⁵.

W przekazywaniu wiedzy o czasach minionych coraz większą rolę odgrywają środki masowego przekazu. Gdyby mierzyć zainteresowanie przeszłością odwołując się do rozmachu produkcji filmowej, to ostatnie lata uznano by za renesans historii. W pierwszym rzędzie należy wymienić *Исторические хроники* Mikołaja Swanidze – serię 45-minutowych popularyzatorskich programów o historii Rosji, z których każdy poświęcony jest innej postaci „przypisanej” do roku (Stołypin na przykład jest człowiekiem roku 1911). Programy transmituje ogólnorosyjski kanał telewizyjny *Россия*, ich wspólnym komponentem jest antytotalitarna wymowa. Dużym zainteresowaniem cieszą się filmy pełnometrażowe: *1612 – Хроники Смутного времени* (2007), *Александр. Невская битва* (2008). Nie sposób wreszcie pominąć seriali – zarówno biograficznych: *Брежнев* (2005), *Жена Сталина, Столыпин...* *Невыученные уроки* (oba 2006), jak i poświęconych najważniejszym wydarzeniom, by wspomnieć tylko długo wyczekiwany *Ленинград* (2007). Oczywiście, upatrywanie w wysypie filmów świadomej polityki historycznej nie ma sensu; sukces tych produkcji demonstruje raczej zaniedbania poprzednich lat.

Wypadnie wreszcie zauważyć zmieniającą się świadomość popularyzatorów historii, którzy coraz częściej rozumieją, że wiedzę o przeszłości należy prezentować w sposób atrakcyjny dla młodych odbiorców¹⁶. Rosyjskie muzea nie są pod tym względem przykładem godnym naśladowania, tym bardziej warto wspomnieć o rosnącej popularności projektów internetowych, wykorzystujących możliwości, jakie daje przekaz multimedialny. Serwis www.pobediteli.ru poświęcony zwycięstwu w II wojnie światowej z pewnością znajdzie naśladowców¹⁷.

Rosyjska polityka historyczna preferuje zwycięzców, nie oddaje należnego hołdu ofiarom i pokrzywdzonym. Skłonna jest, przypochlebiając się gustom większości, milczeć o złu, które państwo wyrządzało słabym i bezbronny. Nadzieja, że bieżące kalkulacje polityczne ustąpią głębszej refleksji o przeszłości pozostaje jednak płonna.

¹⁵ Odrębną, zasługującą na szerokie omówienie, kwestią jest zbywanie milczeniem w większości wydawnictw wielu bolesnych dla innych narodów wydarzeń, choćby zbrodni katyńskiej. Do rangi symbolu cynicznego traktowania historii i uzasadniania nią bieżącej polityki urosła niedawno wydana książka przeznaczona dla nauczycieli pod redakcją A. Филиппова, *Новейшая история России. 1945-2006 гг.*, rekomendowana przez Ministerstwo Edukacji i Nauki FR. Wiernopoddające tony wobec zmian zainicjowanych przez prezydenta Putina budzą niesmak.

¹⁶ Na perspektywiczność takiego podejścia zwrócił uwagę jeden z uczestników polemiki o polskiej polityce historycznej – zob. L. M. Nijakowski, *Baron Münchhausen, czyli o polskiej polityce pamięci*, „Przegląd Polityczny” 2006, nr 75, s. 61.

¹⁷ Dwujęzyczny, rosyjsko-angielski serwis jest historią wojny opowiedzianą z wykorzystaniem relacji veteranów. Na próżno szukać tam informacji o Katyniu, a wojna rozpoczyna się 22 czerwca 1941 r.

Przeszłość stała się w Rosji takim obszarem poznania, gdzie mnogość sprzecznych ze sobą drogowskazów utrudnia orientację. Wszelako powyższa diagnoza nie musi brzmieć pesymistycznie. Być może bowiem miał rację Tadeusz Manteuffel, gdy pisał, że

[...] niedostateczność naszego poznania [...] jest wyznaczana przez niedającą się przewyżyć zmienność sytuacji, zmienność i ewolucję punktów widzenia [...]. Historia nigdy nie jest w całości „czasem przeszłym dokonany”, jej sens nigdy nie da się całkowicie wyczerpać, bo jest on także współwyznaczany przez otwartą perspektywę tego, co nastąpi w przyszłości¹⁸.

Doprawdy, trudno się dziwić, że Kreml ulega nieraz pokusie przeformułowania interpretacji niektórych procesów, zjawisk i zdarzeń z przeszłości. Wprzęgnięcie historii w pędzący rydwan poszukującego utraconej tożsamości państwa nie jest wszak fenomenem rosyjskim. A przecież inżynierowie pamięci zbiorowej Rosjan instynktownie nie zrzucają krępującego dowolność wędzidła: nie zwalczyli obawy, że historia mogłaby wymknąć się tym zabiegom i pomknąć w innym – niepożądanym – kierunku. W Rosji rządzący wciąż zbyt są słabi, by zrzucić kajdany wyobrażeń i przekonań dźwigane przez rządzonych. Ale i zbyt silni, by dobrowolnie rzec się nawyku kształtowania ich sądów.

Rosyjska polityka historyczna, niejednorodna i zmienna, selektywnie odwołująca się do tradycji carskiej i radzieckiej, nierzadko lawirująca między jednoznacznością wymowy faktów a pokusą przemodelowania ich wymowy, jest pouczającym przykładem. Bo to nie jej obnażone zapętlenia osłabiają siłę oddziaływania, lecz ludzka pamięć łaknąca spokoju.

¹⁸ T. Manteuffel, *Odpowiedzialność historii*, [w:] i d e m, *Historyk wobec historii. Rozprawy nieznanne. Pisma drobne. Wspomnienia*, Warszawa 1976, s. 22.

Wojciech Czajkowski

PSYCHOSPOŁECZNE INTERPRETACJE POLITYKI HISTORYCZNEJ

Relacje społeczne stanowią obszar działań dotyczących wpływu wywieranego na innych oraz wpływu, jakiemu się poddajemy. W kontekście uprawiania polityki wpływ społeczny służy realizacji głównego celu działań politycznych, jakim jest zdobycie i utrzymanie władzy. Permanentna obecność tego motywu w działaniach polityków powinna ich skłaniać do poszukiwania skutecznych instrumentów jego realizacji. Stąd też kontrolowany wpływ społeczny podejmowany w świecie polityki interpretuje się jako stałą, nieodłączną charakterystykę relacji polityków ze światem społecznym. Jednakże formy wpływu społecznego podejmowane w polityce możemy interpretować w kategoriach konstruktywnego wpływu społecznego, budującego satysfakcjonujące więzi społeczne oraz w kategoriach manipulowania, prowadzącego obydwie strony do fiaska relacji.

W komentarzach podejmowanych w obszarze polityki historycznej *implicite* zawarte jest przekonanie o potrzebie formułowania intensywnych sądów wartościujących i przekazywania ich innym w sposób domagający się bezwarunkowej akceptacji. Taki sposób rozumienia rzeczywistości społecznej rodzi oczywiste skojarzenie z działaniami autorytarnymi realizowanymi z pozycji siły oraz z manipulacją zorientowaną na wyłączne zyski jej autora. Takie działania zwykle przynoszą efekty krótkotrwałe. Manipulowanie zazwyczaj nie prowadzi do budowy trwałych relacji społecznych, stąd też nie leży w interesie manipulującego, jak też manipulowanego¹.

¹ D. Dołęcki, *Techniki wpływu społecznego*, Warszawa 2006, s. 294.

Wpływ społeczny podejmowany w relacjach międzyludzkich jest zwykle interpretowany w dwojaki sposób. W warunkach relacji społecznych zakładających równorzędność partnerów interakcji jedyną, możliwą do zaakceptowania formą wpływu społecznego jest wpływ konstruktywny. W takim kontekście zakłada się potrzebę przywoływania zasad tworzących warunki nawiązania kontaktu w komunikowaniu i stanowiących model konstruktywnego kontaktu w relacjach społecznych².

Wchodzenie w relacje społeczne może być ułatwione normatywnymi zasadami określającymi efektywność przebiegu nawiązania kontaktu. Pierwsza z nich to zasada osobowego partnerstwa zalecająca użyteczność traktowania siebie samego i partnera w komunikowaniu w sposób podmiotowy. Negatywne konsekwencje łamania tej zasady w obszarze relacji interpersonalnych są oczywiste – rzadko toleruje się traktowanie podmiotu w sposób przedmiotowy. W świecie polityki odwoływanie się do tej zasady napotyka na przeszkody. Kreowanie wizerunku kandydata niekiedy graniczy z manipulowaniem zachowaniem wyborcy i jako takie polega na jego uprzedmiotowieniu. Druga zasada sprowadza się do prezentowania siebie w komunikowaniu, w sposób dający partnerowi dostęp do faktycznych właściwości jednostki. Odwoływanie się do tej zasady może stanowić istotne utrudnienie w relacji kandydat – wyborca, gdzie chociażby przemilczenie pewnego faktu dotyczącego kandydata może stanowić istotny warunek skuteczności jego wpływu na wyborcę. Trzecia zasada odwołuje się do potrzeby spostrzegania partnera w komunikowaniu w sposób zindywidualizowany z wykluczeniem możliwości odwoływania się do stereotypów i zbyt uproszczonego porównywania go do osób już znanych i precyzyjnie scharakteryzowanych na podstawie długotrwałych kontaktów³.

Przywoływanie powyższych zasad, opisujących konstruktywne relacje społeczne, może budzić wątpliwości, szczególnie wtedy, gdy próbuje się je przymerzać do świata polityki. Jak pisze J. Szacki: „Dziś skuteczny polityk musi posługiwać się w jakimś stopniu demagogią. Jak ktoś tego nie potrafi, kończy jak Unia Wolności”⁴. Odwoływanie się do kategorii skuteczności w życiu codziennym i w polityce jest równie podstawowe. Jednocześnie w obydwu sferach, codzienności i polityki skuteczność nie jest spostrzegana w perspektywie dobra i prawdy, a raczej użyteczności i możliwości wywierania intensywnego wpływu na odbiorców naszych działań. Reprezentatywnym przykładem takiego sposobu interpretowania skuteczności działania jest książka P. Tymochowicza pod znamienym tytułem *Biblia skuteczności*⁵. W książce autor pisze o znaczeniu posiadania różnych właściwości i prezentowaniu różnych zachowań, a także o możliwości i potrzebie podejmowania zachowań sprowadzających się do świadomego wprowadzania innych ludzi w błąd.

² W. Czajkowski, *Analiza warunków wstępnych nawiązania kontaktu*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, „Prace Psychologiczne” 1992, t. 3, s. 25-42.

³ W. Czajkowski, *Zachowania publiczne i wizerunek polityka – skuteczność w odbiorze społecznym*, „Państwo i Społeczeństwo” 2005, nr 4, s. 155.

⁴ J. Szacki, *Znam dobre populizmy*, „Gazeta Wyborcza” 2007, 25-26 VIII, s. 19.

⁵ P. Tymochowicz, *Biblia skuteczności*, Wrocław 2007.

W takiej interpretacji istotnym elementem skutecznego działania jednostki jest posiadanie zbioru działań manipulacyjnych, sprowadzających się w istocie rzeczy do oszukiwania innych. Doskonałą ilustracją takich działań podejmowanych w polityce może być kolejny cytat z Szackiego, który pisze: „Poprawność polityczna polega na tym, żeby nie powiedzieć ludowi i o ludzie nic złego. Jak chce się coś złego powiedzieć, nie mówi się o narodzie, o społeczeństwie, tylko na przykład o motłochu”⁶. W kontekście wiedzy o równoczesnej popularności i kontrowersyjności tego autora, zajmującego się kreowaniem wizerunku polityków, jasna wydaje się wspomniana wcześniej obawa o zasadność (skuteczność) podejmowania problematyki konstruktywnych relacji społecznych. Możemy o nich mówić jako o relacjach, które powinny się rządzić wskazanymi, normatywnymi warunkami wchodzenia w relacje i nawiązywania kontaktów międzyludzkich. Jednakże przywoływanie kategorii powinności odniesione jest zwykle do normatywnych modeli opisujących istotę funkcjonowania jednostki. Normatywny charakter jakichkolwiek wymagań formułowanych wobec działania człowieka, stanowi zwykle ograniczenie perspektywy rozumienia tych działań analizowanych w kategoriach aksjologicznych. W takiej interpretacji łatwo przewidywać, opisywany przez H. Arendt sokratejski dylemat pomiędzy potrzebą poświęcenia się sprawom publicznym i potrzebą wierności własnym zasadom⁷.

Warto w tym miejscu przywołać inną propozycję Arendt, wyróżniania i analizowania dwu podstawowych sposobów istnienia wskazujących na działanie i myślenie. Za pomocą tych kategorii ludzie „mogą być razem jako równi sobie, co jest początkiem działania, oraz być każdy samym sobą, do czego nawiązuje czynność myślenia”⁸. Rozróżnienie działania i myślenia, podkreślane przez Arendt, stanowi swoiste odzwierciedlenie relacji zachodzącej pomiędzy polityką i filozofią. W analizie tej dychotomii autorka dochodzi do przekonania, iż jedyne, godne zaufania kryterium ludzkiego sądzenia pod względem politycznym pochodzi z ludzkiej wielości, która stanowi jednocześnie jedyną podstawę polityki. Sens doświadczenia politycznego sprowadza się w rozumieniu Arendt do odwagi, wolności i godności. Analizy dokonane w *Korzeniach totalitaryzmu* doprowadziły Arendt do doszukiwania się źródeł zasadnego sądzenia nie w prawie moralnym wywiedzionym z praw natury, bądź w przykazaniach, a w wielości ludzkiej wyrażającej ich wolność⁹. Badania autorki nad polityką były istotnie uwarunkowane greckim postrzeganiem wolności, rzymskim przywiązaniem do tradycji oraz chrześcijańską gotowością do przebaczenia.

⁶ J. Szacki, *op. cit.*, s. 19.

⁷ H. Arendt, *Polityka jako obietnica*, red. i wprowadzenie J. Kohn, tłum. W. Madej, M. Godyń, Warszawa 2005.

⁸ J. Kohn, *Wprowadzenie*, [w:] H. Arendt, *Polityka jako obietnica...*, s. 7-33.

⁹ Rozwinięcie tych analiz miało nastąpić w przygotowywanym przez Arendt projekcie-książce *Wprowadzenie w politykę*.

Opisywanie działania jednostki, bądź ludzi w kategoriach odwagi, wolności i godności stanowi użyteczne odniesienie do konstruktywnych relacji społecznych. Wskazanie na ludzką predylekcję do przywoływania tych kategorii jest stosunkowo częste w interpretacjach sensu i natury człowieka. Należałoby je traktować jako bardziej właściwe, czy typowe w analizach filozoficznych dotyczących aksjologii. Opisywanie działań ludzkich realizowanych w kontekście politycznym jest zwykle wolne od takich skojarzeń i zorientowane na wymiar ich skuteczności.

Podjęcie analizy normatywnych warunków wchodzenia w kontakt społeczny stanowi istotny, ale nie jedyny sposób interpretacji relacji społecznych i realizowania wpływu społecznego. Na uwagę zasługuje także interpretacja klasyka problematyki wpływu społecznego T. Cialdiniego, który wyróżnił sześć reguł organizujących przebieg relacji¹⁰. Reguły te są dość mocno wbudowane w strukturę relacji społecznych, co powoduje trudności w ich uświadamianiu sobie przez uczestników interakcji. Pierwszą uniwersalną regułą jest reguła wzajemności, skłaniająca ludzi do odwzajemniania uprzejmości, uśmiechów, pozytywnych nastawień, nawet wtedy, gdy ponoszą oni z tego tytułu jakieś koszty. Trudniej jest odmówić spełnienia jakiejś prośby partnera, gdy wcześniej zachował się wobec nas w sposób miły, uprzejmy, hojny.

Inna reguła łatwa do zidentyfikowania w typowych relacjach społecznych dotyczy zaangażowania i konsekwencji. W myśleniu o sobie zwykle zakładamy, że jesteśmy osobami rozsądnymi, racjonalnymi, działającymi w sposób spójny. Analogiczne założenia przyjmujemy wobec działań innych osób. Ktoś, kto wygłosił jakiś sąd, nie może w kolejnym kroku sformułować tezy z nim sprzecznej. Podobnie po podjęciu przez kogoś konkretnego działania oczekujemy od tej osoby kolejnych działań, które będą spójne z poprzednimi. Z realizacją tej zasady mogą być trudności, gdy próbujemy ją stosować do funkcjonowania polityków w kampaniach wyborczych. Stanowi to znakomite ułatwienie dla funkcjonowania opozycji, która z upodobaniem zajmuje się pokazywaniem niespójności pomiędzy obietnicami wyborczymi i ich realizacją przez ugrupowanie uzyskujące władzę.

Dalszym istotnym motywem ulegania presji ze strony innych jest społeczny dowód słuszności. Ta reguła wpływu społecznego działa w szczególności przy spełnieniu dwu warunków. Pierwszy z nich dotyczy występowania sytuacji niejasnych, w których nie wiemy jak się zachować. W takiej sytuacji zachowanie innych ludzi stanowi jedyne źródło zachowań nadających się do skopiowania, oczywiście bez gwarancji, że będą to zachowania właściwe. Ilustracją działania tej zasady może być odwoływanie się w interpretacjach politycznych do pewnych kategorii, które stanowią nawiązanie do wskazanej reguły. Przywoływanie kategorii w rodzaju naród, Polacy, patrioci może stanowić intensywną sugestię potrzeby podporządkowania się tym, którzy tych kategorii używają. Jest to tym bardziej prawdopodobne w sytuacji, w której spora część elektoratu nie wie jak się ma zachować. Pojawienie się wskazanych kategorii stanowi skuteczny sposób wywierania presji w kierunku

¹⁰ R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, tłum. B. Wojciszke, Gdańsk 1994.

wyboru takiego zachowania, które jest właściwe w rozumieniu autorów tej presji. Drugi warunek, istotnie uruchamiający działanie omawianej reguły społecznego dowodu słuszności, dotyczy podobieństwa pomiędzy nami i ludźmi, których zachowanie będziemy naśladować. Tendencja do kopiowania zachowań będzie istotnie uwarunkowana stopniem podobieństwa. Im wyższy stopień podobieństwa, tym bardziej prawdopodobne będzie przejmowanie zachowań innych.

Wpływ społeczny jest także ułatwiany poprzez nasz stosunek emocjonalny do osoby, która ten wpływ wywiera. Opisywana przez Cialdiniego reguła lubienia i sympatii zdecydowanie ułatwia wywieranie presji szczególnie wtedy, gdy mamy do czynienia z osobą atrakcyjną fizycznie i podobną do nas¹¹. W zachowaniach polityków wobec elektoratu ekspozycja tych zmiennych jest szczególnie łatwa do zaobserwowania. Próby budowania wizerunku opartego na atrakcyjności i ekspozycji właściwości i cech cenionych przez przeciętnego wyborcę można z łatwością obserwować na polskiej scenie politycznej. Politycy lubiani i spostrzegani jako sympatyczni mają większe możliwości wywierania wpływu i poszerzania swojego elektoratu.

Szczególnie istotnym czynnikiem organizującym wpływ społeczny jest autorytet. Działania jednostki w sytuacji niejasnej mogą być istotnie torowane poprzez identyfikowanie osoby, którą się spostrzega jako autorytet. Klasyczne badania S. Milgrama dowodzą siły bezrefleksyjnego zachodzenia takiego wpływu¹², który może wystąpić w oparciu o pewne symbole przypisane autorytetowi, a nie w związku z jego istotą. Wpływ może być oparty na tytułach, sposobie ubierania się, posiadaniem przez daną osobę samochodu, a nie na merytorycznych podstawach bycia autorytetem. W relacjach publicznych formalne i zewnętrzne wskaźniki autorytetu stanowią zwykle podstawowe kryteria spostrzegania kogoś w kategoriach bycia autorytetem.

Ostatnia wskazywana przez Cialdiniego reguła wpływu społecznego dotyczy niedostępności. Reguła ta działa poprzez dwa mechanizmy wpływające na motywację działań jednostki. Pierwszy z nich skłania nas do wysokiego wartościowania rzeczy trudno dostępnych. Drugi jest powiązany z oporem psychologicznym, jaki pojawia się w sytuacji, gdy uświadamiamy sobie ograniczenie swobody wyboru dotyczącą czegoś, co jest trudno dostępne¹³. Opór stanowi protest przeciwko takiej sytuacji i tym bardziej wzmacnia naszą motywację do osiągnięcia trudno dostępnego celu.

W podejmowanych interpretacjach autor nawiązuje do psychologicznych mechanizmów budowania relacji społecznych, dotykając kwestii wpływu społecznego oraz problematyki manipulowania powiązanej z typowymi nastawieniami przyjmowanymi w relacjach społecznych. W analizie działań stosowanych w polityce historycznej, wykorzystuje się także współczesne interpretacje autorytary-

¹¹ *Ibidem*, s. 188-189.

¹² *Ibidem*, s. 212-213.

¹³ *Ibidem*, s. 241.

zmu i agresji nawiązujące do szkoły frankfurckiej¹⁴ i poglądów psychoanalityków kulturowych¹⁵. Wskazanie na takie odniesienia znajduje uzasadnienie w pojmowaniu autorytaryzmu jako syndromu następujących postaw: konwencjonalizmu, autorytarnej submisji i autorytarnej agresji¹⁶. W takiej interpretacji autorytaryzm jest pojmowany jako szereg przekonań normatywnych organizujących ludzkie myślenie i zachowanie.

Opierając się na powyższych interpretacjach odniesionych do reguł w relacjach społecznych, można sformułować uzasadnienie dla takiego rozumienia polityki historycznej, w którym poszukuje się skutecznych form oddziaływania społecznego służącego przedstawieniu „właściwego”, normatywnego widzenia rzeczywistości społecznej i politycznej dokonywanej poprzez wybiórcze i instrumentalne przywoływanie faktów historycznych. Motyw często wskazywany w interpretacjach polityki historycznej dokonywanych przez historyków dotyczy intensywnego, a nawet krzykliwego waloryzowania polskości. Podobnie często wskazywane są analogie do działań podejmowanych w czasach PRL-u służących realizacji partykularnych celów elity politycznej, dla których typowe jest uwikłanie historii w politykę. Uwikłanie historii w politykę sprowadzić można do manipulacji historycznej, mitologizacji i fałszowania historii dla potrzeb politycznych.

Z powyższej analizy wyprowadzamy wniosek, iż działania ludzi w relacjach publicznych i politycznych rządzą się prawidłowościami psychologicznymi, których przywołanie i interpretacja może ułatwić analizę prowadzenia polityki historycznej.

Użyteczną konceptualizacją uzupełniającą wyjaśnianie relacji społecznych i mechanizmów budujących interakcje jest koncepcja symbolicznego interakcjonizmu stworzona przez B. Meada i nazwana przez jego ucznia H. Blumera¹⁷. Zasadnicze elementy tej koncepcji odnosiły się do kategorii znaczenia, języka i myśli. Wypracowywanie interpretacji określonej sytuacji jest procesem konstruowania rzeczywistości społecznej¹⁸. W ramach tej koncepcji proces komunikowania uważa się za kluczową relację społeczną. W jego toku dochodzi do uzgodnienia znaczeń używanych przez uczestników interakcji symboli. Poprzez komunikowanie dochodzi do zbudowania struktury „ja” i utworzenia obrazu własnej osoby.

Praktycznym rozwinięciem koncepcji symbolicznego interakcjonizmu jest podejście systemowo-pragmatyczne. W systemowej interpretacji procesu komunikowania podkreśla się prymat całości wobec części. W odniesieniu do kategorii dotyczących komunikowania oznacza to doszukiwanie się sensu tego procesu bardziej w sytuacji i relacji niż w poszczególnych zachowaniach uczestników da-

¹⁴ T. Adorno [et al.], *The Authoritarian Personality*, New York 1950.

¹⁵ E. Fromm, *Analiza ludzkiej destrukcyjności*, tłum. J. Karłowksi, Poznań 1998, s. 9.

¹⁶ K. Skarżyńska, *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej. Wykłady z psychologii*, t. 13, Warszawa 2005, s. 45.

¹⁷ E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, tłum. O. Kubińska, W. Kubiński, M. Kacmąjor, Gdańsk 2003, s. 76.

¹⁸ Z. Nęcki, *Komunikacja międzyludzka*, Kraków 2000, s. 33.

nej interakcji. Dalsza charakterystyka systemowa komunikowania dotyczy wagi struktury tego procesu i znaczenia poszczególnych jej elementów. Inną zasadniczą cechą systemowej interpretacji komunikowania dotyczy pewnego stopnia otwartości takiej struktury, rozumianej jako możliwość zmiany, rozwoju i degeneracji¹⁹. W systemie komunikowania dostrzega się także zdolność do samoregulacji. System komunikowania jest wyposażony w szereg instrumentów służących naprawie systemu. Dobrym przykładem tego rodzaju działań są zachowania metakomunikacyjne służące utrzymaniu kierunku procesu komunikowania i zrealizowanie jego programu pomimo występowania czynników zakłócających²⁰.

Podstawowym założeniem podejścia systemowo-pragmatycznego w komunikowaniu jest przekonanie o tym, że człowiek nie może się nie komunikować z innymi²¹. Opis relacji komunikacyjnych dokonywany przez P. Watzlawicką, J. H. Beavin i D. D. Jacksona (1967) należy do kanonu teorii komunikowania i jednocześnie służy jako interesujący paradygmat opisujący relacje społeczne w sytuacjach publicznych i politycznych²². Szczególnie użyteczna kategoryzacja dotyczy wyróżnienia w aktach komunikowania dwu poziomów, poziomu merytorycznego (treści) i poziomu dotyczącego charakteru relacji zachodzących między partnerami²³. Stwarza to użyteczną możliwość wyjaśniania procesu komunikowania w dwu istotnie uzupełniających się i nakładających się na siebie aspektach. Ponadto na uwagę zasługują trzy formy destrukcyjnych postaci komunikowania, wyróżnione w opisywanej szkole systemowo-pragmatycznej. Po pierwsze, jest to dyskwalifikacja, bądź deprecjacja partnera. Po drugie, jest to tak zwane „mieszanie w głowie”. Po trzecie, jest to przekaz paradoksalny²⁴. Wskazane formy komunikowania pozwalają na prowadzenie analizy procesu komunikowania publicznego i politycznego w kategoriach skuteczności wywierania wpływu za pomocą nagannych moralnie postaci manipulowania zachowaniem odbiorcy. Oczywiście kwestia ta odsyła nas do interpretacji pojęcia manipulowania.

W pracach podejmujących problem wpływu społecznego i manipulowania zachowaniem innych osób definiuje się proces manipulowania jako działania służące interesowi ich autora i podejmowane poza kontrolą nieświadomej czegokolwiek ofiary. Kwestia wartościowania tych zachowań bywa instrumentalnie zawieszana, co pozwala nam na opisanie, wyjaśnianie, przewidywanie i być może unikanie stania się ofiarą manipulowania²⁵. Działania polegające na deprecjonowaniu partnera,

¹⁹ *Ibidem*, s. 24-25.

²⁰ W. Czajkowski, *Podmiotowe i interpersonalne znaczenie zachowań metakomunikacyjnych*, [w:] *Indywidualne uwarunkowania poznawczej i społecznej aktywności dzieci i młodzieży*, red. J. Kaiser, Kraków 1990, s. 238-246.

²¹ E. Griffin, *op. cit.*, s. 182.

²² B. Dobek-Ostrowska, R. Wiszniowski, *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław 2007, s. 17.

²³ Z. Nęcki, *Komunikowanie interpersonalne*, Wrocław 1992, s. 20-24.

²⁴ *Ibidem*, s. 21-23.

²⁵ T. Witkowski, *Psychomanipulacje*, Wałbrzych 2000, s. 13.

opponenta bądź przedstawiciela opozycji parlamentarnej stają się normą w relacjach politycznych pomiędzy przedstawicielami opcji rządzącej i strony opozycyjnej. Analogiczną prawidłowość można identyfikować w trakcie obserwacji działań polityków tworzących instrumentalne interpretacje zdarzeń historycznych odnoszonych do aktualnych potrzeb wynikających z działań propagandowych i perswazyjnych.

Kolejną kategorią użyteczną w interpretowaniu polityki historycznej i działań ich aktorów jest teoria skryptów afektywnych S. Tomkinsa. Wskazany autor opisywał związki między ideologiami lewicowymi i prawicowymi a przeżywaniem, wyrażaniem i spostrzeganiem emocji. Interesował się także związkiem między orientacją lewicową i prawicową a postawami i zachowaniami ludzi w relacjach społecznych²⁶. W koncepcji Tomkinsa lewica ideologiczna jest spostrzegana jako światopogląd, w którym jednostka, jej potrzeby, emocje i działania stanowią najistotniejszą, autonomiczną wartość. Prawica ideologiczna jest rozumiana jako zespół przekonań, w ramach których człowiek nie jest wartością autonomiczną, ale jest podporządkowany wartościom nadrzędnym, staje się więc instrumentem. Takie interpretacje lewicy ideologicznej przez Tomkinsa prowadzi go do nazwania lewicy ideologicznej humanistyczną, a prawicy ideologicznej normatywną. Koncepcja ta posiada niezwykle ważne konsekwencje dla rozumienia sposobów działania polityków przypisywanych do obydwu orientacji ideologicznych. I tak w normatywnej ideologii prawicowej człowiek jest spostrzegany jako z natury zły, bierny, ostrożny, słaby moralnie. W takiej sytuacji konieczne jest stanowienie zewnętrznych norm i sankcji za ich nieprzestrzeganie. Jest to istotnym warunkiem utrzymania porządku społecznego.

Z kolei w humanistycznej ideologii lewicowej człowiek jest spostrzegany jako istota z natury dobra, twórcza, prospołeczna, umiejąca kontrolować swoje emocje i zachowania²⁷. Z takiego rozumienia lewicy i prawicy ideologicznej wynika odmienny sposób traktowania człowieka i uprawiania polityki w obu przypadkach. Lewica sugeruje bardziej miękkie metody korygowania zachowań ludzi, prawica preferuje surowość. Psychologiczną podstawę obydwu ideologii sytuuje się w dzieciństwie, kiedy to tworzone są skrypty afektywne stanowiące stałe tendencje do wzbudzania, przeżywania i dostrzegania u innych pozytywnych (lewica), bądź negatywnych (prawica) uczuć. Obydwa skrypty afektywne prowadzą do innych konsekwencji interpersonalnych wchodzenia w relacje. Osoby z przewagą skryptu pozytywnego przeżywają często radość, zadowolenie, sympatię wobec innych. Osoby z przewagą skryptu negatywnego częściej doświadczają złości, gniewu, wstrętu, łatwiej też spostrzegają te emocje u innych. Skrypt pozytywny warunkuje zwykle łatwość współdziałania i potrzebę afiliacji. Skrypt negatywny prowadzi zwykle do dystansu wobec innych i preferowanie zadań realizowanych samodzielnie²⁸.

²⁶ K. Skarżyńska, *op. cit.*, s. 63-64.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*.

Wyrażanie swojego stosunku do polityki jest uzależnione nie tylko od istoty i treści przekonań, ale także od formalnych właściwości systemu przekonań jednostki. Badaniem formalnych właściwości systemu przekonań zajmował się w latach 60. XX wieku M. Rokeach²⁹, konstruując koncepcję dogmatyzmu (otwartości-zamkniętości umysłu). Istotą tej koncepcji było zwrócenie uwagi przez autora na możliwość podobieństwa w sposobie myślenia osób posiadających zdecydowanie odmienne przekonania. Podobieństwo to dotyczy stosunku do innego niż własny system przekonań i może być opisywane za pomocą wymiaru dotyczącego otwartości-zamkniętości umysłu.

Podjmowanie wątku psychologicznej interpretacji polityki historycznej sprowadza się głównie do poszukiwania mechanizmów motywacyjnych ułatwiających jej uprawianie. W prowadzonej analizie zwraca się uwagę na potrzebę różnicowania stopnia intencjonalności takich działań. Wskazanie reguł sterujących zachodzeniem wpływu społecznego sugeruje, iż działają w sposób zautomatyzowany nie pojawiając się w świadomości osób, które im ulegają. I tak na przykład regułą zaangażowania i spójności odnosi się do powszechnej potrzeby posiadania obrazu własnej osoby jako jednostki zdolnej do sensownych, spójnych i przewidywalnych zachowań. Odwoływanie się do tej intuicyjnej potrzeby stanowi skuteczny sposób skłaniania innych do czynienia tego, co będzie korzystne dla osób aktywujących tę potrzebę u innych. Podobnie skutecznym mechanizmem pozwalającym na kontrolowanie relacji społecznych i konstruowanie pożądanых sposobów zachowania u innych jest wskazanie autorytetu. Typowe zachowanie wobec autorytetu sprowadza się do podporządkowania się wynikającego z automatycznego przywołania jego atrybutów w postaci wiedzy, mądrości i władzy³⁰.

Ze wskazaną regułą autorytetu w pewnej mierze łączy się autorytaryzm pozwalający na intensywne działania służące podporządkowywaniu sobie innych, bądź też prowadzące do podporządkowania się silniejszym od siebie.

Wyróżnione reguły i mechanizmy okazują się być skutecznymi instrumentami torowania zautomatyzowanego zachodzenia wpływu społecznego. Posiadanie wiedzy z zakresu *public relations* i mechanizmów motywujących jednostkę do działania w relacjach społecznych stanowić może istotne ułatwienie w tworzeniu i modyfikowaniu orientacji politycznej odbiorców przekazów politycznych.

Warto również podkreślić wartość wskazanej wyżej koncepcji symbolicznego interakcjonizmu, w której docenia się rangę uzgadniania znaczeń używanych w komunikacji symboli. W koncepcji tej stopień uzgodnienia symboli stanowi o sensie relacji, jednocześnie występowanie rozbieżności i różnic tworzy wartościowe interakcje służące poznaniu i zrozumieniu partnera. Wyjaśnianie procesu wchodzenia w relacje w takiej perspektywie łączy się istotnie z perspektywą buberowską dotyczącą warunków nawiązania kontaktu w relacjach międzyludzkich. W przypadku obydwu wskazanych koncepcji opisuje się konstruktywne relacje

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ R. Cialdini, *op. cit.*, s. 212.

społeczne nastawione na realizowanie tego, co jest możliwe do uzyskania poprzez wysłuchanie, zrozumienie i docenienie innej jednostki. Głównym kryterium wyróżnianym w opisie i wyjaśnianiu relacji międzyludzkich jest tu zrozumienie powiązane z procesem empatii. W przypadku analizy relacji o charakterze politycznym i publicznym kryterium stanowi skuteczność działania i wywierania wpływu, prowadząca do abstrahowania od istoty relacji społecznej i kosztów do jakich prowadzi.

W wyjaśnianiu psychologicznych uwarunkowań polityki historycznej ciekawą propozycją jest teoria skryptów afektywnych Tomkinsa, odniesiona do psychologicznej charakterystyki lewicy i prawicy ideologicznej. Zawarte są w niej użyteczne konstrukty ułatwiające interpretację zachowań ludzi w sytuacjach politycznych. Podobne konsekwencje niesie ze sobą koncepcja otwartości-zamkniętości umysłu Rokeacha, pokazując psychologiczne uwarunkowania kategoryzowania rzeczywistości.

W konkluzji warto jeszcze raz przytoczyć aksjomat Watzlawicka, podkreślający wszechobecność i nieusuwalność procesu komunikowania w relacjach międzyludzkich. Wyprowadzając z niego konsekwencje, odniesione do kontekstu relacji publicznych i politycznych, należałoby wyeksponować praktyczne znaczenie rozróżnienia poziomu treści i poziomu relacji w opisie i wyjaśnianiu interakcji. Wyjaśnianie interakcji politycznych może być znakomicie rozwinięte poprzez uwzględnianie poziomu relacji, zwykle niedocenianego czy wręcz nieobecnego w interpretacjach zachowań politycznych.

Spasimir Domaradzki

POLITYKA HISTORYCZNA W STOSUNKACH POLSKO-ROSYJSKICH PO ROKU 1989

Upadek komunizmu stworzył warunki do fundamentalnych zmian we wszystkich wymiarach życia w Polsce. Nie ominęły one również polskiej polityki zagranicznej, która po raz pierwszy od ponad czterdziestu lat mogła sama wybierać i kształtować swoją pozycję na arenie międzynarodowej. Obranie prozachodniego kursu stanowiło logiczny wybór w kontekście dążenia do transformacji ustrojowej na wzór zachodnioeuropejski. Szybkie i stanowcze ustalenie, że polską racją stanu jest przystąpienie do Unii Europejskiej i Paktu Północnoatlantyckiego przyczyniło się do postrzegania Polski przez jej zachodnich partnerów jako kraju wiarygodnego i przewidywalnego. Nieprzypadkowo w drodze do Unii Europejskiej i NATO Polska była postrzegana przez pozostałe państwa Europy Środkowo-Wschodniej jako wzór i lider.

Obranie prozachodniego kursu było fundamentalną zmianą w polskiej polityce zagranicznej, uzależnionej podczas zimnej wojny od wskazówek Moskwy. Nowa rzeczywistość stanowiła również wyzwanie dla Polski i ZSRR (a później Federacji Rosyjskiej) w celu odnalezienia nowej formuły dwustronnych stosunków odzwierciedlających stan faktyczny na arenie międzynarodowej. Dla Warszawy po latach fałszowania historii był to moment, gdy po raz pierwszy można było poruszyć kwestię szczególnie bolesnych momentów wzajemnych stosunków. W mniemaniu Polski zaistniały warunki do wyjaśnienia zaszłości historycznych – białych plam, które przez dziesięciolecia były zamazywane farbą komunistycznej ideolo-

gii o braterstwie i wspólnej socjalistycznej rodzinie. Pytanie, które należy postawić w tym kontekście brzmi, czy była (i jest) to dogodna okazja do wyjaśnienia przeszłości i czy jest ona sprawą, z powodu której warto poświęcić całokształt stosunków dwustronnych?

Nie ulega wątpliwości, że nie można całą winą za nienajlepsze stosunki między Warszawą i Moskwą obarczać naszego dążenia do wyjaśnienia najnowszej historii, lecz stawiam tezę, iż to właśnie polskie wysiłki ponownego zbadania historii uderzyły w jedyny nadal istniejący fundament rosyjskiej dumy. Mowa tu o micie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, o państwie które stawilo czoło śmiertelnemu wrogowi, o radzieckim żołnierzu oswobodzicielu, o wyjątkowej roli Sowietów w dziejach świata i opartym na tych fundamentach micie ZSRR. Dla owej narracji szczególnie niebezpieczne okazały się lata 80. XX wieku, kiedy to w Europie Środkowo-Wschodniej prysł mit systemu socjalistycznego jako jedyne go słusznego, gwarantującego równość społeczną, pokój i bezpieczeństwo. Wraz z załamaniem się gospodarki planowej rozwiął się także sen o dobrobycie, a propagatorzy komunizmu (zarówno ci wierzący w niego, jak i ci tylko wykorzystujący jego dobrodziejstwa) musieli przyznać, że założenia tego systemu okazały się błędne.

Proces transformacji przebiegał z różnym natężeniem w poszczególnych państwach Europy Środkowej i Wschodniej. O ile właśnie na podstawie dynamiki transformacji jesteśmy w stanie dokonać pewnej selekcji i oceny przemian w danym państwie, to można zauważyć, iż z największym oporem transformacja spotkała się właśnie na terytorium postsowieckim (wykluczając państwa bałtyckie). Do czego tak naprawdę dąży się w procesie transformacji ustrojowej z systemu komunistycznego do systemu demokratycznego? Do przekształcenia podstawowych zasad, na których oparte jest społeczeństwo. Do zastąpienia przywódczej roli partii komunistycznej, gospodarki planowej, powszechnej inwigilacji i kontroli społeczeństwa w system wyznający pluralizm polityczny, gospodarkę wolnorynkową i poszanowanie rządów państwa prawa i praw człowieka.

Po dwudziestu latach mało kto w Polsce broni tezy, iż proces transformacji w takiej postaci, jaką przedstawiłem powyżej, został zrealizowany w Federacji Rosyjskiej. Dziś nawet nie jeden zapytałby: i po co? Ostatnimi czasy Federacja Rosyjska zajęła ponownie swoje miejsce wśród możliwych światów. Przy tej okazji pojawiły się próby nazwania panującego tam systemu demokracją euroazjatycką. Opiera się ona na stwarzaniu pozorów zachowań charakterystycznych dla systemu demokratycznego („wolne wybory”, „wybieralność urzędów”, „kadencyjność”, „wolne media”, „poszanowanie praw człowieka”), przy jednoczesnym całkowitym podporządkowaniu aparatu państwowego i gospodarki Kremlowi. I chociaż przy okazji wyborów lub morderstw dziennikarzy zachodnie demokracje pozwalają sobie na krytykę Moskwy, to wszystko w gruncie rzeczy mieści się w ramach politycznej poprawności. Wynika to z faktu, że dla Europy Zachodniej i USA dziś od demokracji w Rosji ważniejsza jest inna kwestia – stabilność Rosji. Jaka jest w tym kalejdoskopie rola i miejsce polskiej polityki historycznej względem Rosji i jaki jest jej wpływ na wzajemne relacje?

Zderzenie mitów

Polska polityka historyczna względem Federacji Rosyjskiej stanowi jeden z istotnych elementów, które wpłynęły na pogorszenie się wzajemnych relacji. Nie jest on oczywiście jedyny. Należy w tym miejscu wymienić także odmienne wartości kształtujące politykę zagraniczną (w Polsce prawa człowieka, promowanie demokracji, natomiast w Rosji odnowienie kontroli nad „bliską zagranicą” i powrót na miejsce, które należy się Moskwie jako mocarstwu światowemu) lub sprzeczne interesy geopolityczne. Uważam jednak, że polska polityka historyczna miała bezpośredni wpływ na zmianę świadomości rosyjskich decydentów, co do wyobrażenia Polaków i ugruntowania przekonania o stereotypie Polak-rusofob. Co więcej, o tak negatywnym stosunku Polaków do Rosjan udało się przekonać również sporą część rosyjskiego społeczeństwa.

Za naszym dążeniem do wyjaśnienia zaszłości historycznych kryje się przekonanie, że bez rozwiązania tej sprawy trudno o poprawne wzajemne relacje. W przekonaniu naszych decydentów (i nie tylko) jest to niezbędny element, aby móc w przyszłości budować normalne (czyli szczere) relacje. Uważamy ponadto, że jest to konieczne, by naprawić krzywdę, która została wyrządzona nam przez reżim Stalina, a jednocześnie, aby podkreślić, iż ludobójstwo, zsyłki, mordy i głód nie zostają nierozliczone. Pokazać, że osoby winne nawet po dłuższym czasie zostaną rozliczone, iż władza, która dopuszcza się takich zbrodni kiedyś za nie odpowie. Istnieje jeszcze jeden istotny element bezpośrednio związany z naszą aktualną narracją. Mianowicie pokazanie światu, jak wielką cenę zapłaciliśmy z powodu niechęci Zachodu do przeciwstawienia się reżimom totalitarnym, a potem za decyzję Wielkiej Trójki z Jałty i Poczdamu. Argumentacja ta stanowi integralną część koncepcji naszego powrotu do Europy. Przewija się ona stale w wypowiedziach naszych polityków przy okazji kolejnych kroków zacieśniania więzi z Zachodem, poczynając od przyjęcia do Rady Europy, a kończąc na przystąpieniu do układu z Schengen.

Nie ma wątpliwości, że wymienione powyżej racje mają historyczne uzasadnienie. Nie ma również wątpliwości co do tego, że rosyjskie rozumienie dobra i zła również zalicza takie czyny do złych. Zatem dlaczego Rosjanie nie chcą przyznać nam racji? Dlaczego nie chcą się zgodzić, że najazd ZSRR z 17 września 1939 r. był aktem agresji na suwerenne państwo, że był to kolejny rozbiór Polski, że mord katyński to ludobójstwo, a wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną było *de facto* zamianą okupanta na kolejne czterdzieści pięć lat? Uważam, że przede wszystkim dlatego, iż jest to równoznaczne z uznaniem przez Rosjan, że komunizm był zły. Podejście Rosjan do komunizmu od końca zimnej wojny do dziś niewiele się zmieniło. Faktem jest, iż wielu obywateli Federacji Rosyjskiej w prywatnych rozmowach potępia komunistyczne zbrodnie, lecz nie doszło do powszechnego i jednoznacznego potępienia systemu komunistycznego.

Na przestrzeni dwudziestu lat można zauważyć, że powody takiego stanu rzeczy były różne, ale wykorzystując jako cezurę czasowe urzędowanie rosyjskich prezydentów, można wyciągnąć pewne wnioski.

Lat 90. ubiegłego wieku nie można zaliczyć do najlepszych dla Rosjan. Za prezydentury Michaiła Gorbaczowa i Borysa Jelcyna doszło do rozpadu Związku Radzieckiego, a wraz z nim do utraty olbrzymiej części kontrolowanego przez dziesięciolecie terytorium. Ponadto ostatnia dekada ubiegłego wieku kojarzy się z puczem w Moskwie, rozkładem gospodarczym, kryzysem wartości, załamaniem się gospodarki w 1998 r. oraz utratą pozycji supermocarstwa na arenie międzynarodowej. Skoro punkt porówniania mogą stanowić tylko wcześniejsze okresy w historii Rosji (ZSRR), to do dziś wśród mieszkańców Federacji Rosyjskiej panuje przekonanie, iż komunizm nie był taki zły. To właśnie wtedy uporano się z największym wrogiem (Hitlerem), a osoby biorące w tym udział korzystały z przywilejów i były powszechnie szanowane. Każdy miał pracę, budowano drogi, szkoły, przychodnie, elektryfikacja stała się powszechna, istniał pewien stały poziom dobrobytu, emerytura była godziwa. Było bezpiecznie. Na arenie międzynarodowej ZSRR był potęgą światową.

Wszystko to zostało zniszczone wraz z upadkiem komunizmu. Lata 90. dla przeciętnego Rosjanina to brak prawa, dewiacje, złodziejstwo, bieda, głód, brak opieki zdrowotnej, powszechna korupcja i nepotyzm. W tak ponurej rzeczywistości jedynym filarem narodowej dumy, jedynym fundamentem świadomości pokoleń Rosjan stał się mit o dumnej niedawnej przeszłości. Szczególnie istotna stała się pamięć (*nota bene* szczególnie pielęgnowana przez system komunistyczny) o państwie i narodach (a obecnie narodzie), który uratował świat przed największym złem na świecie – hitleryzmem. Odgrywała ona rolę łącznika społeczeństwa i ostoji w ciężkich czasach rosyjskiej transformacji ustrojowej. Jak w takiej sytuacji pogodzić polskie dążenie do prawdy historycznej z rosyjskim mitem o II wojnie światowej?

W sposób naturalny, przyznanie nam racji przez rosyjskie władze byłoby równoznaczne z przyznaniem się, iż historia i opierająca się na niej duma naroduwa – ten ostatni filar rosyjskiej świadomości – jest osadzony na fałszywych założeniach. W latach 90. kremlowskie elity nie były w stanie zaproponować swojemu społeczeństwu żadnej alternatywy, która podtrzymałaby ich godność narodową. Zaakceptowanie naszych żądań przez Rosjan byłoby równoznaczne z utratą ostatniej podpory w ciężkich czasach. Byłby to dowód, iż poprzedni system był tak sprawny, a kłamstwo tak powszechne, że nie udało się uratować nawet historii. Zniszczenie ostatniego powodu do dumy, do chluby, do patrzenia ludziom w twarz, mógłoby mieć przerażające konsekwencje. Byłoby to jednoznaczne potwierdzenie faktu, że kłamstwo nie ominęło nikogo, a propagowane wartości były tylko złudnym mirażem, w który wszyscy wierzyli – a Rosjan na to nie stać.

Polityka historyczna w umowach dwustronnych pierwszej połowy lat 90. i innych dokumentach

Jednym z elementów zmieniających się zasad funkcjonowania Europy Wschodniej była konieczność ustanowienia nowych reguł polityki zagranicznej między państwami, które do niedawna opierały swoje relacje na propagandowych hasłach o braterstwie i wiecznej przyjaźni. Uwolnione od komunistycznych sloganów państwa byłego bloku wschodniego musiały ustanowić nowe zasady we wzajemnych relacjach z supermocarstwem przechodzącym fundamentalną przemianę.

Analizując polsko-rosyjskie porozumienia dwustronne, można zauważyć pewne prawidłowości w kontekście polityki historycznej. Po 1991 r. Polska i ZSRR, a następnie Rosja, podpisały sporą ilość porozumień dwustronnych regulujących wiele kwestii wzajemnych stosunków. Wśród niektórych z podpisanych dokumentów dwustronnych na plan pierwszy wysuwa się kwestia spraw historycznych, natomiast w innych, o których będzie mowa niżej, stanowi ona filar regulacji. Faktem jest jednak, iż większość aktów w ogóle nie odnosi się do kwestii wspólnych bolesnych doświadczeń.

Po 1991 r. filarem stosunków polsko-rosyjskich jest Traktat o przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy z 22 maja 1992 r.¹ Lektura tego dokumentu wskazuje, że niezależnie od faktu, iż strona rosyjska była przeciwna wszelkim wzmiankom o historycznych stosunkach dwustronnych, które Polska chciała umieścić w preambule traktatu, w umowie zostały ujęte niektóre istotne problemy natury historycznej, wywierające wpływ na wzajemne relacje². W umowie została zawarta standardowa klauzula o współpracy w dziedzinie nauki i techniki³. Na jej podstawie przewidziana jest współpraca między naukowcami bez jakichkolwiek ograniczeń, co w sposób oczywisty obejmuje również kwestię prowadzenia badań nad wspólną historią. Jednak znacznie ważniejsze z polskiej perspektywy dążenia do rozliczenia krzywd wyrządzonych przez ZSRR po 1939 r. są zapisy art. 13, ust. 3, zobowiązujące strony do

ujawniania, zachowania i scalania, wprowadzania do obiegu kulturalnego i zapewnienia niezbędnej ochrony prawnej, materialnej i innej w odniesieniu do znajdujących się na ich terytoriach wartości, zabytków i obiektów, związanych z historycznym i kulturalnym dziedzictwem narodów drugiej strony, a także będą umożliwiać dostęp do nich.

Natomiast ust. 4 określający wzajemne ujawnianie i zwrot dóbr „kulturalnych i historycznych, w tym materiałów archiwalnych, które zaginęły, zostały

¹ Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy, Dz.U. z 10 lipca 1993 r. Nr 61, poz. 291, [on-line], <http://www.vilp.de/Plpdf/p045.pdf> (30 VI 2008).

² Więcej na ten temat: A. Banaszkiewicz, *Regulacje traktatowe stosunków polsko-rosyjskich w latach 1991-2006*, [on-line], http://www.ism.uni.wroc.pl/publikacje/teksty/regulacje_traktatowe_stosunkow_polsko_rosyjskich_w_latach_1991_2006.pdf (30 VI 2008).

³ Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy..., art. 8, ust. 4.

beprawnie wywiezione lub w inny nielegalny sposób znalazły się na terytorium drugiej strony”, stanowi w rzeczywistości pierwszy krok do poruszenia bolesnej kwestii wzajemnych stosunków. Chociaż brak jest sprecyzowanych granic czasowych, nie sposób nie odnieść wrażenia, iż w rzeczywistości ust. 4 nawiązuje do spraw związanych z najnowszą historią Polski i Rosji (a wcześniej ZSRR). Dodając do tych zapisów wymianę naukową i popieranie wymiany informacji, można stwierdzić, że traktat z 22 maja 1992 r. stworzył możliwość poruszenia we wzajemnych stosunkach kwestii zaszłości historycznych. Zauważyć również można dobrą wolę obu stron do pielęgnacji i zapewnienia dostępu do cmentarzy, miejsc pochówku i pamięci swoich rodaków⁴.

Traktat, jak każda umowa międzynarodowa, jest pewnym kompromisem. Brak wyraźnych deklaracji dotyczących konkretnych problemów natury historycznej, będzie stanowił w kolejnych latach dogodny argument dla strony rosyjskiej, iż sprawy historyczne w rzeczywistości ograniczają się tylko do problemów wymienionych w traktacie. Ponadto, jak pisze Adam Banaszkiewicz, nieumieszczenie w traktacie zapisu dotyczącego zbrodni stalinowskich oraz odszkodowań dla ich ofiar, wynikało z faktu, iż Rosja (ZSRR) uczyniła brak dyskusji na temat tej sprawy bezwzględny warunkiem zawarcia traktatu⁵. Nie sposób się również nie zgodzić z kolejną tezą Banaszkiewicza, iż między innymi brak poruszenia kwestii odszkodowań dla ofiar zbrodni stalinowskich był w pewnym sensie rozczarowaniem dla strony polskiej⁶. Z nim będą się następnie wiązały próby uregulowania zaszłości historycznych w innych dokumentach i za pomocą innych środków polityki zagranicznej.

W sierpniu 1993 r. Polska i Rosja podpisały Umowę o współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty⁷. Ujęto w niej, między innymi, kwestię popierania dwustronnej współpracy kulturalnej i wymiany na wzajemnie korzystnych zasadach. Ponadto strony zobowiązały się udzielać pomocy instytucjom kulturalnym obu stron, jak również upowszechniać języki stron. Poruszono także sprawę praw mniejszości narodowych, ochrony praw dzieci i nieletnich, wymianę naukowców, wykładowców, studentów i uczniów, współpracę w dziedzinie prasy i środków masowego przekazu, jak również współpracę w dziedzinie praw autorskich i pokrewnych.

Z perspektywy badanej kwestii historycznej w stosunkach dwustronnych po upadku komunizmu należy zwrócić uwagę, że umowa zakłada chęć współpracy między instytucjami archiwalnymi. Uwzględniono także konieczność podjęcia wysiłków na rzecz zachowania zabytków kulturalno-historycznych i innych obiektów kultury materialnej i duchowej jednej strony na terytorium drugiej. Deklarowano współpracę w zapobieganiu i zwalczaniu przemytu dóbr kultury. Ustawa przewidywała również zwrot dóbr kultury związanych z historycznym i kulturalnym dziedzictwem narodów, który miał być koordynowany przez specjalnych pełnomocni-

⁴ *Ibidem*, art. 17.

⁵ A. Banaszkiewicz, *op. cit.*, s. 5.

⁶ *Ibidem*, s. 9.

⁷ Dz.U. z 1994 r. Nr 36, poz. 133.

ków rządowych. W tym celu w maju 1994 r. obie strony podpisały Porozumienie o współpracy w dziedzinie ujawniania i zwrotu dóbr kultury przemieszczonych na obszar drugiego państwa, między Pełnomocnikiem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą a Pełnomocnikiem Rządu Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej do spraw Dziedzictwa Kulturalno-Historycznego, członkiem Państwowej Komisji do spraw Restytucji Dóbr Kultury. Zatem umowa z sierpnia 1993 r. stanowiła rozwinięcie zapisów Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy.

Kolejnym krokiem mieszczącym się w ramach podjętych prób realizacji polskiej polityki historycznej w stosunkach dwustronnych było podpisanie 22 lutego 1994 r. Umowy o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji⁸. Na jej mocy ustanowiono odpowiednie mechanizmy obchodzenia się z miejscami pochówku, jak również ich ustalaniem, rejestracją, urządzaniem, a także należyтым utrzymaniem miejsc pamięci. Umowa stwarzała możliwość ekshumacji szczątków, podjęcia próby ustalenia ich tożsamości i ponownego godnego pochowania. Istotnym aspektem w umowie, na który również należy zwrócić uwagę, jest kwestia pojednania obu stron przez podjęcie wysiłków w celu udostępnienia, a przez to przybliżenia i wyjaśnienia zaszłości we wspólnej historii.

Podsumowując powyższą analizę dokumentów, nie sposób nie zauważyć, iż niezależnie od sprzeciwu strony rosyjskiej, pewne elementy polityki historycznej podnoszone przez stronę polską zostały uwzględnione. Mowa tu, między innymi, o odbudowaniu, pielęgnowaniu i zapewnieniu ochrony i dostępu do cmentarzy wojсковых i miejsc spoczynku, jak również i o poruszeniu bolesnej kwestii zwrotu dóbr kultury, które zaginęły w trakcie wojen. Z drugiej jednak strony, treść poszczególnych dokumentów nie wykracza poza obszar standardowych sformułowań charakterystycznych dla umów międzynarodowych. Tym samym można pokusić się o stwierdzenie, że stronie rosyjskiej udało się powstrzymać polskie dążenia do fundamentalnej rewizji wspólnej historii. Zresztą analiza przemówień kolejnych polskich premierów i ministrów spraw zagranicznych wydaje się potwierdzać tę tezę.

Na początku lat 90. ówczesny szef polskiej dyplomacji Krzysztof Skubiszewski podkreślał wagę rozliczenia białych plam i wskazywał, że istnieje dobra wola i chęć ukarania winnych zbrodni katyńskiej⁹. Szczytem wysiłków w tej materii były już wyżej wspomniane uregulowania prawne. Faktem jest jednak, że po ich podpisaniu w rzeczywistości wysiłki polskiej dyplomacji zostały skoncentrowane na egzekwowaniu zapisów właśnie w tej materii, co w ostateczności udało się w wersji minimalistycznej.

⁸ Dz.U. z 1994 r. Nr 112, poz. 543.

⁹ *Sejmowe exposé ministra spraw zagranicznych RP Krzysztofa Skubiszewskiego*, Warszawa, 26 kwietnia 1990 r., [on-line], <http://www.zbiordokumentow.pl/1990/2/2.html> (8 VII 2008), oraz *Problemy polityki zagranicznej u progu roku 1991. Wystąpienie ministra spraw zagranicznych RP Krzysztofa Skubiszewskiego w Sejmie*, Warszawa, 14 lutego 1991 r., [on-line], <http://www.zbiordokumentow.pl/1991/1/index.html> (8 VII 2008).

Szczególnie negatywny wpływ na stosunki polsko-rosyjskie miało oświadczenie ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej z 14 września 1999 r., iż wkroczenie Armii Czerwonej do Polski nie było aktem agresji¹⁰. Stanowcze stanowisko polskiego MSZ, wyrażone w oświadczeniu z 15 września, wpisało się w ciąg piętrzących się nierozwiązanych problemów we wzajemnych relacjach¹¹. I chociaż wskazano w nim również na nadzieję, iż zaplanowane uroczystości związane z otwarciem cmentarzy w Katyniu i Miednoje w lipcu i wrześniu 2000 r. będą dogodną okazją do rozwiązania spornych kwestii historycznych, do dziś nie osiągnięto niczego więcej. Ze swojej strony natomiast Rosjanie liczyli, iż jest to moment przełomowy, który pozwoli odstawić do lamusa sprawy historyczne¹². Tak się również nie stało.

Polityka historyczna a administracja Putina

Za prezydentury Władimira Putina sytuacja w Rosji się zmieniła. Większość społeczeństwa uważa dziś, że jest lepiej. Putin w pierwszej kolejności rozprawił się z alternatywnymi ośrodkami władzy, które powstały wraz z umocnieniem się oligarchów za jego poprzednika. Rządząc państwem żelazną ręką rozprawił się również ze swoimi politycznymi oponentami i krytykami, a tym samym zaprowadził porządek. Bazując na doskonałych i nienaruszonych strukturach aparatu bezpieczeństwa stworzonych przez KGB, Putin nie zrobił nic nowego, czego Rosjanie nie doświadczali już wcześniej. Wzmocnił mianowicie pozycję służb bezpieczeństwa (Federalnej Służby Bezpieczeństwa – FSB) i przywrócił społeczeństwu poczucie bezpieczeństwa. Co więcej, Putinowi udało się wzmocnić pozycję Rosji na arenie międzynarodowej. Korzystne ceny surowców naturalnych na światowym rynku, wraz z olbrzymimi zasobami i skuteczną polityką wobec państw postsowieckich w Azji Środkowej stały się podstawą do twierdzenia, iż świat ponownie liczy się z Rosją.

Skoro doszło do tak zasadniczej zmiany w nastawieniu Rosjan i własnego poczucia wartości, czy teraz nie stać moskiewskie elity na mały ukłon, na odrobinę dobrej woli, aby zaspokoić polskie żądania historyczne i pozwolić budować nasze relacje na gruncie wyrównanych rachunków? Nie. Władimir Putin nie chciał i nie mógł tego zrobić. W pierwszej kolejności podważenie mitu o pozytywnych aspektach komunizmu byłoby równoznaczne z potępieniem aparatu bezpieczeństwa. Aparatu, z którego wywodzi się on sam i który był (i jest) mu tak bardzo potrzebny. Ponadto nasze dążenia do rozliczenia przeszłości w sposób naturalny

¹⁰ M. Menkiszak, M. A. Piotrowski, *Polska polityka wschodnia*, [w:] *Polityka zagraniczna RP*, red. R. Kuźniar, K. Szczepanik, Warszawa 2002, s. 239.

¹¹ *Oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie 17 września 1939 r.*, Warszawa, 15 września 1999 r., [on-line], <http://www.zbiordokumentow.pl/1999/3/13.html> (8 VII 2008).

¹² M. Menkiszak, M. A. Piotrowski, *op. cit.*, s. 239.

uderzałyby w fundament jego polityki, mianowicie mocnego aparatu bezpieczeństwa, który niezależnie od różnych skrótów w Polsce, nie pociąga za sobą żadnych pozytywnych konotacji¹³. Po drugie, będąc świadom, iż nie ma zamiaru budować demokracji według zachodnioeuropejskich wzorców, a wraz z nią tworzyć nowej świadomości społecznej, oparł swoje działania na istniejącym i nadal żywym micie z okresu komunizmu. Przejął jego retorykę, symbole i podejście do rozwiązywania problemów.

Na początku XXI wieku Rosjanie rozpoczęli ponownie hucznie obchodzić wszelkie rocznice związane z II wojną światową, odrestaurowano również pomniki¹⁴. Putin stworzył własną politykę historyczną, dla której nasza interpretacja historii okazała się być doskonałą antytezą. Sprzeciw wobec naszych żądań o prawdę historyczną nie wynikał z merytorycznych sporów naukowych, lecz został umieszczony w kontekście rosyjskich dążeń do przywrócenia mocnej pozycji Rosji na arenie międzynarodowej.

W tym miejscu należy podkreślić, że strona rosyjska postanowiła wykorzystywać kwestie historyczne nie tylko do podbudowania świadomości swoich obywateli, lecz również do karania innych państw. Dobitym przykładem była próba poniżenia Polski podczas uroczystości z okazji sześćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej, kiedy to pominięto Polskę przy wymienianiu państw walczących z hitleryzmem. W zamian podkreślono wysiłek i ofiarę włoskich i niemieckich antyfaszystów. Oczywiście nie wynika to z niewiedzy, lecz z chęci udowodnienia, iż kiedy Moskwa coś postanowi, nikt nie jest w stanie jej się przeciwstawić. Sęk w tym, że fałszowanie historii jest przejawem hipokryzji i strachu, słabości i kompleksów. Powoduje, że tak naprawdę historii nie ma. W jej miejsce wprowadzone zostają instrumentalne prawdy, które nie wytrzymują testu logicznego myślenia. Jak wytłumaczyć armię Berlinga, skoro nie było Polaków?

Z wywiadu rosyjskiego pisarza Wiktora Jerofiejewa dla „Dziennika” z okazji premiery filmu „Katyń” Wajdy w Moskwie, można przytoczyć znamienne słowa. Otóż Jerofiejew wspomina o podręczniku historii, który z jednej strony sympatyzuje z Polską 1956 r., a z drugiej zauważa wrogi sąsiadom nacjonalizm. Nazywa on to eklektyczną kaszą, z którą zbyt długo żyć się nie da. Oby miał rację¹⁵.

Niestosowne zachowanie Putina miało jeszcze jeden negatywny skutek. Nie tylko nie przyczyniło się do poprawy wzajemnych stosunków, lecz wręcz dodało argumentów zwolennikom realizacji twardej polityki względem Moskwy. Nawet umiarkowani politycy poszukujący kompromisu w dwustronnych stosunkach musieli przyznać rację tym, którzy mówili, iż jedynym celem Rosji w stosunku do Polski jest jej podporządkowanie lub upokorzenie.

¹³ Na oficjalnej stronie Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej można prześledzić transformację aparatu bezpieczeństwa w ZSRR i Federacji Rosyjskiej od 1917 r. do dziś.

¹⁴ Między innymi Feliksa Dzierżyńskiego w siedzibie KGB (dziś FSB) na Łubiance.

¹⁵ O „Katyniu” w Rosji, rozmowa Filipa Memchesa z Wiktorem Jerofiejewem, „Dziennik”, 26 I 2008, [on-line], http://www.dziennik.pl/dziennik/europa/article114593/O_Katyniu_w_Rosji.html (9 VII 2008).

Katyń

W wywiadzie dla gazety „Wremia Nowosti” Adam Daniel Rotfeld powiedział, że sprawa Katynia jest papierkiem lakmusowym stosunków polsko-rosyjskich¹⁶. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat dokonano wiele, aby przybliżyć, wyjaśnić i rozliczyć tę okrutną zbrodnię. Z drugiej strony nie udało się osiągnąć rozliczenia, które w sposób definitywny skazałoby oprawców, zrehabilitowało ofiary i stworzyło w polskiej świadomości poczucie, że możemy patrzeć w przyszłość. W latach 90. Polska była świadkiem wielu przykładów dobrej woli ze strony Rosji. Prezydent Jelcyn przeprosił za Katyń, w październiku 1996 r. przyznał środki na budowę polskich cmentarzy wojskowych w Katyniu i Miednoje, a w 2000 r. nastąpiło ich oficjalne otwarcie. Wysiłki Moskwy w tym kontekście miały dwojaki cel. Z jednej strony miały udowodnić chęć zerwania z komunistyczną przeszłością, a z drugiej rozliczyć się z tego niechlubnego faktu sowieckiego dziedzictwa¹⁷. Problem w tym, że ponownie (jak w wielu innych przypadkach po 1991 r.) polskie i rosyjskie stanowiska były odmienne. Jeżeli dla Moskwy przeproszenie i otwarcie cmentarzy było maksimum, na które było stać, to dla Warszawy był to tylko pierwszy krok. Nadzieje Rosji, że jest to wystarczające, aby zamknąć tę tragiczną stronę wspólnej historii rozbiły się o żądania zakończenia śledztwa katyńskiego, zadośćuczynienia polskim ofiarom stalinowskich represji i uznania Polaków za naród represjonowany w Związku Radzieckim. Dla Rosji była to zbyt wysoka cena, której nie była w stanie zapłacić. W rzeczywistości Katyń stał się więc symbolem. Jak wspomina prof. Danuta Kisielewicz,

pojęcie Katyń historycy rozumieją trochę symbolicznie, jako synonim wszystkich tych miejsc, w których zamordowano polskich żołnierzy i oficerów. Stosunkowo najwięcej wiemy o Katyniu, Miednoje pod Twerem i Piatichatkach pod Charkowem. Wielu innych miejsc pochówku i list zabitych polskich oficerów nadal nie znamy. Szacuje się, że było ich co najmniej 22 tysiące. Mamy informacje o około 15 tysiącach. Ciągłe bardzo mało wiemy o tych, którzy zginęli w obozach w Riazaniu, Dzierżyńsku, Jelszance, Stalinogorsku, Astrachaniu, Kuropatach i w wielu innych miejscach¹⁸.

Rzeczywiście, dokładne wyjaśnienie losów polskich żołnierzy, którzy na zawsze pozostali na terytorium ZSRR jest niezbędne. Faktem jest jednak, że łączenie spraw historycznych ze współczesnymi wyzwaniem stojącymi przed Polską i Rosją nie przyczyniło się do polepszenia wzajemnych relacji. Co więcej, do dziś po obu stronach pojawiają się wypowiedzi lub publikacje o negatywnym wydźwięku. Co pewien czas polska prasa dostarcza informacji o tym, że kolejny rosyjski polityk, miłośnik historii lub naukowiec podważa zbrodnię katyńską. Nad Wisłą świa-

¹⁶ Самые трудные проблемы связаны со сталинским периодом, „Время новостей” 2008, № 102, [on-line], <http://www.vremya.ru/2008/102/5/205940.html> (8 VII 2008).

¹⁷ Katyń wyszedł z mody, wywiad Krzysztofa Ogiolda z prof. dr hab. Danutą Kisielewicz, „Nowa Trybuna Opolska”, 23 IV 2004, [on-line], <http://opole.kik.opoka.org.pl/maj04/art/katyn.htm> (1 VII 2008).

¹⁸ Ibidem.

domość o podważaniu prawdy historycznej wywołuje frustrację, ale, co gorsza, również i histerię, która wpływa bezpośrednio na stosunki dwustronne. To samo dzieje się zresztą w Rosji w kontekście kolejnych polskich artykułów i publikacji badających zbrodnię katyńską. Szkoda, że w Polsce nie zdajemy sobie sprawy, iż jest to tak naprawdę problem samych Rosjan. Brak spójnej, logicznej i uporządkowanej wiedzy o własnych losach jest smutnym, lecz własnym problemem.

W swoim artykule pt. *Kłamstwo katyńskie* Piotr Łysakowski przedstawił historyczny przekrój instrumentalnego wykorzystywania sprawy Katynia od momentu popełnienia zbrodni do końca zimnej wojny¹⁹. W owym okresie ujawnienie prawdy mogło mieć fatalne konsekwencje dla oficjalnej wersji panującej rzeczywistości. Jak słusznie zauważył Łysakowski

Fakt ujawnienia go delegalizowałby bowiem i czyniłby zupełnie niewiarygodną sowiecko-polską „przyjaźń”. Kazałby też pytać o motywy „wyzwolenia” Polski przez ZSRS, tak różne przecież od tych deklarowanych oficjalnie²⁰.

Należy z przykrością stwierdzić, że utrzymywanie zakłamania jest nadal istotne dla niektórych kręgów władzy w Rosji. Historia i polityka idą w parze, lecz nie są nierozłączne. Należy pamiętać, że życie w kłamstwie jest problemem, lecz nie tego kto je dostrzega, a tego, kto w nim tkwi.

Trudno jest zrozumieć rosyjskie podejście do sprawy Katynia. Najpierw prezydent Rosji nieformalnie przyznaje, że to zbrodnia stalinowska, a zaraz potem sąd odrzuca skargę o wznowienie śledztwa w sprawie mordu katyńskiego²¹. Sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik mówi, że

Musi być decyzja polityczna najwyższych władz rosyjskich, że chcą tę sprawę załatwić do końca w takim duchu, żeby satysfakcjonowała jedną i drugą stronę, by jednocześnie stosunki polsko-rosyjskie zostały oczyszczone z tych historycznych zaszłości²².

Nie sposób nie zgodzić się z argumentem, że musi to być decyzja polityczna, lecz czy rzeczywiście obecne elity polityczne Rosji chcą i potrzebują rozwiązać sprawę tak, aby usatysfakcjonować obie strony?

Polityka historyczna stale przewija się przez wzajemne relacje ostatnich dwudziestu lat. Powołanie polsko-rosyjskiej komisji ds. trudnych podczas spotkania szefów dyplomacji Włodzimierza Cimoszewicza i Igora Iwanowa w Swietłogorsku w marcu 2002 r. miało być lekarstwem przynajmniej na ten problem wza-

¹⁹ P. Łysakowski, *Kłamstwo katyńskie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2005, nr 506, s. 85--94, [on-line], www.ceeol.com/asp/getdocument.aspx?logid=5&id=b5ea157e-e684-453d-8e54-0887b264a6c2 (3 VII 2008).

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Rosjanie nie chcą się rozliczyć ze zbrodni katyńskiej*, <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Rosjanie-nie-chca-sie-rozliczyc-ze-zbrodni-katynskiej,wid,10129971,wiadomosc.html?ticaid=1635b> (8 VII 2008); *Putin uznał Katyń za zbrodnię stalinowską*, [on-line], <http://www.dziennik.pl/polityka/article127212> (8 VII 2008).

²² *Ibidem*.

jemnych relacji²³. Jednak brak postępu w połowie obecnej dekady doprowadził do zamrożenia jej prac. W grudniu 2007 r. ówczesni szefowie dyplomacji Radosław Sikorski i Siergiej Ławrow reaktywowali komisję, a na jej czele stanął były minister spraw zagranicznych Adam Daniel Rotfeld²⁴. Wraz z jej pierwszym oficjalnym posiedzeniem w Warszawie w czerwcu 2008 r. w polskich dziennikach pojawiła się niezliczona ilość komentarzy, że oto w końcu rozpoczyna się proces, który doprowadzi do uregulowania kwestii historycznych. Sam Rotfeld pośpieszył ostudzić owe wygórowane oczekiwania gdy w odpowiedzi na pytanie, czy grupa będzie zajmowała się postulatem uznania zbrodni katyńskiej za ludobójstwo, stwierdził, że

grupa nie ma ani kwalifikacji, ani mandatu, żeby dyskutować o sprawach prawnych czy o sprawach [...] związanych z decyzjami politycznymi; ona może tylko usuwać pewne blokady w dotychczasowym procesie²⁵.

Jednocześnie przewodniczący przytoczył to samo, o czym mówił Przewoźnik:

natomiast co się tyczy rozwiązywania, to oczywiście decyzja musi zostać podjęta na najwyższym szczeblu politycznym. [...] grupa nie zastąpi ani rządu, ani ministerstwa spraw zagranicznych, ani ministerstwa sprawiedliwości, ani IPN²⁶.

Podsumowując, można sprowadzić działalność grupy do spraw trudnych, do forum naukowego wspieranego przez rządy obu państw w celu podjęcia próby odnalezienia pewnych wspólnych punktów. Jest to niewątpliwie dobre posunięcie pozwalające przybliżyć stanowiska obu stron. Problem jednak w tym, że obie strony doskonale wiedzą, o jakich rozbieżnościach mowa, a najbardziej pojednawcze stanowisko grupy nie zamieni braku woli politycznej na Kremlu.

Podsumowanie

Wśród opinii na temat polskiej polityki zagranicznej można odnaleźć postulat, iż impuls do zainicjowania polskich działań w kontekście polityki historycznej bierze się z zewnątrz²⁷. Nie do końca przekonuje mnie jednak argument, że gdyby nie było Eriki Steinbach czy Władimira Putina, sprawa rozliczenia przeszłości wyglądałaby inaczej. Moim zdaniem nie w tym rzecz. W kontekście relacji polsko-rosyjskich bój toczy się o coś innego. Z naszej perspektywy walczymy o prawdziwą wersję historii i ukrócenie dążeń do zakłamywania historii. Z rosyjskiej natomiast

²³ M. Menkiszak, M. A. Piotrowski, *op. cit.*, s. 241.

²⁴ *Posiedzenie polsko-rosyjskiej komisji ds. trudnych w maju w Warszawie*, „Gazeta Wyborcza”, 5 II 2008, [on-line], <http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80625,4900014.html> (9 VII 2008).

²⁵ *Rotfeld po pierwszym dniu obrad komisji do spraw trudnych*, [on-line], <http://wiadomosci.onet.pl/1769132,11,1,1,item.html> (9 VII 2008).

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ M. Onoszeko, *Polityka historyczna*, [on-line], <http://www.psz.pl/content/view/1496/> (7 VI 2008).

mamy do czynienia z brakiem chęci pogodzenia się z niechlubnymi wydarzeniami we własnej historii. Tylko czy my sami pogodziliśmy się ze swoimi porażkami? Wojciech Maziarski przy okazji związanej z inną sprawą mówi, że

wojny o symbole ze sfery tożsamości grupowej i politycznej zawsze są zacięte. I zawsze towarzyszą im emocje na pograniczu hysterii, [...] że w sporach o symbole rzadko chodzi o to, co werbalnie deklarują uczestnicy konfliktu²⁸.

W kontekście stosunków polsko-rosyjskich histeria w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie przyczyniła się do niczego dobrego, a spory o różne momenty wspólnej historii próbuje się wykorzystywać do zbitcia politycznego kapitału. Nie można jednak zrzucać całej winy za nienajlepsze stosunki dwustronne na politykę historyczną. Tym bardziej nie chcę powiedzieć, że o przeszłości należy zapomnieć w imię przyszłości. Historię należy znać, pamiętać i przytaczać tak, aby nie dopuścić błędów z przeszłości.

Problem w tym, że dyskurs historyczny mieści się w kalejdoskopie piętrzących się problemów stosunków dwustronnych. Polskie oczekiwania, że pozytywne doświadczenia pojednawcze w stosunkach polsko-niemieckich zostaną przeniesione na grunt stosunków polsko-rosyjskich się nie spełniły. Jest ku temu sporo powodów, lecz w dużym stopniu wydaje się, że wynika to z błędnego założenia polskiej polityki względem ZSRR i następnie Rosji. Nasi decydenci od końca zimnej wojny aż do niedawna wierzyli, że jedyną szansą dla Rosji jest wprowadzenie zachodniego modelu demokratycznego państwa prawa, tak jak miało to miejsce w Europie Środkowej²⁹. Niestety, Federacja Rosyjska za prezydentury Borysa Jelcyna poszukiwała, a za Władimira Putina znalazła, swój specyficzny model. Odbiegający od naszego. Jest to jeden z powodów tego, dlaczego łatwiej nam było pojednać się ze swoimi oprawcami za Odrą niż z największym wschodnim sąsiadem. Wynika to z faktu, iż o ile w kontekście relacji polsko-niemieckich, żadna ze stron nie miała wątpliwości, gdzie znajduje się jej miejsce w relacji zbrodniarz–ofiara, o tyle sytuacja w stosunkach polsko-rosyjskich jest całkowicie odmienna. Obecne rosyjskie elity polityczne nie zgodzą się na zaakceptowanie teorii, iż w rzeczywistości w okresie II wojny światowej, okupionym niezliczoną ilością krwi i cierpienia, również sami pokrzywdzeni (czyli Rosjanie) są odpowiedzialni za wyrządzone krzywdy i z miejsca ofiary powinni zająć pozycję zbrodniarza. Należy zgodzić się z Adamem Banaszkiewiczem, że

[...] polskie starania o realizację pozytywnego, korzystnego dla obu stron modelu stosunków polsko-rosyjskich koncentrowały się m.in. na ich odideologizowaniu i ukierunkowaniu na współpracę gospodarczą we wszystkich możliwych dziedzinach.

²⁸ W. Maziarski, *Wojna o mit założycielski dzisiejszej Polski*, „Rzeczpospolita”, 27 V 2008, s. 12..

²⁹ Na ten temat zob. m.in. R. Stemplowski, *Wspólny kierunek dla Polski i Rosji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, nr 4, s. 5.

Niestety słowo odideologizowanie w Warszawie i Moskwie znaczy zupełnie co innego. Dla polskiej polityki zagranicznej celem powinno się stać wyciągnięcie polityki historycznej z listy żądań we wzajemnych stosunkach i sprowadzenie jej na tor naukowo-badawczy. Dopiero wtedy dostęp do archiwów przestanie być kwestią polityczną, a tym samym prawda o białych plamach we wspólnej historii wyjdzie na jaw.

Anna Frątczak

AMNEZJA HISTORYCZNA

Opowiadać jeden dramat to tyle, co zapominać o innym.
Paul Ricoeur

W toczącej się od ponad trzech lat ożywionej i gwałtownej dyskusji poświęconej ciemnym i jasnym stronom polityki historycznej lub też płynącym z niej pożytkom i wiążącym się z nią niebezpieczeństwom, najważniejszym wydaje się być pytanie o społeczne skutki sterowania zbiorową pamięcią. Nader często zapominamy jednak, że polityka historyczna to nie tylko – jak twierdzą jej najgorętsi zwolennicy – „odświeżanie przeżyć i zdarzeń konstytutywnych dla naszej tożsamości”¹, ale również zaciemnianie, zapominanie i wypieranie tych przeżyć i zdarzeń, które z określonych powodów kłócą się z pozytywnym historycznie autostereotypem narodowym. Jest przy tym kwestią niezwykle dyskusyjną, czy taka zbiorowa amnezja może być jedynie wynikiem przemyślanych działań aparatu władzy – wydaje się, że najgorliwsi zwolennicy idei „majsterkowania” przy naszej pamięci zazwyczaj przeceniają zasięg i siłę odgórnych działań, które mają na celu kształtowanie wspólnej wizji przeszłości.

Pamięć jest fenomenem na tyle złożonym i wieloaspektowym, że przyjęcie hipotezy o możliwości jej zupełnego zadekretowania w warunkach społeczeństwa liberalnego wydaje się mało prawdopodobne. Co więcej, skuteczne działania Ministerstwa Prawdy możliwe są w wizjach G. Orwella lub Platona, ale już nie w realnie

¹ T. Merta, *Polityka historyczna bez historii*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 9 VI.

istniejących systemach totalitarnych – dopóki nie zostanie w nich całkowicie zniszczona tkanka społeczna.

Postawienie pytania o uwarunkowania zbiorowej amnezji wymusza dzisiaj między innymi – choć nie tylko – dyskusja wokół najnowszej książki Tomasza Grossa. Celowo używam słowa „wymusza” – *Strach* wdarł się w obszar polskiej niepamięci mocno i gwałtownie, obnażając kolektywną białą plamę w sposób, jaki wielu naszych rodaków uznało za brutalny. Nasza niewinność została zgwałcona. W tej sytuacji nieustannie narzuca mi się obraz wychowanej w kulcie higieny panienki z dobrego domu, która nagle odkrywa, że za jej paznokciami znajdują się złogi brudu. Gwałtowność negatywnych reakcji niektórych polskich intelektualistów, historyków, polityków, duchownych, ale też zwykłych, przeciętnych obywateli na książkę Grossa, została po części wywołana, jak wielokrotnie zwracano na to uwagę, nie tylko, czy też nie tyle, przez przedstawione w niej fakty, znane od lat polskiej historiografii, ale przede wszystkim przez specyfikę jej narracji. Jak słusznie zauważył Andrzej Friszke:

Gross w *Strachu* nakreślił zbyt czarny obraz, ale nie jest to obraz odległy od prawdy. Gdyby był ostrożniejszy, gdyby wspominał o wszystkich niuansach, unikał generalizacji, jego książka podzieliłaby los wymienionych wcześniej prac analitycznych – pozostałaby świadomie niezauważona. Mówiąc twardo i czasem niesprawiedliwie, Gross zmusza do zajęcia się problemem².

Wydaje się, że można by postawić tezę, iż dramat, jaki przeżywa obecnie polska opinia publiczna rozgrywa się na poziomie narracji, na poziomie języka, jakim nauczyliśmy się (bądź zostaliśmy nauczeni) mówić o naszej przeszłości. Jeśli bowiem można w sferze narracyjnej w sposobie opowiadania i upamiętniania, wyrażać pamięć, język opowieści historycznych może się też stać domeną niepamięci. Historyk, który wyrывa nas z amnezji jest zatem, w świetle tej interpretacji kimś, kto świadomie przeciwstawia swoją opowieść dominującemu dyskursowi historycznemu. Gross jest badaczem doskonale świadomym faktu, że wybrany przez niego typ narracji łamie dotychczasowe językowe konwencje. W rozdziale o znamennym tytule *Problemy z mówieniem o zjawiskach nie do pomyślenia* autor *Strachu* pisze:

W odróżnieniu od zdania „Ukraińcy mordowali Żydów podczas okupacji” – które jest zwykłym zdaniem oznajmującym, odbieranym tak samo jak zdanie „Polacy pomagali Żydom podczas okupacji”, albo „Na środku pokoju stoi stół” (niezależnie od tego, czy stół rzeczywiście stoi na środku pokoju) – zdanie „Polacy mordowali Żydów podczas okupacji”, pozostawione bez dodatkowych wyjaśnień (jacy Polacy, w jakich okolicznościach, jakich Żydów i tak dalej) jest niezrozumiałe. Nie dlatego, że szeroka publiczność wymaga od historyków dokładności, ale dlatego, że posługuje się pojęciami o ustalonym znaczeniu i podczas gdy w polu semantycznym pojęcia *Polak*, szczególnie kiedy go używamy w kontekście okupacji, mieści się bycie ofiarą albo bohaterem, to przypisanie Polakom roli prześladowców w czasie wojny jest nadużyciem językowym. Zdanie „Polacy mordowali” wywołuje głęboki niepokój jeszcze w roku 2000, ponieważ łamie ustalone

² A. Friszke, *Gross i chłopcy narodowcy*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 23 II.

praktyką reguły używania pojęć i przyjęcie jego sensu do wiadomości pociągałoby za sobą rewizję całej dotychczasowej struktury narracyjnej na temat okupacji³.

Krytycy książek Grossa, niezależnie od tego, czy celem, który im przyświeca jest autentyczna potrzeba zrozumienia przeszłości, czy też imperatyw obrony „dotychczasowej struktury narracyjnej”, nader często wypowiadają się źle o ich metodologii. Wśród licznych zarzutów pod adresem autora *Sąsiadów* na pierwsze miejsce zdają się wysuwać niepochlebne uwagi dotyczące zbytnej generalizacji i jednostronności⁴. Myślę, że warto przyjrzeć się tym wątpliwościom przez pryzmat najnowszej metodologii historii.

Wiara w obiektywizm nauk historycznych, na początku XXI wieku, może być rozpatrywana jedynie w kategoriach mitu. Trudno byłoby dziś znaleźć historyka, który podzielałby szczere przekonanie wyrażone niegdyś przez Leopolda Rankego, głoszące, że historia jest nauką o tym *wie es eigentlich gewesen*. Opublikowana w 1973 roku *Metahistory* Haydena White’a nazwana przez Ewę Domańską „biblią narratywizmu”, a przez Franka Ankersmita „najważniejszą książką z dziedziny teorii historii od czasów *Idea of History* R. G. Collingwooda”⁵, w nieodwracalny sposób zmieniła oblicze nauk historycznych. Jak pisze Ewa Domańska, „za kluczowe w teorii White’a uznawane jest twierdzenie, że historycy wyposażają przeszłość w znaczenie, ponieważ sama w sobie nie ma ona żadnego”⁶. Zgodnie z tą koncepcją, rzeczywistość jest strumieniem wydarzeń, którym dopiero autor dzieła historycznego (bądź literackiego) nadaje sens. Historyk zawsze projektuje – przynajmniej po części – swoje potrzeby, wyobrażenia, troski i lęki na opisywaną przez siebie przeszłość. Proces ten jest nieunikniony, ponieważ dla zdarzeń i relacji o zdarzeniach potrzebna jest jakaś rama podkreślająca spójną wizję sensu. Gdyby historyk pozostał przy samych zdarzeniach, wszystkie teksty historyczne musiałyby się ograniczać do zbiorów źródeł, co zresztą wcale nie gwarantowałoby obiektywnego przedstawienia minionej rzeczywistości, ponieważ źródła historyczne – notatki, artykuły prasowe, zeznania świadków, wspomnienia – prezentują rzeczywistość już zapośredniczoną. Historia nie ma zatem charakteru odtwórczego: według White’a każdy tekst historyczny jest konstrukcją. Nie oznacza to jednak, że na gruzach „naukowej”, analitycznej historii powstają koncepcje rozmiągające się z rzeczywistością – sama definicja rzeczywistości uległa bowiem zmianie. Jak pisze White:

teza, iż światu realnemu nadajemy sens poprzez narzucenie nań wzorców formalnej spójności, które zazwyczaj kojarzą się nam z dziełami literackimi, w żadnym stopniu nie narusza statusu historiografii jako dziedziny wiedzy. Byłoby tak tylko wówczas, gdybyśmy uważali, że literatura

³ J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 241.

⁴ Por. np. *Ciągle szukamy znaków klęski*, wywiad z prof. J. Tazbirem przeprowadzony przez K. Janowską i P. Mucharskiego, „Gazeta Wyborcza” 2008, 12 IV.

⁵ E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 94.

⁶ *Ibidem*, s. 91.

jako wytwór wyobraźni nie z tego, lecz z jakiegoś innego, nieludzkiego świata nie mówi nam nic o rzeczywistości. W moim przekonaniu fikcjonalizacji historii doświadczamy jako jej wyjaśnienia z tego samego powodu, z którego wielkiego dzieła literatury doświadczamy niczym źródła światła rzuconego na rzeczywistość, jaką zamieszkujemy wraz z jej autorem⁷.

A zatem, z punktu widzenia tej teorii, konstruktywistycznej i narratywistycznej zarazem, dzieło historyczne różni się od dzieła literackiego tym jedynie, że „historyk odnajduje (*finds*) historie, podczas gdy pisarz je wymyśla (*invents*)”⁸. Nie zwalnia to jednak historyka od obowiązku przestrzegania warunków sprzyjających obiektywizacji narracji, wśród których wymieniane są: skrupulatność, postępowość, konkluzywność, konsekwencja i otwartość⁹. Spełnienie tych wymogów wystarcza zazwyczaj, aby praca historyka nie została zdyskredytowana przez jego własne środowisko.

Rozliczanie Grossa z uchybień metodologicznych nie jest przedmiotem tego artykułu; moim celem jest jedynie zwrócenie uwagi na bardzo często bagatelizowany fakt, że autor dzieła historycznego ma prawo do własnego toku narracji, ma prawo do budowania takiej dramaturgii, jaką narzuca mu jego interpretacja zdarzeń. Jeśli *Strach* jest tragedią, a zgodnie ze sformułowaną przez White’a typologią schematów fabularnych jest nią na pewno, pozwólmy autorowi na tragiczny ton i patos, na zadumę nad kondycją ludzką, pozwólmy wreszcie, by tragiczny głos chóru był głosem autora – a może, kto wie, dostąpimy potrzebnego nam tak bardzo kataraktycznego wyzwolenia.

Debata wokół zapomnienia nie jest w perspektywie europejskiej niczym wyjątkowym. Chciałabym odwołać się do przykładu zaczerpniętego z historii francuskiej, który – ukazany w konfrontacji z polskimi doświadczeniami – daje nam bezcenną możliwość spojrzenia na zawiloci rodzimej pamięci z pewnego oddalenia.

Wspomina o nim Paul Ricoeur w *Pamięci, historii i zapomnieniu*. Opublikowana w 1987 r. książka Henry’ego Rousso *Le Syndrome de Vichy de 1944 a nos jours*¹⁰ wywołała we Francji poruszenie podobne do wrzawy sprowokowanej przez Grossa. Historiografia francuska nigdy nie zarzuciła bolesnego i niewygodnego dla tożsamości narodowej Francuzów tematu Vichy. W swoim tekście Rousso skupia się nie tyle na warstwie faktograficznej, ale właśnie na analizie przemian, jakim podlegała narracja o tym okresie od 1944 r. do czasów mu współczesnych. Rousso, jak pisze Ricoeur, wyodrębnił dla „syndromu Vichy” cztery fazy ewolucji pamięci i zapomnienia: fazę żałoby w latach 1944-1955, fazę wyparcia „na rzecz mitu do-

⁷ H. White, *Tekst historyczny jako artefakt literacki*, [w:] idem, *Poetyka pisarstwa historycznego*, Kraków 2000, s. 107.

⁸ E. Domańska, *op. cit.*, s. 93.

⁹ Por. na ten temat: P. Novick, *That Noble Dream: the „Objectivity Question” in American Historical Profession*, Cambridge 1988.

¹⁰ H. Rousso, *Le Syndrome de Vichy de 1944 a nos jours*, Paris 1987.

minującego, mitu oporu, w orbicie partii komunistycznej i gaulistowskiej”¹¹, fazę powrotu wypartego, którą autor nazywa również stadium pękniętego zwierciadła, powiązaną z przemianami mentalności społeczeństwa po roku 1968 i boleśnie naznaczoną przez premierę głośnego filmu dokumentalnego Marcela Ophulsa *Le Chargin et la Pitié* oraz fazę ostatnią – stadium obsesji, tzn. stadium wewnętrznego sporu, ale również – co dla nas ważne – stadium kompulsywnej, wymuszonej dyskusji.

Ciekawe, że opisując fazę pierwszą Ricoeur posługuje się metaforą przesłony. Żałoba, która w wymiarze publicznym ma przede wszystkim wymiar upamiętnienia (a więc obchodów rocznic, odsłaniania tablic, budowania pomników, organizowania konferencji, wydawania albumów pamiątkowych itd.) jest jednocześnie jakimś zapomnieniem, jakimś zaciemnieniem, jest aktem pokrycia pamięci oficjalną patyną.

Powrót ofiar obozów koncentracyjnych – pisze autor Symboliki zła – staje się zatem wydarzeniem, które zostaje jak najszybciej wyparte. Akty upamiętnienia przypieczętowują niepełną pamięć wraz z towarzyszącą jej podszewką zapomnienia¹².

Przesłona jest koniecznym warunkiem budowy pozytywnego mitu, jest ucieczką przed pęknięciem, gwarantem jednowymiarowego i jednolitego wyobrażenia zbiorowości o samej sobie. Mit bohaterskiego ruchu oporu przesłania zatem moralny upadek reżimu Vichy i klęskę kolaboracji. W imię jedności winy zostają zapomniane; w imię społecznego konsensusu „nie wolno podnosić pokrywki”. „Wynika stąd – konkluduje Ricoeur – że łaska amnestii nabrała znaczenia amnezji”¹³. Ponieważ naruszanie tej kruchej równowagi nie leżało ani w interesie władzy, ani w interesie opinii publicznej¹⁴, dokument Ophulsa, który wszedł na ekrany francuskich kin w 1971 r., został nie tylko źle odebrany przez większość Francuzów, ale również został wycofany z dystrybucji w wyniku interwencji cenzury. Ophelus nie zrobił przy tym nic nadzwyczajnego: *Le Chargin et la Pitié* jest serią wywiadów z mieszkańcami Clermont-Ferrand, którym reżyser zadaje proste, choć niewygodne pytania o ich stosunek do reżimu Vichy, nazizmu, antysemityzmu ale przede wszystkim o powody wyborów, jakich w latach rządów Vichy dokonywali. Film odsłania też tzw. „aferę Touquiera”, gorliwego współpracownika Clausa Barbiego i funkcjonariusza reżimowej milicji, jedyne Francuza, który był sądzony o zbrodnię przeciw ludzkości¹⁵, w 1971 r. ułaskawionego przez prezydenta George-

¹¹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Kraków 2006, s. 593.

¹² *Ibidem*, s. 594.

¹³ *Ibidem*, s. 595.

¹⁴ Gross, komentując wyniki IPN-owskiego śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego, sugeruje, że prowadzący je prokurator Krzysztof Falkiewicz, nie znajdując żadnych dowodów na poparcie wyjściowej tezy o sprowokowaniu zająć kieleckich przez komunistów, stara się – wbrew oczywistym faktom – pomniejszyć rozmiar pogromu, zaniżając prawdopodobną liczbę jego uczestników „ponieważ taka konkluzja (tj. wykluczająca prowokację – A.F.) jest nie w smak opinii publicznej”. Por. J. T. Gross, *op. cit.*, s. 158.

¹⁵ Proces Paula Touquiera odbył się dopiero w 1994 r. – tuż po wojnie Touvier „zniknął” i został skazany *in absentia* na karę śmierci za zdradę. W 1971 r. został ułaskawiony przez prezydenta Pompidou.

sa J. R. Pompidou. Afera Touviera, a w szczególności rola, jaką odegrał w łapan-
kach, obławach, denuncjacjach i deportacjach Żydów w czasie II wojny światowej,
zakres jego działań i liczba współpracowników uświadomiła (a właściwie przypo-
mniała) Francuzom, że gorliwa kolaboracja z nazistami była pod rządami Vichy
czymś więcej niż tylko zjawiskiem incydentalnym.

Ostatnią odsłoną dramatu jest, według Rousso, obsesyjne i chaotyczne
(pluralistyczne z natury) tropienie, odnajdywanie i odkrywanie przeszłości, które
sprawia, że nasza perspektywa poznawcza raz po raz ulega rozświetleniu (by użyć
metafory White'a) i zaciemnieniu. Wszak, jak mówi Ricoeur, „opowiadać jeden
dramat to tyle, co zapominać o innym”¹⁶. Płatanina narracji może wzbudzić niepo-
kój, opór, niechęć a nawet wyparcie – nawet gdyby były to tylko dwie konkuren-
cyjne narracje. Ale czy mamy prawo przedkładać homogeniczną wizję przeszłości
nad wielość perspektyw? Ricoeur wnikliwie rozważa to pytanie, zdając sobie do-
skonale sprawę ze społecznych korzyści jakie niesie ze sobą łaska dobrowolnej
lub wymuszonej amnezji. Bez wątpienia były one – rzeczywiste czy iluzoryczne
– udziałem Ateńczyków, którzy po zwycięstwie demokracji nad krwawymi rzą-
dami Trzydziestu w 403 r. p.n.e., przysięgali, iż nie będą przypominać krzywd¹⁷,
czy Francuzów w XVI wieku po ogłoszeniu edyktu nantejskiego przez Henryka
IV Walezjusza (być może także Polaków w 1989 r., kiedy to Tadeusz Mazowie-
cki „odkreślił przeszłość grubą linią”). Takie dekretywanie zapomnienia jest więc
przywilejem władzy, przywilejem – dodajmy, z którego korzysta ona w obliczu
społecznego konfliktu na wielką skalę, niosącego ze sobą groźbę destrukcji, ale jest
też łaską i błogosławieństwem. Jednakże doraźna ulga niesiona przez zapomnienie
wyklucza zrozumienie. Wydaje się, że w ramach dyskursu władzy konfrontacja
tych dwóch postaw: pragmatycznej (czy też jak mówi Ricoeur – terapeutycznej)¹⁸
i nastawionej na odkrycie i zrozumienie jest nieunikniona. Konflikt ten ma przy
tym głęboki sens etyczny; przedkładając perspektywę krótkiego trwania bądź ko-
niunktury nad horyzont długiego trwania – by użyć typologii czasu historycznego
sformułowanej przez F. Braudela¹⁹ – ryzykujemy przegranie wartości konstytutyw-
nych dla kultury. Ricoeur stawia zatem ważne pytanie o to

czy mankamentem tej wyobrażonej jedności nie jest to, że wymazuje ona z oficjalnej pa-
mięci przykłady zbrodni, które mogłyby chronić przyszłość przed błędami przeszłości i poprzez
pozbawienie opinii publicznej korzyści, jakie niesie dissensus, nie skazuje konkurencyjnych wspo-
mnień na niezdrowy podziemny żywot?²⁰

Pytania dręczące współczesną metodologię historii zdają się współgrać z to-
nem wypowiedzi Ricoeura. Jak pisze Domańska:

¹⁶ P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 594.

¹⁷ *Ibidem*, s. 597.

¹⁸ *Ibidem*, s. 600.

¹⁹ Por. F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1999, s. 49 i nast.

²⁰ P. Ricoeur, *op. cit.*, s. 600.

historycy powinni [...] być świadomi swojego długu wobec przeszłości, długu rozpoznania (i uznania praw) zmarłego. Dlatego też obecnie debaty ogniskują się nie wokół prawdy o przeszłości, problemów jej wyjaśniania czy interpretacji, ale wokół dobra historii, etyki, poczucia sprawiedliwości²¹.

Być może jest tak, że historyk jest odpowiedzialny przed narodem (jakkolwiek byśmy tę wspólnotę definiowali), być może też jest odpowiedzialny przed państwem (choć dyskurs władzy zbyt chętnie manipuluje pamięcią, by legitymizować własne działania), ale nade wszystko, ponad wszelkie racje narodowe, państwowe czy środowiskowe historyk jest odpowiedzialny przed zmarłymi, nawet gdyby ich świadectwa miały podważyć społeczny konsensus.

²¹ E. Domańska, *op. cit.*, s. 53-54.

Agnieszka Gałkowska, Stanisław Gałkowski

POLITYKA HISTORYCZNA - O BEZUŻYTECZNOŚCI POJĘCIA

Termin „polityka historyczna” pojawia się zwykle w dwóch znaczeniach; po pierwsze, jako odwoływanie się do przeszłości – historii danego kraju – w aktualnej politycznej argumentacji, w budowaniu programów politycznych. Drugie znaczenie obejmuje natomiast czynny udział instytucji politycznych (państwowych i samorządowych) w kształtowaniu świadomości historycznej społeczeństwa. Obecnie jednak oba znaczenia są – w tej samej mierze – obciążone wyraźnie pejoratywnym znaczeniem i występują raczej w formie zarzutu, dyskredytującego przeciwników politycznych. Zarzut ten sprowadza się do przekonania, że w polityce trzeba nastawić się przede wszystkim na budowanie przyszłości, przeszłość więc nie ma znaczenia – przynajmniej w tym sensie, że nie powinna być czynnikiem mającym realny wpływ na decyzje polityczne będące tylko i wyłącznie „wychyleniem się ku przyszłości”. Skoro „trzeba z żywymi naprzód iść”, to oglądanie się wstecz marsz ten zdecydowanie opóźnia. Na dodatek przeszłość spostrzegana jest raczej jako powód do wstydu, nie zauważa się, pomija lub zdecydowanie pomniejsza te aspekty, które mogłyby być powodem do dumy.

Niechęć do historii jako zbędnego (a nawet szkodliwego) balastu w budowaniu „światlanej przyszłości” jest typowa dla myślenia utopijnego, do którego przeważnie odwołują się organizatorzy wszystkich rewolucji. Wynika z pełnej pychy wiary we własne siły i mądrość, które mogą nie tylko „zmienić rząd, ale także zniszczyć cały porządek społeczny i polityczny, a na jego miejscu zbudować inny”¹. Owocem tego

¹ G. Tinder, *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*, tłum. A. Dziurdzik, Warszawa 2003, s. 219.

myślenia była m.in. tragiczna historia XX wieku, co samo przez się stanowić powinno ostrzeżenie i budzić najwyższą podejrzliwość wobec tej idei.

Przyczyn, dla których pojęcie polityki niehistorycznej robi taką karierę, można wymienić kilka. Zaczynając od mniej istotnych; skoro jedna strona sceny politycznej wpisała na swoje sztandary hasło powrotu do tradycji narodowej, pozostałe – chcąc zdyskredytować przeciwników – rozpoczęły również dyskredytację samego hasła. Po drugie, w Polsce jak we wszystkich krajach pototalitarnych jest ciągle duża grupa polityków mających w swoich szafach nie jednego trupa, lecz cały ich cmentarz, a więc każda próba rozliczenia przeszłości godzi bezpośrednio w ich interesy. Po trzecie, istnieje ważny nurt ideologiczny, dominujący obecnie w strukturach Unii Europejskiej, dostrzegający w całej tradycji europejskiej (nie dotyczy to tylko Polski) przede wszystkim źródło opresyjności i nietolerancji, budowa więc przyszłości musi zacząć się od odcięcia się od wszelkiej tradycji; a polityka historyczna byłaby tego zaprzeczeniem.

Niezależnie jednak od motywów, jakimi kierują się publicyści i politycy odwołujący się do tego pojęcia, nie zmienia to faktu, że termin „polityka historyczna” nie ma żadnej mocy wyjaśniającej, ponieważ nie ma i nie może być polityki innej niż historyczna. Niezależnie od oceny polityki, jaką uprawiają poszczególne stronnictwa polityczne, politykę możemy podzielić na dobrą i złą, głupią i mądrą, skuteczną i nieskuteczną, ale nie ma racjonalnych podstaw wprowadzanie podziału na politykę historyczną i niehistoryczną. Po prostu polityka, która nie odwołuje się do przeszłości jako do swojego czynnika konstytutywnego, nie może istnieć.

Polityka i przeszłość

Jeżeli wyjdziemy od najprostszej definicji polityki jako dziedziny „działań zmierzających przy pomocy władzy politycznej do osiągnięcia celów społecznych zaspakajających indywidualne oraz zbiorowe potrzeby i interesy”², dostrzeżemy od razu, że polityka jest zanurzona w historii i z niej wyrasta. Wynika to choćby z faktu, że zaangażowane są w nią podmioty zbiorowe, a ich wyodrębnienie wiąże się z kwestią tożsamości zbiorowej. Ta natomiast powstaje przede wszystkim na podstawie wspólnych minionych doświadczeń, które przechowywane są w tzw. pamięci zbiorowej³.

W tym miejscu łączą się dwa znaczenia terminu „polityka historyczna”, gdyż odwołując się do własnej tradycji, jednocześnie ją w jakiś sposób kształtu-

² S. Wróbel, *Polityka i proces polityczny*, [w:] *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, red. B. Szmulik, M. Zmigrodzki, Lublin 2006, s. 246.

³ Wprawdzie, jak pokazują liczne badania psychologii społecznej, tożsamość społeczną stosunkowo łatwo wytworzyć także innymi drogami, nawet poprzez prostą kategoryzację typu „my – oni”, opartą na czynnikach przypadkowych – zwolennicy Mickiewicza, czy Słowackiego, wielbicieli piwa vs wielbicieli wina etc. (tzw. technika grupy minimalnej), rzadko jednak może się ona utrzymać na tyle długo, by możliwe stało się ukonstytuowanie jakiegoś względnie silnego podmiotu sceny politycznej. Por. J. Ł. Grzelak, M. Jarymowicz, *Tożsamość i współzależność*, [w:] *Psychologia. Podręcznik akademicki*, red. J. Strelau, Gdańsk 2008, s. 107-145.

jemy – np. poprzez akcentowanie takich, a nie innych wydarzeń, roli tej, a nie innej osoby itp. Państwa (lub społeczności lokalne) podejmując decyzje o budowie pomników, nazwach ulic czy odpowiednim kształtowaniu programów szkolnych, prowadzą politykę historyczną, która pośrednio wpływa na politykę bieżącą: np. świadomość zagrożenia ze strony któregoś z państw sąsiednich powinna zaowocować zawieraniem sojuszków obronnych etc. I odwrotnie – powszechna świadomość braku zagrożeń powoduje, że takie działania spychane są na dalszy plan. Oczywiście możliwa jest też skrajna postać polityki historycznej sprowadzająca się do zwykłej manipulacji historią w celu uzasadnienia bieżącej polityki.

Jak podkreśla wielu badaczy, państwo z samej swojej istoty jest instytucją o charakterze kulturowym⁴, a więc jako byt organizujący życie pewnej wspólnoty musi w jakiś sposób odnieść się do własnej tradycji – pielęgnować ją lub odrzucić, w tej sprawie nie jest możliwa neutralność – decyzja o niezajmowaniu się tą sprawą jest też decyzją, tyle że oznaczającą zgodę na stopniowy uwiad tradycji. Stąd troska o własną tożsamość jest jedną z elementarnych funkcji państwa. Postulat neutralności państwa nie może oznaczać neutralności w sprawie istnienia wspólnoty, do ochrony interesów której zostało powołane.

Tak pojętą politykę historyczną z powodzeniem uprawiają nawet podmioty niebędące państwami, najlepszym przykładem mogą być miliardy euro przeznaczone przez Unię Europejską na najrozmaitsze programy badawcze i edukacyjne mające na celu uzasadnienie jej powstania i propagowanie idei leżących u jej podłoża. Wyróżniając tak rozumianej polityki historycznej był też spór, czy w traktacie konstytucyjnym należy się odwoływać do chrześcijańskich tradycji europejskich.

Podobnie jest z konstruowaniem programów politycznych; proces artikulacji interesów państwowych odwołuje się do świadomości istnienia aktualnych potrzeb (wynikających zwykle z przeszłych stanów rzeczy) oraz do możliwych zagrożeń, przy czym oczywiście za najpoważniejsze uważamy te, które miały już wcześniej miejsce, jak np. zagrożenie totalitaryzmami czy konfliktami etnicznymi.

Twierdzenie np. że w interesie Polski leży dywersyfikacja źródeł gazu i energii bierze się z doświadczenia, iż dostawca mający pozycję monopolistyczną może ją wykorzystywać nie tylko do podnoszenia ceny, ale i do nacisków politycznych.

Problem sprowadza się zatem do prostej prawdy, że wszelkie racjonalne decyzje muszą odwoływać się do posiadanej wiedzy i doświadczeń (nabytych wszak uprzednio). Jeżeli spotykam znajomego, który prosi mnie o pożyczkę, racjonalny namysł nad decyzją o jej udzieleniu będzie uwzględniał nie przyszłość tzn. to, że chcę dostać z powrotem moje pieniądze, lecz przeszłość – czy ta osoba pożyczka już kiedyś pieniądze, ile i w jakich okolicznościach oraz przede wszystkim, czy oddawała na czas.

Podjęcie decyzji bez odwołania się do przeszłości jest albo działaniem reaktywnym, bezrefleksyjnym, albo zwykłym myśleniem życzeniowym, nie świadczy

⁴ Por. m.in. G. Thomas, J. Meyer, *The Expansion of the State*, „Annual Review of Sociology” 1984, nr 10, s. 361.

zatem o otwarciu się na przyszłość, lecz o bezmyślności. Przecież o człowieku, który odmawia pożyczki komuś, o kim wiadomo, że w przeszłości nie oddawał długów, nie powiemy, że uprawia politykę historyczną, lecz że odpowiedzialnie podchodzi do swoich spraw finansowych. Nawiązywanie do doświadczenia indywidualnego i zbiorowego odróżnia zdrowy rozsądek od myślenia ideologicznego, które często czuje się „zwolnione” z takich ograniczeń⁵.

Samo doświadczenie (w sensie uczestniczenia, niezależnie, czy to jako podmiot – sprawca, czy przedmiot jakiś wydarzeń) nie gwarantuje jednak, że odwołamy się do niego, podejmując jakieś dalsze decyzje i działania. Aby mogło być wykorzystane w regulacji zachowania, potrzebne jest nie tylko samo przeżycie, ale też jego przechowanie w pamięci, nadanie mu znaczenia, skategoryzowanie, osobista refleksja nad nim oraz swego rodzaju porządkowanie, czyli włączenie w strukturę innych doświadczeń, co związane jest także z komunikowaniem dostrzeganego sensu i treści doświadczenia innym osobom⁶. Z kolei doświadczenia dotyczące zbiorowości (a więc i historyczne) wymagają strukturalizacji, refleksji i dyskusji tym bardziej, że choć składają się na nie indywidualne doświadczenia jednostek, nie są przecież ich prostą sumą, a to, na ile i w jaki sposób wpłyną na dalsze losy społeczności, zależy w dużej mierze od znaczeń i sensów, jakie nada się im w publicznym dyskursie. Owo nadanie znaczenia może mieć np. istotną rolę w uznaniu jakiejś kategorii doświadczeń za traumę społeczną⁷ z wszystkimi tego konsekwencjami.

Oczywiście ignorowanie potrzeby porządkowania doświadczeń jest niejako *signum temporis* i wynika z postnowoczesnego pośpiechu, gdzie w zalewie szybko dostarczanych informacji i przy znacznym rozszerzeniu doświadczeń jednostkom brakuje czasu na ich opracowanie i integrację.

Owo odwoływanie się do przeszłości wydaje się być w naszych czasach osłabione, głównie ze względu na zmiany w treści doświadczeń. Preferowanie przekazów medialnych może przyczyniać się do zapożyczania odległych, odmiennych nawet obcych doświadczeń. Włączane w sferę myśli, uczuć i zachowań, pozostają odseparowane od doświadczeń osobistych, gromadzonych stopniowo w naturalnym środowisku życia. Nowoczesność indukuje zatem nowy typ doświadczeń, których treść nie stanowi wystarczającego wsparcia w rozwiązywaniu ważnych, życiowych problemów. Możemy mieć do czynienia ze zjawiskiem alienacji społecznej, poczuciem wyobcowania, braku zakorzenienia [...] Minione zdarzenia i doznania nie poddane analizie umysłowej lub zbyt płytko przetworzone, nie tworzą mocnego fundamentu, wystarczającej podstawy, zaplecza, które można by wykorzystywać w procesie rozwiązywania problemów⁸.

⁵ Por. m.in. C. Lasch, *Bunt elit*, tłum. D. Rodziewicz, Kraków 1997, s. 110-114.

⁶ M. Ledzińska, *Specyfika doświadczenia indywidualnego w dobie rewolucji informacyjnej, Komputer w edukacji*, 16. Ogólnopolskie Sympozjum Naukowe, Kraków 29-30 września 2006, red. nauk. J. Morbitzer, Kraków 2006, s. 131-135.

⁷ Por. m.in. P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany: społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000.

⁸ M. Ledzińska, *op. cit.*, s. 134.

To samo odnieść można do zbiorowości, która odcinając się od refleksji nad swoim doświadczeniem, nie tyle staje się nowoczesna – co nieinteligentna, bo przecież inteligencję definiuje się m.in. jako zdolność korzystania z doświadczeń w rozwiązywaniu problemów i dostosowywaniu się do rzeczywistości.

Polityka resentymentu

Twierdzenie, że pojęcie polityki historycznej jest bezzasadnie traktowane jako określenie pejoratywne, nie oznacza jednak, że każde odwoływanie się do przeszłości automatycznie nadaje jej wymiar słuszności.

Istnieje jeden sposób posługiwania się przeszłością w polityce wyraźnie szkodliwy – mianowicie wtedy, gdy do historii odwołujemy się nie jako do *magistra vitae*, lecz jako do instancji wyznaczającej wprost cele polityki bieżącej. Mamy wtedy do czynienia nie tyle z polityką historyczną, ile z polityką resentymentu, polegającą na chęci rozegrania bitew już kiedyś w przeszłości przegranych, wzięcia odwetu za minione krzywdy, pokazania siły i pewności tym, od których kiedyś doznało się upokorzeń. Oznacza to kierowanie się w polityce nie bieżącą kalkulacją interesów (która musi brać pod uwagę przeszłe i aktualne stosunki międzynarodowe, czy wewnętrzny układ sił politycznych) lecz tylko i jedynie chęcią wyrównania minionych krzywd, nawet ze szkodą dla realizacji obecnych celów. Nie ulega wątpliwości, że postawa taka jest wysoce szkodliwa i przeważnie to ona odpowiada za negatywne zabarwienie terminu polityki historycznej.

Kłopot polega jednak na tym, że tak ukształtowane pojęcie polityki historycznej także nie ma żadnego znaczenia analitycznego, gdyż odnosić się ono może wyłącznie do sfery motywacji i intencji jakiegoś konkretnego polityka. Ponieważ sfera ta, jako wysoce wewnętrzna jest dostępna innym tylko poprzez autodeklaracje polityków na ten temat, ewentualnie poprzez badania psychologiczne, chronione tajemnicą zawodową i najczęściej także odwołujące się do samowiedzy jednostki – oznacza to, że nie jest dostępna wcale. Jesteśmy więc zdani na domysły lub „jarmarczną psychoanalizę”. Jarmarczną, bo przecież nie przeprowadza się jej ani fachowo, ani po to, by politykowi, u którego widzimy przejawy resentymentu, pomóc.

W tej sytuacji termin „polityka historyczna” w ustach przeciwników danego polityka jest obelgą i znaczy tyle, co polityka zła, nieskuteczna czy głupia, lecz nie wnosi do zrozumienia mechanizmów rządzących sceną polityczną. Co więcej, używanie określenia „polityka historyczna” w znaczeniu „polityka resentymentu” jest mylące, gdyż oznacza redukcję całego złożonego zjawiska do jednej z wielu możliwych jego ekstremalnych wersji⁹.

⁹ Nawiasem mówiąc psychologowie głębi uważają, że postawy nacechowane resentymentem pojawić się mogą u osób i zbiorowości, które się wyalienowały, odcięły od wartości, symboli. Por. Z. W. Dudek, *Podstawy psychologii Junga. Od psychologii głębi do psychologii integralnej*, Warszawa 2006.

Polityka niehistoryczna

Jeśli politykę historyczną uznaje się za negatywny stan rzeczy, to idąc za tym rozumowaniem warto zastanowić się, jak miałyby wyglądać hipotetyczna polityka niehistoryczna.

Gdyby wyciągnąć wszystkie konsekwencje z twierdzenia o konieczności odrzucenia historii, w polityce miałyby to skutek podwójny. Po pierwsze: prowadzenie polityki przez społeczeństwo (jego reprezentantów), które nie jest świadome swojej przeszłości lub przynajmniej uważa ją za coś całkowicie nieistotnego z punktu widzenia oceny obecnej sytuacji. Po drugie natomiast, musiałaby być oparta na przekonaniu, że przeszłość nie może być podstawą wysuwania jakichkolwiek przyszłych roszczeń, celów czy oczekiwań.

W praktyce politycznej oznacza to wiele rzeczy – wśród nich również to, że brak świadomości własnej historii czyni społeczeństwa bezbronne wobec roszczeń historycznych innych państw sięgających do argumentacji historycznej.

Postulat nieodwoływania się do doświadczeń historycznych w argumentacji politycznej nie jest nigdzie respektowany. W dzisiejszym świecie właściwie każde państwo prowadzi politykę historyczną – robią to zarówno państwa demokratyczne, jak i autorytarne. Francja powołuje się na swoją wielką historyczną rolę kulturotwórczą, do standardów retoryki politycznej w USA należy odwołanie do wspólnego ducha i tradycji demokratycznej Stanów Zjednoczonych, robią to nawet państwa z mało chwalebą przeszłością w historii XX wieku, czyli Niemcy i Rosja. Jak bardzo – wbrew licznym deklaracjom – jest to polityka skuteczna pokazuje przykład powojennej dyplomacji radzieckiej żądającej nieustannie wdzięczności za pokonanie III Rzeszy oraz dyplomacji izraelskiej odwołującej się nieustannie do tragicznego losu Żydów podczas II wojny światowej. Jednym z przykładów takiej polityki jest wciąż pokutująca i równie wzruszająca co nieprawdziwa bajka o generale Koniewie ratującym Kraków.

W polityce wewnętrznej z kolei, odrzucenie historii jest zaproszeniem do demagogii. Cechą podstawową polityki historycznej jest przekonanie, że nigdy nie zaczynamy od początku oraz że o ludziach bardziej świadczy to, co już zrobili niż to, co obiecują dokonać. Odwołanie się do historii jest więc najlepszym sposobem, by uniknąć oszustw w przyszłości. Tego zabezpieczenia pozbawiłaby nas hipotetyczna polityka ahistoryczna, zaczynająca wszystko od początku.

Polityka ahistoryczna, gdyby pojmować ją całkiem konsekwentnie, oznaczać by więc miała permanentną rewolucję kulturalną, odmówienie wartości wszystkiemu, co już było. Oznacza to nie tylko brak historii, ale również brak zwykłej pamięci.

Byłaby to sytuacja idealna dla wszelkiego rodzaju demagogów i populistów. Podział czasu na niezależne od siebie momenty powoduje, że każde takie „teraz” żyje swoim własnym życiem, rządzi się swoimi prawami¹⁰. Między kolejnymi „teraz” nie zachodzą właściwie żadne relacje przyczynowo-skutkowe, nie można uza-

¹⁰ Por. m.in. Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 171.

sadnić swojego stanowiska odwołując się do stanów minionych. Demagog chce, by go oceniać tylko i wyłącznie „tu i teraz”, gdyż jak feniks z popiołów, odradza się z momentu na moment, stając się nowym człowiekiem głoszącym nowy program. Poczucie własnej tożsamości, konsekwencja i wierność własnym przekonaniom przestają tu być cnotami. W tym sensie demagogia wynikająca z ahistoryczności polityki jest zaprzeczeniem wszelkiej odpowiedzialności w życiu społecznym¹¹.

Demagogia polega na obiecywaniu ludziom tego, co chcą oni usłyszeć, a nie tego, co jest możliwe do osiągnięcia. W wypadku prowadzenia takiej polityki, każdy działacz prędzej czy później stanie przed problemem swojej wiarygodności i spełnienia obietnic. Demagog, który nie potrafi wytłumaczyć, że „on nigdy czegoś takiego nie mówił, a jeśli nawet, to chodziło o coś zupełnie innego” szybko zejdzie ze sceny. Jednym z większych zatem zagrożeń dla demagoga jest zwykła pamięć ludzka łącząca moment składania obietnic i czas, kiedy trzeba się z nich rozliczyć. W hipotetycznym „państwie ahistorycznym”, tzn. takim, gdzie nie odwołujemy się do opisu stanów przyszłych podczas wszelkich debat publicznych i dyskursu politycznego, jest miejsce dla poetów, ale na pewno nie ma dla historyków (zwłaszcza specjalizujących się w czasach najnowszych). Bezpośrednim skutkiem ahistoryczności polityki byłoby rozdarcie życia społecznego na szereg niezależnych od siebie momentów, a więc stan permanentnej anamnezy społecznej. Jak pisał K. Popper:

Historia będzie naszym sędzią! Co to znaczy? Że sędzią będzie sukces. Kult sukcesu i przyszej siły jest najwyższym wzorem dla wielu spośród tych z tych, którzy nigdy nie uznaliby aktualnej siły za prawo (zapominają oni, że teraźniejszość jest przyszłością tego, co było). Podstawą tego stanowiska jest małoduszny kompromis między moralnym optymizmem i moralnym sceptycyzmem. Zbyt trudno jest zdać się na własne sumienie. I zbyt trudno jest stawiać opór impulsowi, który pcha nas na stronę zwycięzców¹².

Skoro historia jest nieważna, nie ma żadnych powodów, by wierzyć w odpowiedzialność polityka „przed Bogiem i historią”. Niezrozumiała stałaby się również odpowiedzialność pojmowana jako troska o dobro pewnych podmiotów, czyli odpowiedzialność za stany przyszłe państwa, społeczeństwa czy jakkolwiek pojętego dobra wspólnego. Cechą wszystkich tych bytów jest to, że ich istnienie opiera się na wspólnej tożsamości, zbudowanej historycznie, że wyłaniają się z historii, toteż odmowa uznania historii za podstawę jakichkolwiek obecnie wysuwanych roszczeń (koncepcji, oczekiwań lub postulatów) oznacza odmowę uznania ich za wartość lub wręcz uznanie takich kategorii za fikcję. Otwiera to zupełnie nowe wątki refleksji, jak np. zgoda na prymat myślenia instrumentalnego nad myśleniem opartym na wartościach¹³, co z kolei prowadzi do wzrostu znaczenia technokratyzmu i płynących stąd zagrożeń dla demokracji, których w tak krótkim tekście nie można omówić.

¹¹ Por. m.in. A. S. Gałkowski, *Jedna demagogia wiele populizmów*, „Politeja” 2007, nr 1, s. 194-195.

¹² K. Popper, *Spółczesność otwarta i jego wrogowie*, t. 2: *Wysoka fala prorocत्व: Hegel, Marks i następcy*, tłum. H. Krahelska, Warszawa 1993, s. 219.

¹³ Por. m.in. C. Taylor, *Etyka autentyczności*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2006.

Demagog będzie uznawał istnienie tylko odpowiedzialności *ex post*, i to też tylko przed jednym trybunałem, jakim jest opinia publiczna. Jest to jednak w tym wypadku odpowiedzialność pozorna, gdyż przed ten trybunał można być pociągniętym tylko w wypadku zaistnienia niezgodności między opinią publiczną a głoszonymi poglądami lub działalnością polityka. Do istoty zaś demagogii leży jedność polityka z opinią wynikająca z zupełnego jej podporządkowania sobie lub z biernego podążania za nią. Arystoteles stwierdza, że demagodzy odwołują się do tłumu, ponieważ nad nim panują¹⁴, demagog nie przewiduje więc sytuacji jawnego przeciwstawienia się tłumowi i jego sądom. Programowe podporządkowanie się opinii publicznej jest również próbą rozmycia odpowiedzialności osobistej za swą działalność polityczną.

Zagrożony jest nawet najbardziej oczywisty i najprostszy w egzekwowaniu rodzaj odpowiedzialności, jakim jest odpowiedzialność przed prawem. W słynnym fragmencie *Polityki* Arystoteles pisze, że jednym ze skutków demagogii jest to, że zamiast prawa rządzi lud¹⁵. A więc odpowiedzialność zachodzi nie przed czymś niezmiennym i stałym (przynajmniej w zakresie, jaki wyznaczył mu prawodawca), lecz przed „uchwałami zgromadzenia”, które może lecz nie musi kierować się racjonalnym przesłankami i zgodnością z prawem.

W skrajnym wypadku skutkiem tego może być zanik jakichkolwiek stałych reguł regulujących życie społeczne, zastąpienie ich „regułami” tworzonymi tu i teraz na użytek chwili, ale też obowiązującymi tylko „tu i teraz”, a więc – jak przewidywał to już Arystoteles – całkowita „płynność”, a właściwie „brak ustroju” państwa. W takiej sytuacji odpowiedzialność polityka przed prawem staje się iluzoryczna.

W społeczeństwie ahistorycznym odpowiedzialność polityków za swą działalność w jakiegokolwiek postaci byłaby więc czymś właściwie nieznanym.

Podsumowanie

Jeżeli nie można nie uprawiać polityki historycznej, to używanie tego terminu jest zupełnie nieracjonalne i staje się czystą inwektywą, wypraną z wszelkiej treści. Zarzut uprawiania polityki historycznej sprowadza się do zarzutu uprawiania polityki złej, krótkowzrocznej czy podejmowania błędnych decyzji bądź nieskutecznych działań. Ale o tym, która polityka jest dobra, a która zła, można racjonalnie dyskutować bez mnożenia pojęć, których funkcją jest tylko dyskredytacja drugiej strony.

¹⁴ Arystoteles, *Polityka*, [w:] idem, *Polityka z dodatkiem pseudo-arystotelesowskiej Ekonomiki*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 1964, s. 159-161.

¹⁵ *Ibidem*.

Renata Hołda

**MARZENIA O „SILNYM MĘŻU”.
MIT PIŁSUDSKIEGO WE WSPÓŁCZESNEJ
RETORYCE POLITYCZNEJ**

Wspólna historia determinuje, w pewien sposób, odczuwanie rzeczywistości. Kultura wykształciła mechanizmy sprawiające, że możliwa jest afirmacja lub tłumienie tych doświadczeń, a to czyni z nich pożywkę, na której wyrastają i kwitną mity. Dotyczy to również polityki, która – choć nastawiona na chwilę bieżącą – jest jednak wyznaczana przez przeszłość. Te niezupełnie uświadamiane odniesienia lub – wręcz przeciwnie – dosłowne i pragmatyczne odwołania do przeszłości, mogą uzewnętrzniać się w politycznej retoryce¹, będącej językowym odbiciem istniejących w społeczeństwie systemów wartości, symboli i emocji.

Józef Piłsudski już za życia był podmiotem świadomie kreowanego mitu, o którego popularności decydowała m.in. obecność elementów romantycznego wzorca bohaterskiego, wzmocnionego „cudem niepodległości” i militarnym sukcesem. Współcześnie, mit lub też legenda² Piłsudskiego funkcjonuje na dwóch poziomach.

¹ Przyjmuję, że jest ona elementem komunikowania politycznego, rozumianego szeroko jako celowe wypowiedzi dotyczące polityki, artykułowane zarówno przez aktorów politycznych, komentatorów, ekspertów i dziennikarzy, jak i przez ludzi nie zajmujących się profesjonalnie polityką. Zob.: B. McNair, *An Introduction to Political Communication*, London–New York 1995, s. 7-8.

² Przyjmuję, że legenda jest odbiciem wzorców ideacyjnych obecnych w danej kulturze, a jednocześnie próbą zaprezentowania ich jako rzeczywistości. Zbliża to rozumienie do pojęcia mitu, z którym związane jest przekonanie o prawdziwości, przy obiektywnej fałszywości tego poglądu. Por. E. Kosowska, *Społeczne funkcje legendy*, [w:] *Społeczne funkcje folkloru*, red. I. Opacki, Katowice 1985, s. 56-69; R. Tomicki, *Mit*, [w:] *Słownik etnologiczny*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 246-247.

Pierwszy, popularny, prezentuje Piłsudskiego w sposób idealistyczny i nieuchronnie uproszczony. Szerokiemu gronu odbiorców nieznane są szczegóły jego życiorysu, takie jak redagowanie „Robotnika”, działalność w PPS – Frakcji Rewolucyjnej, ekspropriacja w Bezdanach, szczegóły konfliktu z Dmowskim. Głównym elementem mitycznej biografii jest w tym wypadku „cud nad Wisłą”, prezentowany nie tyle jako militarna wygrana, ile jako widomy znak Opatrzności czuwającej nad Polską. Związki z *sacrum* ujawniają się poprzez datę zwycięstwa – Święto Wniebowzięcia NMP.

Druga wersja mitu Marszałka, którą proponuję nazwać inteligentką, siłą rzeczy również niepozbawiona idealizacji, charakteryzuje się większą znajomością realiów biograficznych, porządkowanych przez zaczerpniętą z literatury konwencję wallenrodyczną. Kontrowersyjne lub niejednoznaczne epizody biografii Piłsudskiego prezentowane są jako efekt wyższej konieczności, wyboru między taktyką lisa a lwa. Ujęcie takie sprawia, że zarówno działalność socjalistyczna, jak i kwestia podporządkowania zwierzchnictwu cesarskiemu Legionów jest przedstawiana jako dowód bezkompromisowości, ale i zdolności przewidywania. Tym samym Piłsudski urasta do rangi polityka i męża stanu realizującego przede wszystkim założone cele polityczne, co zresztą – ze względu na dalekosiężne skutki – nie wyklucza „bycia bohaterem”.

Niewątpliwie na współczesnej percepcji mitu Piłsudskiego zaważyły wydarzenia sprzed 1989 r., kiedy to obowiązywała zasada przemilczania lub deprecjonowania jego sukcesów. Dzisiaj, w polskich miastach ulice i place nazywane są jego imieniem, obchodzone są urodziny Marszałka, a przy wmurowywaniu kolejnych tablic pamiątkowych, słychać nawoływania do odświeżenia tradycji legionowych. Rozpisany został konkurs na scenariusz filmu opowiadającego historię wojny polsko-bolszewickiej³, odgrywane są inscenizacje bitwy warszawskiej. Wydany nawet został komiks, nawiązujący do biografii Piłsudskiego, ale prezentujący jej alternatywną wersję⁴. Odbudowa kultu Piłsudskiego przywołująca skojarzenia z celebrą monarchistyczną, może wydawać się przesadna. Ale ta drażniąca być może nadgorliwość, jest przecież przejawem zapotrzebowania na wartości, których jest uosobieniem oraz na treści, jakie prezentuje jego legenda. Niewątpliwie Piłsudski w powszechnym odczuciu jest wcieleniem „polskiego ducha”. Na pojęcie to składa się między innymi szlacheckie pochodzenie, elementy etosu rycerskiego, zaangażowanie w działalność niepodległościową. Postać Piłsudskiego realizuje mocno osadzony w naszej kulturze wzorzec „szlacheckiego rewolucjonisty” – tego, który „wysiadł z pociągu «Socjalizm» na stacji «Niepodległość»”. Nie jest jednak bohaterem tragicznym. Używając romantycznej figury literackiej – nie spała się na ołtarzu ojczyzny, ale aktywnie działa i jest skuteczny. Odróżnia go pozytywnie od pozostałych narodowych bo-

³ Konkurs na scenariusz filmu lub fabularyzowanego dokumentu został ogłoszony 9 listopada 2007 r. przez ministra obrony narodowej (R. Sikorskiego) i Polski Instytut Sztuki Filmowej.

⁴ J. Wyrzykowski, T. Piątkowski, K. Janicz, *Pierwsza brygada*, t. 1: *Warszawski pacjent*, Warszawa 2007.

haterów, z czym wiąże się także kompleks „niewykorzystanych szans”⁵. Być może zarysowana tu antynomia decyduje właśnie o uniwersalności mitu Komendanta.

Uznany za „męża opatrnościowego” i „wskrzesiciela ojczyzny”, także i dzisiaj Piłsudski jest przywoływany przez polityków chętnie nawiązujących do wartości, które uosabia jego legenda. Do grupy tej należy Lech Wałęsa, unikający w tej kwestii jednoznacznych deklaracji, ale stylizujący się na Piłsudskiego. Współcześni zresztą także i temu politykowi nie odmawiają wielkości: „A dla mnie Lech Wałęsa to też bohater, on tak dużo zrobił... On postawił na szali rodzinę, swoją przyszłość... Jak marszałek Piłsudski. Kto z nas by tyle zaryzykował”⁶. Podobieństwa pomiędzy tymi dwiema postaciami historycznymi wynikają zatem – popularnie rzecz ujmując – z zasług „dla Polski”⁷. Są one jednak głębsze, zgodnie ze współczesnymi interpretacjami, mogą wywodzić się ze wspólnego tym politykom modelu przywództwa – charyzmatycznego⁸, bądź nawiązującego do tradycji monarchistycznych⁹. Na męża stanu kontynuującego politykę Piłsudskiego kreowano również Andrzeja Leppera, który – jak głoszone – powinien podjąć misję uzdrowienia wewnętrznego i zewnętrznego kraju:

Piłsudski był twórcą niepodległości Polski, a Lepper chce tej niepodległości bronić, by była ona suwerennością faktyczną, a nie formalną. Wobec tych zbieżności idea powierzenia Andrzejowi Lepperowi funkcji prezydenta RP znajduje głębokie uzasadnienie¹⁰.

Piłsudski jest jednak dzisiaj przede wszystkim bohaterem prawicy, co uwidoczniło się najpełniej przy okazji dyskusji nawiązujących do koncepcji IV Rzeczypospolitej, inicjowanych zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników tego projektu. W biografii mitycznej Piłsudskiego, przywoływanej przy tej okazji, akcentowane są przede wszystkim elementy konserwatywne. Wybór ten – nieodzowny, by jednoznacznie wskazać przyczyny identyfikacji z bohaterem – powoduje, że bagatelizowane są długie przecieć i znaczące dla rozwoju Piłsudskiego – po-

⁵ Istotę tego kompleksu, ilustruje dobrze wypowiedź, będąca w zasadzie jeszcze jednym przykładem sporu pomiędzy romantykami a pozytywistami: „Mieliśmy w latach 1815-1830 szansę na sukces ekonomiczny, ale nasi podchorążowie wygrali ze Staszicem i Ksawerym Druckim-Lubeckim. Powstawał w latach 60. XIX w. pierwszy nowoczesny uniwersytet polski, ale ta droga do wolności nam nie odpowiadała. Woleliśmy wzniecić powstanie styczniowe, wiedząc, że nie ma ono szans, że umocni jedynie antypolski sojusz niemiecko-rosyjski [...]. Bogu jedynie dziękować, że w przededniu I wojny światowej pojawili się dwaj trzeźwo myślący politycy, Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Ale żeby od razu coś zepsuć, na wszelki wypadek zamordowano pierwszego prezydenta RP”. Zob. W. Wilczyński, *Wolność czy dowolność?*, „Wprost” 2006, nr 51-52, s. 78.

⁶ M. Kowalski, P. Głuchowski, *Poculiśmy siłę partii*, „Gazeta Wyborcza. Duży Format” 2006, 3 X.

⁷ Pośrednio odwołał się do tego ostatnio poseł PO Andrzej Czuma. W dyskusji towarzyszącej informacjom o pracach nad wydaniem książki historyków z IPN-u dotyczącej powiązań Lecha Wałęsy z pracownikami Służby Bezpieczeństwa PRL, broniąc byłego prezydenta, zacytował Pawła z Tarsu mówiąc, iż „wielkość wywodzi się z małości”, a „najwięksi ludzie, jak Józef Piłsudski, mieli moment słabości. I nigdy się tego nie wypierał”. Wypowiedź dla „Magazynu 24 godziny”, emisja TVN24, 19 V 2008.

⁸ T. Biernat, *Józef Piłsudski – Lech Wałęsa. Paradoks charyzmatycznego przywództwa*, Toruń 1999.

⁹ P. Ciompa, M. Kula, *Gdy spadły korony*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 115.

¹⁰ Wypowiedź Pawła Znyka w internetowej gazecie „Forum Europejskie”, cyt. za: M. Grzebałkowska, *Akademia pana Leppera*, „Gazeta Wyborcza” 2006, 5 V, [on-line], www.gazeta.pl.

lityka, związki z ruchem socjalistycznym, działalność terrorystyczna, konwersja wyznania¹¹, a także koleje jego małżeństw. Na plan pierwszy natomiast wysuwa się „dobry patriotyzm”, przeciwstawiany nacjonalizmowi, rozumiany jako miłość do ojczyzny i duma z jej historii, nawet jeżeli była to historia klęsk. To anachroniczne ujęcie, charakterystyczne dla inteligencji polskiej XIX w.¹², będące elementem polityki historycznej PiS, było przyczyną krytyki modelu, którego stałym elementem – jak twierdzą oponenci – są „tylko groby, okopy i cały festiwal trupów”¹³. Niemniej, wartości te jako ilustrujące faktyczną niezależność Polski, uznane zostały za własne. Jako takie okazały się godne wskrzeszenia i rozpropagowania, tym samym udowadniając żywotność romantycznego paradygmatu, niesłusznie uznanego za przemijający¹⁴:

W III RP właściwie nie cieszyliśmy się z odzyskanej niepodległości jako sprawy narodowej (nie cieszyliśmy się, bo to było uznawane za przejaw niepoprawnego polskiego nacjonalizmu), a nie części internacjonalistycznego projektu europejskiego. A że była tego ogromna potrzeba, świadczy przeżywanie przez Polaków sukcesów sportowych czy świętowanie rocznic powstania warszawskiego. Polacy potrzebowali potwierdzenia narodowej tożsamości oraz poczucia narodowej dumy i ich nie znajdowali, chyba że w kulawych projektach neoendeków – czy to w wersji Młodzieży Wszechpolskiej czy LPR. W III RP nie było nadmiaru polskości, tradycjonalizmu, konserwatyzmu czy religijności [...]. Tego wszystkiego mieliśmy ewidentny niedobór. Projekt III RP był więc niejako odwrotem od polskiej suwerenności, w takim sensie, w jakim rozumiano ją choćby w pierwszej dekadzie II RP¹⁵.

Przy konstruowaniu publicznego wizerunku polityków związanych z orientacją prawicową, eksponowana jest przede wszystkim działalność niepodległościowa. Jednym z elementów tej kreacji jest dosłowne odwoływanie się do tradycji piłsudczykowskiej, symbolizowanej przez podobizny Marszałka:

Dom Kurskich przy Alei Wojska Polskiego we Wrzeszczu w latach 70. przypominał narodowe muzeum pełne powstańczych obrazów, szabel i statuetek Józefa Piłsudskiego¹⁶.

Obecność przedstawień Piłsudskiego – w prywatnej lub półprywatnej przestrzeni należącej do polityków – stanowi wizualną formę deklaracji politycznej, sugerującej wierność politycznemu testamentowi Marszałka. Swoista „bibelotowość” opisanego wyżej wnętrza posiada swoje znaczenie, gdyż prezentuje miesz-

¹¹ Kwestia zmiany wyznania, czy też – szerzej – podejście Piłsudskiego do religii i zasad wiary budzi emocje. Zainteresowanych odsyłam do ciekawej, choć kontrowersyjnej książki księdza Józefa Warszawskiego, który cytuje dokumenty i dokonuje ich analizy z punktu widzenia prawa kanonicznego. Zob. J. Warszawski, *Piłsudski a religia*, Warszawa 1999.

¹² A. Walicki, *Trzy patriotyzmy*, Warszawa 1991, s. 42-60.

¹³ Określenie Kazimierza Kutza. Cyt. za: I. Janke, *Katyńskim grobom potrzebna jest cisza*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 233, s. 2.

¹⁴ M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, [w:] eadem, *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 19-34.

¹⁵ S. Janecki, *Rzeczpospolita bezpaństwowa*, „Wprost” 2007, nr 34, s. 21.

¹⁶ C. Łazarewicz, *Kurs na Kurskiego*, „Polityka” 2007, nr 21, s. 33.

kanie jako „świątynię pamiątek”. Tym samym nawiązuje do dziedzictwa, którego symbolem był Piłsudski zwany przecież „ostatnim szlachcicem”¹⁷. Tendencję tę oddaje również inny opis:

W gabinecie szefa sejmowej komisji spraw zagranicznych czuje się klimat ziemiańskich dworców – pejzaże Rapackiego na ścianach, ciepłe światło lampy, „to coś” w spojrzeniu marszałka Piłsudskiego z ryciny nad stolikiem dla gości. I nie jest to wyłącznie wyraz estetycznych upodobań gospodarza¹⁸.

Fotografia portretowa, szkic, niewielkie popiersie Piłsudskiego, czy też wykorzystywanie drobnych rekwizytów charakterystycznych dla niego (wąsy, czapka maciejówka) było i jest ważnym elementem kreowania politycznej tożsamości, wykorzystywanym w marketingu politycznym, jako czytelne symbole patriotyzmu i skuteczności czynu niepodległościowego. Istotą współczesnego zainteresowania Piłsudskim jest jednak antycypowana paralelność sytuacji politycznej odrodzonej II Rzeczypospolitej i Polski po 1989 r.:

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. panowało przekonanie, że niepodległość wszystko załatwi. Miały być dobrobyt, elita polityczna, miał być rozumny parlament – wszystko od razu. Okazało się, że nie ma i na fali tego doszedł do władzy Piłsudski. Tylko, że Piłsudski miał za sobą zwycięską kampanię 1920 r. i zakochaną w nim armię. Sądzę, że teraz na fali obecnych frustracji doszedłby do władzy nowy Piłsudski, gdyby był. Nastroje są bardzo podobne. Jak pan poczyta gazety sprzed zamachu majowego i obecne, rzuca się to w oczy. Powiedzieliście, że jeśli będziemy mieli niepodległość, wszystko inne będzie nam dane, jak w Piśmie Świętym. Uwolnijmy się od Moskwy, a wszystko inne... Dajmy wolną rękę rynkowi, a rynek wszystko załatwi. Nieprawda!¹⁹

Podobieństwo rozczarowań wynikające z konfrontacji mitu szklanych domów²⁰ z rzeczywistością polityczną musi prowokować do dalszych porównań. Z Piłsudskim najczęściej zestawiani są bracia Kaczyńscy, którzy deklarują bliskość ideologiczną z głoszonymi niegdyś przez niego poglądami. Są odbierani jako politycy „działający”, aktywni, zorientowani na sukces, co jest znaczące, zwłaszcza w konfrontacji z popularnymi przekonaniami dotyczącymi „lenistwa” czy też wręcz szkodliwości większości polityków. Równie ważna jest pewna „staroświeckość”, dobrze korespondująca z konserwatywnym etosem:

Lech Kaczyński to mąż stanu, pierwszy taki od czasów Piłsudskiego. Szarmancki, stanowczy, człowiek starej daty. Mądry człowiek. On i brat tchnęli nowego ducha w społeczeństwo.

W ludzi. W takich jak ja. I w takich, którym się wydawało, że już nic się, rozumiecie, nie da zmienić. A zobaczycie, że się da, i my to zmienimy!²¹

¹⁷ Określenie Janusza Pajewskiego. Zob. J. Pajewski, *Postać dziejowa Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Józef Piłsudski i jego legenda*, red. A. Czubiński, Warszawa 1988, s. 28.

¹⁸ J. Cieśla, *Ziemianin*, „Polityka” 2007, nr 25, s. 100.

¹⁹ M. Ikonowicz, *Polski kompleks antypaństwowy*, „Przegląd” 2004, nr 31, s. 17.

²⁰ T. Biernat, *Mit państwa – Polska „szklanych domów”*, [w:] idem, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 251-262.

²¹ M. Kowalski, P. Głuchowski, *op. cit.*

Aktualny prezydent nie ukrywa zresztą swoich sympatii do Piłsudskiego, identyfikując się z elementami jego programu:

Nie sędzę, żebym był populistą. Nie jestem nacjonalistą. Nic mnie z nacjonalizmem nie łączy. Jestem patriotą. Jeżeli z jakąś historyczną tradycją polityczną czuję się związany, jest to tradycja obozu państwowego, piłsudczykowski. Na pewno nie z obozem endeckim. Chociaż nie można dziś w Polsce zrobić partii patriotycznej bez ludzi o przekonaniach narodowo-katolickich²².

Okazją do pokreślenia związków ze dziedzictwem politycznym Józefa Piłsudskiego była również wizyta w wawelskiej krypcie Srebrnych Dzwonów, podczas której prezydent scharakteryzował się jako „gorący wyznawca przekonań” Marszałka i reprezentowanego przez niego obozu. Zbieżność widział przede wszystkim we wspólnym rozumieniu pojęcia narodu jako tworu politycznego łączącego w patriotyzmie jednostki o różnym, w sensie etnicznym, pochodzeniu²³.

Elementem wizerunku prezydenta jako polityka piastującego najwyższy w Polsce urząd, jest zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi, co daje możliwość wykorzystania tradycji i symboli wojskowych II Rzeczypospolitej. Nawiązało do nich prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, organizując konferencję poświęconą dokonaniom Marszałka oraz dziedzictwu jego epoki. W spotkaniu, na którym poruszano problemy polityki wschodniej i pozycji ówczesnego wojska, udział wzięli m.in. Władysław Stasiak oraz Anna Walentynowicz²⁴. Warto podkreślić, że odwołania do wypracowanego wówczas modelu armii apolitycznej, ale służącej krajowi, stawiającej przed sobą poza zadaniami obronnymi, również obowiązek patriotycznego wychowania i działalność państwowotwórczą, są stałym elementem polityki historycznej prowadzonej przez Pałac Prezydencki. Najbardziej spektakularnym wydarzeniem mieszczącym się w tym nurcie, była organizacja defilady 15 sierpnia 2007 r. Mimo, iż połączona była z pokazami najnowocześniejszego sprzętu militarnego, w tym samolotów F-16, ważnym elementem uroczystości był przemarsz kawalerii, będącej symbolem przedwojennych sił zbrojnych, tym razem pełniącej rolę asysty jadącego w odkrytym wozie prezydenta. Przykładem podobnych działań była organizacja uroczystości katyńskich i pośmiertny awans ofiar NKWD. Lech Kaczyński jest również autorem inicjatywy powołującej Korpus Weteranów Rzeczypospolitej, który w zamyśle ma obejmować uczestników I i II wojny światowej oraz walk z władzą komunistyczną²⁵.

Prezydent zalicza do swoich najbardziej istotnych prerogatyw politykę wschodnią, podobnie zresztą jak poprzednik, traktując ją jako swego rodzaju „specjalność” i koncentrując się na Ukrainie. Obecnie jednak dbałość o co najmniej

²² J. Żakowski, *Nie jestem populistą. Rozmowa z Lechem Kaczyńskim, prezydentem – elektem*, „Polityka” 2005, nr 43, s. 24.

²³ M. Kursa, *Prezydent Kaczyński podziwia Piłsudskiego*, „Gazeta w Krakowie” 2008, 13 V.

²⁴ Konferencja została zorganizowana 22 IV 2008 r. Informacje dostępne na stronie internetowej www.bbn.gov.pl.

²⁵ S. Blumsztajn, *Weterani z łaski prezydenta*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 54.

poprawne ułożenie stosunków ze wschodnim sąsiadem określone jest jako priorytet, a demokratycznym przemianom, których widownią jest ten kraj, udzielane jest wręcz demonstracyjne poparcie. Działalność, której efektem ma być sojusz polsko-ukraiński, o wyraźnym ostrzu antyrosyjskim, jest prezentowana jako kontynuacja trendów wyznaczonych przez Piłsudskiego, uważającego Rosję za główne zagrożenie niepodległości Polski, której gwarantem było jednocześnie istnienie niezależnego państwa ukraińskiego.

W tym kontekście skomentowana została również aktywność Lecha Kaczyńskiego związana z ostatnim kryzysem w Gruzji, kiedy to bez konsultacji z rządem wysłał do Tbilisi swoich ministrów. Przy okazji dyskusji dotyczących braku wspólnych działań „małego” i „dużego” Pałacu, pojawiły się stwierdzenia, że „Prezydent poczuł się Piłsudskim”²⁶. Dodać należy, iż opinia ta, niepozbawiona była ironii, podobnie zresztą jak inne wypowiedzi komentujące tendencję polityków PiS do porównywania liderów partii z Marszałkiem, które odbierane są przez ich konkurentów politycznych jako nieuprawniona uzurpacja.

Mit lub legenda Piłsudskiego jest niezwykle nośna również dlatego, że potwierdza zasadność przekonań dotyczących narodu i jego dziejowej misji. Piłsudski jest kojarzony i stawiany na równi z polskimi bohaterami sprzed wieków. Militarne zwycięstwo stawia go w szeregu z dawnymi hetmanami i królem Janem III Sobieskim, zdobycie „stubramnego Kijowa” pozwala zestawiać go z Bolesławem Chrobrym²⁷. Głoszone przez PiS hasła „przebudowy państwa”, interpretowane jako dążenie do poważnych przeobrażeń, pozwoliły – trochę na wyrost – w gronie osobistości umieścić także prawicowych polityków:

Kazimierz Wielki zostawił Polskę murowaną. Piłsudski skleił zabory. Wałęsa przeniósł Polskę ze Wschodu na Zachód. Lech Kaczyński? Kaczyńscy – nie Kaczyński. Kaczyńscy chcieliby zostawić Polskę jako porządnie funkcjonujące i liczące się w Europie państwo²⁸.

Bardziej jeszcze bezpośrednio nawiązania do obozu sanacyjnego pojawiają się w związku z osobą Jarosława Kaczyńskiego. Porównywano go do Walerego Sławka, z którym prezesa PiS ma łączyć skromność, nieśmiałość, brak dbałości o wygląd, skromność wymagań oraz sentymentalność²⁹. Zdecydowanie częściej prezesa PiS zestawiano jednak z Marszałkiem, doszukując się daleko idących analogii:

Piłsudski był dla Jarosława Kaczyńskiego wzorem od najmłodszych lat. Prezes PiS chętnie się przyznaje do piłsudczykowskich korzeni swojej rodziny. Dąży do stworzenia wielkiej formacji

²⁶ „Niepotrzebny zgrzyt” na linii prezydent–premier, informacja prasowa, [on-line], www.tvn24, 20 IV 2008.

²⁷ „Poniósł klęskę w swej koncepcji Polski od górnej Odry do Dźwiny i Dniepru, hegemonia Europy między Niemcami a Rosją, pozostał po nim mit wodza, który pierwszy po Chrobrym i Śmiałym wszedł przez kijowską Złotą Bramę, wodza, który pierwszy po Sobieskim dał Polsce zwycięstwo w wojnie”; cyt. za: K. Grzybowski, *Pięćdziesiąt lat 1918-1968*, Kraków 1977, s. 100.

²⁸ J. Żakowski, *op. cit.*, s. 26.

²⁹ *Opiekun. Człowiek Roku 2005*, „Wprost” 2006, nr 1, s. 20.

centroprawicowej, która byłaby syntezą przedwojennych obozów sanacji i endecji. Podobnie jak Komendant, jest skryty i podejrzliwy. Gospodarkę traktuje instrumentalnie, preferuje samotniczy tryb życia i ma skłonności do abnegacji³⁰.

Zdaniem komentatorów politycznych, kluczem umożliwiającym rozszyfrowanie strategii politycznej Jarosława Kaczyńskiego, uznanego za polityka przenikliwego i skutecznego, są niegdysiejsze wydarzenia z okresu II Rzeczypospolitej:

Wiele wskazuje na to, że prezes PiS kopiuje scenariusz polityczny realizowany przez Józefa Piłsudskiego po zamachu majowym. Rzecz jasna, wiele dzieli obie postaci i sytuacje dziejowe. Przede wszystkim diametralnie inny jest sposób zdobycia władzy [...]. Nie może być mowy o ideowym podobieństwie obu polityków. Kaczyńskiemu marzy się zbudowanie wielkiego ugrupowania narodowo-ludowego, bardzo przypominającego Narodową Demokrację. Tymczasem Piłsudski uznawał endecję za najgorszy produkt polskiej polityki i bezwzględnie ją zwalczał³¹.

Deklarowane przez ówczesny obóz rządzący pokrewieństwo ideowe z Piłsudskim, a także przewidywany przez media antydemokratyczny scenariusz, oparty o wzory z przeszłości, były okazją do pewnej zabawy słowami. „Polityka” w spisach treści numerów, w których zamieszczono artykuły dotyczące Marszałka autorstwa Andrzeja Garlickiego, użyła charakterystycznych zwrotów pojawiających się wcześniej w publicznych wypowiedziach polityków PiS. Publikacje umieszczone wewnątrz numeru natomiast, posiadały inny, pozbawiony aluzji tytuł. I tak oto tekst „Orzeł Biały na osłodę”³² zaanonsowany został zdaniem „Jak rozpadł się układ po śmierci marszałka Piłsudskiego”³³, a artykuł „Sądne dni”³⁴ frazą „Jak sanacja odzyskała sądy”³⁵. Tendencja ta była kontynuowana w okresie rozpisania przyspieszonych wyborów³⁶, a także po zmianie władzy, w sytuacji ogłoszenia strategii nowego rządu – „polityki miłości”.

Konsekwencją porównań prezesa PiS do Piłsudskiego było dopatrywanie się wśród jego najbliższych współpracowników nowych legionistów:

Są ważni, a lider, który ma pozycję nieporównywalną z szefami innych partii, pozwala im na więcej. Są tym, czym byli dawni żołnierze I Brygady w przedwojennym obozie Józefa Piłsudskiego. To skojarzenie z dawnymi legionistami wręcz się narzuca. Starych pecetowców też łączy wspólnota biografii, ważniejsza chwilami od różnic politycznych³⁷.

Zwolennicy Jarosława Kaczyńskiego, oceniając pozytywnie styl sprawowania przez niego władzy, chętnie wskazywali, że ten polityk „czerpie z postaci Pił-

³⁰ M. Dzierżanowski, *Długi marsz Kaczyńskiego*, „Wprost” 2006, nr 1, s. 27.

³¹ T. Nałęcz, *Myśliwy i zwierzyzna*, „Wprost” 2006, nr 3, s. 16.

³² A. Garlicki, *Orzeł Biały na osłodę*, „Polityka” 2007, nr 15, s. 78.

³³ „Polityka” 2007, nr 15, s. 5.

³⁴ A. Garlicki, *Sądne dni*, „Polityka” 2007, nr 22, s. 80.

³⁵ „Polityka” 2007, nr 22, s. 3.

³⁶ A. Garlicki, *Wybrać, jak trzeba*, „Polityka” 2007, nr 36, s. 75-78.

³⁷ M. Karnowski, P. Zaremba, *Pierwsza Brygada*, „Newsweek Polska” 2005, nr 50, s. 22.

sudskiego”, uzasadniając, iż – podobnie jak Marszałek – pragnie silnego państwa³⁸. W czasie jednego z briefingów zorganizowanych przez Klub Parlamentarny PiS, jego przewodniczący Marek Kuchciński, na pytania dziennikarzy dotyczące PiS-owskich obsesji wobec Niemiec, odpowiedział: „Nie mamy obsesji... Stawiamy sprawy Polski twardo, jak niegdyś Józef Piłsudski stawiał i wtedy to się Polsce opłaciło”³⁹. Zgodnie z przytoczoną wypowiedzią, cechą Marszałka było prowadzenie konsekwentnej i stanowczej polityki międzynarodowej, której priorytety wynikały z geopolitycznego położenia Polski. Zgodnie z interpretacją obserwatorów, tą samą linią podążał Jarosław Kaczyński:

Można powiedzieć, że Jarosławowi Kaczyńskiemu wiele się nie udało, ale wciąż jest jedyną osobą, która sformułowała projekt państwa i ma wolę jego realizacji. A czy marszałkowi Piłsudskiemu po sformułowaniu projektu państwa przez pierwsze lata tak wiele się udało? Czy nie musiał zawierać zginiłych kompromisów i robić rzeczy urągających demokracji? Kaczyński kanonów demokracji wciąż nie złamał [...]. I między bajki można włożyć opowieści i lęki [...], że bracia Kaczyńscy nie oddadzą władzy w sposób demokratyczny. Że – jak Piłsudski w 1926 r. – pichcą gdzieś tajne plany zamachu stanu⁴⁰.

Dla przeciwników Jarosława Kaczyńskiego liczne w okresie jego rządów nawiązania do Piłsudskiego były dowodem niezdrowej fascynacji ideą państwa nie tyle mocnego, ile autorytarnego. Waldemar Kuczyński pisał, iż PiS jest partią antydemokratyczną, przejawiającą wyraźne sympatie dyktatorskie, które – jego zdaniem – ujawniają projekt konstytucji, mającej wprowadzić „prezydencką dyktaturę o podobieństwach do sanacji, którą bracia uwielbiają”⁴¹.

W wypowiedziach polityków, nawiązujących w debacie publicznej do postaci Józefa Piłsudskiego, pobrzmiewa przekonanie o jego bezkompromisowości, o twardości ujawniającej się zarówno jako stałość przekonań i celów, jak i w „mocnym języku”. Na konferencji „Polska inteligencja a życie publiczne po wyborach 2007”, zorganizowanej przez PiS, Jarosław Kaczyński w kontekście potrzeby przezwyciężania kryzysu poczucia przynależności narodowej, zacytował Piłsudskiego, mawiającego „Kiedy nie ma czym bić w mur, to trzeba bić głową”⁴². Jest to jeden z przykładów, gdy postać Marszałka przywoływana jest zresztą nie tylko jako autorytet polityczny, ale również jako autor celnych powiedzonek. Niegdyś odbierane jako brutalne, dziś funkcjonują na zasadzie złotych myśli i są chętnie przytaczane, jako przykład słów mocnych ale potrzebnych, mających wstrząsnąć narodem. Drastyczność niektórych przytoczonych niżej wypowiedzi Piłsudskiego, współcześnie neutralizowana jest zapewne przez autorytet wielkiej postaci historycznej. Przy okazji referendum konstytucyjnego w 1997 r. pojawiły się głosy nawołujące do odrzucenia ustawy za-

³⁸ Wypowiedź posła Tadeusza Cymańskiego w programie B. Rymanowskiego „Kawa na ławę”, emisja TVN i TVN 24, 11 XI 2007.

³⁹ Wypowiedź Marka Kuchcińskiego na konferencji prasowej, emisja w TVN24, 20 VIII 2007.

⁴⁰ S. Janecki, *Rzeczpospolita bezpaństwowa*, „Wprost” 2007, nr 34, s. 23.

⁴¹ W. Kuczyński, *PiS-owski wilk nadal niebezpieczny*, „Rzeczpospolita” 2008, nr 43.

⁴² *Jarosław Kaczyński: musimy bić głową w mur*, informacja PAP z 1 III 2008, [on-line], www.gazeta.pl.

sadniczej, argumentujące, że „To prostytutka, nie konstytucja”⁴³. Sytuacja w sejmie poprzedniej kadencji, odbierana powszechnie jako upadek obyczajów, określana była słowami Marszałka krytycznie nastawionego do sejmokracji, jako „Burdel, serdel, pierdel”, a niektóre wypowiedzi posłów, odbierane jako niemądre, kwitowane były: „Kury wam szczać sadzać a nie politykę robić...”⁴⁴. Warto podkreślić, iż agresywny język, raczej niestosowny w życiu codziennym, w przypadku wypowiedzi politycznej może być odbierany jako przejaw siły i zdecydowania. Jest więc pożądanym elementem kreacji „silnego męża”. W mało znanym eseju powstałym po śmierci Piłsudskiego, Bruno Schulz pisał:

Ale ten Wielki był większy od swych czynów. Nie mieścił się w żadnym z nich. Pozostawał poza nimi ogromny i nieodgadniony. Nie zużywał do cna swoich rezerw. Jak gdyby oszczędzał się do czegoś większego. Jego siła, jądro jego istoty pozostało nie zużyte. Położył się nimi na Polsce jak chmura i trwa. Jego rola dziejowa dopiero się zaczyna⁴⁵.

Rzeczywiście, wiele lat po śmierci Marszałka, polscy politycy odwołują się do tej postaci historycznej. Ta „obecność” nie ogranicza się wyłącznie do prezentacji bohatera funkcjonującego jako ilustracja najlepszych tradycji i symbol polskich możliwości, gdyż ze współczesnym mitem Marszałka nie wiąże się tylko kwestia dumy narodowej. Utylitarnie traktowany, ujawnia się w debacie publicznej, a nawet narzuca jej rozumienie. Pragmatyka postępowania politycznego decyduje o tym, że dokonywany jest wybór tej wersji legendy Marszałka, która prezentuje go jako patrona konkretnego zamierzenia politycznego, propagującego ideę silnego, oczyszczonego państwa, dbałość o interes narodowy i moralną odnowę. Piłsudski – skuteczny polityk – jest bohaterem wyznaczającym patriotyczne standardy, a jednocześnie wzorem metod uprawiania polityki. Za popularnością jego mitu kryją się marzenia o silnej i skutecznej władzy oraz o wielkiej Polsce „od morza do morza”.

⁴³ K. Burnetko, *Jak to z konstytucją było*, „Polityka” 2007, nr 21, s. 36.

⁴⁴ Wypowiedź na forum internetowym „Gazety Wyborczej” jako komentarz do informacji *Politycy PiS porównują Kaczyńskiego do Piłsudskiego*, 11 XI 2007.

⁴⁵ B. Schulz, *Powstają legendy*, [w:] idem, *Powstają legendy. Trzy szkice wokół Piłsudskiego*, Kraków 1993, s. 24.

Anna Kargol

CZARNA LEGENDA WOLNOMULARSTWA. FAŁSZ I FAKT HISTORYCZNY W SŁUŻBIE BIEŻĄCEJ POLITYKI

Polityka historyczna jest pojęciem wielowymiarowym i różnorodnym, nadto częstokroć negowanym przez historyków w odniesieniu do racji swojego istnienia. Niemniej, jeśli spojrzeć na sposób, w jaki „używana” bywa historia w ciągu wieków dla osiągania doraźnych celów politycznych, trudno odmówić zasadności stosowania tego terminu. Wojują nim liczne organizacje, grupy społeczne czy wręcz całe nurty polityczne, które w swojej argumentacji odwołują się do problemu wolnomularstwa. „Problem wolnomularstwa” jest nim w istocie rzeczy o tyle, o ile historia tego ruchu została przekuta w swoistą legendę, mit, który tym mniej ma wspólnego z historyczną prawdą, im częściej bywał – i bywa po dziś dzień – wykorzystywany.

Pierwsza oficjalna krytyka wolnomularstwa wystosowana została w 1738 r. przez środowisko kościelne, kiedy to papież Klemens XII wydał bullę *In eminenti Apostolatus speculo*, potępiającą łoże i przynależących do nich braci. Przyczyn potępienia było kilka – wyznawany w łożach system wartości, podważający istniejący porządek stanowo-hierarchiczny, uznanie równości wszystkich ludzi i wszystkich wyznań. Ludwik Hass twierdził, że orzeczenie głowy Kościoła wychodzące z założenia, iż wolnomularstwo jest tajnym stowarzyszeniem najbardziej wolnomysłnego kierunku filozoficznego wystarczało, by w kołach oświeconych, które usiłowały zrzucić z siebie dogmatyczne okowy religijne, łoże stały się popularne¹. Mimo,

¹ L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982, s. 68.

że zarzuty stawiane wówczas masonerii już się przedawniły, bulla papieska nadal jest argumentem – głównie katolickich – przeciwników sztuki królewskiej. Warto zaznaczyć, że w początkowym okresie działania łóż, Kościół katolicki sprzyjał wolnomularstwu, jako przeciwnikowi dynastii hanowerskiej w Anglii². Linie swojej polityki zmienił dopiero, kiedy szanse na przywrócenie katolicyzmu w tym kraju uznał za stracone³. Jednakże nawet w obrębie środowisk katolickich reakcja na treść bulli nie był jednolita. W Rzeczypospolitej nuncjusz papieski po otrzymaniu tekstu encykliki przedrukował go i rozdał biskupom. Oprócz ogłoszenia bulli w diecezjach, biskupi krakowski i chełmiński napisali w sprawie wolnomularstwa listy pasterskie. W Poznaniu, po odczytaniu encykliki papieskiej w kościołach, tłum przypuścił szturm na budynek loży i zdemolował wnętrze⁴. W Austrii natomiast cesarz Karol VI nie dopuścił do ogłoszenia bulli, w myśl zasady nieobowiązywania prawa, które nie zostało promulgowane⁵. Rezultatem tej sytuacji był fakt skrajnie różnego podejścia do wolnomularstwa w krajach katolickich i protestanckich. Powyższy stan rzeczy przetrwał do dziś. W Anglii loże nie dość, że nigdy nie były tajne, to związały się wręcz oficjalnie z dworem królewskim i Kościołem anglikańskim, tworząc koherentną strukturę społeczną. Wyjątkiem jest Irlandia, gdzie masonerii patronuje Kościół katolicki, a większość łóż traktowana jest jako narodowa tradycja i za swojego patrona ma biskupa⁶.

Kolejną falę krytyki wywołał udział wolnomularzy w przygotowaniu Rewolucji Francuskiej. Był to fakt rzeczywisty i krytyka samego przewrotu jak i jego zwolenników nie byłaby pod koniec XVIII w. niczym nadzwyczajnym, gdyby nie narodziły się specyficzne spiskowe teorie przyczyn rewolucji. Niepodobieństwem dla osiemnastowiecznej, feudalnej świadomości powszechnej byłoby upatrywanie przyczyn rewolucji w nieuniknionym procesie społeczno-historycznym, wynikającym w prostej linii z nastrojów społecznych spowodowanych głodem, absolutyzmem czy zupełnym odstawaniem składu Stanów Generalnych od prawdziwego przekroju, choćby tylko wyższych warstw społecznych. Wszakże powyższy stan rzeczy przez całe wieki był niekwestionowanym *status quo* w Europie. Odpowiedź ukuto niezwłocznie: rysy na gmachu systemu feudalnego nie pojawiły się dzięki ciężeniu jego własnych ułomności, ale w wyniku spisku, zamachu na ład europej-

² Pierwsze loże, które pojawiły się na kontynencie były lożami jakobickimi, czyli grupującymi na zasadzie klubu politycznego zwolenników obalonych Stuartów. Loże te znajdowały się we Francji, Włoszech i Polsce, a znajdujących się w nich zbiegłych katolików Kościół popierał. W ciągu wieku podejmowano próby przywrócenia katolicyzmu w Anglii. Ostatnia próba miała miejsce w 1736 r., zakończyła się jednak definitywnym fiaskiem. Biorąc pod uwagę stracone złudzenia i zmiany osobowe w składzie łóż, Klemens XII, który na początku masonerię popierał, podpisał bullę.

³ *Masoneria nie jest religią – Tadeusz Cegielski w rozmowie z Janem Tomaszem Lipskim*, „Gazeta Wyborcza” 1999, 21-22 VIII.

⁴ L. Hass, *op. cit.*, s. 69.

⁵ *Ibidem*, s. 70.

⁶ *Masoneria nie jest religią...* T. Cegielski wyjaśnia, że Irlandczycy uważają swój kraj za kolebkę masonerii, odbierając w tej kwestii palmę pierwszeństwa Anglikom oraz Szkotom. Por. D. Stevenson, *The Origins of Freemasonry*, Cambridge 2005.

ski, trony i monarchów, a w szczególności trony Bourbonów. Proste powiązania wolnomularstwa z ideologią oświecenia również okazały się niewystarczające. Spisek rewolucyjny narodzić się miał w lożach Wielkiego Wschodu Francji i lożach rytu egipskiego, ezoterycznej, misteryjnej masonerii założonej przez *quasi-maga*, szarlatana włoskiego, Józefa Balsamo vel Cagliostro. Aresztowany głównie za oszustwa finansowe i wyłudzenie funduszy na alchemiczne próby produkcji złota, czym mamił władców i możnych europejskich, został oskarżony i postawiony przed trybunałem Inkwizycji. Prokurator oskarżył go o herezję, knucie przeciwko Kościołowi i monarchom oraz doprowadzenie do wybuchu Rewolucji Francuskiej⁷. Dopóki żyło pokolenie, które widziało rewolucję i działało też w lożach, nie używano powszechnie argumentu, jakoby to masoneria – czy Cagliostro – doprowadziła do przewrotu. Na razie spiskowe koncepcje rodziły się tylko w Państwie Kościelnym. Nawet de Maistre, najbardziej konserwatywny katolicki myśliciel doby Restauracji, nie tylko nie wypierał się przynależności do masonerii, ale uważał, że „sztuka królewska” może dopomóc w odrodzeniu się katolicyzmu. Nastroje zmieniły się radykalnie, gdy zeszło ze sceny pokolenie czasu rewolucji⁸.

Tymczasem teorię o opracowaniu w masońskich warsztatach planu ogólnoeuropejskiego przewrotu rozpropagowało w wielu krajach kontynentu, w tym w Polsce dzieło księdza Augustyna Barruela *Memoires pour servir a l'histoire de Jacobinisme* (1797). Oskarżenie dotyczyło wszystkich loż wolnomularskich, a nie tylko Wielkiego Wschodu Francji – secesji z regularnego wolnomularstwa, który powstał w 1772 r. we Francji⁹. Trzeba jednakże zaznaczyć, że nawet laicki Wielki Wschód Francji przyjął pierwotnie formułę o wierze w Boga i miał poprawne stosunki z francuskim Kościołem katolickim, co manifestowało się na przykład udziałem księży w ceremoniach pogrzebowych francuskich masonów. Dopiero w 1866 r. wolnomularz, Jean Mace utworzył Francuską Ligę Nauczania i rozpoczął batalię o laicyzację szkolnictwa¹⁰. Wcześniej, przynajmniej do czasów wojny pruskiej, loże pozostawały pod wyraźnymi wpływami państwowymi, a układy polityczne miały nawet wpływ na procesy wyborów Wielkich Mistrzów. Dopiero po wyzwoleniu się spod wpływów państwowych Wielki Wschód Francji obsadził swoimi członkami gabinety i Zgromadzenie, stając się tym samym antyklerykalną partią polityczną oraz tracąc elitarny charakter. Po rewizji konstytucji Wielkiego Wschodu w 1884 r. ustalono, że wolno dyskutować w lożach na tematy polityczne, co więcej – w 1888 r. Rada Zakonu nałożyła na braci obowiązek obrony Republiki, czyniąc

⁷ M. Otorowski, *Dwa Memoriały Cagliostro do Stanisława Augusta*, „Ars Regia” R. VI, 1997, nr 1/2, s. 167; R. Gervaso, *Bracia przekłęci. Historia masonerii*, tłum. K. Kościelak, Warszawa 2005, s. 191-193.

⁸ *Masoneria nie jest religią...*

⁹ Wielki Wschód Francji powstał w 1772 r. we Francji jako secesja z regularnego wolnomularstwa, z czasem odrzucił wiarę w Wielkiego Architekta Wszechświata i nieśmiertelność duszy, odrzucił również zasadę apolityczności loż. Stosuje siedmiostopniowy uproszczony rytuał. Obediencja ta jest zdecydowaną mniejszością w światowym wolnomularstwie, obecna właściwie tylko we Francji lub tych państwach, gdzie sięgały jej wpływy.

¹⁰ W. Wojnar, *Za kulisami wielkiej mistyfikacji. Działalność Leona Taxila (1885-1897)*, „Ars Regia” R. III, 1994, nr 6.

z nich tym samym przeciwników polityki cezarystycznej i plebiscytarnej, która miała zagrażać demokracji¹¹.

Na fali oskarżeń o doprowadzenie do rozdziału Kościoła od państwa szybko pojawiło się następne – oskarżenie o kult szatana. Rozdział Kościoła od państwa miał służyć umniejszeniu wpływów pierwszego i zawładnięciu drugim. Za powyższymi działaniami miała się kryć potężna siła sprawcza pod postacią palladyzmu. Łoże palladystyczne, czyli praktykujące kult szatana i przygotowujące nadejście Antychrysta rzekomo powstały w Cherlestone, o czym donosił amerykański generał, Albert Pike. Natychmiast znalazły się wyznania niewiast zwiedzionych szatańskimi praktykami łżowymi, które obszernie zeznawały o satanistycznych rytuałach wolnomularzy. Opisany proces nawracania się na łono Kościoła katolickiego i pokutę owych pań emocjonalnie komentowała prasa katolicka, wraz z potwornościami, które zostały ujawnione. Nikle jedynie głosy rozsądku podnosiły, iż dam tych oko ludzkie nigdy nie widziało. Dopiero w 1897 r. niejaki Leon Taxil, szarlatan i awanturnik, handlarz afrodyzjakami, sprzyjający wcześniej masonerii lecz z powodów ewidentnie koniunkturalnych zmieniający front, przyznał się, że cała historia jest wymyślona przez niego, aby zakpić z katolików, a nawrócone kobiety nigdy nie istniały. Kpina była istotnie celna, gdyż Leon Taxil zdążył zostać przyjęty przez samego papieża w Watykanie i wziął udział – z pozycji atakujących masonierię na Soborze Trydenckim – w obradach sekcji działalności łż masonskich¹². Kpina jednakże okazała się mieć dłuższy żywot niż zapewne planował jej autor, przetrwała w opinii publicznej i argumentacji prawicowych, katolickich adwersarzy masonerii po dziś, czego dowodem są półki księgarskie, uginające się pod naporem antymasoników w duchu walki z satanizmem.

Kiedy ze sceny życia publicznego zniknęło pokolenie czasu rewolucji, sytuacja radykalnie się zmieniła. Około 1830 r. do łż europejskich wstąpili nowi ludzie pokroju Mazziniego, dla których łże nie były już miejscem duchowego doskonalenia, lecz agitacji politycznej. Wewnątrz łż, które wszędzie poza Austrią i Rzymem były organizacjami jawnymi i legalnymi, formowały się teraz tajne organizacje, takie jak węglarstwo. Ruchy rewolucyjne wykorzystały formę, struktury i wolnomularską symbolikę. W Polsce podobny charakter posiadało Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patriotyczne Waleriana Łukasińskiego, a także litewscy filomaci. Jak Europa długa i szeroka, zawiązywały się spiski i rewolucje – udane i nieudane. Od tego momentu arystokracja zaczęła dopatrywać się w wolnomularstwie bardziej wroga niż dawnego sojusznika w walce z absolutyzmem¹³. We Włoszech coraz silniejsza klasa średnia i elita intelektualna sprzymierzyły się, w imię scalenia Włoch, w jeden naród. Kiedy dynastia sabaudzka rozpoczęła zbrojne przygotowania do zjednoczenia półwyspu, wrogość najwyższych dostojników kościelnych do sztuki królewskiej jeszcze wzrosła. W żadnym razie Rzym nie chciał

¹¹ *Ibidem*.

¹² R. Gervaso, *op. cit.*, s. 249-272; W. Wojnar, *op. cit.*

¹³ *Masoneria nie jest...*

przecież rezygnować ze swojego doczesnego państwa, którego ziemie dzieliły kraj na pół. Szczególnie tępiony przez papieżstwo był związek karbonariuszy, po pierwsze jako utrzymujący ściśle kontakty z masonerią, po drugie jako opowiadający się za demokratyczną doktryną plebiscytów, po trzecie za ewidentne zabiegi o przyznanie szerokich uprawnień do swobodnego wyboru religii, swobody własnych zapatrywań i równości wszystkich wierzeń¹⁴. Postulat ten wywołał ferment jeszcze większy chyba niż sztandarowe hasło Rewolucji Francuskiej o równości wszystkich ludzi. To głównie ta kwestia wyziera z za stwierdzenia o „winie” masońskiej w obaleniu Państwa Kościelnego.

W Polsce nurt antymasoński zdaje się opierać na zakorzenionym micie o palladyzmie i udziale masonerii w antykościelnej batalii we Francji. Nikt przy tym nie wdaje się w subtelne rozróżnienia, o której masonerii się mówi – czy o ateistycznym Wielkim Wschodzie, czy deistycznym, apolitycznym wolnomularstwie regularnym, czyli Wielkich Łozach, czy też może jeszcze o jakichś innych paramasońskich organizacjach. Brak tego rozróżnienia jest zresztą działaniem zamierzonym, podporządkowanym określonej celowi. Stosunek przeciwników do wolnomularstwa daje się zauważyć na trzech poziomach – krytyki z pozycji teologicznej, krytyki działań, które określane są jako polityczne, oraz wreszcie na najniższym poziomie społecznym, gdzie w grę wchodzi już zaszłości emocjonalne.

Krytyka teologiczna, świeckiego zresztą ruchu jakim jest masoneria, zakłada istnienie wypracowanej przez ten ruch spójnej, jednorodnej „doktryny masońskiej”. Nie dość, że taka nie istnieje, co więcej, istnienie wspólnej, doktryny teologicznej narzuconej, czy w jakiś inny sposób „podanej do wierzenia” lożom, kłóciłoby się z podstawowymi regułami rządzącymi bractwem¹⁵. Z tego powodu „doktrynę wolnomularską”¹⁶ tworzą głównie adwersarze ruchu. Norbert Wójtowicz w swojej książce masońską wizję Boga konstruuje na podstawie zebranych wypowiedzi masonów na temat Wielkiego Architekta Wszechświata, czyniąc z nich

¹⁴ R. Gervaso, *op. cit.*, s. 207-223, nadto na s. 402-406 R. Gervaso przedstawia list z niepublikowanej korespondencji brata Pietra Buscalioniego, sekretarza loży Ausonia w latach 1859-1870 i dygnitarza turyńskiej masonerii „Nowa Masoneria Włoska i narodziny turyńskiej loży Ausonia”.

¹⁵ Konstytucja Andersona podstawowy kodeks masoński, w którym w pierwszej połowie XVIII w. zostały zebrane podstawowe zasady rządzące wolnomularstwem, wyraźnie mówi, że wolnomularze mają pełną swobodę w wyznawaniu i religii. „Mularz, co do stanu swego powinien być posłuszny prawu moralnemu; jeśli prawdziwie pojmuje Sztukę, nie będzie nigdy (ani) głupim ateistą ani niereligijnym libertynem. Jakkolwiek w dawnych czasach mularze zobowiązani byli w każdym kraju wyznawać religię (tego) właśnie kraju lub narodu, jakkolwiek by ona była, uważa się dziś za bardziej stosowne, by wyznawali tę religię, co do której zgadzają się wszyscy ludzie, poszczególnie sady zachowując dla siebie”. Cyt. za: *The Constitutions of the Free-Masons. Containing the History, Charges, Regulations, etc. of that Most Ancient and Right Worshipful Fraternity. For the Use of the Lodges*, London In the Year of Masonry 5723 – Anno Domini 1723, tłum. T. Cegieński, 1999. W Konstytucji polskiego wolnomularstwa z 1931 r. zapis w art. 2 brzmi: „Ujmując w pojęciu Wielkiego Budownika Wszechświata pierwiastek wierzeń ludzkich, dotyczący podstawowych zasad bytu kosmicznego i moralnego, Wolnomularstwo Polskie zabrania na terenie Łóz wszelkich sporów i dyskusji na tematy wyznaniowe”. Konstytucja Wielkiej Loży Narodowej Polski, „Ars Regia” R. I, 1992, nr 1, s. 72.

¹⁶ „Doktryna” w naukowym znaczeniu tego pojęcia, powszechnie określanego tym słowem, w tym masońską, określa się luźne przekonania, nawiązania do różnych nurtów, historycznych, ideowych, kulturowych, zapożyczenia itp.

pewien abstrakt, wysnuwa wnioski i porównuje do wizji katolickiej. Różnice są niepodważalne i oczywiste¹⁷. Kościoły protestanckie z kolei przedstawiają wolnomularstwo wyższych stopni jako ezoterykę religii chrześcijańskiej i ten argument wysuwają dla poparcia swojego przychylnego łóżom stanowiska. Afirmacja ze strony większości kościołów reformowanych również nie opiera się na właściwym pojmowaniu istoty masonerii, co za granicą pozwala monarchom stojącym na czele tych kościołów należeć do łóż¹⁸.

W Polsce początki prawdziwie zajadłej kampanii antymasońskiej datują się na okres rozpoczęcia działalności Narodowej Demokracji. Wcześniej krytyka pozostawała głównie domeną kleru. W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że pozycje zarówno księdza Stanisława Załęskiego, jak i biskupa Pelczara, publikującego pod pseudonimem Korczyński, były dość wyważone, choć jednoznacznie krytyczne¹⁹.

W okresie II Rzeczypospolitej walka z masonerią stała się jednym z najważniejszych narzędzi walki politycznej, podobnie zresztą jak antysemityzm. W okresie tworzenia państwa polskiego i starań o Polskę Niepodległą, otoczenie Józefa Piłsudskiego i grupy postępowców, szczególnie z Królestwa, związane były z francuskim Wielkim Wschodem. Piłsudski uważał, że na tym etapie masoneria może być pomocna w działaniach propaństwowych i popierał jej rozwój na ziemiach polskich. Chcąc jednak uniezależnić nowo powstałe państwo polskie od silnych wpływów francuskich, zwrócono się o erygowanie łóż nad Wisłą do obediencji włoskiej. Tajemnicą poliszynela był fakt, że do Wielkiej Łoży Narodowej Polski należała większa część byłych legionistów.

Dla Romana Dmowskiego zwalczanie Wielkiej Łoży stało się więc najłatwiejszym sposobem uderzenia w środowisko piłsudczyków. Jeszcze w okresie przed uformowaniem się polskich struktur państwowych, Dmowski, działając w Paryżu, prowadził ostrą kampanię przeciw legionom Piłsudskiego, oskarżając je o zdradę narodową. Kontynuując ten tok myślenia, Dmowski twierdził, że loże dążą do przejęcia władzy nawet za cenę destabilizacji państwa. Podnosił, że destrukcyjnym planom masonerii sprzyjają i inne wrogi państwu narodowemu siły, jak stronnictwa mieniające się demokratycznymi: liberalowie, radykałowie, socjaliści, które anarchizują narody i rozkładają ich siłę w walce z wrogami zewnętrznymi²⁰. Łoże posądzano o antypolskość, skoro gromadziły zwolenników federalistycznej wizji państwa.

W podobnym duchu publikowała cała prasa prawicowa: endecka „Gazeta Warszawska”, katolicki „Mały Dziennik”, który wręcz przedstawiał walkę z ma-

¹⁷ N. Wójtowicz, *Wielki Architekt Wszechświata. Teologiczna krytyka masońskich wizji Boga*, Wrocław 1999.

¹⁸ *Kościół przeciw masonerii?*, fragment dyskusji telewizyjnej z 28 IV 1995 poświęconej problematyce religii i masonerii, oprac. M. Kurkowska, „Ars Regia” R. IX, 2006, nr 15/16, s. 201.

¹⁹ S. Załęski, *O masonii w Polsce od roku 1742 do 1822 na źródłach wyłącznie masońskich*, Kraków 1889; S. J. Pelczar, *Masoneria*, Lwów 1909.

²⁰ R. Dmowski, *Wewnętrzna polityka narodowa*, [w:] idem, *Pisma*, t. 9, Częstochowa 1939, s. 55.

sonerią jako walkę o Chrystusa²¹. Przeciwnicy wolnomularstwa koncentrowali się, według Przemysława Weingartnera, na trzech dominujących kwestiach: stosunku wolnomularstwa do ruchu niepodległościowego, stosunku łóż do państwa polskiego oraz powiązań zakonu z ośrodkami zagranicznymi²². W 1935 r. ukazała się praca *Źródła rozbioru Polski*, której autor, Kazimierz Marian Morawski, chciał koniecznie dostarczyć Narodowej Demokracji (we wstępie gloryfikował Romana Dmowskiego) dowodów na istnienie przed wiekami antypolskiego spisku masonów i alchemików. Jednakże teza o poufnych kontaktach króla Stanisława Augusta ze wspomnianym awanturnikiem, Józefem Balsamo wysnuta na podstawie zbioru *Akt chemicznych* należących do Biblioteki Czartoryskich, została poddana miazdzącej krytyce nawet przez innych historyków związanych z endecją²³. Głosy krytyczne w stosunku do wolnomularstwa dochodziły jednak nie tylko z obozu endecji, na przykład germanofil Władysław Studnicki w pracy *Z przeżyć i walk* zarzucał łóżom zajęcie niewłaściwego stanowiska w kwestii Ententy i państw centralnych, twierdząc, że sprawa polska ma charakter wybitnie antyrosyjski²⁴. Postawy silnie antywolnomularskie przejęły wszystkie organizacje wyrosłe z endeckiego pnia, Młodzież Wszechpolska, Obóz Wielkiej Polski czy wreszcie ONR.

Problematyczny był stosunek do łóż Józefa Piłsudskiego. Gdyby okazał się jednoznacznie przychylny, ze względu na olbrzymi autorytet marszałka wśród większości społeczeństwa polskiego, ugrupowania prawicowe znalazłyby się w nie lada kłopotcie. Stanowisko Piłsudskiego wobec wolnomularstwa określiły stronnictwa wrogie łóżom, ale nie sam zainteresowany. Podczas odbywającego się 7 sierpnia 1927 r. dorocznego Zjazdu Legionowego, Piłsudski wypowiedział słynne zdanie o przeszkadzających mu „obcych agentach”, nie definiując jednak, kogo miał na myśli. Zdanie to stanowiło podstawę do wysnucia szybko rozpowszechnionego twierdzenia, iż Piłsudski mówił o łóżach masońskich. Marszałek nigdy tej wersji nie zdementował.

Równolegle z działaniami polityków kampanię antywolnomularską prowadził Kościół katolicki. W okresie międzywojennym pojawiły się liczne publikacje autorów katolickich, takich jak Bolesław Chelmiński czy Mieczysław Skrudlik, szkalujące masonerię i przedstawiające ją jako macki światowej żydowskiej finansjery, dążącej do rozbitcia państwa polskiego²⁵. O stopniu, w jakim należało identyfikować masonerię ze środowiskiem żydowskim miała zapewniać wypowiedź M. Skrudlika: „Mason nie jest niczem innym jak sztucznym Żydem”²⁶. Zgodnie

²¹ *Walka z masonerią to walka o Chrystusa*, „Mały Dziennik” 1938, nr 162, s. 5, cyt. za: P. Weingartner, „Kosmopolici”, „obcy agenci”, *zdraycy – ze stereotypu wolnomularstwa w II Rzeczypospolitej*, „Ars Regia” R. V/VI, 1995/1996, nr 8/9.

²² P. Weingartner, *op. cit.*

²³ M. Otorowski, *op. cit.*, s. 128.

²⁴ W. Studnicki, *Z przeżyć i walk*, Warszawa 1928, cyt. za: P. Weingartner, *op. cit.*

²⁵ B. Chelmiński, *Masoneria w Polsce współczesnej*, Warszawa 1936; M. Skrudlik, *Z tajemnic masonerii*, Warszawa 1927; M. Trzeciak, *Program światowej polityki żydowskiej*, Warszawa 1936.

²⁶ M. Skrudlik, *op. cit.*, s. 35.

z tą definicją istnieją dwie formy zła, jedna naturalna, którą jest Żyd i druga jeszcze groźniejsza, mason, czyli ktoś, kto kreując się na Żyda, świadomie czyni zło. Podobnie jak naziści w Niemczech, w Polsce rozpowszechniano *Protokoły mędrców Syjonu* w czym prym wiódł ksiądz Mirosław Trzeciak, równoległe z Ernestem Jouinem, który podobne działania prowadził we Francji. Według Ronalda Modrasa „ci dwaj prałaci stanowili część istnej siatki antysemitów, dla której *Protokoły* były dowodem żydowsko-masońskiego spisku”²⁷.

Ataki na masonerię w okresie międzywojennym były bardzo ważnym elementem legitymizacji i racjonalizacji działań politycznych. Trudno było uderzyć bezpośrednio w elity rządzące, które po 1926 r. utożsamiane były wyraźnie z lożami. Walka z piłsudczykami, a później sanacją zakrawała na zniszczenia mitu narodowego, jakim była tradycja legionowa i osoba Marszałka. W wymiarze praktycznym działania takie mogłyby zapewne zakończyć się podobnym rezultatem dla endecji, jak sławetny konflikt wawelski dla Kościoła. Ze strony Kościoła natomiast walka z masonerią przybierała głównie charakter zamaskowanego antysemityzmu. Kiedy niechętny stosunek do Żydów i ich rzekomych wpływów na państwo polskie nie mógł przekraczać pewnego minimum przyzwoitości i zdrowego rozsądku, atak na szpiegów i wrogów religii mógł być przeprowadzany jawnie, frontalnie i to bez przebierania w środkach. Oczywiście, motywacja powyższa także była udziałem prawicowych ugrupowań politycznych. To wówczas powstała zbitka słowna „Żyd-mason”, który miał stanowić cel działań podejmowanych obowiązkowo przez „Polaka-katolika”.

Polityka ta w 1938 r. doprowadziła do rozpętania sejmowej nagonki na wolnomularstwo i podpisania przez prezydenta Ignacego Mościckiego dekretu o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich, za przynależność do zrzeszenia o charakterze wolnomularskim przewidującego karę więzienia. Jednakże, loże uprzedzone wcześniej o planach prezydenta rozwiązały warsztaty, a archiwa i utensylia rytualne zniszczyły lub poukrywały. W tym stanie rzeczy władze potrzebowały jakiegoś spektakularnego aktu, aby usatysfakcjonować opinię publiczną i zachować twarz. Ofiarą dekretu padły więc między innymi parawolnomularskie loże żydowskiego zakonu B'nai B'rith, które pod koniec lat 30. miały z wolnomularstwem już niewiele wspólnego, co więcej, działały aktywnie na rzecz syjonizmu. Efekt był więc mocno chybiony, gdyż pomimo silnych nastrojów antysemickich, żadne ugrupowanie nie podjęłoby wysiłków prowadzenia intensywnej kampanii społecznej, prasowej i parlamentarnej w celu rozwiązania jednej żydowskiej instytucji charytatywnej. Społeczeństwo polskie najprawdopodobniej w ogóle nie było zorientowane, czym był parawolnomularski zakon B'nai B'rith i nie interesowało się jego losami. Wątpliwe jest również, aby uznało jego rozwiązanie za sukces kampanii antymasońskiej. Inicjatorom akcji chodziło o zniszczenie przede wszystkim środowiska Wielkiej Loży.

²⁷ R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933-1939*, Kraków 2004, s. 104.

Kiedy doszło do ujawnienia i reaktywacji łóż masońskich w latach 90. XX w., natychmiast odrodził się też i antymasonizm²⁸. Podjęły go organizacje ideowo nawiązujące do międzywojennego nacjonalizmu polskiego oraz, tradycyjnie, Kościół katolicki. O profesorze Macieju Giertychu „Polityka” pisała, iż „obsesję antymasońską odziedziczył po ojcu Jędrzeju Giertychu, działaczu narodowym lat przedwojennych”²⁹. Antymasoniki dzisiejsze pisane są głównie w oparciu o źródła przedwojenne, wydawnictwa lat 20. i 30., mimo, że pretendują do tłumaczenia rzeczywistości współczesnej. Główni przeciwnicy masonerii to Radio Maryja, narodowe ugrupowania polityczne – Liga Polskich Rodzin z profesorem Giertychem na czele, jak również Unia Polityki Realnej, partia Janusza Korwina-Mikkego.

Do końca lat 90. najczęściej wysuwany zarzut wobec łóż była kwestia legalności i tajności działań. Podnoszono, że istnienie stowarzyszeń wolnomularskich w Polsce jest sprzeczne z prawem. Obecnie, najprawdopodobniej dzięki licznym informacjom upowszechnianym w mediach przez samych wolnomularzy, odstąpiono od tego oskarżenia. Uderzając w masonerię, organizacje prawicowe chcą w istocie zaatakować dwa cele: przeciwstawne sobie środowiska polityczne i Unię Europejską. W związku z tym szeroko przedstawiają całą okropność i szkodliwość wolnomularstwa, zaraz potem dowodząc, że ich polityczni adwersarze to masoni, a Unia w czystej postaci jest wymysłem masońskiej ideologii.

Aby osiągnąć pierwsze zamierzenie, odwołują się najczęściej do przedwojennych sprawdzonych wzorców masona knującego spisek przeciw państwu polskiemu. Poczytny wśród autorów katolickich Stanisław Krajski dowodzi, że łóż są ośrodkiem palladyzmu i kultu szatana, praktykujące czarną magię i okultyzm³⁰. Udowodnienie przynależności do łóż masońskich ma być – w założeniu prawicy – bronią przeciw środowiskom liberalnym i lewicowym. Wspomniany wyżej Krajski w publikacji z 1993 r. twierdził, że masoneria wyznaje poglądy totalitarne. Ma to być, według niego, wyrafinowany totalitaryzm wpisany w formy demokratyczne swoście pojętej demokracji masońskiej. W ten sposób zaatakował ówczesną Unię Wolności i lewicę, jako przybudówki masonerii. Kiedy katolicki tygodnik „Źródło” pisał o zadziwiająco podobnej postawie wobec Radia Maryja „Tygodnika Powszechnego”, Unii Wolności, tygodnika „Nie” i SLD, której powodem miała być wspólne relacje z wolnomularstwem, „Tygodnik Powszechny” ostro zareagował, prostując powyższe rewelacje³¹. Poprzez oskarżenia o powiązania z masonerią atakowano Andrzeja Olechowskiego, ale i Józefa Tischnera, biskupa Tadeusza

²⁸ Wielka Loża reaktywowana w grudniu 1991 r. ujawniła się we wrześniu 1992, w listopadzie 1997 zarejestrowała się obediencja Wielki Wschód Polski, a następnie Polska Prowincja Zakonu Rytu Mieszanego Droit Humain, w 2004 r., Obediencja Wyższych Stopni Wolnomularskich jako Suwerenny Zakon Rytu Szkockiego Dawnego Uznanego Wolnych i Przyjętych Wolnomularzy Polskich, ideowo i organizacyjnie związanych z Wielką Lożą. W Polsce działa też loża kobieca Prometea podległa Grande Lodge Polonaise de Femme, której ambicją jest utworzenie suwerennej organizacji kobiecej.

²⁹ K. Koź, *Czuj duch*, „Polityka” 1991, 19 I.

³⁰ S. Krajski, *Masoneria polska*, Warszawa 1993.

³¹ J. Tischner, *List otwarty*, „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 16.

Pieronka i Jerzego Turowicza. Nazwiska atakowanych śmiało więc sugerują, że ortodoksyjne środowisko prawicowo-katolickie chciało w ten sposób rozprawić się z bardziej liberalnymi ugrupowaniami czy konkretnymi duchownymi wewnątrz Kościoła³².

Przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, w jesieni 2007 r. prawica podejmowała tym bardziej zmasowane ataki, im bardziej widocznie traciła w społecznych sondażach. Kiedy zawiodły próby zdyskredytowania lidera Platformy Obywatelskiej poprzez wykazanie udziału jego dziadka w Wehrmachcie, sięgnięto po wypróbowaną broń – antymasonizm. Na głównym miejscu strony internetowej Ligi Polskich Rodzin powiatu bełchatowskiego widnieje obszerny artykuł *Platforma Obywatelska – masońskie sprzysiężenie wilków*. PO przedstawiona jest jako organizacja liberalna zajmująca się wyłącznie gospodarką, a więc nieczuła na jakiegokolwiek problemy społeczne. Przez prywatyzację ma ona rozumieć przekazanie wszystkiego, co tylko możliwe, w ręce wielkich ponadnarodowych koncernów. Na stronie zaprezentowano powiązania osób popierających Platformę z masonerią, już wiele lat wcześniej sygnalizowane w *Masonerii* S. Krajskiego (1993). W tekście pojawia się wprost postawione pytanie *Skąd wziął się Donald Tusk? Czy wszyscy to pamiętają?* Odpowiedź jest jednoznaczna – z loży masońskiej, a więc z matecznika zła³³.

Prawicowi przeciwnicy uczestnictwa Polski w strukturach Unii Europejskiej od dawna już wypracowali stanowisko, zgodnie z którym Unia Europejska jako wymysł masoński jest złem. Jednym z pionierów Unii był mason, Józef Retinger, aktywny działacz Bilderbergu. Od początku swojego istnienia loże miały umieścić wśród sztandarowych celów utworzenie „ogólnoświatowej republiki”, nazywanej przez przeciwników zjednoczenia „rządem światowym”. Rząd ten ma na celu ucieleśnienie „orfickiej i kabalistycznej doktryny masonerii na gruncie politycznym”. Masoneria chce bowiem wznieść nowe imperium na wzór rzymskiego i w tym celu pracować nad zanikiem narodów³⁴. Według księdza Henryka Czepułkowskiego,

³² M. Giertych, „Opoka” 1997, nr 21.

³³ „Skąd się wziął Donald Tusk? Czy wszyscy to pamiętają? PO to Unia Wolności bis «wzbogacona» o liberalne skrzydło AWS, trochę bardziej pragmatyczna i liberalna od UW, o nieco odmiennych międzynarodowych i krajowych powiązaniach. Możemy sformułować następującą hipotezę [...] – w Polsce od początku lat 90. toczyła się ostra walka o wpływy pomiędzy masonerią rytu szkockiego i masonerią rytu francuskiego. Początkowo dominowali «szkoci». Po klęsce politycznej Unii Wolności «francuzi» – zarówno ci, którzy byli związani z układem postkomunistycznym, jak i ci związani z «Solidarnością», a także ci, którzy powiązani są z siłami zagranicznymi – skupili się powoli w PO. Jakie zmiany wprowadzą w politykę wewnętrzną i zagraniczną? Szkoci wiązali się z Wielką Brytanią i USA (tam rządzi «szkoci»). Centrala «francuzów» jest w Paryżu. Będą więc stawiać na Unię Europejską przeciwko USA i wspierać taki jej model, jaki proponuje rządząca Francją elita masońska – model jednolitego ponadnarodowego, laickiego (antychrześcijańskiego) państwa realizującego ideologię rewolucji francuskiej jego. Program PO to zatem, tak by wszystko na to wskazywało, program ubezwłasnowolnienia narodu polskiego, wynarodowienia i dechrystianizacji, ostatecznej likwidacji państwa polskiego, przejęcia gospodarki i wszystkich pozostałych struktur społecznych przez międzynarodowe siły negujące chrześcijaństwo i budujące pogański «nowy wspaniały świat», w którym jedynym bogiem jest człowiek, a w istocie tylko masońscy wybrańcy”, [on-line], www.belchatow.lpr.pl (20 VI 2008).

³⁴ Powyższe tezy w licznych publikacjach antymasońskich – por. S. Krajski, *op. cit.*; idem, *Polska, Kościół, „święta” demokracja*, Warszawa 1996; idem, *Masoneria polska i okolice*, Warszawa 1997; J. M. Jakowski, *Bitwa o Polskę*, Warszawa 1993.

głównym celem masonerii na froncie politycznym jest ustanowienie masońskiej Republiki Globu z dyktatorskim rządem na czele, doprowadzenie do zupełnego zniesienia granic i uprawnień państw narodowych. Oznacza to ustanowienie środków absolutnego nadzoru i przymusu, gdzie o żadnych lokalnych odmiennościach, sprzeciwach i suwerenności nie będzie mogło być mowy. Europa ma być w duchu tego założenia jawnie liberalna, laicka i masońska.

Ksiądz Czepułkowski wizję przyszłej masońskiej Europy wiąże z rozpowszechnioną techniką komputerową, szatańskim wymysłem, dzięki któremu maso- ni zawładną światem i ludzkością. Każdy człowiek – według księdza – otrzyma wytatuowany na czole i prawej ręce numer identyfikacyjny – skojarzenia są oczywiste – dzięki czemu służby masońskie będą mogły kontrolować każdy jego krok³⁵.

Jak widać, nie tylko ideologia współczesnej prawicy jest głęboko zakorze- niona w tradycji przedwojennej. Stosowane metody walki politycznej są żywą kalką sposobów, do których uciekały się endeckie środowiska międzywojenne. Zmienił się tylko nieco cel krytyki. Środowisko piłsudczyków i finansjerę żydowską zastąpiły finansjera (też w gruncie żydowska) kosmopolityczna i wszystkie już partie politycz- ne przeciwne prawicy. Zamiast zasłużonych osobistości Unii Wolności czy Platfor- my Obywatelskiej, atakowano ogólnie masonerię. Zamiast postępowych członków Kościoła atakowano również masonerię, omijając tym samym groźbę zupełnej nie- poprawności politycznej.

Zgodnie z tym tokiem myślenia, koncepcja zjednoczonej Europy jest zła, dzięki szatańskiej proveniencji, a nie z powodu kompletnej niezgodności tej idei z programem prawicowym. Koncepcje dotyczące Unii Europejskiej i liberalizmu, wymysły o realizacji kabalistycznej i okultystycznej doktryny wolnomularskiej są ewidentną kontynuacją, a właściwie prostym zapożyczeniem pomysłów M. Skrudli- ka, który głosił w publikacji *Z tajemnic masonerii*, iż

masoneria żyje po dziś dzień ideami wielkiej rewolucji francuskiej, dla badaczy Pisma Świętego nowa epoka datuje się również od tej chwili. Skrajnie radykalni są adwentyści, metody- ści, baptyści, mariawici³⁶.

Podobnie rzecz się ma ze współczesnym antysemityzmem. W 2004 r. prof. Jerzy Tomaszewski na zlecenie prokuratury zamieścił w „Kwartalniku Historii Ży- dów” szczegółową recenzję sześciu książek poświęconych tematyce żydowskiej. Chodziło o zbadanie wpływu, jaki mają one na społeczeństwo.

Dwie z powyższych pozycji, dostępnych w każdej przykościelnej księgarni, to przedruki z okresu międzywojennego. Tytuł recenzji *Wykorzystywanie ignoran- cji do szerzenia zła*, jest wielce wymowny³⁷. Szerząc „pokrewną antysemityzmowi”

³⁵ O konferencji w Krzeszowicach pod Krakowem zorganizowanej przez Instytut im. Romana Dmow- skiego i Towarzystwo Gimnastyczne Sokół z udziałem księdza, relacjonuje (*Ksiądz masonożerca*) „Wolnomu- larz Polski”, nr sygnałny: *Odkrycia, sensacje, denuncjacje*; zob. „Ars Regia” R. VI, 1997, nr 102.

³⁶ M. Skrudlik, *op. cit.*, s. 18-21.

³⁷ S. Obirek, *Przedmowa*, [w:] R. Modrasa, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933-1939*, Kraków 2004, s. 13-15.

propagandę antywolnomularską, wykorzystuje się przede wszystkim ignorancję. Nie można pominąć milczeniem społecznego efektu propagandy antymasońskiej. Ugrupowania prawicowe, głównie LPR i związana ze stronnictwem upolityczniona rozgłośnia Radio Maryja, przedstawiają masonerię jako wroga państwa i narodu polskiego, godzącego w patriotyzm, wolność, ład moralny, religię i Boga. Straszą społeczeństwo wrogimi, tajemniczymi siłami, tym groźniejszymi, że nieuchwytnymi i zamaskowanymi. Uciekając się do tak prostej socjotechniki, łatwo skonsolidować nieświadomą manipulacji grupę społeczną i ukształtować zwarty, jednolity ideowo, a co najważniejsze, zdyscyplinowany elektorat. Manipulacji tej ulegają najczęściej ludzie prości, niewykształceni, często głęboko religijni, niezdolni do samodzielnej refleksji. Osoby takie, postrzegające świat w biało-czarnych barwach, łatwiej zdają się pojmować i tłumaczyć sobie w taki sposób trudną dzisiejszą rzeczywistość. Kiedy przeciwnik jest wyraźnie wskazany, samookreślenie następuje poprzez proste usytuowanie się po odpowiedniej stronie barykady. Oddziałując w ten sposób na grupę społeczną czyni się ją jeszcze bardziej hermetyczną i głuchą na wszelkie inne nuryty i problemy współczesnego życia, a więc – zamykając koło – łatwiejszą do zmanipulowania. Jak ważną rolę odegrał tego typu elektorat w wyborach, najlepiej świadczą wyniki wyborów parlamentarnych z 2005 r.

Prowadzona od lat propaganda antymasońska doprowadziła do ukształtowania się w świadomości społecznej swoistych stereotypów wolnomularza. Co ciekawe, w przeciwieństwie do większości krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych, właściwie nigdy nie występował wśród polskiego społeczeństwa stereotyp wolnomularstwa jako forpoczty oświecenia. Nigdy też nie kojarzono ruchu wolnomularskiego jako ruchu patriotycznego, którym był w rzeczywistości, jak to na przykład ma miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie „Ojców Założycieli” wszyscy Amerykanie w pozytywny sposób utożsamiają z masonerią.

Koncepcję podstępności wszystkich działań mających zasięg ponadnarodowy ukuł wspomniany już M. Skrudlik, demaskując masońską i agenturalną działalność T. Kościuszki. „Sposób np. rekwizycji sreber kościelnych na cele powstania Kościuszki, był świadectwem zupełnego upadku religijności, znameniem destrukcyjnych oddziaływań masonerii”³⁸. Szanse na uświadomienie społeczeństwu zasług masonerii i jej wkładu w budowę II Rzeczypospolitej nigdy więc nie zostały wykorzystane.

Najbardziej rozpowszechniony wśród społeczeństwa, ugruntowany w okresie międzywojennym, jest stereotyp Żyda-masona, przedstawiciela kosmopolitycznej finansjery, agenta spisku światowego. Tym stereotypem posługiwała się głównie endecja, a za sprawą propagandy prawicy przetrwał po dziś i ma się dobrze, o czym świadczą liczne graffiti na polskich murach. Obecnie pojawił się jeszcze trzeci człon tejże zbitki: Żyd, mason i liberał. Dzięki propagandzie klerykalnej natomiast, wśród ludności wiejskiej już na początku XX w. żywy był obraz masona – istoty bez mała nadprzyrodzonej, z kozią bródką i kopytkiem, posiadającej dar

³⁸ *Ibidem*.

bilokacji, czynienia czarów, aspirującym do panteonu ludowej demonologii. Do czasów współczesnych w wielu miejscowościach na północy Polski: Mazur, Kujaw czy Pomorza, zachowały się legendy, w których właściciele ziemscy skupieni w łóżach staropruskich dali początek podań o „farmazonach” czy „farmazynach”. W pewnej mierze łączy się z tą wizją ciągle żywy, szczególnie wśród pseudointeligentów, mit o masonie sataniście odprawiającym czarne msze. O czarnych mszach i bezpośrednim kontakcie adeptów z Belzebubem pisze przecież na początku lat 90. XX w. Krajski.

Obecnie jednak widać pewne wolne zmiany na antymasońskim gruncie. Dzięki konsekwentnej akcji informacyjnej samych wolnomularzy, adwersarze zaczęli rozróżniać konkretne nurty masońskie i ich założenia. Porzucono też sztandarowy zarzut o nielegalności i tajności wolnomularstwa. Również rzesze popleczników „zbawców narodowych” wojujących z Lewiatanem, w ostatnich czasach jakby zmalęły. Siła oddziaływania mitu zdaje się słabnąć. Antymasonizm jako narzędzie walki politycznej przestaje być skuteczny? Może to tylko złudzenie?

Aleksandra Kasznik-Christian

SPÓR O ZASZŁOŚCI HISTORYCZNE WE WSPÓŁCZESNEJ FRANCJI

O niewolnictwie, kolonializmie, *Pieds-noirs*, *Harkisach* i dylematach nauczania historii w szkole

W kwestii pamięci narodowej, po II wojnie światowej Francja prowadziła politykę zgody, pieczętując ją w 1953 r. amnestią. Amnestia miała pozwolić na zapomnienie wewnętrznego konfliktu, który podzielił Francuzów – na tych z Vichy oraz tych z *Resistance* i Wolnej Francji generała de Gaulle’a. Jednak do świadomości przebijająca się waga współwiny reżimu Vichy, który kolaborował z Niemcami podczas II wojny światowej, i – jak ujął to jeden z francuskich historyków – „obowiązek pamięci” powoli zastępował „obowiązek zapomnienia”¹. W latach 80. i 90. zostały podjęte procesy – przerwane przez amnestię – przeciwko Niemcowi, Klausowi Barbiemu, później francuskim kolaborantom: Paulowi Touvierowi, René Bousquetowi, a przede wszystkim wysokiemu urzędnikowi, byłemu prefektowi policji z Paryża, Maurice Paponowi, który odpowiedzialny był za deportację Żydów z Bordeaux w latach 1942-1944. Proces rozliczeń z przeszłością wyraźnie przyspieszyło objęcie prezydentury przez Jacquesa Chiraca w 1995 r. Był pierwszym, który uznał odpowiedzialność Francji jako państwa – a nie tylko reżimu Vichy – za politykę antyżydowską w czasie wojny.

¹ S. Gaco, *L'amnistie, de la Commune à la guerre d'Algerie*, Paris, s. 428, [za:] G. Pervillé, *France-Algerie: groups de pression et histoire (1990-2005)*, przyp. 3; [on-line], <http://ens-web3.ens-1sh.fr/colloques/france-algerie/communication.php3?article211>.

Już kilka lat wcześniej narastająca świadomość wagi Holokaustu doprowadziła do uchwalenia przez Zgromadzenie Narodowe 30 czerwca 1990 r. tzw. prawa Gayssota, które uznawało za przestępstwo zaprzeczanie ludobójstwu Żydów podczas wojny². Prawo Gayssota zapoczątkowało w społeczeństwie francuskim dwójakiego rodzaju procesy. Z jednej strony doprowadziło przed sąd ludzi związanych z reżimem Vichy oraz do uznania odpowiedzialności Francji za politykę antyżydowską prowadzoną wspólnie z nazistami. Z drugiej strony rozbudziło rewindykacje innych grup, które uważały się za pokrzywdzone. W ten sposób pielęgnowane resentymenty oraz ich polityka pamięci zaowocowały naciskami na deputowanych i uchwaleniem następnych praw: z lutego 2001 r. – o uznaniu przez Francję za ludobójstwo masakry dokonanej na Ormianach przez Turków w 1915; z maja 2001 r. – o uznaniu niewolnictwa i handlu niewolnikami za zbrodnię przeciwko ludzkości (tzw. prawo Taubira-Ayrault) i ostatnie – najbardziej kontrowersyjne – z lutego 2005 r. o wydzwisku prokolonialnym, które zaspokaja politykę pamięci grup repatriantów z Algierii: tzw. *Pieds-noirs*, czyli tamtejszych Francuzów oraz ich muzułmańskich zwolenników, czyli *Harkisów*. Prawo z 2005 r. wyraża wdzięczność narodu francuskiego za ich trud i poświęcenie w koloniach oraz uznaje ich prawo do odszkodowań.

W referacie koncentruje się przede wszystkim na tych dwu prawach, które mają związek z kolonialną przeszłością Francji, ponieważ to one obnażyły w społeczeństwie francuskim to, co historycy określają „dziurą w pamięci kolonialnej”³, co oznacza, iż kolonializm stanowi część historii Francji, lecz Francja nie chce tego dostrzec. Podzieliły one opinię publiczną, a nawet samo środowisko historyków, i przede wszystkim do dnia dzisiejszego prawo z 2005 r. kładzie się cieniem na stosunkach francusko-algierskich.

Chronologicznie pierwszym było tzw. prawo Taubira-Ayrault, którego projekt w imieniu stowarzyszeń obywateli francuskich pochodzenia afrykańskiego złożyli deputowana radykałów z Gujany francuskiej Christiane Taubira i deputowany socjalistów, mer Nantes, Jean-Marc Ayrault. Było ono odpowiedzią na niezadowolenie jakie w departamentach zamorskich wzbudził sposób obchodzenia 150-lecia zniesienia niewolnictwa przez Francję (1848 r.), uznany za niesatysfakcjonujący, centro-francuski, skupiony tylko na chwalebnym czynie II Republiki. Dlatego już w 1998 r. złożony został projekt prawa, które jednogłośnie zostało uchwalone przez obydwie Izby 10 maja 2001 r. Artykuł 1. określał niewolnictwo i europejski atlantycki handel Murzynami, poczynwszy od wieku XV, jako „zbrodnię przeciwko ludzkości” w sensie nowego kodeksu karnego z 1994 r. Artykuł 2. zalecał nauczanie i prowadzenie badań nad tą problematyką. Artykuł 3. nakładał

² Ściśle mówiąc, stanowiło ono modyfikację prawa z 1881 r. gwarantującego wolność prasy poprzez wprowadzenie nowego artykułu o karaniu osób, które zaprzeczałyby istnieniu zbrodni przeciwko ludzkości, zdefiniowanej przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy z 1945 r. Zob. G. Pervillé, *op. cit.*, s. 2.

³ Dossier: *Le trou de memoire coloniale*, „Hommes & Liberté”, nr 131, juillet-septembre 2005 (revue trimestrielle de la LDH).

na Francję obowiązek starań o uznanie przez instytucje międzynarodowe niewolnictwa i handlu ludźmi za zbrodnię przeciwko ludzkości. Artykuł 4. zalecał – pod patronatem komitetu wybitnych osobistości – uczczenie pamięci milionów czarnoskórych niewolników, zaś artykuł 5. zezwalał potomkom niewolników na bronienie przed sądem honoru przodków⁴. Po kilku latach starań czarnoskórzy obywatele francuscy uzyskali zadośćuczynienie, gdyż w 2006 r. prezydent Jacques Chirac ustanowił dzień 10 maja uroczyste obchodzone „Dniem pamięci o handlu niewolnikami, niewolnictwie i jego zniesieniu”⁵.

Pierwotnie, jeszcze w 2001 r., uchwalenie prawa Taubira-Ayrault nie wzbudzało we Francji specjalnych emocji. Sytuacja zmieniła się w następnych latach. Można rzecz, iż właśnie to prawo scementowało tożsamość czarnoskórych Francuzów. Już od pewnego czasu dawali oni wyraz swojej goryczy i rewindykacjom. Właśnie katalizatorami stały się pięćdziesięcioletni udział czarnoskórych w 1998 r. w obchodach 150-lecia zniesienia niewolnictwa, późniejsze prawo z 2001 r. i wreszcie kandydatura samej Christiane Taubira zgłoszona w kampanii prezydenckiej w 2002 r. Nad stanem świadomości tych 5 mln czarnoskórych Francuzów pracowały różnorodne stowarzyszenia, które 26 listopada 2005 r. utworzyły federację kół Antyleczyków i Afrykańczyków z pochodzenia pod nazwą „Rada przedstawicielska stowarzyszeń czarnoskórych” – CRAN (*Conseil Représentatif des Associations Noires*). Federacja była przejawem narodzenia się „czarnej świadomości”, związanej z historią niewolnictwa i kolonializmu. Walcząc z dyskryminacją „etniczno-rasową”, chciała jednocześnie pozostawać w dialogu ze wszystkimi partiami francuskimi. Być łącznikiem między czarnoskórymi obywatelami przedmieść, którym dotychczas niewiele poświęcano uwagi – choćby w porównaniu z muzułmanami – a władzami obojętnymi wobec nich, a nawet pogardliwymi⁶.

Do tej pory rozdrobnione stowarzyszenia organizowały bądź to manifestacje, bądź sesje poświęcone całemu kompleksowi problemów. Pierwszym była boleśnie odczuwana dyskryminacja społeczno-ekonomiczna; drugim – rzadki udział czarnych elit w życiu politycznym, traktowanych z paternalistyczną wyższością przez białych Francuzów; trzecim zaś problemem była historia i pamięć historyczna tej ludności. Rozbudzona samoświadomość etniczna skupiała się na kwestiach niewolnictwa i handlu niewolnikami, kolonializmu oraz imigracji. Jeśli chodzi o dwie pierwsze sprawy, to stały się one w ostatnich latach przedmiotem badań historycznych, publikowanych we Francji i za granicą (przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych). Wskazywały na zazębianie się historii politycznej, ekonomicznej i społecznej Francji z systemem niewolniczym, a później kolonialnym. Zaslugą historyków było też uczynienie z kolonializmu zasadniczego elementu w rozumieniu współczesnej historii Francji. Nauczyciele historii i geografii po-

⁴ G. Pervillé, *op. cit.*, s. 6.

⁵ 10 mai 2000, *journée des mémoires de la traite négrière, de l'esclavage et de leurs abolitions*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article2031> (15 V 2008).

⁶ *Les Noirs de France se fédèrent*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article1041> (18 V 2008).

ważnie podeszli do problemu, szeroko wymieniając poglądy – w fachowych czasopismach i w Internecie – na temat tego, w jaki sposób wprowadzać do szkół problemy z zakresu historii niewolnictwa i wczesnego francuskiego kolonializmu⁷. Prawo Taubira-Ayrault inspirowało dalsze projekty, które mówiły o konieczności utworzenia muzeum niewolnictwa i muzeum kolonizacji⁸. I chodziło nie tylko o oddanie sprawiedliwości ofiarom, ale przede wszystkim o wytworzenie wspólnej, zbiorowej pamięci historycznej opartej na doprecyzowanej i znanej historii, a nie na poczuciu odrzucenia i wstydu. Nadal jednak zupełnie zaniedbaną dziedziną pozostaje historia migracji subsaharyjskiej ludności z dawnych kolonii francuskich – tworząc jaskrawe przeciwieństwo rozbudowanych badań nad imigracją europejską czy północnoafrykańską⁹.

Mimo to – zarówno Antyleczycy, jak i Afrykanie z pochodzenia – wspólnie i z pasją podejmują dyskusje, w których niektórzy coraz bardziej zbaczają na niebezpieczne tory, te mianowicie, że odpowiedzialni za wczoraj, ponoszą odpowiedzialność za dzień dzisiejszy. Oznacza to – ich zdaniem – ciągłość między przeszłością niewolniczą i kolonizatorską a rasistowską teraźniejszością Francji. Uruchomienie procesu pamięci historycznej doprowadza do niebezpiecznego rozdzwieniu między umiarkowanymi a radykałami, których oskarża się wręcz o rasizm w stosunku do białych i ekstremizm zadymiarzy z tzw. gorących dzielnic – obydwa motywy eksploatowane są przez prawicę. We Francji – mimo ustanowienia 10 maja dniem pamięci o niewolnictwie i wygłaszanych, stosownych i poprawnych politycznie przemówień¹⁰ – rodzą się obawy przed ryzykiem otwarcia tej „puszki Pandory”. I tak np. w przeciwieństwie do Nantes, gdzie upamiętnia się nawet festiwalem (23-24 kwietnia) przeszłość niewolniczą, Bordeaux, drugi obok Nantes port atlantycki zaangażowany w handel niewolnikami, zachowuje całkowite milczenie, nie podejmując żadnych inicjatyw upamiętniających. Obawy przed ową „puszką Pandory” nie są bezzasadne, ponieważ środowiska afro-antylskie integrują się wokół wizji historii, która ich stawia w sytuacji li tylko ofiar. Jak mówi jeden z historyków, zresztą senegalsko-francuskiego pochodzenia – „ludzie chcą mówić o niewolnictwie, lecz pod warunkiem, iż mówi się o niewolnictwie atlantyckim, a zwłaszcza nie o innych jego formach i pod warunkiem, że europejska odpowiedzialność zostanie jasno ustalona oraz nie mówi się o wódzach plemiennych, którzy zaszczerpili

⁷ Actes du colloque national. *La traite négrière, esclavage et leurs abolition: mémoire et histoire*, 10 V 2006, [on-line], www.eduscol.education.fr/forensactes (14 IV 2008); *L'esclavage dans les programmes scolaires*, [on-line], www.inrp.fr (15 IV 2008).

⁸ [on-line], www.comite-memoire-esclavage.fr (4 IV 2008).

⁹ P. Ndiaye, *Noirs, il y a de l'espoir!*, „Libération” 2005 (28 II 2005).

¹⁰ Motywem przewodnim przemówienia Jacquesa Chiraca z 10 V 2006 r. były prawa abolicyjne I Republiki jakobińskiej z 1794 i II Republiki z 1848 r.: „Republika to abolicja. My jesteśmy spadkobiercami tych republikanów. [...] Jakiegokolwiek by nie było nasze pochodzenie, wszystkich nas łączy nadrzędna tożsamość: miłość do Francji, duma z tego, iż tutaj żyjemy, poczucie wspólnoty narodowej, szacunek dla praw Republiki”. [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article2031> (pełny tekst przemówienia: <http://www.elysee.fr/elysee/elysee>, 4 V 2008).

własny handel wewnętrzny na handlu atlantyckim”¹¹. A trzeba pamiętać, że obok niewolnictwa atlantyckiego, o którym mówi prawo Taubira-Ayrault, przez wiele wieków – i o wiele dłużej aniżeli Europejczycy – uprawiali handel niewolnikami mułmańscy łowcy ludzi, którzy transportowali ich bądź drogą lądową do Północnej Afryki oraz na Bliski i Środkowy Wschód, bądź drogą morską z wybrzeży Oceanu Indyjskiego do Azji. Jednak to nie prawdziwa, a zafalszowana wizja historii jest wykorzystywana w rewindykacyjnych dyskursach, w których ma służyć jako punkt wyjścia do zrozumienia dyskryminacji, albo do usprawiedliwienia przemocy kolorowych środowisk. Doszło nawet do pozwania przed sąd (później wycofanego) wybitnego historyka francuskiego – Oliviera Pétré-Grainouillau – którego obszerna monografia ujmowała wieloaspektowość handlu niewolnikami, niemile widzianą przez czarnoskórych obywateli¹². W grudniu 2005 r. grupa historyków oraz intelektualistów podpisała manifest *Liberté pour l'histoire*, w którym negatywnie oceniła skutki tzw. praw pamięci, które ich zdaniem krępują swobodę badań naukowych i deklarowała chęć powołania do życia stowarzyszenia broniącego przed sądem atakowanych historyków¹³.

Za prawem Taubira-Ayrault stoi trudny problem stosunku między przeszłością kolonialną a sposobem przeżywania własnego obywatelstwa przez osoby, których korzenie sięgają dawnych kolonii. Jest to problem, który w istocie dotyczy całej, wielomilionowej ludności pochodzenia imigranckiego, nie tylko czarnoskórych. Z punktu widzenia prawa nie ma żadnej różnicy między nimi a innymi obywatelami. Niemniej istnieje rozbieżność między formalnością faktu a jego postrzeganiem. Różna percepcja własnego statusu zależy od miejsca urodzenia ojców i dziadków. Inaczej to postrzegają Antylczycy, a inaczej dzieci imigrantów z Algierii i szerzej – Maghrebu oraz Czarnej Afryki. Przodkowie Antylczyków byli niewolnikami, ale to właśnie francuska republika w 1848 r. zniosła to niewolnictwo, głosząc jego nikczemność i sprzeczność z niezbywalnym prawem do wolności. Jest to odczuwane jako swego rodzaju antycypacja 1. artykułu prawa Taubira-Ayrault z 2001 r. (zbrodnia przeciwko ludzkości). Od 1848 r. Antylczycy jako wolni ludzie stali się obywatelami francuskimi, wprawdzie o niższym statusie ekonomicznym, niemniej pozostając w miejscu urodzenia wybierali deputowanych i senatorów. Martynika i Gwadelupa po II wojnie światowej nie domagały się – w przeciwieństwie do innych kolonii – niepodległości, tylko statusu departamentów francuskich, czyli zrównania administracyjnego z metropolią, co stało się faktem w 1945 r.

Potomkowie ludności z innych kolonii w żadnym wypadku nie mieli takiej samej pamięci historycznej. Ich dziadkowie domagali się niepodległości, którą musieli sobie niejednokrotnie krwawo wywalczyć. Ta sama Francja, która zniosła niewolnictwo, w tym samym 1848 r. uczyniła z kolonii algierskiej departamenty francuskie, niemniej w tych francuskich departamentach dziewięć dziesiątych

¹¹ P. Ndiaye, *Il n'y aura pas une histoire pacifiée*, „Liberation” 2005, 13 IV.

¹² O. Pétré-Grainouillau, *Les traites négrières. Essai d'histoire globale*, Paris 2004.

¹³ Zob. *Liberté pour l'histoire*, „L'Histoire” 2006, février, nr 306, s. 79.

ludności tubylczej było pozbawionych obywatelstwa i poddane uciążliwym dyskryminacyjnym prawom. Dopiero po II wojnie światowej najpierw część, a potem wszyscy uzyskali możliwość nabycia obywatelstwa francuskiego. Po zakończeniu wojny algierskiej, w 1962 r., zgodnie z umowami w Evian, pozostali obywatelami francuskimi ci Algierczycy wierni Francji, którzy wyemigrowali do byłej metropolii (*Harkisi*). Niemniej na mocy umów ewiańskich do Francji ruszyła później fala legalnej imigracji zarobkowej, idąca w dziesiątki tysięcy ludzi. W tym przypadku tylko dzieci tych imigrantów, już urodzone we Francji, otrzymywały obywatelstwo zgodnie z obowiązującą zasadą *ius soli*.

W latach 80. ujawnił się problem integracji muzułmanów z całą społecznością francuską. W 1984 r. imigranci z byłych kolonii w Maghrebie i Czarnej Afryce otrzymali kartę rezydenta, czyli ten sam status, który przysługiwał przybyszom z Polski i Włoch. Niezależnie od tego faktu, a pod wpływem rozrostu imigracji i pod naciskiem rasistowskich antymuzułmańskich środowisk, rozpoczęto dyskusję nad reformą prawa regulującego status imigrantów i naturalizację (*code de la nationalité*). Wprowadzie tzw. prawo Pasqua z 1993 r. – trzymające się zasady „zerowej imigracji” – nie dotyczyło bezpośrednio drugiej generacji urodzonej już we Francji, jednak w zestawieniu z marginalizacją społeczną tych tzw. *beurów* boleśnie ich dotknęło, wzmacniając poczucie tożsamości etnicznej z pokoleniem ojców i dziadków. Prawo Pasqua (złagodzone w 1998 r.) uświadomiło im w sposób ostateczny, to co odczuwali już wcześniej, a mianowicie, że ich wartości, ich pamięć historyczna są inne od pamięci pozostałych Francuzów i z tego powodu są obywatelami drugiej kategorii. I to pomimo – jak uważali – „podwójnego prawa do ziemi”. Byli bowiem urodzeni we Francji, z rodziców – ich zdaniem – również Francuzów, ponieważ przed 1962 r. Algieria stanowiła departamenty francuskie. Pomimo to w latach 1994–1998 – podobnie zresztą jak wszystkie dzieci cudzoziemców – po dojściu do pełnoletności musieli prosić o naturalizację. To właśnie rozbudziło ich rodzinną pamięć, ponieważ rodzice i dziadkowie we francuskiej Algierii, żeby tak naprawdę mieć pełnię praw, tzn. przejść do francuskiego kolegium wyborczego, musieli także prosić o naturalizację¹⁴.

Upokarzające doświadczenie, w zestawieniu z antymuzułmańską fobią społeczeństwa francuskiego, pchnęło cały kolorowy świat o korzeniach kolonialnych na drogę demonstrowania swojej pamięci historycznej, ostrego potępienia polityki Francji i własnych rewindykacji. Kielich gorycz przelały represje, które przetoczyły się przez francuskie przedmieścia w wyniku społecznych zaburzeń w 2005 r. – a były to prawdziwe getta imigranckie bez jakiegokolwiek przyszłości. Rozgoryczenie, pretensje, chwilami wręcz wrogość tych środowisk znalazły ujście w ruchu tzw. Tubylców Republiki (*Les Indigènes de la République*), oficjalnie zarejestrowanym 28 stycznia 2006 r.¹⁵ Jest to ruch radykalny, który wpisuje się w tendencje

¹⁴ P. Weil, *Des liens se sont tissés entre hier et aujourd'hui*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article833> (14 V 2008).

¹⁵ JO. Association, *Les indigènes de la République*, N° d'annonce 1662, 28 janvier 2006. Zebranie założycielskie, tzw. Agora des Indigènes, miało miejsce 25 VI 2005 r., [on-line], <http://fr.wikipedia.org> (10 IV 2008).

komunitarystyczne (*communautaire*), tendencje całkowicie sprzeczne z francuskimi tradycjami republikańskimi, których osią jest asymilacja – obok laickości, również sprzecznej z wyznawanym islamem. W programie ruchu¹⁶, artykułowanym na łamach własnego czasopisma¹⁷ w tonie lewackim, nakładają się obrazy francuskiego kolonializmu i dzisiejszej Francji, która nadal jest przez nich postrzegana jako kraj kolonialny, opresyjny wobec obywateli o innym kolorze skóry i religii. W żadnym wypadku nie ma wspólnej pamięci historycznej, ani tym bardziej chęci do jej budowania. Wprost przeciwnie, jest wojna tożsamości, a jej symbolem są doroczne obchody rocznicy 8 maja – bynajmniej nie jako rocznicy zakończenia II wojny światowej, ale upamiętnienia brutalnych represji francuskich we wschodniej Algierii w 1945 r.¹⁸

Manifestacje 8-majowe są przejawem solidarności z pamięcią historyczną niepodległej Algierii. Solidarność ta została wzmocniona przez negatywny wydźwięk uchwalonego we Francji 23 lutego 2005 r. innego prawa pamięci, wymuszonego przez środowiska *Pieds-noirs*. Repatrianci z Algierii, składając jego projekt wzorowali się właśnie na prawie Taubira-Ayrault z 2001 r., ponieważ postrzegali siebie w kategorii mniejszości, swoistych ofiar, które domagają się rehabilitacji. Ukonstytuowani we wpływowe lobby w południowych departamentach, wykorzystali po wyborach z 2002 r. nową prawicową większość parlamentarną, która zawarła z nimi koalicję na rzecz polityki upamiętnienia wojny algierskiej. Jej przejawem było utworzenie w kwietniu 2003 r. Wysokiego Komisarzatu do spraw repatriantów i *Harkisów* oraz złożenie w marcu 2004 r. projektu prawa w sprawie powołania komisji śledczej dla wyjaśnienia porwań i morderstw popełnionych już po zawieszeniu broni 19 marca 1962 r. Ukoronowaniem tej polityki stało się złożenie rządowego projektu, przyjętego większością głosów, który posłużył jako kanwa prawa z 23 lutego 2005 r. Pierwotnie w projekcie zawarty był jeden tylko artykuł i mówił o „uznaniu pozytywnego dzieła wszystkich naszych współobywateli, którzy żyli w Algierii w okresie obecności francuskiej”¹⁹. W trakcie dyskusji nad odszkodowaniem dla *Pieds-noirs* i *Harkisów* prawo rozrosło się do 5 artykułów, które zadość czyniły wymogom ich pamięci historycznej i 8 artykułów odnośnie do reparacji materialnych. Artykuł 1. wyrażał wdzięczność narodu kobietom i mężczyznom za dzieło jakiego dokonali „w dawnych departamentach francuskich Algierii, w Maroku, Tunezji i w Indochinach, a także na terytoriach niegdyś pod suwerennością francuską”. Artykuł 2. składał hołd *Pieds-noirs* i *Harkisom* – podobnie jak w grudniu 2004 r. uczyniono to w stosunku do kombatantów poległych za Francję w Afryce Północnej. Artykuł 3. tworzył fundację poświęconą wojnie algierskiej, a także

¹⁶ Analiza ruchu: J. Robine, *Les "indigènes de la République": nation et question postcoloniale*, „Herodote”, N° 120, La question postcoloniale (premier trimestre 2006), [on-line], http://herodote.org/article.php3?_article=211.

¹⁷ *Mouvement des Indigènes de la République*, [on-line], <http://www.indigenes-republique.org> (20 V 2008).

¹⁸ „Nous sommes les indigènes de la République”. *Appel pour les Assises de l'anti-colonialisme post-colonial*, 19 I 2005, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article546> (2 V 2008).

¹⁹ Association Pollens. *Table ronde. Les lois de mémoire. Contestation, justification*, 21 I 2006, s. 7.

walkom w Tunezji i Maroku. Artykuł 4. mówił o tym, aby badania uniwersyteckie przyznały historii kolonialnej Francji należne jej miejsce, a „programy szkolne w szczególności uznały pozytywną rolę obecności francuskiej w koloniach, a nade wszystko w Afryce Północnej”. Artykuł 5. zabraniał obelg i oszczerstw w stosunku do *Harkisów* oraz zakazywał apologii zbrodni, które dotknęły ich po podpisaniu układu w Evian²⁰.

Najbardziej kontrowersyjny artykuł 4. wzbudził ostrą falę protestów w środowiskach historyków, którzy widzieli w nim naruszenie wolności nauczania obowiązującej we Francji od czasów ustaw szkolnych z lat 80. XIX w.²¹ Zważywszy na *casus* historyka Oliviera Pétré-Grainouillau, doprowadziło to w końcu do postulatów odrzucenia nie tylko 4. artykułu prawa z 23 lutego 2005 r., ale wszystkich tzw. praw pamięci. Niektórzy wręcz uważali, że realizacja prawa Taubira-Ayrault przyczynia się do podziału społeczeństwa na Francuzów z dziada pradziada (*souchiens*) i innych – „francuzowatych” (*Franciens*)²². Skutkiem nacisków środowisk historyków i szerszej opinii publicznej, prezydent Chirac zażądał wykreślenia artykułu 4. Jedyną „dobrą stroną” prawa pamięci z 2005 jest fakt, iż coraz silniej przebijają się do świadomości środowisk naukowych francuskich i algierskich przekonanie, że jedynym remedium na uzdrowienie zaistniałej sytuacji jest podejmowanie wspólnych badań nad przeszłością kolonialną. W specjalnym apelu zwrócono się do środowisk politycznych, aby rozpoczęły „nową erę wymiany i przyjaźni między obu krajami, i ponad tym, między Francją a niepodległymi krajami, wywodzącymi się z dawnego imperium kolonialnego”²³.

Nadal jednak brzemieniem w skutki aspektem uchwalonego prawa są perturbacje w stosunkach algiersko-francuskich. Od 2003 r. Paryż i Algier prowadziły rozmowy na temat traktatu przyjaźni, które po uchwaleniu prawa z 23 lutego 2005 r. zostały odroczone. Albowiem z francuską polityką pamięci, artykułowaną w środowiskach prawicy, zderzyła się zupełnie odmienna algierska polityka pamięci, która

²⁰ „Journal Officiel de la République Française”, Loi n° 2005-158 du 23 février 2005 portant reconnaissance de la Nation et contribution nationale en faveur des Français rapatriés.

²¹ Dossier: *loi du 23 fév. 05 (la loi; genèse de la loi; lobbying et politique; du côté des politiques; les actions; ils ont déclaré*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?rubrique49> (27 VII 2008). Sondaże jednak wskazują, że 6 Francuzów na 10 jest za tym, aby programy szkolne uwzględniały pozytywną rolę kolonizacji francuskiej. Giles Manceron (vice-président de la Ligue des Droits de l’Homme), *Au discours utopique a succédé le silence de la République*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article1150> (18 V 2008).

²² Jak pisał Ivan Rioufol, redaktor działu informacyjnego „Le Figaro”, a jednocześnie autor książki *La Fracture identitaire*, Fayard 2007: „Un séparatisme ethnique apparaît déjà ici et là. Il cherche à opposer les „Souchiens” – c’est ainsi que les „Indigènes de la République” nomment les „Français de souche” – aux „Franciens”, ces nouveaux compatriotes dont certains estiment qu’une carte d’identité française suffit à valoir identité française”, [on-line], <http://blog.lefigaro.fr/rioufol/yvan-rioufol.html> (14 IV 2008).

²³ *L’appel „France-Algérie: dépasser les contentieux historique”*, Paris-Alger, le 30 novembre 2007 (podpisany przez 167 historyków-sygatariuszy), opublikowany 1 XII 2007 r. przed wizytą prezydenta Sarkozy’ego w Algierii, w prasie francuskiej i algierskiej, zamieszczony w Internecie w wersji francuskiej i arabskiej, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article2384> (19 V 2008). W wyniku akcji zbierania podpisów pod apelem znalazły się dodatkowe 1 435 nazwiska. W styczniu 2008 r. niektórzy z inicjatorów zebrali się w Paryżu, aby dokonać podsumowania tej akcji. Zob. *Des nouvelles de l’appel „France-Algérie: dépasser le contentieux historique”*, [on-line], <http://www.ldh-toulon.net/spip.php?article2502>.

od Francuzów wymaga skruchy i przeprosin za kolonializm oraz uznania krwawych represji z maja 1945 r. za zbrodnię przeciwko ludzkości.

W obydwu krajach już od dłuższego czasu wytworzyły się dwie grupy naciśku, które mają ambicje kształtowania polityki historycznej. U podstaw leży tak fundamentalna sprawa jak wojna algierska z lat 1954-1962, a szerzej problemy kolonializmu i dekolonizacji, w niedostateczny sposób przemyślane przez obydwie strony.

Francja po 1962 r. spuściła na długie lata zasłonę milczenia na fakt wojny algierskiej, przegranej, która pociągnęła za sobą *exodus* prawie miliona jej obywateli i która podzieliła społeczeństwo w metropolii, stojąc przez to w sprzeczności z uprawianą wówczas polityką zgody narodowej. Tymczasem w Algierii ta sama wojna miała zupełnie inny wymiar – była „wojną wyzwolenia narodowego”, rewolucyjną, i przede wszystkim legitymizowała władzę tych, którzy ją przejęli po 1962 r. Dlatego wojskowi prowadzili politykę gloryfikowania wojny algierskiej, która – zgodnie z centralnie narzuconymi standardami nauczania – datowała początek historii Algierczyków jako narodu właśnie na okres tej wojny.

W Algierii, po kilkunastu latach „socjalizmu arabskiego”, po śmierci prezydenta Bumediena, za jego następców kraj pogrążył się w kryzysie, który doprowadził do odejścia od totalitaryzmu. Jednak na pluralizmie politycznym zyskali przede wszystkim islamiści, kontestujący prawomocność świeckich władz. W efekcie doprowadziło to do wojny domowej w latach 90., której kres położyli wojskowi oraz wspierające ich partie polityczne. Od 1999 r. prezydentem jest Abdel-Aziz Butefflika, z którym od kilku lat toczą się ożywione rozmowy dyplomatyczne, ponieważ Algieria – ze względu na wagę swych bogactw naturalnych oraz rozległość terytorialną i ambicje polityczne – brana jest zawsze pod uwagę we wszelkich konfiguracjach politycznych, które dotyczą Morza Śródziemnego.

W Algierii już w 1990 r., w ramach liberalizacji życia politycznego, powstała „Fundacja 8 maja 1945 r.” Można powiedzieć, że prócz przyczyn czysto algierskich, związanych z rozkwitem inicjatyw obywatelskich, zaistniały też powody zewnętrzne, które zmobilizowały do powstania takiej fundacji – były to głośnie procesy wytoczone we Francji przeciwko kolaborantom.

We Francji również, za prezydentury Chiraca, już od 1997 r. wszystkie siły polityczne, od lewicy po prawicę, odczuwały potrzebę rozliczenia się ze swoją pamięcią historyczną, nie pozostawiając żadnego ważnego faktu historycznego na uboczu. Pierwszym skutkiem tego rodzaju tendencji było uchwalenie prawa z 16 października 1999 r., które oficjalnie uznało określenie „wojna algierska” – w miejsce nazwy z założenia umniejszającej znaczenie tego faktu, tj. „wypadki algierskie”²⁴.

Choć bezpośrednią przyczyną założenia algierskiej „Fundacji 8 maja 1945 r.” był proces Klausa Barbiego, to jednak uznanie przez Francję określenia „wojna algierska” – a przez to rangi tego faktu – było bardzo istotne. Pozwalało bowiem

²⁴ Niemale znaczenie odgrywała w tym kwestia zasiłków kombatanckich, do których nie mieli dotąd prawa żołnierze walczący w Algierii, gdyż te działania zbrojne nie były przez Francję uznawane za wojnę.

– zdaniem Algierczyków – wystąpić z rewindykacjami satysfakcjonującymi ich pamięć historyczną. Celem Fundacji było żądanie uznania przez Paryż represji wymierzonych w manifestacje antyfrancuskie z maja 1945 r. za zbrodnię przeciwko ludzkości – nieulegającą przedawnieniu – a nie tylko za zbrodnię wojenną.

W czasie wojny z islamistami polityka pamięci – pierwotnie postulowana przez jedną fundację – poczęła spełniać w społeczeństwie konsolidacyjną rolę. Została przyjęta za swoją przez państwo i wszystkie siły popierające go w walce z terrorystami. Od 8 maja 1995 r. – daty uroczystych obchodów w Setifie 50-lecia krwawych represji francuskich – coraz głośniej domagano się, aby Paryż także uznał algierskie żądanie skruczy za swoją politykę. Dobitnie i oficjalnie sformułował to prezydent Buteflika w czerwcu 2005 r. podczas wizyty w Paryżu w przemówieniu wygłoszonym przed francuskim Zgromadzeniem Narodowym. W tym okresie bardzo dobrze było już znane stronie algierskiej uchwalone w lutym 2005 r. prawo, które starało się zadość uczynić własnej pamięci historycznej *Pieds-noirs* i *Harkisów*. Oburzenie wzbudziło uznanie ich pozytywnej roli w Algierii i nie bez znaczenia jest fakt, że *Harkisi* przez Algierczyków są traktowani jako zdrajcy narodu. Wcześniej prowadzone rozmowy na temat traktatu przyjaźni zostały zatem zawieszone w próżni.

Od tego czasu Francja robi wiele, aby zbliżyć do siebie obie strony, przede wszystkim przekonać Algier o nowej wizji Pałacu Elizejskiego, o szczególnym priorytecie ich stosunków – mimo iż o skrusze francuskiej nie może być mowy. Francja odwołuje się do kart wspólnej historii, która łączy a nie dzieli. W 2006 r. w Verdun upamiętniła monumentem udział 170 tys. muzułmańskich żołnierzy w I wojnie światowej. Wyraziła wdzięczność za wkład kombatanów algierskich we wspólną walkę z nazizmem, zreformowała ich status, od 2007 r. równając świadczenia kombatanckie dla Algierczyków z francuskimi. Prezydent Sarkozy w 2007 r. podczas swej wizyty w Algierze przekazał mapę miejsc zaminowanych przez wojskowych podczas wojny francusko-algierskiej i jednocześnie Francja zobowiązała się zadośćuczynić ofiarom tych min. Przekazano także wszystkie archiwa audio-wizualne z okresu wojny 1954-1962. Nade wszystko jednak Paryż powołuje się na fakt, iż najbardziej zapalny artykuł 4. prawa z 2005 r. został zniesiony, że czas już zamknąć bolesny okres i rozpocząć wspólnie konstruować obraz historii algiersko-francuskiej²⁵.

²⁵ Entre l'Algérie et la France, le temps de l'affrontement est terminé, „Liberté” (dziennik algierski), 22 III 2008, wywiad z Alain Marleix, francuskim sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony, [on-line], <http://etudes-coloniales.canalblog.com/archives/2008/03/22/index.html> (8 V 2008).

Barbara Krauz-Mozer

O CO NAM CHODZI GDY PYTAMY O PRAWDĘ W HISTORII?

Ale to też prawda: opowieści mogą nas ocalić
Tim O'Brien

Pytanie o „prawdę” w kontekście wiedzy o minionych dziejach wspólnot ludzkich zaprzęta uwagę wielu wybitnych myślicieli przynajmniej od dwóch tysięcy lat. Jest to więc jedno z takich pytań, na które każde pokolenie poszukuje odpowiedzi, znajdując jedynie głębsze zrozumienie swojej niewiedzy i bezradności wobec wyzwania w nim ukrytego.

Obecnie dla wielu badaczy rozpoznających społeczny wymiar ludzkiej egzystencji – zwłaszcza w perspektywie temporalnej – jest to rezultat tak dalece zniechęcający, że w pełni świadomie z tych poszukiwań rezygnują, utwierdzając się w podejrzeniu, iż rzeczywistość społeczna jest niepoznawalna oraz niewyraźna. Rozpowszechnianie się takich opinii daje wsparcie – destrukcyjnemu w swoich konsekwencjach – stanowisku nihilistycznemu, głoszącemu przekonanie o zasadniczej niepoznawalności „prawdy”.

Jednakże poszukiwanie wiedzy prawdziwej o własnej przeszłości, dopytywanie się o nią w każdym pokoleniu, było zwykle źródłem inspiracji i pobudką do działania, stanowiło warunek postępu i rozwoju cywilizacji, pozwalało głębiej zrozumieć społeczeństwo ludzkie¹ i zmiany, jakim ulegało na przestrzeni dziejów.

¹ Por. F. Fernández-Armesto, *Historia prawdy*, tłum. J. Ruszkowski, Poznań 1999; A. Grobler, *Prawda a względność*, Kraków 2000.

Wydaje się, że najlepszego punktu odniesienia dla analizy intrygującej relacji, zachodzącej między „prawdą” a naszą wiedzą o przeszłości, może dostarczyć obserwacja specyficznej formy ludzkiej aktywności, jaką jest działalność naukowa². Dociekanie charakteru tego związku winno być zatem poprzedzone rozważeniem szeregu kwestii szczegółowych w rodzaju: „co to jest prawda” oraz „czym jest historia”, „jak się ją bada” i „w jakim celu ten trud się podejmuje”. Problem jednak w tym, że postawione pytania nie są jednoznaczne, i to nie tylko wówczas gdy są formułowane w mowie potocznej ale również wtedy, gdy zostają wyrażone w języku poznania naukowego, a więc w języku teoretycznym.

Słowo „historia” często odnosi się zarówno do samej przeszłości, która się już wydarzyła i jest w czasie nieodwracalna, jak i do tego, co badacze o przeszłości piszą na podstawie pośredniej jej obserwacji. Istnieje tedy zasadnicza różnica między historią jako przeszłością, dziejami wspólnot ludzkich a historią jako produktem badania tej przeszłości, czyli rezultatem poznania naukowego, zawartego w wiedzy nagromadzonej w pracach historycznych³. Historia w drugim znaczeniu – jako wiedza – pojawia się wraz z wynalezieniem języka pisanego, a waloru naukowego nabiera na przełomie XIX i XX wieku – głównie za sprawą Leopolda von Rankego (1795-1886), który osadził historię na „naukowych”, tj. pozytywistycznych podstawach i wierzył, że do prawdziwej wiedzy o przeszłości można niezawodnie dojść, wystarczy wiernie trzymać się źródeł; historycy do dzisiaj z upodobaniem powtarzają jego słynną frazę, wyrażającą bliską mu filozofię historii: „powiedzieć jedynie, jak to naprawdę było”⁴. To właśnie ta idea zmieniła literatów zainteresowanych przeszłością, działających w imię powołania i poczucia misji, z autorów dających popisy retorycznej elegancji i filozoficznej przenikliwości, w zawodowych uczonych, w historyków, którzy z badania przeszłości metodami naukowymi uczynili swoją profesję. W konsekwencji, tworzoną przez nich dziełom zaczęła przysługiwać kwalifikacja prawdziwości. Prawdziwa jest tylko taka wiedza, która jest zgodna z przeszłą rzeczywistością, wiedza mówiąca jak było; Leopold von Ranke wierzył w możliwość uzyskania wiedzy o przeszłości w zupełności adekwatnej do minionych dziejów. Wystarczy, by badacze powrócili do archiwów i przebadali je z najwyższą starannością.

W przypadku „prawdy historycznej” badacze do dzisiaj, w zdecydowanej większości, zgadzają się z opinią, że efektem ich pracy jest werbalna kopia przeszłości, zgodna ze świadectwami źródeł historycznych. Jednakże współczesna wiedza metodologiczna – o tym jak powstają „dane”, jak skomplikowana jest natura faktów, jakie są ograniczenia poznawczego waloru nauki, czym jest prawda – jest głębsza, bardziej wyrafinowana i lepiej uzasadniona niż ta z przełomu XIX i XX wieku.

² B. Krauz-Mozer, *Prawda-nauka-polityka*, „Politeja” 2004, nr 2.

³ Por. W. Kula, *Wokół historii*, Warszawa 1988; J. Topolski, *Świat bez historii*, Warszawa 1978; idem, *Rozumienie historii*, Warszawa 1978.

⁴ A. F. Grabski, *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 42, 219-227.

Wyniki szeroko zakrojonych badań nad procesami poznawczymi⁵ ugruntowały współczesne przekonanie, że kwalifikowana naukowo wiedza historyczna jest nie tyle adekwatnym i zupełnym obrazem jakiegoś stanu społecznego z przeszłości, co jedną z możliwych, naszych jego wersji. Wszystkie mogą być w różnym stopniu prawdopodobne, ale żadna nie jest ostatecznie adekwatna ani całościowa. O co zatem chodzi, gdy pytamy o prawdę wiedzy historycznej? Próba odpowiedzi – pociąga za sobą konieczność postawienia dodatkowego pytania, tym razem dotyczącego prawdy.

O prawdę możemy pytać przy różnych okazjach, przede wszystkim rozważań naukowych, np. historycznych, ale także w kontekście potocznym, religijnym, moralnym, filozoficznym, a nawet politycznym lub jurystycznym – można by więc dalej się zastanawiać, czy w każdym z tych przypadków chodzi o to samo?

Niejednoznacznie rozumiane pytanie „co to jest prawda?” skutkuje zwykle kolejnymi wątpliwościami w rodzaju „o czym to jest prawda”, bądź „jaka to jest prawda?”⁶. Omawianie jednak tych kwestii, acz frapujące, wykracza poza wąskie ramy wyznaczone tytułem rozważań. Prawda i jej status w ujęciu pojęciowym jawią się jako jedno z najbardziej skomplikowanych zagadnień, nie tylko dlatego, że co innego znaczą w różnych obszarach kulturowej działalności człowieka, ale również dlatego, że pojęcie prawdy naukowej, które można by przyjąć jako ważne dla naszych rozważań, także nie jest jednoznaczne.

W analityczno-empirycznym modelu nauki, prawda bywa utożsamiana z adekwatnością między myślą a rzeczywistością jako przedmiotem poznania. Prawdę ujmuje się tu w kategoriach pewnego typu korespondencji lub adekwatności twierdzeń wobec obiektywnej rzeczywistości, a więc rzeczywistości istniejącej niezależnie od nas. Możemy pominąć omawianie stanowisk krytycznych, którymi skutkuje tego rodzaju ujęcie zagadnienia prawdy, ponieważ ostatecznie wyłania się z nich wspólne przekonanie sprowadzające pojmowanie prawdy do zgodności myśli – czy też tego, co tę myśl wyraża, czyniąc ją intersubiektywnie dostępną – z ujmowaną przez nią rzeczywistością. Zatem

jakieś zdanie jest prawdziwe ściśle wtedy, gdy jest ono trafne, tzn. jeżeli odpowiadający mu stan rzeczy istnieje. [...] Słowo „prawda” ma znaczyć tu tyle, co własność pewnego zdania (wypowiedzi) polegająca na tym, że odpowiadający jemu (jej) stan rzeczy istnieje⁷.

Tym samym wszelkie próby dotarcia do prawdy wymagają ujęcia jej w jakiś język i wyrażenia w zdaniach, którym odpowiadałaby rzeczywistość.

Prawda nie jest więc rzeczą, ale sądem o rzeczywistości, jest pewną semantyczną właściwością zdań, polegającą na pozostawianiu w pewnego rodzaju stosunku do bytów pozalingwistycznych. Cechą sądu – w odróżnieniu od innych sposobów

⁵ Por. T. Maruszewski, *Psychologia poznania*, Warszawa 2002; E. Nęcka, J. Orzechowski, B. Szymbura, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2006.

⁶ J. Watkins, *Nauka a sceptycyzm*, tłum. E. Chmielecka, A. Chmielecki, Warszawa 1989, s. 73 i nast.

⁷ J. M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*, tłum. S. Judycki, Poznań 1992, s. 18.

mówienia – jest to, że jego jedyną intencją jest bycie prawdziwym. Prawdę mowy określa się więc jako dostosowanie mowy do rzeczy. Mowa jest prawdziwa, jeśli to, co się komunikuje, stosuje się do danej rzeczy⁸. Zdania nauki są więc albo prawdziwe, albo fałszywe na mocy tego, jakim jest świat niezależnie od nas samych.

Nie powinno się jednak tego stwierdzenia utożsamiać ze stanowiskiem mówiącym, na przykład, o obrazowaniu lub odzwierciedlaniu świata, a to dlatego, ponieważ nie wypowiadamy bytu tak, jak on istnieje, ale tak, jak go myślimy; a myśl jest zdolna do konstruowania świata na różne sposoby. Okoliczność ta ma ważne konsekwencje dla wartości poznawczej naszej wiedzy – oto o prawdziwości możemy mówić jedynie w odniesieniu do myśli, sądów, zdań, ale nie rzeczy istniejących w świecie. O tym, że rzeczy są, wiemy już na mocy założenia różnego od sceptycyzmu⁹. To, czym więc dysponujemy to zaledwie wiedza o prawdzie, projekt prawdy, zawsze zależny w jakimś stopniu od subiektywności poznającego ludzkiego podmiotu, możliwy do ustalenia tylko w obrębie danej teorii i danego języka. Zatem częściowych prawd jest wiele, tyle ile jest potwierdzonych empirycznie teorii w nauce, ale pojęcie prawdy jest jedno i znajduje się zawsze na horyzoncie nauki, bez niego nauka byłaby tylko zbiorem doraźnie korzystnych i przydatnych umiejętności.

Zwolennicy realizmu poznawczego i realistycznej interpretacji prawdy są przekonani, że w gruncie rzeczy poznanie polega na ujmowaniu przedmiotu, który już w jakiś sposób trwa, już istnieje i to poza naszym poznaniem; daje się on uchwycić w procesie oddziaływania na nas, poprzez ujęcie stosunku zachodzącego między rzeczami a naszym ciałem, zatem wszystko, co poznajemy musi istnieć poza nami i w jakiś sposób oddziaływać na nasze zmysły. Jednakże z tych wywodów nie wynika, że wszystko, co – jak nam się zdaje – widzimy, rzeczywiście jest takie, jak to widzimy. Możemy, co najwyżej, nabrać pewności, że coś istnieje, ale jakie są te rzeczy w świecie – tego nie jesteśmy do końca pewni.

Uzasadnionym więc wydaje się podejrzenie, że istnieje dużo więcej rzeczy niż te, które znamy i poznajemy ich więcej niż umiemy przekazać innym. A i większość z tego, co wiemy jest fragmentaryczne, jedynie uprawdopodobnione, prowizorycznie prawdziwe – a ostatecznej, pełnej i nieodwoływalnej prawdy o rzeczywistości nie da się osiągnąć, można się do niej jedynie przybliżać.

Idea prawdy o charakterze zdeintegrowanym, aproksymacyjnym¹⁰, składająca się w istocie z prawd częściowych i zarazem prowizorycznych, skłania do prze-

⁸ H. G. Gadamer, *Rozum, słowo, dzieje*, Warszawa 1979, s. 36.

⁹ Ten rodzaj prawdy nazywany bywa prawdą logiczną. Rodzi ona wiele zastrzeżeń ponieważ zdanie takie, tj. logicznie prawdziwe, musi być zawsze bezwarunkowo prawdziwe albo fałszywe, całkiem niezależnie od tego kto je wypowiada. Jest ono prawdziwe bezwzględnie dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów. Kłopoty z formułowaniem takich zdań, stabilnych pod względem prawdy i fałszu, prowadzą między innymi do uznawania prawdy względnej (relatywnej), ew. do sceptycyzmu poznawczego; na ten temat zob. J. M. Bocheński, *Ku filozoficznemu myśleniu*, tłum. B. Białecki, Warszawa 1989, s. 28 i nast.

¹⁰ *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, red. Z. Cackowski [et al.], Wrocław–Warszawa 1987, s. 512.

konania, że nikt z nas nie zna wszystkich odpowiedzi na pytania stawiane światu zjawisk społecznych, a w każdym razie nikt nie potrafi w sposób pewny zdecydować, czy dostępne odpowiedzi są prawidłowe czy błędne. To oznacza – zgodnie z poglądem zwanym fallibilizmem – że każdy element naszej wiedzy jest podważalny¹¹, a wiara Kartezjusza w możliwość dotarcia do wiedzy pewnej była pięknym, lecz tylko – złudzeniem¹².

Dochodzenie prawdy to ciągle podejmowane próby i prawo do błędu wraz z gwarancją, iż w razie pomyłki, będzie można szukać dalej. Wiedza naukowa jest więc wiedzą cząstkową i hipotetyczną, pełną przypuszczeń i niepewną, ale w szczególnym sensie jest wiedzą obiektywną, w takim mianowicie, że wyrażona w określonej formie językowej poddawana jest dyskusji w sposób bezosobowy, w której rozważa się racje za i przeciw niej, i całkowicie pomija się motywy, które skłaniają ludzi do przedstawiania tych hipotez, nie ma bowiem logicznego związku między prawdą albo fałszem zdania a motywami skłaniającymi badacza do jego formułowania.

Jednakże pojęcie prawdy w języku poznania naukowego funkcjonuje nie tylko jako forma określonego sądu, ale również jako wartość autoteliczna, stanowiąca cel, a zarazem uzasadnienie wysiłków poznawczych związanych z działalnością naukową. Prawda dla nauki jest tym czym zysk dla handlu – nie osiąganie tych celów, jedno i drugie czyni bezużytecznym! Pod pojęciem prawdy, jako tego rodzaju kategorycznej wartości, z zasady rozumie się ideał poznania absolutnego. Ideał ów oznacza zarówno poznanie, które nie ulega relatywizacji, czyli może być uznane za ostateczne i adekwatne ujęcie rzeczywistości oraz poznanie pełne. „Ostateczne i adekwatne” – oznacza dążenie do możliwie obiektywnego, pozbawionego subiektywnych momentów ujęcia rzeczywistości; natomiast „poznanie pełne” – wyraża pragnienie wszechstronnego ujęcia rzeczywistości jako przedmiotu poznania.

Jest wysoce wątpliwe, czy tego rodzaju poznanie może być zrealizowane, wiedza taka po prostu nie istnieje; co więcej, ustalenie nawet najprostszych faktów wymaga wcześniejszego przyjęcia założeń teoretycznych, co czynimy w sposób mniej lub bardziej świadomy, a co w konsekwencji sprawia, że wiedza naukowa – z jednej strony – musi wykraczać poza swoje ustalenia empiryczne, z drugiej – że element wiary w prawdziwość owych założeń pojawić się musi w każdym typie racjonalnej refleksji.

Jednakże brak zadawalających rezultatów nie może być uznany za wystarczający i dobry powód do zanegowania autorytetu nauki i uznania jej za źródło intelektualnego ucisku¹³. Rezygnacja z dążenia do osiągnięcia owego ideału wydaje się być równoznaczna z negacją samego poznania, oznaczałaby bowiem z jednej strony, iż nie chcemy wiedzieć czym jest to, do poznania czego dążymy, z drugiej,

¹¹ A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2006, s. 69-77.

¹² Por. B. Krauz-Mozer, *Metodologiczne problemy wyjaśniania w nauce o polityce*, Kraków 1992; eadem, W. Szostak, *Teoria polityki. Podstawy metodologiczne politologii empirycznej*, Kraków 1993.

¹³ Por. R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 1994.

pozbawiałaby człowieka jednego ze źródeł jego podmiotowości – zdolności do postrzegania prawdy. Jak zatem rodzi sobie uczony, zawodowy historyk, podejmujący starania aby zrekonstruować fakty i zdarzenia z przeszłości i uzyskać o nich kwalifikowaną, naukową wiedzę, której przysługiwałaby (w jakimś stopniu) cecha prawdziwości?

„Uprawianie” takiej dyscypliny naukowej jak historia wymaga przede wszystkim badania źródeł, będących różnorodnymi świadectwami przeszłości, ale także wymaga namysłu nad ich interpretacją. Historyk rozpoznaje swój przedmiot badania, zawsze osadzony w przeszłości, prowadząc obserwację pośrednią – ze swego „miejsca” w strukturach społecznych i określonego punktu w czasie – do której wykorzystuje wszelkie dostępne źródła pisane, ale też i materialne, wytworzone przez minione społeczności. To rodzi szereg wątpliwości i zastrzeżeń, których rozważenie pozwala uzmysłwić sobie granice kwalifikowanej naukowo wiedzy historycznej, a więc kłopoty, jakie badacze mają z tzw. „prawdą historyczną”.

Przed wszystkim przeszłość nie daje się tak łatwo przywołać! Nie można w niej unikać „białych plam”, jej rekonstrukcja jest fragmentaryczna, bo zawsze fragmentaryczne są źródła, a to uniemożliwia poznanie minionego świata społecznego w całym jego bogactwie i wieloaspektowości¹⁴. W konsekwencji, wyłaniająca się z wiedzy historycznej – z konieczności ułomna – wizja przeszłości, jest w pewnym sensie bardziej zakładana niż odtwarzana.

Co więcej, „prawda historyczna” musi się przebijać przez polityczną poprawność, barierę ograniczeń cenzuralnych wyznaczonych interesami politycznymi własnego państwa lub innych państw, ale też i cenzurę oddolną ze strony społeczeństwa, które nie jest skłonne akceptować wiedzy burzącej utrwalone i wygodne stereotypy myślenia o własnej przeszłości. Brak w społeczeństwie kontekstu akceptacji dla „prawdy historycznej” może prowadzić do rozumienia historii jako szczególnego elementu edukacji patriotycznej, a w odniesieniu do historyków rościć oczekiwanie zgody na przyjęcie służebnej roli w budowaniu określonej i politycznie dopuszczalnej wizji społeczeństwa.

Ale właśnie te problemy leżące u podstaw historycznych badań naukowych, dają zajęcie historykom, stwarzają ten zawód, a zarazem uzasadniają jego potrzebę. Gdyby bowiem przyjąć, że materiały źródłowe są wiarygodne i kompletne dla odtworzenia danego wydarzenia, że przemawiają do badaczy w sposób jednoznaczny i wolny od wątpliwości, to nie byłoby się czym zajmować i o co spierać.

Tymczasem historia jest przede wszystkim terenem ciągłych kontrowersji. Jest sporem między badaczami, a także między przeszłością a teraźniejszością i przyszłością; między tym, co rzeczywiste (realne), co się wydarzyło, a tym, co się dopiero stanie – dodajmy, że to ostatnie napięcie rodzi się zawsze w teraźniejszości i – obok naukowego – ma swój wyraźny wymiar polityczny. W każdej relacji historycznej istnieją luki, pojawiają się problemy z obiektywnością badania, sprzeczności w analizie danych, obszary niepewności. Jednym badaczom przeszłość jawi

¹⁴ W. Moszczeńska, *Metodologii historii zarys krytyczny*, Warszawa 1977, s. 55-95.

się jak obcy kraj w którym panują inne niż u nich obyczaje, a język, którym się ówczcześni ludzie komunikują między sobą wyraża inny sposób odbierania świata¹⁵. Jak w tej sytuacji zrozumieć język dokumentu z minionych czasów i analizować go krytycznie „od wewnątrz” mając świadomość, że wzorce mówienia, środki ekspresji służące wyrażaniu siebie, wzorce zachowań, systemów wartości, stylów życia – są nie tylko zróżnicowane kulturowo, ale z biegiem czasu ulegają zmianie i dla badacza mogą być z różnych uzasadnionych powodów niejasne i niezrozumiałe¹⁶. Inni badacze w tej kwestii mogą mieć opinię odmienną i twierdzą, że nawet jeżeli przeszłość jest tylko obcym krajem to jego mieszkańcy zachowują się dokładnie tak jak my; gdzieś na samym dnie tej kontrowersji tkwi stary, jak dotąd nierozstrzygnięty spór o tzw. „naturę ludzką”, o koncepcję wolności, o podmiot sprawczy dziejów¹⁷ – roztrząsanie tych kwestii nie należy jednak do tradycyjnego obszaru refleksji historycznej.

Osobny, wcale nie mały problem stanowi rozpatrywanie, jaki wpływ na naszą wiedzę mogą mieć różnego rodzaju ubytki w materiałach źródłowych; gdy brakuje kartek, gdy tekst jest zamazany, zniszczony lub źródła są rozproszone po archiwach niedostępnych albo nie sprawdzanych przez badacza; odkryte – mogą stawiać pod znakiem zapytania prawdziwość dotychczasowej wiedzy historycznej.

A ileż problemów mają ze źródłami badacze dziejów najnowszych, większość ważnych materiałów pozostaje w archiwach niedostępna lub jeszcze nie zidentyfikowana. Wśród źródeł historyk rozpoznaje (albo i nie) falsyfikaty, trafia na prawdziwe dokumenty potwierdzające nieprawdziwy stan rzeczy – musi zatem rozważyć trudną kwestię wiarygodności informatora, natomiast sposób, w jaki prowadzi tę analizę ujawnia, przy okazji, poziom jego kompetencji zawodowej¹⁸.

Przeszkodą w dochodzeniu do prawdy historycznej są nie tylko kłopoty z materiałami źródłowymi, ale również niezbywalne ograniczenia samych badaczy. Każdy z nich wyposażony jest w jakieś uprzedzenia, ma jakieś interesy i przekonania, miejsce w strukturze społecznej, jakąś płć, orientację seksualną, profil kulturowy, poziom wiedzy i kompetencji zawodowej – by wymienić tylko te najważniejsze determinanty przesądzające o motywacjach naszych decyzji mających wpływ na proces badawczy i jego rezultaty.

To od ich zainteresowań i motywacji zależy decyzja co można i warto studiować; historia będąca zbiorem prawdziwych narracji o przeszłości, powstaje z tego, co zwróciło uwagę badacza i co zdecydował się opowiedzieć swoim współczesnym. Motywacje kierujące historykami przy wyborze tematów swoich opo-

¹⁵ Por. np. słynne prace historyków francuskich i włoskich napisane w ramach wspólnego projektu badawczego pt. „W kręgu codzienności”, np. *Człowiek renesansu*, red. E. Garin, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Warszawa 2001; *Człowiek baroku*, red. R. Villari, tłum. B. Bielańska, M. Gurgul, M. Woźniak, Warszawa 2001; *Człowiek oświecenia*, red. M. Vovelle, tłum. M. Gurgul [et al.] Warszawa 2001, i in.

¹⁶ A. Waśkiewicz, *Interpretacja teorii politycznej*, Warszawa 1998, s. 79-130.

¹⁷ S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, Gdańsk 2005, s. 153-203.

¹⁸ J. Giedymin, *Problemy – założenia – rozstrzygnięcia. Studia nad logicznymi podstawami nauk społecznych*, Poznań 1964, s. 105-125.

wieści zmieniają się na przestrzeni lat i są wielorako uwarunkowane! Śledząc historię dziejopisarstwa, można odnieść wrażenie, że zainteresowanie przeszłością stymuluje nie tylko ciekawość poznawcza, ale także modne kulturowe trendy i polityczne doktryny¹⁹.

Rekonstrukcja przeszłości wymaga nie tylko prezentacji, nie wystarcza zebranie i przedstawienie źródeł w formie narracji historycznej o tym, co się wydarzyło, z nadzieją, że źródła w oczywisty sposób przemówią do czytelnika. Przeszłość, sama z siebie nie układa się w żadną opowieść, jako całość jest tak chaotyczna, niespójna i złożona jak samo życie. Zadaniem badacza jest uporządkowanie tej niewyobrażalnie wielkiej ilości przeszłych wydarzeń, odnajdywanie w nich lub tworzenie pewnych wzorów, znaczeń, narracji²⁰. Od czasów Maxa Webera²¹ utrwalił się pogląd, że to badacz w swoim narracyjnym „malowaniu” przeszłości nadaje dziejom sens, którego w żaden sposób nie można z nich wyczytać jako efektu działającej w nich mocy.

Konieczna jest także interpretacja umieszczająca narrację w szerszym kontekście, wykraczającym poza proste dociekania co się wydarzyło, i pozwalająca zrozumieć jakie znaczenie miało zrekonstruowane zdarzenie dla ówczesnie żyjących jednostek i grup społecznych. Dobór możliwych kontekstów znaczeniowych, uznawanych za ważne dla interpretacji źródeł, uwarunkowany jest decyzjami jakie podejmuje badacz. Te natomiast nie tyle zależą od umiejętności wybierającego, czy od przypadku lecz od kryteriów tego, co historyk uzna za ciekawe, ważne, od przekonań moralnych i filozoficznych, poglądów na temat świata i ludzkich zachowań.

W tych okolicznościach dokumenty źródłowe są jak fragmenty różnych układanek – z tych samych kart można zestawić różne wzory pasjansa – trzeba zgadywać, domyslać się, czasem wątpić – ale nie wolno zapomnieć, że przecież wszystko, co się wydarzyło w przeszłości i cokolwiek to znaczy teraz – zależało i zależy od istot ludzkich, ich wyborów, sądów działań idei. Prezentacja uzgodnionych źródłowo wydarzeń i interpretacja ich znaczenia pozwala rekonstruować przeszłość w wielu jej równie prawdziwych wersjach; można by rzec, że kwalifikowana naukowo wiedza historyczna składa się z wielu prawomocnych narracji historycznych, biegnących wzdłuż różnie ułożonych ciągów genetycznych.

A jednak czasem można spotkać historyka, który jest przekonany, że przedstawiając własną wersję wydarzeń, przedstawia wersję jedynie możliwą i odrzuca wszelkie inne. W ten sposób próbuje się wtłoczyć historię w ramy jednej tylko prawdziwej opowieści, niezależnej od obserwującego przeszłość badacza. Na tak rozumianej historii (zwłaszcza w przypadku historycznej syntezy dziejów naro-

¹⁹ Por. M. Wichrowski, *Spór o naturę procesu historycznego*, Warszawa 1995.

²⁰ Por. J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 1998; K. von Bayme, *Współczesne teorie polityczne*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2005.

²¹ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002, zwłaszcza s. 6-22.

dowych) ufundowana jest wiara, że historia nauczy, osądzi, coś nam pokazuje, uzasadnia nasze prawo do dumy (W. Brytania, Francja), do żądania aby uznawać wyższość swojej kultury i „rasy” (Niemcy), do dochodzenia sprawiedliwości dziejowej (Polska), nie mówiąc już o tym, że można jej użyć do uzasadnienia prawa do zemsty lub zabijania!

Odrzucenie i krytyka takiej idei wcale nie musi i nie może prowadzić do skrajnego relatywizmu, który każdej wersji wypadków przypisywałby jednakową wagę. Tyle tylko, że tak rozumiana historia i wiedza o niej, jest oczyszczona z ludzi! A przecież „prawda”, o którą nam chodzi wydarza się w ludzkiej sferze i trzeba próbować ją pokazać w powiązanej, ludzkiej złożoności. Walka w imię jedynej, niepodzielnej prawdy, całościowej i adekwatnej – jest zgodą na przemilczanie innych możliwych historii; ten proceder funkcjonuje i ma się dobrze od przeszło dwóch tysięcy lat! Na poziomie procesu badawczego można go obserwować w momencie, gdy historycy bez uzasadnienia odrzucają różne nowe podejścia, paradygmaty czy punkty widzenia, dzięki którym możliwe byłoby ujawnienie nowych źródeł, skonstruowanie odmiennych wyjaśnień lub interpretacji.

To sprawia, że pod wieloma względami historia – jako proces badawczy i wiedza o przeszłości – wychodzi od pytań i do nich się ostatecznie sprowadza. Jej rozdziały nigdy zatem naprawdę się nie kończą, historia nie jest zamknięta, lecz jest procesem wypełnionym sporami, w którym analizujemy samych siebie, tyle że w różnych momentach czasu i z co raz to innych punktów widzenia.

Myślenie o historii, o naszych związkach z przeszłością, wybieranie z niej niektórych epizodów by je opisać, wyjaśnić i ustalić ich znaczenie – wymusza pytanie o skutki jakie przynosi jej fragmentaryczne przywoływanie. Kiedy jakaś wizja przeszłości powraca i jest społecznie akceptowana w teraźniejszości, to zaczyna nabierać wielkiej mocy i może stać się użytecznym narzędziem oddziaływania na świadomość zbiorową. Do refleksji nad historią należy więc namysł nad tym czemu – i komu – może służyć zestawiona układanka faktów i zdarzeń z przeszłości, przedstawiana i akceptowana jako jedynie prawdziwa²². To pytanie rodzi napięcie polityczne i ujawnia inną twarz historii; ujawnia jej funkcję poza poznawczą, praktyczną, uwikłaną politycznie, wyraziście obrazującą brak wspólnej skali dla prawdy i użyteczności.

Jednakże nieustanne domaganie się „prawdy historycznej” zawiera w sobie pewną nadzieję, wyraża bowiem wiarę w możliwość jej osiągnięcia i ufne przekonanie, że historycy nie zarzucają idei prawdy i rekonstruując przeszłość trzymają się tego co podpowiadają im źródła, godząc się z tym, że nie podpowiadają im wszystkiego; nie wymyślają nowych źródeł ani nie zatajają świadectw, które nie pasują do ich wywodu, niczego nie zmyślają ani nie przekręcają.

²² Dociekania na ten temat najlepiej prowadzić, śledząc czym była historia dawniej, a więc śledząc stanowiska pojawiające się w historiozofii i historiografii – np. por. J. Szczepański, *Filozofia dziejów – oczekiwania i nadzieje*; G. Kloska, *Wartości w poznaniu historycznym*, [w:] *Zagadnienia historiozoficzne*, red. J. Litwin, Wrocław-Warszawa 1977.

Fundamentem i zarazem zabezpieczeniem dla owego przekonania są metody wykorzystywane w pracy badawczej historyka, tak skonstruowane, aby posługiwanie się nimi dawało szansę przybliżenia się do „prawdy”, a także na ujęciu przeszłości w formie spójnej logicznie narracji.

Poszukiwanie „prawdy”, w odniesieniu do przeszłości, wymusza refleksję nie tylko nad tym, „o czym” jest ta prawda, ale także „jaka” to jest prawda. Rozważanie tej kwestii prowadzi do polaryzacji wiedzy historycznej i dzieli ją: na tę związaną z „prawdą” relatywną, dialogiczną, uwikłaną w wartościowanie, zakorzonioną i zorientowaną na znaczenie – oraz tę, w której poszukuje się „prawdy” korespondencyjnej, rzeczowej polegającej na zgodności z faktami, zrekonstruowanymi na podstawie dostępnych źródeł²³.

To zagadnienie ukazane w innym kontekście i w innej konwencji językowej ujawnia, że chodzi tu właściwie o odwieczne pytanie – czy wiedza historyczna jest subiektywna, tj. zależna od obserwatora, czy obiektywna, a więc od obserwatora niezależna. Nadal nie udaje się tej kwestii jednoznacznie rozstrzygnąć, a eksploracja relacji poznawczej zachodzącej między tym, co się bada a tym, kto bada, stanowi twardy rdzeń współcześnie toczonych dyskusji metodologicznych.

W badaniu historii ten sam przypadek może być rozpatrywany wiele razy i obserwowany z odmiennych stanowisk²⁴, przez badaczy umiejscowionych w różnym czasie i miejscu, a tym samym inaczej uwarunkowanych. Wynika z tego, że podział na fakt i znaczenie (prawda rzeczowa i prawda dialogiczna) jest nie do utrzymania ponieważ o żadnym fakcie, żadnej „prawdzie historycznej” nie można mówić poza kontekstem znaczenia, interpretacji i osądu – źródła same o sobie nie mówią nic, wymagają interpretacji.

Z drugiej strony, historia jest „prawdziwa”, ponieważ musi zachować zgodność ze świadectwami i faktami, na które się powołuje, a w razie ich uzasadnionego zakwestionowania przystąpić do ponownego ich opracowania. Historia jest również subiektywną narracją, „opowieścią”²⁵, „malowaniem” obrazu przeszłości, ponieważ interpretuje owe fakty, umieszczając je w szerszym kontekście wybranym przez badacza; wtłacza je w tok narracji, która odbiorcę tej wiedzy ma do czegoś przekonać.

„Prawda historyczna” jawi się zatem jako ciągły proces osiągania konsensusu, ponieważ to co uchodzi za „prawdę” i co zostaje przyjęte za uprawnioną „opowieść prawdziwą”, opiera się w znacznym stopniu na uznaniu profesjonalnych badaczy. W konsekwencji, „prawda” jest w pewien sposób ustalana w procesie negocjacji, w którym obiektywność zostaje zastąpiona intersubiektywnością. Taka strategia metodologiczna, mimo wszystkich swoich ułomności, uwalnia historię od nadmiaru subiektywności. Stanowi również przejaw wiary w możliwość posiadania wiedzy wysoce uprawdopodobnionej, anonimowej, ogólnej i zniewalającej,

²³ J. Galarowicz, *Na ścieżkach prawdy. Wprowadzenie do filozofii*, Kraków 1992, s. 191-214.

²⁴ W. Moszczeńska, *op. cit.*, s. 130-134 i nast.

²⁵ J. H. Arnold, *Historia*, tłum. J. Jaworska, Warszawa 2001, s. 24.

w znaczącym stopniu niezależnej od jednostkowych przekonań; wiedzy pozwalającej mieć nadzieję na istnienie względnej niezależności „prawdy” od naszych uwarunkowań biologicznych, społeczno-kulturowych czy politycznych.

Warto jednak zauważyć, że z drugiej strony, taki stan rzeczy uzasadnia podejrzenie, że historycy w pewnym sensie mylą się zawsze – ponieważ w ich dziedzinie badań nie istnieje nic takiego, jak całkowita pewność. Badacze stale od nowa podejmują walkę o uchwycenie „prawdy” całkowitej i adekwatnej, ale jej wynik jest z góry przesądzony, muszą ją przegrać.

A jednak nie rezygnują, cierpliwie i nieustannie podejmują ten wysiłek. Trzymają się rzeczywistej wymowy źródeł, poszukują wszelkich materiałów, będących świadectwami przeszłości – by w pełni zrozumieć dane zjawisko; nigdy nie „fabrykują” faktów, ale ustalają wydarzenie i starają się trafnie rozpoznać jego znaczenie.

Szamoczą się między prawie atawistyczną potrzebą zaspokojenia ciekawości „jak to było naprawdę” i skonstruowania prawdziwego obrazu ludzkich dziejów, a równocześnie wiedzą, że nie uda się napisać jednej, „prawdziwej” historii. Przystają więc na ideę prawdy tylko częściowej, przybliżonej i odwoływalnej (co nie oznacza wszakże prawdy relatywnej!), która w odniesieniu do wiedzy historycznej pozwala wyjaśnić dlaczego pod słowem „dzieje” może się ukrywać tak wiele różnych, malowanych przez historyków, obrazów tej samej, nieodwracalnej i niezmiennej przeszłości.

Uchwycenie i zrozumienie wstrząsającej doniosłości tego paradoksu jest trudne, czasem też i bolesne. Intuicyjnie historycy oznaczyli go już dawno temu, gdy Herodota jedni nazwali „ojcem historii” a drudzy „ojcem kłamstwa”.

Władysław Masiarz

WYBRANE ELEMENTY POLITYKI HISTORYCZNEJ W POLSCE W LATACH 1989-2008

W ostatnich latach dosyć dużo mówi się i pisze o historii, o ogromnym znaczeniu prawdy historycznej, ale medialną karierę zrobiło pojęcie polityka historyczna (podobnie jak w początkach III RP kwestia tzw. białych plam). Z punktu widzenia edukacji naszego społeczeństwa jest to bardzo dobre działanie. Trzeba jednak podkreślić, że nagłaśnianie polityki historycznej inicjowanej przez jeden członek obozu rządzącego prowadzi do wykorzystywania jej do bieżącej walki politycznej, niezdrowej rywalizacji, koniunkturalnej selekcji obchodzonych rocznic, selekcji zapraszanych i odznaczanych ludzi oraz wskazywania „jedynie słusznej prawdy”.

Krytycznie odnoszę się do takiej polityki historycznej, głównie dlatego, że widzę potrzebę obrony niezależności profesjonalnych historyków, ich warsztatu naukowego, badań i upowszechniania ich rezultatów.

Tematyka polityki historycznej była już przedmiotem kilku konferencji naukowych. Na przykład w kwietniu 2004 r. w Olsztynie w Ośrodku Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego odbyła się konferencja „Polityka historyczna Polski i Rosji – litewski punkt widzenia”, w grudniu PiS zorganizował w Warszawie konferencję nt. polityki historycznej, 9-10 listopada 2006 r. łódzcy historycy byli gospodarzami międzynarodowej konferencji „Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów”. W podsumowaniach przeważały głosy o potrzebie większego zaangażowania środowiska historyków w publiczną debatę o polityce historycznej,

powołano także interdyscyplinarny zespół badań¹. Gdyby sięgnąć głęboko w historię można zauważyć, że polityka historyczna jest tak stara, jak państwo. Była i jest immanentną cechą polityki państwowej co najmniej od III tysiąclecia p.n.e., każdy bowiem władca starał się preferować tylko takie wydarzenia z przeszłości swojego państwa lub panowania, które wzmacniały jego władzę. Zapewne z tej przyczyny spotkamy na ścianach starożytnych świątyń ślady po usuniętych imionach władców, których następna władza skazywała na zapomnienie, tak jak np. faraona reformatora Echnatona (Amenhotepa IV, 1372-1354 p.n.e.); podobnie i dziś chce się wymazać z historii Polski czasy PRL. Zatem zwycięzcy pisali nie tylko historię, tworzyli także mity i do dziś dyktują, co należy czcić, obchodzić i świętować, a co pomijać milczeniem, a nawet zwalczać. Oznacza to, że tyle jest rodzajów polityki historycznej, ile jest ekip rządzących. Każda z nich tworzy własną.

W internetowej Wikipedii mamy próby zdefiniowania pojęcia polityka historyczna (niem. *Geschichtspolitik*) – jest to refleksja nad historią oraz jej interpretacja, dokonywana z uwzględnieniem aktualnej sytuacji politycznej danego kraju. Jest to też kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa w celu zjednoczenia go wokół określonych programów politycznych. Natomiast w polityce jest to tendencja do uznawania wpływu historii na współczesną politykę oraz uwzględnianie jej w bieżącej działalności politycznej. Zastosowaniem polityki historycznej w praktyce jest np. wpływ państwa na kształtowanie szkolnych programów nauczania historii, czy decyzje władz o doborze historycznych nazw ulic i placów, zamieszczaniu tablic pamiątkowych, budowie pomników².

Wydaje się więc, że aktualne nasilenie dyskusji o polityce historycznej jest kolejną falą tak szerokiego zainteresowania historią w Polsce. Można się tu pokusić o periodyzację tego pojęcia w III RP i wyróżnić kilka okresów.

I. Lata 1989-1995

Za pierwszy okres przyjmuję lata 1989-1995, kiedy po odzyskaniu suwerenności i wolności słowa nastąpiła eksplozja medialna i wydawnicza wiedzy o tzw. białych plamach w naszej najnowszej historii, a najczęściej mówiło się wówczas o zbrodni katyńskiej i masowych deportacjach obywateli państwa polskiego z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR w latach 1939-1941 i 1944-1946. To ożywienie było głównie zasługą organizacji pozarządowej, reaktywowanego w 1989 r. – po 50 latach – Związku Sybiraków.

Historyk IPN A. Dudek, który widzi w polityce historycznej III RP dwa nurty: liberalny i konserwatywny, twierdzi, że po 1989 r. zaczął dominować nurt libe-

¹ Zob. [on-line], <http://historia.uni.lodz.pl/konferencja.htm> (9 IV 2008).

² W skrajnych przypadkach polityka historyczna może służyć do manipulacji historycznej, mitologizacji, nadinterpretacji czy wprost przemilczenia lub fałszowania faktów i zdarzeń historycznych dla potrzeb bieżącej polityki, czyli do czynienia historii i pamięci przedmiotem gry politycznej.

ralny, wyrażający się w tym, że państwo zachowywało neutralność i bezstronność w sferze kształtowania świadomości historycznej Polaków. Dudek uważa, że brak oficjalnej polityki historycznej państwa jest po prostu liberalną formą tej polityki³. Natomiast według A. Walickiego „Władze ustawodawcze i sądownicze demokratycznego państwa nie mogą orzekać, co ma być obowiązującą prawdą o przeszłości”⁴. Wśród propagatorów liberalnej polityki historycznej państwa wymienia się A. Michnika, A. Walickiego, J. Majcherka czy M. Króla.

II. Lata 1995-2000

W tym czasie nastąpił okres względnej stabilizacji zainteresowania historią, co pozwoliło profesjonalnym historykom, politologom, socjologom, muzealnikom, dziennikarzom oraz osobom interesującym się przeszłością, przeprowadzać spokojne kwerendy, badania, formułować opinie i je publikować. W większości ośrodków akademickich odbywały się wówczas konferencje naukowe, najczęściej o charakterze międzynarodowym, z udziałem badaczy z zagranicy – przede wszystkim na temat deportacji obywateli II RP w głąb ZSRR, sowietyzacji ziem wschodnich zajętych przez ZSRR po 17 września 1939 r., losów Polaków i Kościoła katolickiego na Syberii w XIX i XX w., czy dziejów Polonii i Polaków w świecie. Był to także czas, w którym większość społeczeństwa zaczęła się gorączkowo dorabiać i nadrabiać w poziomie bytu materialnego. W mniejszym zakresie historycy zajmowali się okresem PRL, nim bardziej interesowali się publicyści, dziennikarze oraz politycy, którzy w bieżącej walce politycznej najczęściej wykorzystywali niedawną przeszłość Polski.

Można zaryzykować tezę, że polityka historyczna w Polsce biegła normalnym, liberalnym torem, schodząc jednakże na dalszy plan wobec znacznie ważniejszych problemów państwa, takich jak sprawy gospodarcze, bezrobocie, starania o przyjęcie Polski do Unii Europejskiej czy ostra walka o lustrację.

III. Lata 2001-2005

Wraz z rozpoczęciem działalności Instytutu Pamięci Narodowej w 2001 r., a szczególnie trzy lata później, w 60. rocznicę powstania warszawskiego (otwarcie Muzeum Powstania za prezydentury Warszawy L. Kaczyńskiego) nastąpiło odrodzenie, według Dudka, „konserwatywnego modelu” polityki historycznej⁵. Uważam jednak, że nie jest to model, ale raczej prawicowy nurt narodowo-konserwatywny,

³ A. Dudek, *Historia i polityka w Polsce po 1989 roku*, [on-line], <http://polska XXI.pl/Projekty/Polityka-pamieci> (12 IV 2008).

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

którego przedstawiciele forsują konieczność angażowania się państwa w promowanie urzędowego patriotyzmu. Zaczęto taką praktykę stosować po zwycięstwie PiS-u i L. i J. Kaczyńskich w wyborach w 2005 r. Spektakularne obchody 60. rocznicy powstania warszawskiego, szczególnie otwarcie muzeum – rozpoczęły zwrot w kierunku polityki historycznej Kaczyńskich. P. Legutko stwierdził, że PiS „między innymi właśnie dzięki polityce historycznej wygrał wybory”⁶.

IV. Lata 2005-2007

Dwa lata rządów braci Kaczyńskich to okres, w którym według L. Stommy „politykę historyczną podniesiono do rangi czołowego narzędzia upupiania obywateli”. Oczywiście Stomma nie pozostawia suchej nitki na polityce historycznej Kaczyńskich, którzy potępiając cały okres PRL, prezentują

porażającą retorykę nienawiści, gdzie ważniejsza jest zemsta niż interes ojczyzny i obywateli. A w zamian dają nam gloryfikację nieszczęsnego powstania warszawskiego, które wyręczyło Stalina w wytipieniu kwiatu inteligencji i polskiej młodzieży niepodległościowej, położyło pokotem miasto z jego archiwami, muzeami i kościołami, okazało się wreszcie tragicznym błędem politycznym. Zaraz potem niekończące się rozpamiętywanie zbrodni katyńskiej. Zamiast przypomnienia dni nadziei, serwuje się społeczeństwu martyrologię i upokorzenie⁷.

Aby odróżnić i wykorzystać dla swoich celów politykę historyczną państwa, ideolodzy obozu Kaczyńskich zaczęli ją nazywać „nową lub nowoczesną polityką historyczną”. Stała się ona sztandarowym programem PiS przez dwa lata rządów⁸. Wprawdzie nie podano do publicznej wiadomości ani założeń, ani programu tej „nowej polityki historycznej”, ale przy każdej okazji rzecznicy rządu i prezydenta oraz przychylni im dziennikarze i publicyści nagłaśniali „nową politykę historyczną”. Najczęściej jednak przy okazji uroczystych obchodów rocznic państwowych wymieniało główne zamierzenia tej polityki, obok już zrealizowanego Muzeum Powstania Warszawskiego. Najbardziej jasno określił „politykę pamięci”, zwaną też polityką historyczną J. Sellin na portalu internetowym „Polska XXI”⁹. Przyznał, że przełomowym znaczeniem w kwestii formułowania polityki historycznej było powstanie IPN i 60. rocznica Powstania Warszawskiego w 2004 r. Uznał też, że polityka pamięci powinna być uprawiana przez władzę publiczną, w tym rząd polski i że stała się ona jednym z istotnych elementów programowych rządów K. Marcinkiewicza i J. Kaczyńskiego, realizowanych zwłaszcza w tym czasie przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod kierunkiem K. M. Ujazdowskiego.

⁶ P. Legutko, *Biało-czerwoni czyli rzecz o patriotyzmie obywatela i kibica*, „Dziennik Polski” 2008, 24 V.

⁷ L. Stomma, *Czarne okulary*, „Polityka” 2007, nr 46.

⁸ Program „Forum”, TV Polonia, 19 II 2008.

⁹ J. Sellin, *Polityka pamięci jako fundament wspólnoty i państwa*, [on-line], <http://polskaXXI.pl.Projekty>.

Polityka ta jest również konsekwentnie prowadzona przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zwłaszcza w dziedzinie honorowania często zapomnianych „bohaterów naszej wolności”. Mądre i długofalowe uprawianie polityki historycznej musi opierać się na fundamencie instytucjonalnym¹⁰.

Dalej Sellin wymieniał planowane instytucje: Muzeum Historii Polski, Muzeum Historii Żydów Polskich, Europejskie Centrum Solidarności, Muzeum Ziem Zachodnich we Wrocławiu, nowe Muzeum Westerplatte w Gdańsku, Muzeum PRL w Krakowie i Muzeum – Dom J. Piłsudskiego w Sulejówku. Najważniejszym projektem jest Muzeum Historii Polski, które miało być, według rządu J. Kaczyńskiego, głównym elementem polityki historycznej, miało eksponować osiągnięcia I i II Rzeczypospolitej oraz dorobek „Solidarności”¹¹. Tzw. „nowoczesna polityka historyczna” PiS-u i braci Kaczyńskich miała silne wsparcie swojego obozu, a głosy wspierające uważały w 2004 r., że celem jej jest – „aby dziedzictwo dziejowe Polski było podwaliną współczesnej polityki i aby ze swoich dzisiejszych osiągnięć czynić oręż wzmacniający aktualne racje polityczne”¹².

W tym okresie bracia Kaczyńscy, lansując utopiijny program budowy IV RP, przypuścili zmasowany atak na dotychczasowe rządy III RP za brak rozliczenia komunistycznej przeszłości (lustracji), uważając, że III RP odwróciła się od własnej przeszłości. Podjęte przez nich słuszne hasła walki z korupcją i postkomuną prowadziły do tworzenia rządów podejrzliwości i strachu. Zapewne do tego potrzebna im była ta „nowa polityka historyczna”, tj. uwzględnianie tylko tych faktów z najnowszej historii, które służyły polityce braci Kaczyńskich. Prowadziło to i prowadzi do demagogii i populizmu. Rozdęta propaganda przeciw III RP skutkowałą tak skrajnymi ocenami, jakie prezentował np. W. Trzmiel w piśmie sekcji krajowej NSZZ „Solidarność”. Pisał tam m.in.:

Rząd RP postanowił słusznie rozszerzyć wiedzę, zwłaszcza młodego pokolenia nt. najnowszej historii Polski. To bardzo trudne zadanie, tym bardziej, że w świadomości wielu Polaków tkwi 50 lat kłamstw, obłudy i przeinaczenia. Ba, dotyczy to nie tylko nauczycieli, ale także ośrodków akademickich, które tych nauczycieli kształca. [...] Żyjemy w wolnej Polsce już 17 lat. Przy władzy był AW „Solidarność” i Unia Wolności i były te rocznice i jakoś nie były one tak obchodzone jak teraz. [...] Była polityka wobec historii – jest polityka historyczna¹³.

Z bardziej słabszą wiedzą wypowiedział się student prawa i historii UW T. Stefanek pisząc: „Nie ulega wątpliwości że w III RP po 1989 r. zrobiono bardzo wiele, by wyeliminować pamięć z przestrzeni publicznej”¹⁴. PiS propagując nową

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Dla tego autora klasycznym wzorem do naśladowania jest „najbardziej rozwinięta polityka historyczna państwa Izrael”, które w codziennej polityce i bieżących decyzjach odwołuje się do biblijnej spuścizny Izraela i losów Żydów w XX w.

¹² A. Zawisza, *Nowoczesna polityka historyczna*, „Życie Powiatu Wołomińskiego” 2004, 25 VIII.

¹³ W. Trzmiel, *Polityka historyczna – polityka w historii*, „Wolna Droga” 2006, 24 XI.

¹⁴ T. Stefanek, *Dlaczego polityka historyczna? Źródła diagnozy i propozycji jej zwolenników*, „Nowe Kryteria” 2008, nr 1, s. 21.

politykę historyczną, zaczął głosić wzniosłe hasła o wskrzeszeniu patriotyzmu i przywróceniu dumy narodowej oraz zagrożeniu narodowej wspólnoty ze strony Niemiec i Rosji. Wprowadzając te hasła do polityki zagranicznej rząd PiS-u doprowadził do pogorszenia relacji z tymi państwami i czasowej izolacji Polski w Europie. Zaslugi L. Kaczyńskiego jako patrona odbudowywania w Polakach poczucia dumy ze swojej historii i polityki historycznej, widział nawet politolog Uniwersytetu Śląskiego dr M. Migalski¹⁵.

Wydaje się naiwne twierdzenie o wskrzeszeniu patriotyzmu i przywróceniu dumy narodowej – tak jakby nigdy czegoś podobnego w Polsce II poł. XX w. nie było. Być może pobrzmiewa tu zgrany pogląd, że monopol na patriotyzm i przywrócenie dumy narodowej ma obecnie tylko jedna opcja polityczna – PiS i bracia Kaczyńscy. Skądinąd wiadomo, że nie tylko w Polsce zajęto się historią najnowszą. W 2007 r. w Rosji prezydent W. Putin na spotkaniu z nauczycielami wyraził zaniepokojenie stanem świadomości historycznej Rosjan i zalecił większą troskę o patriotyzm, więcej dumy narodowej i satysfakcji z osiągnięć państwa. W Rosji Putina podporządkowano historię bieżącej polityce, a podręczniki historii pisane są pod kontrolą Kremla¹⁶. Często też przywoływano argument, że Niemcy od dawna prowadzili i prowadzą *Geschichtspolitik*, z tym że w Niemczech pamięć historyczna została, jak to nazywa A. Krzemiński – „sprywatyzowana”, tj. pokazuje się historię poprzez jednostkowe losy, zarówno nazistowskich zbrodniarzy, jak i ofiar ich zbrodni, niemieckich win i niemieckich cierpień¹⁷.

W Polsce Kaczyńskich miało być podobnie jak w Hiszpanii, gdzie uchwalono ustawę o pamięci narodowej, która zapoczątkowała nową politykę historyczną. Tylko, że tam socjaliści na czele z premierem Zapatero naruszyli, zdaniem lewicy, zmowę milczenia wokół wojny domowej z lat 1936-1939, dyktatury gen. Franco i odrzucili hasło „wyberzmy przyszłość”. Prawica uważa, że gen. Franco powstrzymał komunizm wspierany przez ZSRR, a lewica uważa, że wspierany przez Hitlera i Mussoliniego Franco, dokonał zamachu stanu przeciwko legalnemu rządowi republikańskiemu¹⁸. Czas pokaże, jaki będzie efekt tej polityki powrotu do „odsłonięcia przeszłości”: czy tak jak w Polsce – skłócenie wszystkich z wszystkimi?

Wobec rozpetanej w Polsce dyskusji wokół polityki historycznej, mnożą się różne głosy i refleksje. W. Gadomski, publicysta „Gazety Wyborczej”, rozważał na początku lutego 2008 r. sytuację w USA i to, co w Polsce nazywa się polityką historyczną. Amerykanie wracają do odległej o 150 lat wojny secesyjnej, po której pojednanie wcale nie było tak proste, jak w Polsce po PRL-u. A jednak dziś Amerykanie są dumni z bohaterów, którzy walczyli po obu stronach, a amerykańskim historykom nie przychodzi do głowy, aby narzucić jedną obowiązującą wersję wydarzeń. I dalej autor dodawał, że „dobrze, że naukowcy (amerykańscy) nie potrafią

¹⁵ <http://wiadomości.wp.pl/kat.1342> (4 V 2008).

¹⁶ D. Passent, *Żeby Tajwan był Tajwanem*, „Polityka” 2007, 8 IX.

¹⁷ A. Krzemiński, *Cień orla*, „Polityka” 2008, 23 II.

¹⁸ D. Passent, *Przypiekanie Zapatero*, „Polityka” 2008, 2 II.

uzgodnić jednej wersji tej historii, chociaż politycy i służący im historycy nie potrafią się pogodzić z tym, że mogą istnieć różne, choć równoważne historie”. Dodał też, że Amerykanie zrozumieli, że nie stworzą jednego narodu jeśli nie zaakceptują wielu racji. A w Europie – historia wciąż jest orężem walki, której stawką jest udowodnienie raczej sobie niż innym, że to „nasza” strona miała rację¹⁹.

Okres po wyborach w 2007 r. i upadek rządu J. Kaczyńskiego

Pomimo upadku rządu J. Kaczyńskiego, jego brat Lech kontynuuje politykę historyczną PiS-u poprzez nagłaśniane np. obchodów katyńskich czy odznaczanie wybranych byłych opozycjonistów oraz ofiar wydarzeń marcowych. Odznaczył jednak swoich zwolenników. Zabrakło tam np. A. Michnika, który należy do krytyków prezydenta. J. Kurski przedstawiając „obraz środowiska Marca ‘68, które odegrało decydującą rolę w dziele obalenia komunizmu w Polsce” ocenia, że jest ono obecnie

całkowicie niezrozumiane i zdemonizowane przez wielbicieli polityki historycznej uważających się za jedynych patriotycznych spadkobierców narodowych tradycji. Otóż ci jedyni patrioci spadkobiercy [...] zapomnieli, aby Adamowi Michnikowi i Henrykowi Szlajferowi wysłać zaproszenie na rocznicową uroczystość do prezydenckiego pałacu [...]. Dziś krzewiciele polityki historycznej nie zadekretują, kto jest prawdziwym patriotą godnym miejsca w narodowym panteonie, a kto tylko farbowanym lisem²⁰.

Odznaczenia są elementem polityki historycznej braci Kaczyńskich. Lansowanie takiej polityki historycznej zamiast jednak nieść korzyści, przynosi szkody bo dzieli Polaków na jej zwolenników i przeciwników. Zwolennicy ślepo wychwalają „braci” za taką politykę. Inni, których trudno nazwać przeciwnikami, mają bardziej obiektywne racje.

Prof. A. Romanowski, literaturoznawca, uważa, że taka polityka przypomina instrumentalne traktowanie historii, wybieranie akurat tego, co pasuje na danym etapie walki, przemilczanie i niszczenie narodowej pamięci i jako przykład podaje październik 2006 r., kiedy uczczono rocznicę powstania węgierskiego, ale pominięto rocznicę polskiego Października 1956 r.²¹

L. Stomma z Paryża wprost nazywa politykę historyczną „naszym polskim kubłem, z pomieszаныmi pomyjami i trucizną”. Uważa, że „z samej swojej istoty i definicji jest ona absurdem, oszustwem i manipulacją, ponieważ historia nie jest niemal nigdy jednoznaczna”. Dla przykładu podaje dzieje PRL, do których prokuratorzy i historycy IPN wrzucają: lata stalinowskie, Październik ‘56, okres gomułkowski, intermedium gierkowskie, stan wojenny, starania o porozumienie

¹⁹ W. Gadomski, „Gazeta Wyborcza” 2008, 16-17 II.

²⁰ J. Kurski, *Gustaw-Konrad z Waryńskim w tle*; W. Kalicki, *8 marca 1968: wolności słowa nie usuwać*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 8-9 III.

²¹ A. Krzemiński, *Cień orla...*

Jaruzelskiego i Rakowskiego, a potem tej miksturze nadają uniwersalne miano „komuna”, równając wszystko do jednego poziomu. Stąd splugawienie pamięci A. Szczypiorskiego, J. Kuronia, Z. Herberta i innych. To zdaniem Stommy „czarno-biała polityka historyczna”, oszukańcza i dlatego nie może być skuteczną, bo fakty pozostają wieloznaczne i zmuszają do trudnego wysiłku obiektywizowania²².

Nasuwa się tu analogia, że PiS czyni to samo, co czyniła władza w początkach PRL, gdzie od czci i wiary odsądzano wszystko, co pozostało w pamięci historycznej z II RP i państwa podziemnego oraz czasie okupacji. To jest wielki polski grzech – negowanie i opluwanie przeszłości i tym samym odrzucanie ciągłości historii polskiego narodu.

Po zwycięstwie w listopadzie 2007 r. i utworzeniu nowego rządu, PO w koalicji z PSL, nowy minister kultury B. Zdrojewski oświadczył, że nie chce, aby Polska zamieniła się w „Kraj Muzeów i Nekropolii”. Krytycznie odniósł się do projektów PiS, źle przygotowanych, pod naporem oświadczył jednak, że gotów jest przeznaczyć ok. 200 mln euro na Muzeum Historii Polski²³. Minister Zdrojewski spotkał się z krytyką opozycji, która mu przypominała, że obecnie zarówno w USA, jak i w innych państwach, wciąż powstają nowe muzea. Minister w wywiadzie dla telewizji Polonia stwierdził więc, że nie jest przeciwnikiem tworzenia nowych muzeów, ale aktualny stan polskich muzeów nie jest najlepszy w porównaniu np. z muzeami francuskimi, zarówno pod względem ekspozycji, jak i upowszechnienia. Minister zapowiedział poważne prace w tym zakresie. Jednym z pierwszych kroków jest powołanie Rady Powierniczej Muzeum Narodowego. Wynika z tego, że w najbliższych latach polskie muzea czeka istotna reforma. Niewątpliwie wzorem może tu być właśnie Muzeum Powstania Warszawskiego. Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego J. Ołdakowski poparł Zdrojewskiego uznając, że politykę pamięci należy kontynuować. Budzi jednak niepokój ogólna polityka historyczna prowadzona przez premiera D. Tuska na arenie międzynarodowej. Złośliwie stwierdził on, że przywrócił tylko Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze. Również i przedstawiciel PSL opowiedział się za polityką „odklamania historii”.

M. Kamiński stwierdził, że to właśnie PiS podjął na nowo politykę historyczną i opowiedział się za tym, by polityka historyczna nie była produktem sporu politycznego w Polsce, że powinniśmy brać przykład z niemieckiej polityki historycznej. W dzisiejszej Europie bardzo jest potrzebna nowoczesna nauka o historii.

R. Kalisz z LiD opowiedział się natomiast za tym, aby mówić o historii prawdziwej, której nie można zakłamywać, ale też stwierdził, że od 1989 r. historia była w Polsce upowszechniana. Ogólnie jednak ocenia się, że polska lewica dopiero teraz dostrzega konieczność prowadzenia polityki historycznej²⁴.

²² L. Stomma, *Ceterum censeo*, „Polityka” 2008, I III.

²³ Program „Forum”, TV Polonia, 19 II 2008.

²⁴ P. Wielgosz, *Polityka historyczna lewicy? Moczarowszczyzna była obrzydliwszym, ale tylko bladym cieniem dmowszczyzny, której PiS stawia pomniki*, [on-line], http://www.goecties.com/Ibc_1917/2081wielgosz.htm.

Ekspert politolog, prof. W. Konarski uważa, że polityka historyczna ma ogromny wpływ na politykę, bo historia dzieli polityków, ale należy ją prowadzić obiektywnie i spokojnie. Prof. Z. Krasnodębski, socjolog, który niejednokrotnie pisał o polityce historycznej, jest zawstydzony, że nie ma w Polsce np. Muzeum Historii Polski, do którego chciałby przywieźć niemieckich studentów²⁵.

Podsumowanie

Polityka historyczna to refleksja nad historią narodu i państwa oraz jej interpretacja i stosowanie w praktyce przez kolejne rządy, które jednak chcą ją wykorzystać do określonych, własnych celów związanych z bieżącą polityką.

Cele polityki historycznej powinny być wzniosłe, patriotyczne i edukacyjne. Jednak w okresach ostrych sporów politycznych i walki o władzę, polityka historyczna nie może być wykorzystywana do manipulacji faktami historycznymi, do konfrontacji i walki z obozem przeciwnym, do mitologizacji, a nawet fałszowania faktów i zdarzeń historycznych.

Polityka historyczna, zwana inaczej polityką pamięci była prowadzona zawsze przez wszystkie rządy w Polsce od 1918 r., z mniejszym lub większym natężeniem propagandowym. Niektórzy historycy, jak A. Chwalba, odrzucają pojęcie polityka historyczna, choć nie odrzucają potrzeby działań państwa, które się na nią składają. PiS i bracia Kaczyńscy w swojej wersji polityki historycznej dają wyraz dążeniu jednej opcji politycznej do monopolizowania historii i swoich racji w interpretacji historii.

²⁵ Program „Forum”, TV Polonia, 19 II 2008.

Ewa Michna

ROLA HISTORII W LEGITYMIZACJI ASPIRACJI NARODOWYCH GRUPY POGRANICZA KULTUROWEGO

W dyskursie publicznym ostatnich lat toczy się debata na temat polityki historycznej, realizowanej przez państwa narodowe. Ja w swoim artykule pragnę skupić się na grupie mniejszościowej, która zmierza do samostanowienia narodowego. Liderzy etniczni grupy karpackorusińskiej – bo ta będzie przedmiotem mojego zainteresowania – realizują swoistą politykę historyczną, co będę starała się ukazać – „używając” historii do legitymizacji aspiracji narodowych własnej grupy.

W przypadku społeczności ludzkich – jak pisze B. Szacka – z niewyjaśnionych dotychczas powodów dawność jest jednym z czynników, które mają moc sakralizującą. To, co ma przeszłość zwłaszcza długą, jest postrzegane jako bardziej wartościowe od tego, co tej przeszłości nie ma. Długa przeszłość stała się synonimem trwałości i pośrednio uzasadnia prawo do istnienia¹. Takie uprawnocnienie i legitymizacja jest konieczna szczególnie w przypadku wspólnot o charakterze narodowym. Bowiem naród bez historii jest niemożliwy do pomyślenia, a aspiracje narodowe potrzebują historycznej legitymizacji. Im dłuższa i piękniejsza jest jego historia tym lepiej. Zgodnie z nacjonalistyczną zasadą, wszystkie narody mają szlachetną – i pouczającą – przeszłość; kwestią jest tylko jej odnalezienie². Naród jest zakorzeniony w przeszłości poprzez swoje historyczne dziedzictwo, odróżniające go od innych, które daje mu możliwość do zidentyfikowania szczególną

¹ B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 49.

² A. Smith, *Nacjonalizm*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 180.

tradycję społeczną i kulturową³. Mityczna konstrukcja przeszłości – charakterystyczna dla grup etnicznych i narodów – jest istotnym elementem tożsamości grupy. Zgodność z faktami nie jest tutaj najistotniejsza – historia, pamięć historyczna – jest ważna o tyle, o ile spełnia funkcję integrującą, utrzymuje spójność grupową, podtrzymuje i wzmacnia jej tożsamość⁴. Podobne podejście do historii reprezentuje również T. H. Eriksen⁵, uważający, że historia jest używana współcześnie jako narzędzie kreowania tożsamości i polityki. W związku z tym historia nie jest produktem przeszłości, ale reakcją na potrzeby teraźniejszości. Takie podejście zakłada zmienność interpretacji historii wraz ze zmianą sytuacji grupy. Interpretacja przeszłości uprawomocnia teraźniejszość, pozwala ją zrozumieć. Nie wszystkie wydarzenia z historii danej grupy są obecne w zmitologizowanej wersji historii, ponieważ nie wszystkie są użyteczne do konstrukcji takiego obrazu świata, który uzasadniałby współczesną rzeczywistość i grupowe aspiracje. Przeszłość jest używana selektywnie, przywłaszczana, zapamiętywana czy na nowo wynaleziona⁶.

Do tego samego historycznego dziedzictwa mogą rościć pretensje przedstawiciele różnych grup – w takim przypadku każda z nich odwołując się do tych samych wydarzeń, dokonuje odmiennej ich interpretacji. Takiej interpretacji, która pozwala na stwierdzenie, że to właśnie ona ma do niego wyłączne prawo. Mity historyczne są obecne szczególnie wśród ludzi, którzy poszukują korzeni swojej tożsamości i którzy przez tworzenie własnej tradycji odróżniają siebie od innych poprzez swoją szlachetną przeszłość⁷.

Odwoływanie się do historii, mitów etnicznych, historii i tradycji jest także podstawą narodowych i etnicznych ideologii. Zmitologizowana wiedza o przeszłości opisuje świat jako znaczący i spójny, będąc tym samym ważnym elementem etnicznej i narodowej tożsamości⁸. Ideologiczny, bliski emocjonalnie członkom grupy obraz przeszłości jest niejednokrotnie wynikiem odkrywania na nowo własnej tradycji – *invention of tradition*. Grupy poszukujące uzasadnień własnych aspiracji etnicznych lub narodowych selekcjonują i interpretują historyczne fakty, postacie, elementy kultury w taki sposób, by wyłonił się pożądaný przez grupę mityczny obraz świata, zawierający oczekiwane symboliczne znaczenia. Dlatego też niektóre wydarzenia i ludzie, niezgodne z tym pożądanym modelem świata, dysfunkcjonalne z punktu widzenia grupowego interesu znikają z areny dziejów, inne natomiast nabierają nieproporcjonalnie wielkiego znaczenia.

Z demokratyzacją życia społecznego w bloku wschodnim ściśle związane jest, obserwowane od połowy lat osiemdziesiątych, ożywienie etniczne. Ogarniają-

³ *American Ethnic Politics*, red. H. Fuchs, New York 1968.

⁴ Zob. szerzej: W. Petersen, *On the Substitutions of Western Europe*, [w:] *Ethnicity. Theory and Experience*, red. N. Glazer, D. P. Moynihan, Cambridge 1975.

⁵ T. H. Eriksen, *Ethnicity and Nationalism. Anthropological Perspectives*, London 1993.

⁶ *Introduction*, [w:] *History and Ethnicity*, red. E. Tonkin, M. McDonald, M. Chapman, London–New York 1989.

⁷ Z. Mach, *Symbols, Conflict and Identity. Essays in political Anthropology*, Albany 1993.

⁸ *Ibidem*.

cemu tę część kontynentu ruchowi wyzwania się i emancypacji narodów, narodowości, grup etnicznych towarzyszy wyłanianie się najrozmaitszych form pamięci grup mniejszościowych, dla których odzyskanie własnej przeszłości stanowi integralną część walki o uznanie własnej tożsamości.

Zanim przejdę do analizy sygnalizowanego w tytule sposobu używania historii przez liderów ruchu etnicznego⁹ w legitymizacji aspiracji narodowych, konieczne jest wprowadzenie kilku informacji na temat Rusinów Karpackich i ruchu karpackorusińskiego.

Rusini karpaccy to grupa górali ruskich, posiadająca autochtoniczne terytorium po północnej (Łemkowszczyzna) i południowej (Zakarpacie i Preszowszczyzna) stronie Karpat Wschodnich, na pograniczu Polski, Słowacji i Ukrainy. Jest to, zamieszkująca tereny wysunięte najbardziej na zachód, społeczność wschodniosłowiańska. Rusini Karpaccy są typową grupą pogranicza etnicznego i kulturowego. Ich kultura i język, mimo pokrewieństw z kulturą ukraińską, wykazują wiele cech specyficznych. Zdecydowały o tym m.in. wpływy kulturowe grup sąsiednich oraz długowiekowe pozostawanie w granicach państw związanych z zachodnią cywilizacją. Ziemie rusińskie wchodziły w swojej historii w skład: Węgier i Polski, następnie monarchii habsburskiej; w okresie międzywojennym Czechosłowacji i Polski, a po II wojnie światowej Polski, Czechosłowacji i Związku Radzieckiego¹⁰.

W XIX wieku chłopska ludność karpatorusińska dostała się w orbitę procesów narodotwórczych. Ludność rusińską próbowali pozyskać Rosjanie oraz, walczący o prawo do samookreślenia narodowego, Ukraińcy. Prócz tego w różnych okresach historii dążenia asymilacyjne względem Rusinów przejawiali Węgrzy, Polacy i Słowacy.

Dla dzisiejszej sytuacji w grupie zasadnicze znaczenie miała rywalizacja o „rząd rusińskich dusz” między przedstawicielami trzech orientacji: staroruskiej, której działacze nawiązywali do tradycji Rusi Kijowskiej i Halicko-Włodzimierskiej; rusofilskiej, (propagującej zjednoczenie wszystkich narodów ruskich i podkreślającej związki terytoriów rusińskich z Rosją) i ukrajinofilskiej, nawiązującej do tradycji kozackiej i uznającej istnienie odrębnego od Rosjan narodu Rusinów-Ukraińców. Rywalizacja zwolenników przeciwstawnych programów polityczno-narodowych doprowadziła do rozbicia tożsamości grupy. Spory ideologiczne między zwolennikami poszczególnych opcji narodowościowych przez długi czas były udziałem, bardzo nielicznej na tych terenach, inteligencji. Masy ludowe pozostawały w dalszym ciągu w świecie dzielonym na „swoich” i „obcych”. W okresie międzywojennym rywalizacja przedstawicieli odmiennych orientacji narodowych

⁹ Artykuł jest oparty na przeprowadzonych w latach 1995-2003 badaniach empirycznych liderów ruchu rusińskiego na Słowacji, Ukrainie i w Polsce. Przedmiotem badań były: historyczne źródła współczesnego ruchu karpackorusińskiego, instytucjonalizacja życia zbiorowego Rusinów Karpackich po roku 1989, tożsamość etniczna rusińskich liderów oraz rusińska ideologia etniczna.

¹⁰ E. Michna, *Kwestie etniczno-narodowe na pograniczu Słowiańszczyzny Wschodniej i Zachodniej. Ruch rusiński na Słowacji, Ukrainie i w Polsce*, „Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Wschodnioeuropejskiej”, t. 8, Kraków 2004.

zaczęła mieć bardziej masowy charakter. Ideologia rusofilska i ukraińfilska wpływały na coraz szersze kręgi społeczne. W latach 30. XX wieku pojawiła się także odwołująca się do idei staroruskich, wyraźnie wyartykułowana idea narodu karpatorusińskiego rozumianego jako czwarty naród wschodniosłowiański¹¹.

Zasadniczej zmianie uległa sytuacja Rusinów po II wojnie światowej. Władze komunistyczne Ukrainy, Słowacji i Polski uznając wszystkich Rusinów, bez względu na ich samoidentyfikację za Ukraińców, zahamowały kształtowanie i upowszechnianie ideologii narodu karpatorskiego jak również sympatii prorosyjskich. Zakończyły się wszelkie dyskusje i spory inteligencji na temat przynależności narodowej grupy. Dopiero demokratyzacja w krajach bloku wschodniego po 1989 roku pozwoliła Rusinom na wyrażanie własnych aspiracji i dążeń. Nowe możliwości doprowadziły do ożywienia w środowiskach rusińskiej inteligencji we wszystkich zamieszkiwanych przez Rusinów krajach. Na Słowacji, Ukrainie i w Polsce powstały etniczne organizacje, a liderzy rusińscy powrócili do trwających od połowy XIX wieku dyskusji na temat przynależności narodowej grupy¹². Istotę współczesnego ruchu karpackorusińskiego najpełniej wyraził Paul Robert Magocsi, historyk i ukraiński od lat badający tę problematykę, ale także rusiński ideolog i aktywny działacz rusiński, który widzi w nim dążenie Rusinów Karpackich do zachowania własnej kultury i języka. Podstawowym celem liderów rusińskich jest wyodrębnienie czwartego – oprócz Rosjan, Białorusinów i Ukraińców – narodu wschodniosłowiańskiego. Istnieniu ruchu karpackorusińskiego towarzyszy wiele polemik dotyczących celów stawianych przez liderów etnicznych grupy i zasadności ich żądań. Aspiracje działaczy karpackorusińskich szczególnie mocno atakowane są z pozycji ukraińskich. Ukraińcy i Rusini o ukraińskiej świadomości narodowej (którzy uważają Rusinów Karpackich za grupę etnograficzną narodu ukraińskiego) widzą w nim „polityczny rusinizm” – szkodliwy separatyzm zmierzający do zmiany granic w Europie i osłabienia młodego państwa ukraińskiego.

Kwestią podstawową dla karpatorusińskich liderów etnicznych jest określenie się w stosunku do grupy ukraińskiej. Dzieje się tak głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, dążenia do samookreślenia narodowego i istnienie czwartego narodu wschodniosłowiańskiego, jak już pisałam, są szczególnie mocno kwestionowane i blokowane właśnie przez przedstawicieli grupy ukraińskiej, którzy uważają Rusinów za członków własnego etnosu. Mamy więc do czynienia ze zderzeniem dwóch odrębnych nacjonalizmów, z których każdy chce włączyć tę samą ludność w orbitę własnych narodowych wpływów. Po drugie, istotna wydaje się bliskość kulturowa obu grup. Niewielkie obiektywne kulturowe różnice wymagają bowiem, jeżeli grupa chce się odróżnić od innych, skonstruowania na poziomie symbolicznym bardzo

¹¹ J. J. Bruski, *Rusini Karpaccy – separatyzm czy przebudzenie narodowe? Z genezy współczesnego rusinizmu*, [w:] *Regionalizm a separatyzm – historia i współczesność*, red. M. W. Wanatowicz, „Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, nr 1492, Katowice 1995; P. R. Magocsi, *The Shaping of a National Identity. Subcarpathian Rus' 1848-1948*, Cambridge MA–London 1978.

¹² E. Michna, *op. cit.*

wyraźnej granicy. Analiza wypowiedzi karpatorusińskich liderów we wszystkich regionach wykazuje, iż bez względu na obiektywne cechy kulturowe na poziomie symbolicznym i mitycznym, ideologia rusińska oparta jest o jasne i wyraźne podziały „my”, „oni”. Wizja świata badanych konstruowana jest w taki sposób, by dostarczała argumentów potwierdzających odrębność grupy rusińskiej i ukraińskiej.

Interesującym mnie w artykule zagadnieniem jest to, w jaki sposób etniczni liderzy wykorzystują historię, by odrębność obu grup – ukraińskiej i rusińskiej – uzasadnić. Używanie historii w celu legitymizowania aspiracji narodowych nie jest w przypadku grupy rusińskiej zjawiskiem nowym, który pojawił się wraz z ostatnią falą ożywienia etnicznego w latach 80. XX wieku. Już wcześniej, w XIX i na początku XX wieku, gdy indyferentna narodowo ludność karpatorusińska dostała się w orbitę procesów narodotwórczych, pojawiły się konkurencyjne interpretacje historii, mające uzasadniać przynależność Rusinów do określonego narodu.

Pierwsze prace na temat historii południowej części Karpat pojawiły się na początku XIX stulecia. Jest to wiek romantycznego zafascynowania przeszłością i prób budowania całościowych koncepcji historiograficznych. Tworzone w tym okresie syntezy dziejów, będące mieszaniną faktów i pseudonaukowych mitów, były „na służbie” narodów i miały za zadanie uzasadniać ich ówczesne aspiracje i dążenia. P. R. Magocsi, który analizował dorobek historyków XIX i na początku XX wieku, dotyczący historii tego regionu zauważa, że można mówić o kilku odmiennych próbach interpretacji historii Rusi Podkarpackiej, związanych z interesami politycznymi i opcją narodową autorów, którzy tej interpretacji dokonują: staroruskiej, rusińskiej, węgierskiej, rosyjskiej i ukraińskiej¹³. Podstawowe kontrowersje interpretacyjne między dziewiętnastowiecznymi historykami dotyczyły następujących kwestii: autochtoniczności ludności rusińskiej na terenie Karpat i jej obecności na tych ziemiach przed przybyciem Węgrów w 896 roku; zasięgu występowania kolonizacji wołoskiej; istnienia bądź nieistnienia niezależnego państwa rusińskiego (*Marchia Ruthenorum*, Ruska Kraina) rządzonego przez rusińskich władców; działalności na ziemiach rusińskich Cyryla i Metodego; znaczenia poszczególnych narodowości w rozwoju regionu; wspólnoty wszystkich narodów wschodniosłowiańskich i prawa do dziedzictwa Rusi Kijowskiej; związków Rusi Podkarpackiej i Galicji oraz odrębności narodowej Rusinów; znaczenia nazwy „Rusin” w różnych okresach historii¹⁴.

Pierwsze prace na temat północnej części Karpat i jej mieszkańców pojawiły się również w połowie XIX wieku, także one różniły się w interpretacji najdawniejszych i współczesnych dziejów tych terenów, a ich autorzy o odmiennych orientacjach narodowych spierali się zarówno o przebieg procesów osadniczych, jak i o interpretację późniejszych wydarzeń historycznych na tym terenie oraz ich przyczyny. Współcześnie, podobnie jak w XIX i na początku XX stulecia, trwa dyskusja na temat historii grupy, uczestniczą w niej nie tylko historycy, ale również

¹³ P. R. Magocsi, *op. cit.*

¹⁴ *Ibidem.*

liderzy etniczni, którzy chętnie odwołują się do dorobku historiografii, szukając argumentów na rzecz poparcia tezy i istnieniu odrębnego narodu rusińskiego. Przedstawiciele rusińskiej inteligencji, w procesie konstruowania własnej odrębności dokonują reinterpretacji historii. Zgodnie z fundamentalnym założeniem ideologii rusińskiej wszystkie wypowiedzi liderów, dotyczące historii grupy, są podporządkowane podstawowej dla ideologii rusińskiej tezie, iż Rusini nie są Ukraińcami.

Zestawmy zatem podstawowe elementy karpatorusińskiej wizji dziejów, mającej legitymizować współczesne aspiracje grupy do bycia czwartym narodem wschodniosłowiańskim.

Etnogeneza

Wiara we wspólne pochodzenie jest istotnym elementem świadomości etnicznej i narodowej, nic więc dziwnego, że grupa, która uświadomi sobie swoją odrębność w stosunku do innych grup narodowych bądź etnicznych i zmierza do samookreślenia narodowego, staje przed koniecznością wyjaśnienia zagadki swojego pochodzenia, a przekonanie o wspólnej etnogenezie staje się istotnym elementem ideologii narodowej. Przekonanie to, obecne w zmitologizowanej wizji dziejów, nie musi być jednak oparte na faktach. Jak zauważają U. Altermatt¹⁵ i G. Babiński¹⁶, przywołując popularną potoczną definicję narodu, wiara członków narodu we wspólne pochodzenie jest raczej kwestią historycznego błędu niż faktów. Wiara we wspólne pochodzenie, w przypadku społeczności tradycyjnych, przybiera formę mitów etnicznych, a jednocześnie ma charakter naukowych i pseudonaukowych koncepcji. Często do mitycznych przodków odwołują się grupy pragnące w okresie ożywienia etnicznego na nowo zrekonstruować swoją tożsamość.

Liderzy karpatorusińscy swoje korzenie wywodzą od legendarnego plemienia Białych Chorwatów, które żyło w Karpatach w V wieku. Mit o pochodzeniu Rusinów od Białych Chorwatów ma ogromne znaczenie dla integracji grupy i legitymizacji jej współczesnych aspiracji. Mimo, że w nauce funkcjonuje kilka – uważanych za bardziej prawdopodobne – koncepcji dotyczących genezy osadnictwa w Karpatach¹⁷, rusińscy działacze są skłonni je pomijać i preferować białochor-

¹⁵ U. Altermatt, *Sarajewo przestrzega. Etonacionalizm w Europie*, tłum. G. Sowiński, Kraków 1998.

¹⁶ G. Babiński, *Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność, zróżnicowanie religijne, tożsamość*, Kraków 1997.

¹⁷ Problematyka etnogenezy ludności ruskiej w Karpatach ma bogatą bibliografię. Por. np. I. Krasowski, *Problem autochtonizmu Rusinów w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, [w:] *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, t. 1, red. J. Czajkowski, Rzeszów 1992; A. Olszański, *Geneza Łemków – teorie i wątpliwości*, „Magury 88”, Warszawa 1992; M. Parczewski, *Początki kształtowania się polsko-ruskiej rubieży etnicznej w Karpatach*, Kraków 1991; idem, *Geneza Łemkowszczyzny w świetle wyników badań archeologicznych*, [w:] *Łemkowie w historii...*; J. Repeła, *Przegląd badań nad etnogenezą Łemków*, „Wierchy” R. 57, 1991; B. Strumiński, *O pochodzeniu Łemków z punktu widzenia językoznawstwa*, „Magury ‘91””, Warszawa 1992; Z. Szanter, *Skąd przybyli przodkowie Łemków? O osadnictwie z południowych stoków Karpat w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, „Magury 93”, Warszawa 1994; idem, *Jeszcze o osadnictwie zza południowej granicy w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, [w:] *Łem-*

wacką, gdyż pozwala na odróżnienie Rusinów od Ukraińców i wytłumaczenie postrzeganych przez badanych różnic kulturowych między obiema grupami.

Dziedzictwo Rusi Kijowskiej

Inną istotną dla rusińskiej wizji dziejów kwestią jest dziedzictwo historyczne Rusi Kijowskiej. Na ziemiach, powstałego pod koniec IX wieku, ruskiego księstwa rozwinęły się załazki kultury staroruskiej, do której odwoływały się żyjące na tych terytoriach narody rosyjski, ukraiński i białoruski. W procesie konstruowania własnej odrębności każdy naród wschodniosłowiański w jakiś sposób musiał odnieść się do dziedzictwa Rusi Kijowskiej i kultury staroruskiej. Współcześnie na związki historii z Rusią Kijowską wskazują Rosjanie i Białorusini, ale za głównych spadkobierców tego państwa uważają się Ukraińcy. Zasadniczą dla ruchu rusińskiego kwestią jest więc odniesienie się do dziedzictwa owego starosłowiańskiego księstwa oraz takie zinterpretowanie najdawniejszej historii grupy, by udowodnić odrębność Rusinów Karpackich i Ukraińców. Moi rusińscy rozmówcy w większości negują przynależność terytoriów rusińskich do Rusi Kijowskiej – podkreślając, że już od X wieku należeli do państwa węgierskiego. Wcześniej, według nich, od wpływów kijowskich władców chronił Rusinów potężny łuk Karpat, który oddzielał ich terytorium od wpływów ziem Rusi Kijowskiej.

Misja Cyryla i Metodego

Konstruując pożądaną grupę, liderzy rusińscy odwołują się także, tak jak budziciele XIX wieku, do misji Cyryla i Metodego, mimo iż ich obecność na terenach rusińskich jest przez naukę poddawana w wątpliwość. Według badanych to właśnie ci dwaj misjonarze rozpowszechnili chrześcijaństwo wśród Rusinów. Według tej koncepcji Rusini nie tylko nie zostali ochrzczeni przez świętego Włodzimierza – kijowskiego władcę, ale przyjęli chrześcijaństwo o prawie sto lat wcześniej, z rąk świętych misjonarzy słowiańszczyzny. Pozwala to na zerwanie z niewygodną, z punktu widzenia konieczności skonstruowania wyraźnych granic między grupą rusińską i ukraińską, tradycją Rusi Kijowskiej.

kanie i lemkoznawstwo w Polsce, red. A. Ziembak, „Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Wschodnioeuropejskiej”, t. 5, Kraków 1997. Stanowisko ukraińskich autorów i bibliografię problemu osadnictwa ruskiego w Karpatach omawiają: O. Małec, *Wolochy i walaska kolonizacja na słowacko-polsko-ukraińskomu prikordonni*, [w:] *Materiali naukowo praktičnoi konferencii „Dierżawnje reguljuwannja miżetnicznych widnosin b Zakarpatti”*, Użhorod 1997; obszerną bibliografię prac naukowców słowackich, węgierskich, rumuńskich, rosyjskich i ukraińskich na temat początków osadnictwa ruskiego po południowej stronie Karpat zawierają prace Magociego: *Carpatho-Rusyn Studies. An Annotated Bibliography*, vol. 1, 1975-1984, New York-London 1988; idem, *Carpatho-Rusyn Studies. An Annotated Bibliography*, vol. 2, 1985-1994, New York 1998.

Rusińska odrębność jako wynik przynależności ziem rusińskich do państw zachodnich

Badani liderzy, legitymizując współczesne dążenia i narodowe aspiracje, starają się dostrzegać symptomy rusińskiej odrębności w jak najdalszej przeszłości. W ich interpretacji dziejów grupy jest ona rzutowana w wiek XVII i XVIII. Rusińska odrębność jest, według nich, naturalną konsekwencją specyficznych dziejów grupy, która nigdy w swojej historii nie miała związków z Ukrainą i ludnością wschodniosłowiańską za Karpatami. Odrębność Rusinów i Ukraińców ma według badanych źródła w długotrwałej przynależności ziem rusińskich do państw zachodniosłowiańskich. Administracja niesłowiańskich imperiów (Węgier, Austrii, Czechosłowacji) przyniosła bowiem na terytorium rusińskie elementy kultury zachodniej. To z tego przecięcia się wpływów wschodnich i zachodnich zrodziła się według badanych specyficzna, odrębna rusińska kultura.

Aspiracje narodowe Rusinów

Liderzy rusińscy twierdzą, że o aspiracjach narodowych Rusinów Karpaccy można już mówić w połowie XIX wieku. Działalność inteligencji – narodowych budzicieli (A. Duchnowycza i A. Pawłowycza)¹⁸ i miejscowych polityków świadczy o tym, że już w tym czasie Rusini Karpaccy zabiegali o zachowanie własnej tożsamości, walczyli o niezależność i prawo do pewnej formy autonomii. Liderzy rusińscy zdają sobie sprawę z rozbieżności grupy i istnienia różnych stronnictw polityczno-narodowych wśród dziewiętnastowiecznych narodowych budzicieli, którzy jeszcze nie do końca wiedzieli czy są członkami narodu rosyjskiego, ukraińskiego, czy też odrębnego narodu karpatoruskiego. Mówiąc o tych podziałach, podkreślają, że taka sytuacja była wynikiem wpływów zewnętrznych, którym ulegała inteligencja. Warto dodać, że zasada jedności i integralności narodu oraz postrzegania wszelkich podziałów jako interwencji z zewnątrz i spisków jest charakterystyczna dla większości ideologii nacjonalistycznych¹⁹.

Rusiński proces narodotwórczy częścią podobnych procesów wśród innych narodów słowiańskich monarchii habsburskiej

Istotne dla współczesnych aspiracji części etnicznych liderów opowiadających się za odrębnością od Ukraińców jest udowodnienie, że procesy integracji narodowej

¹⁸ Por. P. R. Magocsi, *The People from Nowhere. An Illustrated History of Carpatho-Rusyns*, Uzhhorod 2006.

¹⁹ I. Berlin, *Nacjonalizm. Zlekceważona potęga*, [w:] *Dwie koncepcje wolności*, red. i d e m, Warszawa 1991.

wśród Rusinów Karpaccich nie są czymś wyjątkowym. Przeciwnie, są typowe dla wszystkich narodów słowiańskich monarchii habsburskiej (wschodnich, zachodnich i południowych Słowian) i rozpoczęły się w tym samym czasie. Aspiracje tych narodów zrealizowały się – zostały uznane za odrębne i uzyskały własne organizmy państwowe – to daje podstawę rusińskim liderom, by ich własne podobne dążenia uznawać za uzasadnione.

Ożywienie polityczne po I wojnie światowej

Legitymizując współczesne dążenia i aspiracje narodowe, liderzy rusińscy odwołują się także do wydarzeń, które miały miejsce po I wojnie światowej. Kiedy na gruzach Austro-Węgier powstawały nowe organizacje państwowe, na Łemkow-szczyźnie i Rusi Węgierskiej powstawały organizacje samorządowe, które zmierzały do przejęcia władzy od Austriaków. Ich różne programy polityczno-narodowe potwierdzają rozbięcie tożsamości grupy. We współczesnych interpretacjach tych wydarzeń, rusińscy liderzy podkreślają, że już w tym okresie pojawiły się projekty połączenia Łemkowszczyzny z terenami po południowej stronie Karpat, które z powodu polskiej interwencji nie doszły do skutku, a które świadczą o pojawieniu się więzi ogólnorusińskiej oraz dowodzą, że już wtedy rusińscy politycy i działacze pragnęli wziąć losy rusińskiego narodu zamieszkującego po obu stronach Karpat we własne ręce, by zapewnić mu pewną formę niezależności.

Autonomia

W wyniku działań polityków zarówno krajowych, jak i emigracyjnych sprawa rusińska pojawiła się na konferencjach pokojowych w Saint Germain i Trianon. Na mocy postanowień gremiów terytorium rusińskie po południowej stronie Karpat zostało przyłączone w 1919 roku do Czechosłowacji, a rząd w Pradze utworzył prowincję rusińską pod nazwą Ruś Podkarpacka i obdarzył ją częściową autonomią. Pamięć o posiadanej przez prawie dwadzieścia lat (do 1939 roku) autonomii z własnym rusińskim szkolnictwem, pewnymi atrybutami samorządu takimi, jak gubernator, hymn i narodowy teatr, jest dla współczesnych rusińskich działaczy dowodem, że już wtedy Rusini Karpaccy zostali uznani przez społeczność międzynarodową za odrębny naród i uzyskali namiastkę własnego organizmu politycznego. Przez większość działaczy okres ten jest jednocześnie – co dla etnicznej wizji dziejów niezwykle istotne²⁰ – uznawany za rusiński *złoty wiek*.

²⁰ A. Smith, *The Golden Age and National Renewal*, [w:] *Myths and Nationhood*, red. G. Hosking, G. Schöpflin, London 1997.

Komunizm – tragedia rusińskiego narodu

Ale w karpatorusińskiej wizji dziejów odnajdziemy także okres „narodowego upadku”, który rozpoczyna się po II wojnie światowej, kiedy to Rusini – w wyniku decyzji władz komunistycznych – zostali odgórnie, z urzędu uznani za Ukraińców. Wszelkie organizacje życia narodowego zostały zlikwidowane a niepokorni, którzy odważyli się demonstrować rusińską tożsamość byli prześladowani. Ten okres według badanych w znacznym stopniu zaważył na dzisiejszej kondycji grupy, zdecydował o częściowej asymilacji Rusinów, zamroził rozwój rusińskiej kultury. Jednocześnie wszyscy rozmówcy podkreślają, że Rusini Karpaccy nie mieli żadnego wpływu na swoje losy po II wojnie światowej, a włączenie do Związku Radzieckiego Rusi Podkarpackiej było przymusowe.

Mamy taką piękną historię

Na koniec warto podkreślić, że wszyscy rozmówcy podkreślają, że Rusini Karpaccy mają piękną historię. Większość wypowiedzi jest konstruowana w taki sposób, aby udowodnić, że jest to historia dłuższa i piękniejsza niż historia narodu ukraińskiego.

Podsumowując, jak pokazuje analiza zebranych w trakcie badań wypowiedzi liderów karpakorusińskich oraz analiza materiałów zastanych – jedną ze strategii legitymizacji współczesnych aspiracji narodowych, podkreślania odrębności narodowej Rusinów i Ukraińców, jest skonstruowanie pożądanego obrazu historii grupy. Podobnie jak w XIX i na początku XX wieku ideologiczne spory na temat przynależności narodowej społeczności wschodniosłowiańskiej w Karpatach, odbywają się pod znakiem powrotu do historii. Walka o rząd rusińskich dusz to współcześnie, podobnie jak w przeszłości, walka o narzucenie członkom grupy własnej interpretacji dziejów społeczności wschodniosłowiańskiej w Karpatach. Podstawą budowania pożądanego obrazu grupy i legitymizowania aspiracji do bycia czwartym narodem wschodniosłowiańskim jest odkrywanie na nowo etnicznej przeszłości. Współcześni liderzy rusińscy powracają do kwestii, które były przedmiotem sporów między zwolennikami różnych opcji narodowościowych XIX i początku XX wieku. Jeszcze raz reinterpretują wschodniosłowiańskie dziedzictwo, do którego odwołują się wszyscy wschodni Słowianie. Wizja dziejów karpakorusińskich liderów etnicznych opiera się na podstawowym założeniu, że na przestrzeni dziejów aż do roku 1945 Rusini nic wspólnego z Ukraińcami nie mieli. Mają własną, specyficzną, unikalną historię, która zdecydowała o ich odrębności, i która daje im prawo do uznania ich za odrębny od Ukraińców czwarty naród wschodniosłowiański.

Mirosława Skawińska

HISTORYCZNE ANTECEDENCJE PROCESÓW INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ

Fakty historyczne i tło historyczne wydarzeń polityczno-społecznych w Europie na przestrzeni wieków oraz ściśle związane z nimi plany, aspiracje i poglądy ideologiczno-doktrynalne poszczególnych wspólnot politycznych i państw w istotny sposób wpłynęły na procesy integracji europejskiej.

Tradycja zjednoczenia Europy jest długa, można ją rozpatrywać z perspektywy zarówno historycznej, jak i terytorialnej czy przedmiotowej¹. W niniejszym artykule autorka skupi uwagę na etapach i uwarunkowaniach historycznych scalania i łączenia procesów konsolidacji społeczeństw, gospodarki, kultury i polityki w Zjednoczonej Europie. Za punkt wyjścia do tych rozważań posłużyć powinno określenie korzeni cywilizacji europejskiej. W swoim przemówieniu w Parlamencie Rzeczypospolitej Polskiej w 1999 r. Jan Paweł II powiedział:

Nową jakością Europy, jeżeli chcemy, by była ona trwała, winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów².

Słowa te trafnie oceniają rolę historii w kształtowaniu współczesności. Terazniejszości i przyszłości nie da się oddzielić od przeszłości. Jest to oczywiste. Możemy zatem stwierdzić, że zarówno fakty historyczne, jak i poglądy filozoficz-

¹ *Integracja europejska, (Wstęp)*, red. K. Wojtaszczyk, Warszawa 2006, s. 13.

² Przemówienie Jana Pawła II w Parlamencie RP 11 VI 1999, „Ethos” 2000, nr 51, s. 16-17.

ne i polityczne na przestrzeni wieków w istotny sposób wpłynęły na obecny kształt europejskich procesów integracyjnych. Stały się – albo w sposób bezpośredni, albo pośredni – wytyczną dla podobnych koncepcji. Bowiem we współczesnym rozwoju koncepcji integracji europejskiej wykorzystano wiele rozwiązań podobnych do tych, prezentowanych w Europie od stuleci. Nie można zapomnieć, że Unia Europejska bazuje na trwałym dorobku cywilizacyjnym Europy. Cywilizację europejską zaś tworzy zbiór różnych kultur, religii, poglądów filozoficznych oraz wielorakich rozwiązań społeczno-gospodarczych. A przecież współczesne działania integracyjne są właśnie nawiązaniem do powstałych w przeszłości różnorodnych planów zapewnienia Europie warunków bezpieczeństwa, ułatwienia wymiany handlowej czy polepszenia życia ludzi, właśnie poprzez urzeczywistnienie tych idei w organizacji Unii Europejskiej³.

Obecny czas jest trudny dla Europy. Stoi bowiem przed nami nielada wyzwanie. Musimy nauczyć się życia w Unii Europejskiej złożonej z 27 państw. Z jednej strony o różnej kulturze i tożsamości narodowej, z drugiej o jednakiej tożsamości europejskiej opartej na wspólnej historii, kulturze, i wspólnych wartościach, które determinują życie codzienne nas – Europejczyków i określają obecną przestrzeń europejską. Zarówno tę kulturową, jak i polityczną czy gospodarczą.

Cześć autorów słusznie dostrzega prapoczątki integracji w licznych projektach unifikacyjnych, formułowanych już w starożytnej Grecji i Rzymie, po czym rozwijanych konsekwentnie w kolejnych epokach⁴. Bezsprzeczne wydaje się, że największy wpływ na kształtowanie się współczesnej Europy oprócz starożytnej Grecji oraz Cesarstwa Rzymskiego miały judaizm, chrześcijaństwo czy kultura europejskiego barbarzyństwa.

Integrację kulturową Europy można powiązać z jej narodzinami. Nadmienić należy, że duży wpływ na obraz współczesnej Europy wywarła właśnie starożytność. To w starożytności pojawiło się pojęcie Europy, jako odrębnej jednostki polityczno-kulturowej kontynentu zachodniego. Pojęcie „Europy” przeciwstawione było wschodniej części, a więc terenom Bizancjum, które najwięcej czerpało z dorobku kulturowego antyku⁵. Niemniej można powiedzieć, że Grecji starożytnej Europejczycy zawdzięczają swoją tożsamość europejską dotyczącą zarówno wschodniej, jak i zachodniej części kontynentu. Dlatego, że właśnie wtedy został ukształtowany określony sposób postrzegania świata określany dzisiaj jako racjonalizm, zaufanie do rozumu, poznanie, rozróżnienie prawdy i fałszu, myślenie dialektyczne. To tutaj pojawiły się idee wolności jako naczelnej wartości europejskiej.

³ Mówiono o utworzeniu konwentu, konfederacji czy federacji republiki chrześcijańskiej, np. Adam Czartoryski mówił o ideach Ligi Europejskiej, Viktor Hugo o Stanach Zjednoczonej Europy, Richard Coudenhove-Kalergi o Unii Paneuropejskiej. Więcej na ten temat: K. Łastawski, *Od idei do integracji europejskiej*, Warszawa 2003, s. 15-21.

⁴ *Ibidem*; W. Wojtaszczyk, *op. cit.*

⁵ Pojęcie „Europa” wywodzi się z asyryjskiego „Ereb”, czyli ciemność, kraj zachodu słońca. Przeciwstawne ono było pojęciu „Azja”, które pochodzi od „Acu”, czyli wschód słońca. Zob. A. Rudowski, R. Zenderowski, *Integracja europejska. Geneza, funkcjonowanie, perspektywy*, Warszawa 2002, s. 14.

Tutaj powstały pierwsze związki państw-miast, tzw. amfikiony, które nie były organizacjami politycznymi, ale na pewno stanowiły namiastkę wspólnoty. Przez wielu historyków uważane są one jako *quasi*-federacje⁶. Zresztą to Grecja uważana jest za kolebkę demokracji, która symbolizowała władzę wolnych obywateli ateńskich. Współcześnie w społeczeństwach europejskich po pierwsze pojawiają się koncepcje federacji państw, po drugie starożytna demokracja w pewien sposób kontynuowana jest w postaci demokracji bezpośredniej i pośredniej⁷.

Dziedzictwem Rzymu jest rozszerzenie granic Europy Zachodniej po podbojach Aleksandra Wielkiego⁸. W związku z powyższym, wtedy pojawiło się pojęcie nadrzędnego, wszechobecnego państwa. To wizja państwa, w którym obywatel, niezależnie od pochodzenia, może korzystać ze swoich praw. To również organizacja prawa. Bo przecież we współczesnej Europie i mechanizmach funkcjonowania Unii Europejskiej tradycja i zasady prawa rzymskiego są olbrzymie. Do dzisiaj funkcjonuje wiele zasad prawnych ustalonych i wypracowanych przez Rzymian. To właśnie ze starożytności wywodzą się podstawowe wartości, będące składnikiem obecnej mentalności europejskiej.

Idąc dalej. Pojęcie Europy odziedziczone po antyku w kolejnej epoce historycznej – średniowieczu, utożsamiane było przede wszystkim z zasięgiem kulturowym i politycznym chrześcijaństwa. To chrześcijaństwo odgrywa dominującą rolę w procesie kształtowania się tożsamości, jedności duchowej naszego kontynentu. Chrześcijaństwo to przede wszystkim wiara w jednego Boga, idee ludzkiego braterstwa, to nowy system prawa, administracji i polityki całkowicie podporządkowany religii⁹. Zresztą to zdeterminowanie Europy przez chrześcijaństwo oceniane jest z perspektywy czasu bardzo różnie. Chrystianizacja kontynentu europejskiego to proces z jednej strony negatywny, z drugiej pozytywny. Obraz średniowiecznej Europy tak bardzo został zdeterminowany przez chrześcijaństwo, że rozdzielnosc tego, co świeckie, a co sakralne stało się specyfiką kręgu cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Na przykład z jednej strony negatywnie oceniamy, że zaprzepaszczone zostały ideały antyczne, a życie społeczne całkowicie podporządkowane zostało praktykom religijnym, a z drugiej, to właśnie poczucie bycia chrześcijaninem, wspólna obyczajowość identyfikowała mieszkańców kontynentu europejskiego i dawała im poczucie życia we wspólnocie¹⁰.

⁶ Np. zdaniem O. Haleckiego, starożytni Grecy przyczynili się do budowy Europy dzięki swym eksperymentom federalistycznym. O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, tłum. J. M. Kłoczowski, Lublin 1994, s. 29.

⁷ *Europa: fundamenty jedności*, red. A. Dylus, Warszawa 1999, s. 16-18.

⁸ Po pierwsze, Imperium Rzymskie narzuciło zwierzchnictwo podbitym plemionom i narodom, po drugie, jego granice wytyczone były przez Ren i Dunaj w Europie i Eufrat w Azji aż po pustynie afrykańskie. Zob. K. Łastawski, *op. cit.*, s. 24.

⁹ K. Baczkowski, *Idee jedności europejskiej w średniowieczu*, [w:] *Z dziejów prób integracji europejskiej od średniowiecza do współczesności*, red. M. Pułaski, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace historyczne”, z. 118, Kraków 1995, s. 12.

¹⁰ Zgadzam się ze zdaniem Marka Nadolskiego, że: „W średniowieczu nazwa «Europa» w przeciwieństwie do słowa «chrześcijaństwo», nie niosła żadnego emocjonalnego ładunku. W owym czasie miało ono nie

Schizmy, które miały miejsce w XI i XVI wieku podzieliły kontynent na różne, wrogo nastawione do siebie światy, prawosławny, katolicki i protestancki – wspólnota chrześcijańska nie utrwaliła się, niemniej jej wymiar religijny jest nadal obecny¹¹. Zwróćmy uwagę na fakt, że konstytucja UE nie została ostatecznie przyjęta przez państwa członkowskie m.in. ze względu na fakt, że w preambule nie znalazł się zapis o chrześcijańskich wartościach Europy, co przyczyniło się do odrzucenia takiego kształtu konstytucji UE. Konkludując, zróżnicowanie chrześcijaństwa na wiele nurtów bardzo ogranicza funkcje integracyjne. W tym miejscu warto przypomnieć, że Jan Paweł II nakreślając swoją wizję zjednoczonej Europy, wielokrotnie podkreślał, że europejskie dziedzictwo ma **charakter wielokulturowy i wieloreligijny** (podkr. M. S.). Aczkolwiek dalej papież jednoznacznie stwierdził, że na kształt współczesnej kultury europejskiej największy wpływ wywarło właśnie chrześcijaństwo¹².

Wraz z jednością kulturową pojawiły się w średniowieczu koncepcje zjednoczenia politycznego. Przewodnią myślą papieży i cesarzy stało się zbudowanie imperium chrześcijańskiego, łączącego funkcje duchowe i świeckie¹³. Niestety, ani jedność kulturowa, ani ideowa, ani przede wszystkim religijna nie doprowadziły integracji politycznej kontynentu. W połowie II tysiąclecia pojawiły się projekty utworzenia jedności europejskiej bez papieża czy cesarza jako zwierzchnika. Pod koniec XVI wieku powstawały np. projekty tworzenia europejskich federacji suwerenów chrześcijańskich, czy projekt utworzenia Stanów Zjednoczonej Europy króla francuskiego Henryka IV Bourbona. Charakterystyczny dla XVII wieku jest „Wielki plan”, którego autorem był książę Maksymilian Sully, doradca Henryka IV. Przewidywał on utworzenie związku państw europejskich, proponował tworzenie struktury ogólnoeuropejskiej, wspólny handel i obronę przed zagrożeniami zewnętrznymi. Wiek XVII, dla którego charakterystyczne były częste wojny, przyczynił się do ujednolicenia i upodobnienia się nie tylko instytucji europejskich, ale także samych społeczeństw¹⁴. Co ciekawe żaden z tych projektów nie był wcielany w życie drogą pokojową.

Kolejną postacią, która odegrała istotną rolę w procesach integracyjnych jest niewątpliwie cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, który siłą wprowadzał zmiany w Europie. Pod jego panowaniem zjednoczona została niemalże cała Europa, od Portugalii do granic Rosji. A kolejne kampanie napoleońskie tworzyły nowe

tylko znaczenie religijne, w jakiejś mierze było bowiem i terminem politycznym, i geograficznym. Cyt. za: M. Nadolski, *Etapy, formy i uwarunkowania integracji europejskiej*, [w:] *Integracja europejska...*, s. 31.

¹¹ Bardzo często argumentem na poparcie tezy o chrześcijańskich wartościach, które leżą u podstaw UE jest fakt, że ojcowie założyciele Wspólnoty Europejskiej – Robert Schuman, Konrad Adenauer i Alcide de Gasperi – byli politykami o korzeniach chrześcijańsko-demokratycznych. Więcej na ten temat: S. Ossowski, *Wartości polityczne jednoczącej się Europy*, [w:] *Dylematy integracji europejskiej. Europa Środkowo-Wschodnia u progu rozszerzenia Unii Europejskiej*, red. R. Kmiecik, T. Wallas, Poznań 2004, s. 18-19.

¹² Z. Nosowski, *Europeizacja Europy*, „Więź” 2003, nr 1, s. 35.

¹³ A. Gieysztor, *Europejska Christiana Respublica w średniowieczu*, [w:] *Europa: fundamenty...*, s. 44.

¹⁴ M. Markiewicz, *Rywalizacja i modernizacja. Ujednolicenie się polityki wewnętrznej państw europejskich w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Z dziejów prób integracji...*, s. 33.

rozwiązania organizacyjno-prawne na kontynencie europejskim¹⁵. Napoleon chciał dominacji Francji w Europie i poniósł klęskę. Podobnie Hitler, który zgolał inne postulował wartości, przede wszystkim nazistowskie, ale także dążył do dominacji i ekspansji tym razem Niemiec na kontynencie europejskim. Dlatego między innymi doświadczenia historyczne Francji i Niemiec czynią je państwami we współczesnej UE dominującymi decyzyjnie. A doświadczenia I i II wojny światowej ugruntowały tę pozycję. Tak naprawdę Unia Europejska powstała dzięki ambitnym projektom zapewnienia pokoju i dobrobytu w Europie. Dwubiegunowy system ukształtowany między głównymi zwycięzcami, ZSRR i USA doprowadził nie tylko do podziału Europy, ale przede wszystkim do utraty przez jej zachodnie kraje roli politycznego i gospodarczego centrum świata.

Należy dodać, że po zakończeniu I wojny światowej wierzono, że to pierwsza i ostatnia wojna w historii na taką skalę. Dlatego powołano Ligę Narodów, która miała zapewnić trwały pokój na świecie. Była pierwszą próbą tworzenia europejskiej wspólnoty międzynarodowej¹⁶. Dojście Hitlera do władzy w Niemczech i przedstawienie sygnatariuszom w 1936 r. aktów reńskiego memorandum określające było „początkiem końca” Ligi Narodów¹⁷.

Kolejnym ważnym etapem konsolidacji europejskiej, była wizja Paneuropy austriackiego filozofa i polityka Richarda N. Coudenhove-Kalergiego. W jego koncepcji Paneuropa miała doprowadzić do instytucjonalizacji integracji politycznej. Ruch paneuropejski największy sukces odniósł w okresie międzywojennym. W koncepcjach austriackiego polityka Europa była federacją państw. Tu należy stwierdzić, że niezależnie od skuteczności tych projektów, to sam fakt, że pojawiła się taka inicjatywa w okresie międzywojennym, stanowił doskonałe podłoże dla integracji europejskiej w drugiej połowie XX wieku.

Po II wojnie światowej, kiedy faszyzm obnażył swoje oblicze totalitarne, a komunizm stwarzał zagrożenie polityczne i ideowe, natomiast Stany Zjednoczone stały się potęgą ekonomiczną świata, ponownie pojawiły się koncepcje zjednoczeniowe Europy. W 1948 r. w Hadze zwołano Kongres Haski, na którym nie tylko pojawiły się różne, często sprzeczne koncepcje wspólnej drogi budowy zjednoczonej Europy¹⁸, ale przede wszystkim decyzją Kongresu 5 maja 1949 powołano Radę Europy z siedzibą w Strasburgu, która powstała w celu kształtowania jedności Eu-

¹⁵ W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych w czasach nowożytnych: 1815-1945*, Warszawa 1996, s. 18.

¹⁶ Jej głównym zadaniem było „porozumienie się co do środków poprawy stosunków międzynarodowych, a w szczególności rozwijanie praktyk arbitrażu i innych pokojowych metod postępowania w rozwiązywaniu sporów, jakie mogą wystąpić między narodami”. Por. A. Starowicz, *Perspektywy Unii Międzynarodowej*, „Stosunki Międzynarodowe” 1970, nr 3, s. 57.

¹⁷ Niemcy postawiły ultimatum, że wejdą do Ligi Narodów pod warunkiem zaakceptowania niemieckich aspiracji terytorialnych. Por. S. Sierpowski, *Wejście Niemiec do Ligi Narodów*, [w:] *Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich*, red. idem, Poznań 1986, s. 268.

¹⁸ Np. federaliści optowali za budowa europejskiego państwa związkowego, na rzecz którego państwa musiałyby zrezygnować z części swojej suwerenności. Natomiast konfederaliści, czyli unioniści, opowiadali się za intensyfikacją współpracy międzyrządowej. Por. M. Nadolski, *op. cit.*, s. 42-47.

ropy, współpracy gospodarczej, kulturalnej, społecznej i prawnej, szerzenia zasad demokracji, praw człowieka i rządów prawa¹⁹. Zręby Unii Europejskiej, powołanej do życia na mocy Traktatu z Maastricht z 1992 roku, tworzyły w czasie apogeum zimnej wojny Europejska Wspólnota Węgla i Stali, Europejska Współpraca Gospodarcza i Europejska Wspólnota Energii Atomowej. Unia objęła te trzy istniejące wspólnoty, realizując integrację ponadnarodową w I filarze, współpracę w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w II filarze i obszar spraw wewnętrznych i wymiaru sprawiedliwości w filarze III²⁰.

Mówiąc o antecedencjach integracji, należy także wspomnieć o roli wschodniej części naszego kontynentu, mianowicie Rosji. Rosja nie jest członkiem UE i długo nie będzie bo chce zachować swoją rolę „hegemonu” stosunków międzynarodowych we wschodniej części Europy i świata. Szczególnie za czasów prezydentury Putina, Rosja starała się pełnić rolę centrum integracyjnego w Europie Wschodniej (stoi na czele Rady Europy), z jednej strony dążąc do podporządkowania sobie państw dawnego ZSRR (Białorusi i Ukrainy w szczególności), z drugiej nie wykluczając własnej współpracy z UE, szczególnie na polu gospodarczym. Związane jest to ze swoistym rozróżnieniem w aktywnej polityce tego państwa między „przestrzenią europejską”, której nadaje się wymiar gospodarczy a „instytucjami europejskimi”, którym nadaje się wymiar polityczny. Sięgając chociażby do historii XIX-wiecznej, kiedy miał początek spór ideowy między prozachodnio zorientowanymi okcydentalistami a rusofilskimi słowianofilami, Rosja uważa się za część Europy, przywiązując dużą wagę do swojego dziedzictwa euroazjatyckiego. Obecnie przyjęcie przez nią zachodniego systemu wartości politycznych i gospodarczych należy rozumieć, że Rosja chce być postrzegana jako państwo europejskie, które ze względu na swoją historię i tradycję (to, co decyduje o przynależności Rosji do jej kultury europejskiej to niewątpliwie jej chrześcijańska, prawosławna spuścizna) prowadzi aktywną politykę na kontynencie euroazjatyckim. Zatem ekonomizacja rosyjskiej polityki zagranicznej może zaowocować w przyszłości utworzeniem wspólnej przestrzeni między UE a Rosją²¹.

W swoim esej z 1993 r. Samuel P. Huntington postawił słuszną, moim zdaniem, tezę, że przez Europę Środkową przebiega granica, która oddziela dwie cywilizacje, pokrywające się z występowaniem z jednej strony katolicyzmu i protestantyzmu, z drugiej prawosławia. Społeczeństwa żyjące po zachodniej stronie tej granicy poprzez wspólne doświadczenia historyczne, np. feudalizm, renesans, oświecenie, Rewolucję Francuską, rewolucję przemysłową, wspólną religię i system wartości, tworzą cywilizację zachodnią. Państwa na wschód od tej linii miały inne doświadczenie. Należały do imperium rosyjskiego lub otomańskiego, wyzna-

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ R. Zięba, *Wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Warszawa 2007, s. 9-11.

²¹ Rosja i UE potrzebują siebie nawzajem niezależnie od form przyszłej współpracy. Najważniejsza jest tu współpraca w sektorze paliwowo-energetycznym i utworzenie strefy wolnego handlu. Por. A. Wierzbicki, *Białoruś, Rosja i Ukraina wobec integracji europejskiej*, [w:] *Dylematy...*, s. 231-240.

ją prawosławie lub islam, mają inny system wartości, są mniej zaawansowane gospodarczo. Po zakończeniu zimnej wojny te uwarunkowania historyczne ujawniły się na nowo. „Aksamitna kurtyna kultury zastąpiła żelazną kurtynę ideologii”²².

Zatem przyszła polityka Unii Europejskiej wobec Rosji musi, a nie tylko powinna uwzględniać aspekt historyczno-polityczny wzajemnych stosunków gospodarczo-politycznych. Dla Unii Europejskiej najistotniejsze powinno być to, żeby niezależnie od perspektywy, czy woli członkostwa, Rosja zbliżyła się do UE, podejmując niezbędne reformy polityczne, gospodarcze i społeczne w obszarze rozszerzenia i wzmocnienia demokracji, wzrostu gospodarczego i reform strukturalnych czy budowaniu społeczeństwa obywatelskiego.

Rozpatrując dalej historyczne uwarunkowania integracji europejskiej, nie sposób pominąć roli, jaką Polska dla jej początków odegrała w Europie Środkowo-Wschodniej. Wracając do faktów, rozpocząć należy od przypomnienia integracji regionalnej, którą była niewątpliwie unia polsko-litewska. W 1569 roku, w Lublinie, mająca wspólną monetę unia przyjęła kształt organizmu polityczno-państwowego, na czele którego stał wspólny władca, a o Polsce i Litwie współdecydował także wspólny sejm walny. Państwa mogły tylko zachować swoje armie, urzędy centralne, sądownictwo, szkolnictwo, gospodarkę oraz swój język urzędowy dla zachowania tożsamości narodowej²³. Nie bez znaczenia było też narodzenie się pod koniec XVIII wieku nurtu określanego jako „słowianofilstwo”. Na pewno duży wpływ na ideę jedności słowiańskiej, opartej na wspólnych korzeniach i przeszłości historycznej, miał okres zaborów i zryw narodowościowe Polaków²⁴. Na przykład dla Stefana Buszczyńskiego, historyka i publicysty o poglądach republikańskich, Wspólna Europa miała opierać się na zasadach federacji, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Buszczyński jednocześnie postulował, aby wzorem dla tworzonej wspólnoty europejskiej była współpraca narodów słowiańskich.

W drugiej połowie XIX wieku Polacy zwrócili się także w stronę Słowian bałkańskich. Jednak to nie powiodło się ze względu na fakt, iż Serbowie oczekiwali przede wszystkim utworzenia królestwa serbskiego. Właśnie te lata można nazwać porażką słowianofilstwa. Ambitne plany integracji nie powiodły się. Co więcej, sytuacja Polski i Polaków stopniowo pogarszała się. Zrywy narodowościowe

²² M. Skawińska, *Terroryzm w ujęciu Francisca Fukuyamy i Samuela P. Huntingtona*, [w:] *Państwo i społeczeństwo w XXI w.*, red. K. Budzowski, Kraków 2005, s. 187-201.

²³ K. Łastawski, *op. cit.*, s. 33.

²⁴ Zdaniem historyków, nie brakuje w tych dążeniach pewnych sprzeczności. „Z jednej strony jawi się ono jako jedna z dróg odrodzenia narodowego i w tym sensie wraz z dążeniami innych Słowian do wyzwolenia i zjednoczenia znajduje się w łańcuchu ruchów wolnościowych. Z drugiej jednak strony słowianofilstwo w obawie przed niebezpieczeństwem grożącym ludom słowiańskim ze strony niemieczyzny, będzie się skłaniało ku najsilniejszemu, lecz zarazem despotycznemu państwu słowiańskiemu tj. Rosji”. Por. A. Cetnarowicz, *Wkład Polaków w kształtowanie się idei jedności wśród Słowian południowych*, [w:] *Z dziejów...*, s. 36. Sprzeczności te widać np. w koncepcji księcia Adama Czartoryskiego, który będąc ministrem w rządzie carskim, opracował projekt federacji niewielkich państw bałkańskich, mających pozostawać w ścisłym powiązaniu z Rosją. Natomiast Kajetan Józef Skrzetuski, myśliciel, orędownik idei oświecenia, zaproponował utworzenie Rzeczypospolitej Europejskiej. Miała to być liga państw europejskich, które reprezentowane byłyby przez przedstawicieli wszystkich państw z wyjątkiem Rosji. Rolę władczą i arbitrażową miał pełnić Sejm Generalny. *Ibidem*, s. 33-34.

we, jako konsekwencja rozbiorów, były krwawo tłumione, a społeczeństwo polskie było osamotnione w walce. Skoro nie było w stanie obronić siebie, tym bardziej musiało porzucić wizję zjednoczenia.

Ważną rolę w integracji odegrała Polska w 1989 r. Ruch „solidarnościowy”, „okrągły stół” doprowadziły do odzyskania przez Polskę w pełni suwerenności, ale także doprowadziły do zmian politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Z końcem lat 90. nastąpił też koniec zimniej wojny oraz rozpad bloku wschodniego, który symbolizował Układ Warszawski, RWPG i ZSRR, zjednoczenie Niemiec, powstanie Wspólnoty Niepodległych Państw, państwa Europy Środkowo-Wschodniej, Czechy, Słowacja, Węgry, Słowenia itd., dotychczasowe „satelity” ZSRR odzyskały niepodległość.

Procesy integracyjne w Europie są jednym z najważniejszych dążeń we współczesnych stosunkach międzynarodowych. Są one warunkiem rozwoju państw europejskich oraz aktywnego uczestnictwa w międzynarodowych stosunkach ekonomicznych i finansowych. Nowe idee integracyjne Europy co prawda rodziły się jeszcze przed wskazanymi zmianami politycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej, ale z reguły związane były ze zwiększeniem marginesu niezależności od Moskwy.

Z powyższego wynika jeden wniosek. Historyczna przeszłość europejska, z jednej strony tak różnorodna, z drugiej tak wspólna, o wspólnych korzeniach cywilizacyjnych, leży u podstaw tworzenia struktur politycznych i instytucjonalnych i obecnego kształtu Unii Europejskiej. Idąc dalej, możemy stwierdzić, iż w nowych uwarunkowaniach globalnych Unia Europejska, mimo wewnętrznych kryzysów, ulega dalszemu wzmocnieniu politycznemu i gospodarczemu. Wiek XXI należy do Europy. Bo to Europa i jej styl życia, stworzony przez nią model współpracy międzynarodowej ogrywa decydującą rolę we współczesnych stosunkach międzynarodowych, a bez historycznej przeszłości i doświadczenia nie byłoby to możliwe.

Łukasz Tomasz Sroka

„ROZWAŻANIA O KRZYWDZIE”. WĄTKI POLITYKI HISTORYCZNEJ W PUBLICYSTYCE ADAMA MICHNIKA

Krzywdza towarzyszy światu niemal od chwili jego stworzenia. Została uwieczniona w literaturze: od starożytnej począwszy, na współczesnej skończywszy. Jest stałym elementem dziejów ludzkości, pełnych wojen, zatargów, gwałtów i grabieży. Stanowi fundament polityki historycznej, narzędzia, którym obecnie posługuje się każde państwo świata. Przyznaje to sam Adam Michnik, wyjaśniając złożoność tego zjawiska:

Nie ma na świecie państwa, które by nie prowadziło jakiejś „polityki historycznej”. Wszędzie nauczają historii, finansują badania naukowe nad przeszłością, świętują rocznice ważnych zdarzeń dziejowych, stawiają pomniki bohaterom narodowym. Jeśli zatem pojawiają się postulaty, by zacząć prowadzić „politykę historyczną”, to miejmy jasność, że nie chodzi tu o początek, lecz o zmianę – o nauczanie innej wizji historii, o oddawanie czci innym bohaterom, o budowanie pomników ludziom wczoraj kontrowersyjnym, o pielęgnowanie innych rocznic narodowych. Wtedy przypomina się nieuchronnie znana formuła sowieckiego historyka Michaiła Pokrowskiego, że historia to polityka robiona wstecz. Przeszłość okazuje się równie trudna do przewidzenia jak przyszłość¹.

Skoro krzywda, a wraz z nią polityka historyczna, odgrywa wielką rolę, to warto zrozumieć jej istotę. Przyjrzyjmy się, czym może się skończyć nieodpowiedzialne posługiwanie się nią. Można to uczynić, opierając się na twórczości, cytowanego już Adama Michnika, na czele z jego wyśmienitymi książkami: *Wyznania*

¹ A. Michnik, *Polityka historyczna, wariant rosyjski*, „Gazeta Wyborcza”, [on-line], <http://wyborcza.pl/1,75546,3373624.html> (17 V 2008).

nawróconego dysydenta oraz W poszukiwaniu utraconego sensu. Wiele lat, które Michnik poświęcił na walkę z dyktaturą PRL, zostały okupione licznymi krzywdami. Wystarczy wspomnieć o relegowaniu z uczelni, latach spędzonych w więzieniu, a nawet próbie zgładzenia go². Tylko, że Michnik w stosunku do siebie nie operuje pojęciem „krzywda”, większy żal wzbudzają u niego cierpienia innych niż własne. Odnotowuje traumatyczne wydarzenia, lecz nie pała żądzą zemsty. Jak stwierdził ksiądz Adam Boniecki „Adam postanowił potraktować poważnie ewangeliczną naukę o miłości nieprzyjaciół”. Zauważa ponadto:

Zasada głoszona przez ks. Tischnera: przebaczyć, by zapomnieć, nie przebaczyć tylko dlatego, że się zapomniało – teraz wydaje się dla nas zbyt trudna. Nieprzyjaciołom zaś wielu dobrych chrześcijan przebaczyłoby, gdyby ci gnili w lochu lub wisieli na szubienicy.

Dla wielu osób oczekiwanie Adama Michnika, iż zaakceptowane przez niego rozwiązanie stanie się standardem, jest bardzo problematyczne. Wyjaśnienie wszystkich implikacji, jakie wywołuje krzywda pozwala nam lepiej zrozumieć naszą mentalność, sytuację na obecnej scenie politycznej, a zarazem w dużym stopniu rozszyfrowuje fenomen Adama Michnika, człowieka, który uczestniczył w szeregu ważnych wydarzeń, często sam je kreował. Zyskał przy tym wielu oddanych przyjaciół i... wrogów.

Z krzywdą spotykamy się bardzo często. Rozumiemy ją różnorodnie w zależności od naszych subiektywnych doświadczeń i punktu widzenia. Istnieje wiele definicji krzywdy, proponowana przeze mnie brzmi: krzywda jest to doznanie sprzeczne z wolą i żywotnym interesem istoty doznającej. Warto jednak zauważyć, że żadna, nawet najlepsza definicja nie wyczerpie ogromu doznań (często niepowtarzalnych) towarzyszących temu zjawisku. Krzywdę można podzielić na dodatkowe kategorie. Otóż rozróżniamy krzywdę wyrządzoną świadomie i nieświadomie, mniejszą lub większą, trwałą lub tymczasową. Dodatkowo wyróżniamy krzywdy, za które zadośćuczyniono i te, które pozostają nierozliczone. Definicja, którą powyżej zarysowałem celowo mówi o „istocie doznającej”, a nie wprost o człowieku. Otóż uznaję, iż krzywdę można wyrządzić wszystkim istotom żyjącym, również zwierzętom.

Człowiek wykazuje tendencję do ściślejszego pamiętania krzywdy, którą sam doznał. Spośród krzywd, doświadczonych przez innych najlepiej pamiętamy te, które nastąpiły się niedawno. Wszelkie wydarzenia najlepiej przechowywane są w ludzkich umysłach przez trzy pokolenia. Doświadczenia, które przekazuje nam nasz ojciec lub dziadek są jeszcze czymś „żywym”, natomiast to, co miało miejsce wcześniej, to już zamierzchła przeszłość. Widoczne jest to na przykładzie historiografii europejskiej. W wydawanych obecnie opracowaniach dominuje historia XX wieku. Rzadziej spotkamy opisy cierpień, które miały miejsce w średniowieczu.

² Zob. Z. Siemiątkowski, *Zlecenie na „Trutnia”*, „Gazeta Wyborcza”, [on-line], <http://wyborcza.pl/1,76842,4796784.html> (23 V 2008).

Przekłada się to na politykę historyczną. W Polsce bardzo często przywołuje się tragedie towarzyszące II wojnie światowej, przeważnie nikt nie sięga do wydarzeń tak odległych, jak najazd wojsk szwedzkich.

Europejczycy chętnie rozpisują się na temat własnych krzywd. Dostrzegamy to w literaturze polskiej, zawierającej liczne przekazy o krzywdach, będących wynikiem działalności najeźdźców, zaborców i okupantów. Najtrudniej spotkać przykłady krzywd wyrządzonych przez Europejczyków narodom lub plemionom z innych kontynentów. W literaturze polskiej, ze względu na poprawność polityczno – religijną, niełatwo znaleźć informacje o ciemnej stronie chrześcijaństwa. Funkcjonujące w tym zakresie *tabu* przełamał Czesław Miłosz, o którym Adam Michnik napisał: „Nikt, tak jak on, nie opowiedział światu i nam samym – barwnie, szczerze i bezlitośnie prawdziwie – dziejów naszej rodzinnej Europy”. W doskonałej pracy Miłosza *Zniewolony umysł*, możemy przeczytać:

Zapomnienie okrywa zwyciężonych i ktoś, kto by zbyt pilnie wczytywał się w rejestr minionych zbrodni, a co gorsza te zbrodnie wyobraził sobie w ich szczegółach, osiwniałby ze zgrozy albo stał się zupełnie obojętny. Że obszar nazywany Prusami Wschodnimi był kiedyś zamieszkały przez naród Prusów, których spotkał z ręki mówiących po niemiecku czcicieli Jezusa taki sam los, jaki spotkał Karaibów – znane jest historykom, ale w słowach historyków nie ma rozpacz matek i cierpień dzieci, co jest być może słuszne. Cywilizacja używająca przydomka chrześcijańskiej zbudowana została na krwi niewinnych³.

Okazuje się zatem, że krzywdzeni (ogromne cierpienia chrześcijan na przestrzeni wieków są niekwestionowane), mogą krzywdzić. W ślad za Czesławem Miłoszem, a nade wszystko Janem Józefem Lipskim – autorem słynnego eseju *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*, Adam Michnik podnosi niniejszą kwestię w stosunku do narodu polskiego, wielokrotnie przypominając o ranach, które zadaliśmy Białorusinom, Litwinom, Ukraińcom i Żydom. Taka postawa musi drażnić i przysparzać nieprzyjaciół, albowiem burzy pielęgnowane od pokoleń mity, według których jesteśmy narodem, który nigdy nikomu nic złego nie uczynił, a który jednocześnie zbierał niezасłużone cięgi. Zgodnie z bogoojczyńnianym kanonem wypada pisać o Rzeczypospolitej, jako *paradisus Judeorum* („raju dla Żydów”), a także opiekunce dla najeżdżanych od wschodu Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Przypominanie pogromów Żydów, niszczenia tożsamości kulturowej narodów zamieszkujących kresy oraz zdradzie Ukraińców w dwudziestoleciu międzywojennym, jest „kalaniem własnego gniazda”. Retoryka szowinistyczna, ostatnio coraz częściej używana, uznaje za złoczyńców, nie tych, którzy podpalali Żydów zamkniętych w stodołę, ale tych, którzy o tym mówią i piszą.

Krzywdę i zadośćuczynienie można rozpatrywać także w kategoriach zbiorowych. W tym miejscu możemy podać za przykład chęć dokonania przez dane państwo rewanżu na agresorze (zbiorowość kontra zbiorowość). Innym przykładem może być chęć „wymierzenia sprawiedliwości” przez mieszkańców wioski

³ Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Wydawnictwo Literackie, wyd. 2, Kraków 2002, s. 171.

poszkodowanej przez podpalacza (zbiorowość kontra jednostka). Bardziej skomplikowane, czy też bolesne są rozrachunki pomiędzy członkami jednej zbiorowości, rodziny, narodu itp. Wymowne są słowa jednego z bohaterów filmu *Underground* (reż. Emir Kusturica), traktującego o skomplikowanej historii byłej Jugosławii, mówi on mianowicie – przytaczam z pamięci – „prawdziwa wojna zaczyna się wtedy, gdy brat podnosi rękę na brata”. Przed tym wszystkim chciał nas uchronić właśnie Adam Michnik i związani z nim opozycjoniści. Przyjęty przez nich wariant odejścia od komunizmu u wielu osób może budzić niedosyt, zażenowanie a nawet wstręt. Czyż nie jest niegodziwością, że w jednym z nowohuckich bloków żyje w niezwykle skromnych warunkach człowiek, który po „spotkaniu” z ZOMO został dożywotnim inwalidą i nie może już pracować na swoje utrzymanie. A winni tego członkowie aparatu partyjnego i milicyjnego być może mają się dobrze i pracują we własnych firmach, bankach itp. Tylko, że wbrew temu, co niektórzy imputują Michnikowi, on nigdy nie opowiadał się za bezkarnością zbrodniarzy, jeśli takowych udałooby się namierzyć i nazwać po imieniu. Sugerował jednak by nie miotać na oślep, raniąc „po drodze” niewinnych. W *Wyznaniach nawróconego dysydenta* deklaruje:

Należałem do osób, które miały głęboko zakodowany lęk przed rozwiązaniami rewolucyjnymi. Bałem się ludzi, którzy chcieli stosować bolszewicką metodę pozbawiania praw obywatelskich funkcjonariuszy dawnego reżimu. Świadom byłem, że każda rewolucja, także ta „aksamitna”, ma wbudowany w swą logikę dylemat: sprawiedliwość czy miłosierdzie, zemsta czy pojednanie, rekonkwista czy rekuncylacja? Bez wątplenia – sądziłem – zbrodniarze winni być osądzeni i ukarani. Jednak ludzie dawnego reżimu, którzy oddali władzę w wyniku negocjacji, winni być traktowani jako pełnoprawni obywatele. Był to, sądziłem i sądzę nadal, jedyny sposób na przekreślenie logiki zimnej wojny domowej⁴.

Szczegółowa analiza przyjętego przez Adama Michnika toku rozumowania, pozwala stwierdzić, iż mamy do czynienia z pierwszorzędą etyką chrześcijańską, zakorzenioną w *Piśmie Świętym*. Rozważając uwikłanie się wielu przedstawicieli swojego pokolenia we współpracę ze służbami specjalnymi PRL, pisze:

Jak kiedyś filomatów, tak teraz nas zmuszano – wedle trafnego określenia prof. Aliny Witkowskiej – do stosowania uników, do półprawd i kłamstw, do dwoistości czynów jawnych i ukrytych. W takich momentach łatwo o błąd. Jak wielu filomatów, tak i wielu z nas popełniło błędy, w takiej sytuacji łatwo ulec presji psychicznej – i niejeden z nas tak jak niejeden z filomatów takiej presji ulegał. A przecież wszystko to byli wspaniali ludzie, którzy mieli odwagę zaangażować się przeciw dyktaturze. Żaden lustrator nie jest wart, by wiązać tym ludziom sznurowadła. Dlatego też zamiast wiązać im sznurowadła, szykuje dla nich pętle szubienicze z dawnych policyjnych raportów⁵.

⁴ A. Michnik, *Wyznania nawróconego dysydenta: spotkania z ludźmi. Szkice 1991-2001*, Warszawa 2003, s. 252.

⁵ Idem, *W poszukiwaniu utraconego sensu*, Warszawa 2007, s. 140.

Pierwowzorem tego tekstu jest *Nowy Testament*. W *Ewangelii wg św. Mateusza* możemy przeczytać: „Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz?”. Z kolei w słynnej *Ewangelii wg św. Jana* Jezus Chrystus musiał podjąć dyskurs z uczonymi w Piśmie i faryzeuszami, którzy przyprowadzili do Niego kobietę przyłapaną na cudzołóstwie. On przemówił do nich tymi słowami: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”. Znamienne, że w *Piśmie Świętym* oraz w tekstach Adama Michnika nie znajdziemy relatywizowania grzechu i win, chociaż bardzo często oskarżano o to Jezusa i apostołów, a teraz oskarża się Michnika. Etyka chrześcijańska nie odrzuca sądu, zabiega tylko o jego powściągliwość: „Nie sądzicie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” (Łk 6, 37)

Koncyliarność i dobroduszość zostały Adamowi Michnikowi zaszczeplone przez jego ojca, a później przez Jana Józefa Lipskiego – pierwszorzędnego demokratę. Michnik poznał go już w wieku 14 lat i jak przyznaje: „Przez następnych 30 lat pozostawał jednym z najważniejszych ludzi w moim życiu”. Jest to postawa zgodna z duchem ewangelii, ale na pewno nie z naturalnymi ludzkimi odruchami. Ktoś, kto czuje się skrzywdzony zazwyczaj odczuwa potrzebę rewanżu. Jest wina, musi być kara. W takich warunkach bardzo ciężko o powściągliwość, wyrozumiałość i rozagę. Powstaje niesamowite napięcie psychiczne, które może zostać rozładowane tylko przez równie traumatyczne wydarzenie, a *vendetta* to gwarantuje. Co więcej sama zapowiedź zemsty już przynosi ulgę. Uzyskujemy w tym przypadku wytłumaczenie dużej popularności polityków – mścicieli, którzy obiecują „rozwalenie układu” i rozliczenie: niesprawiedliwości społecznych, aferzystów, oligarchów, złodziei, bandytów itd. Nieważne czy są w stanie spełnić tego rodzaju obietnice, czy też uprawiają pustosłowie, czy będą postępować sprawiedliwie, czy też nie. Oni obiecują wykonać za nas „brudną”, aczkolwiek „słuszną” robotę. Notowania takich polityków rosną, albowiem „rachunki krzywd” w naszej ojczyźnie (i nie tylko) były i są wysokie. Bardzo wiele osób uważa się za pokrzywdzonych, jeśli nie przez ludzi, to przez los. Jest to wyjątkowo żyzna gleba dla polityki historycznej opartej na pielęgnowaniu ran i rewanżymie.

W takich okolicznościach ludzie o usposobieniu koncyliacyjnym wydają się być rozgrzanemu do czerwoności tłumowi (także przez umiejętne podgrzewanie nastrojów poprzez media), po prostu żałośni, naiwni a nawet szkodliwi. Zauważmy, że Michnik, a za nim Kuroń i Modzelewski od dziesiątek lat przez różnych polityków nazywani są właśnie szkodnikami. Aplauz zyskują politycy, którzy już po kilku minutach pojawiają się na miejscu zbrodni. W zdecydowany sposób składają buńczuczne deklaracje. Większość osób nie chce dostrzec, że mamy do czynienia po prostu z sępami, które krążą nad martwym ciałem. Jeśli przez nieuwagę dróżniczki w wypadku zginą ludzie, przed kamerami telewizyjnymi ustawia się kolejka polityków chętnych do jej karcenia. Mało kto zastanawia się nad tym, iż żaden z nich nic wcześniej nie uczynił, by ten przejazd kolejowy był bezpieczniejszy.

Dokonując odwetu, można popełnić wiele błędów. Jednym z nich jest zjawisko, które można nazwać integralnym postrzeganiem wroga (krzywdziciela). Występuje zazwyczaj wtedy, gdy rzeczywisty lub domniemany agresor jest członkiem jakiejś konkretnej partii, organizacji, grupy społecznej itp. Jest to tendencja bardzo niebezpieczna, gdyż może prowadzić do zaburzeń społecznych i różnych waśni, a nawet wojen. Ulegnięcie tej pokusie prowadzi zazwyczaj do podważenia wzajemnego zaufania społecznego. Przykład: grupa pracowników pogotowia przyczyniła się do śmierci swoich pacjentów – pracownicy pogotowia stanowią zagrożenie (mogą być mordercami). Ludzie rozumujący w ten sposób pomijają fakt, iż grupa pracowników pogotowia, która wyrządziła krzywdę swoim pacjentom nie stanowi nawet 1% zatrudnionych w pogotowiu. Z drugiej strony tysiące pracowników tej instytucji każdego dnia ofiarne – często z narażeniem własnego życia – ratuje nam życie. Oparta na takich nadużyciach polityka historyczna w sposób szczególny spędza sen z powiek Adama Michnika. Z tego bowiem wyrosły takie nieszczyćcia, jak pogromy, a wreszcie zagłada Żydów. Na przestrzeni wieków wielu zbrodniarzy mordowało Żydów stosując odpowiedzialność zbiorową, za którą stały fałszywe oskarżenia. Z powodu takich manipulacji cierpi wiele narodów, członków mniejszości narodowych i religijnych. Trudno się dziwić, że w umyśle Michnika zapala się przysłowiowa czerwona lampka zawsze, gdy słyszy wezwania do stosowania odpowiedzialności zbiorowej wobec członków partii komunistycznej oraz pracowników i współpracowników aparatu bezpieczeństwa. Nie zgadza się na sąd, który nie uwzględnia skomplikowanych kontekstów i niuansów, na brak stopniowania winy.

Słyszę te uporczywe wołania o tropienie zdrajców i agentów, lustrację, dekomunizację, dyskryminację. Widzę i słyszę to poniżanie ludzi przez kolejne komisje śledcze i ten owczy pęd dziennikarzy, by być na czele wyścigu. Nieszczęsne psy gończe niegodziwych myśliwych⁶.

Owa wrażliwość Michnika, przez niektórych nazywana jest przewrażliwieniem, i stanowi podstawę ironicznych komentarzy. Rafał A. Ziemkiewicz, znany kontestator Adama Michnika, zanotował w jednym ze swoich artykułów:

Tomasz Burek wspominał kiedyś, jak krótko po odzyskaniu niepodległości Adam Michnik zapytał go, czego się teraz boi. Takie postawienie sprawy uznał Burek za dziwaczne i odpowiedział, że teraz, po upadku Peerelu, to on się nie boi, tylko cieszy. Oczywiście prawidłowa odpowiedź powinna brzmieć: „po upadku komunizmu bardzo boję się recydywy endeckiego ciemnogrodu i fałszyzacji życia publicznego”. Bezwstydnie deklarując brak strachu, nie zdał Burek egzaminu i sam wykluczył się z debaty publicznej III RP, która bez strachu, a wręcz Strachu obyć się nie może⁷.

Polityka historyczna jest pojęciem, które dla Adama Michnika brzmi, co najmniej podejrzanie. Nie znaczy to wszakże, iż jest on przeciwnikiem historii, jako

⁶ *Ibidem*, s. 104.

⁷ R. A. Ziemkiewicz, *Wszystkie łęki Michalskiego*, „Rzeczpospolita”, [on-line], <http://www.rp.pl/artykul/132247.html> (23 V 2008).

samodzielnej dyscypliny naukowej, czy też skierowanej do ogółu społeczeństwa narracji historycznej. Wręcz przeciwnie. Tyle, że opowiada się za historią analityczną, opartą na personalizmie. Właściwie jest to personalizizm chrześcijański. Z jednej strony, historia, która nie pobłaża złoczyńcom, zdrajcom i łajdakom. Z drugiej – historia, doszukująca się dobra wszędzie, gdzie istnieje choćby jego cień. Piętnowanie grzechu, a nie grzesznika. Zamiast polityki historycznej, proponuje pamięć historyczną. Problem w tym, że przypomina nam także to, czego często nie chcielibyśmy pamiętać. Burzy swoistą harmonie. Z jednej strony serce roście, kiedy patrzymy na ten wyjątkowy i bohaterski naród: Mickiewicza i Miłosza, Piłsudskiego i Narutowicza. Z drugiej – Michnik, który zdaje się pytać: nie pamiętacie, jak pluliście na swoich ojców i bohaterów, których teraz, tak skwapliwie wynosicie na ołtarze? Istotnie, trudno znaleźć wielkich Polaków, których ktoś nie zelżył, nie obmówił. Adam Mickiewicz był „beniaminkiem jezuitów”, który „barbarzyńską objawił nienawiść do ruchu umysłowego w ojczyźnie”. Józefowi Piłsudskiemu imputowano, że „ukradł korony królów polskich”, zaś „pomiędzy Belwederem a sowieckim sztabem istnieje tajny przewód telefoniczny”. Wkrótce po tym, jak Czesław Miłosz wybrał los emigranta i opublikował *Zniewolony umysł*, dla licznych naganiaczy stał się „dezterem”, „zdrajcą”, „zdrajcą obrotowym”, „bolszewickim agentem” i „psem łańcuchowym imperializmu”⁸. Zwyczajni łajdacy doprowadzili do zamordowania Gabriela Narutowicza, za to, że „został wybrany na prezydenta głosami mniejszości narodowych i masonów”.

Wróćmy na koniec do rozważań o krzywdzie. Zdarza się, że ludzie skrzywdzeni – przynajmniej w swoim mniemaniu – pragną przekazać pamięć o tym swoim potomkom. Doskonałym przykładem takiej sytuacji jest Bliski Wschód, a konkretnie Izrael, Liban i terytoria palestyńskie. Palestyńczycy prowadzący walkę z Izraelem pielęgnują pamięć o „krzywdach wyrządzonych przez żydowskiego okupanta”, którą przekazują już małym dzieciom. Podobnie czynią mieszkańcy innych krajów arabskich. Mieszkańcy Libanu licznie odwiedzają dawny obóz w Chiam. Znajduje się on w południowej części państwa, kontrolowanej niegdyś przez Izrael, gdzie utworzono tak zwaną „strefę bezpieczeństwa”. W obozie przetrzymywano osoby podejrzewane o terroryzm. Pojmani przez izraelskie siły zbrojne „zaliczali” obóz. Nieludzkie warunki miały wymusić na nich zmianę postawy i zmiękczenie (efekt znany). Dziś Chiam stanowi swoiste miejsce pamięci. Odwiedzany jest całymi rodzinami. W relacji Andrzeja Tałagi z Libanu czytamy:

Mohammed Azika z Bejrutu jest tu drugi raz. – Teraz zabrałem syna, niech zobaczy, co z nami robili i zapamięta – mówi. Kuzyni Mohammeda, którzy przyjechali z nim, milcząc kiwają głowami. A 7-letni Ahmad ze znajomością rzeczy wczuwa się w rolę. Nieraz słyszał opowieści o Izraelczykach. Zaciśnięte usta, groźna mina na anielskiej twarzyczce. On już nienawidzi: tak go nauczono, umysł nieskażony doświadczeniem nie miał innego wyboru⁹.

⁸ A. Michnik, *W poszukiwaniu...*, s. 111, 155, 158.

⁹ A. Tałaga, *Ahmad nadąga za dorosłymi*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 23/2813.

Lekcja, jaką dają nam Bałkany, Bliski Wschód oraz wiele innych punktów zapalnych na świecie, jest niezwykle pouczająca. Obyśmy w naszym „polskim piekielku” nie doprowadzili do tego, że wkrótce każdy będzie się czuł skrzywdzony przez każdego, a pamięć o tym będzie przekazywana z pokolenia na pokolenie, zakodowana niemalże w genach. Znane nam przykłady wskazują, że do takiej sytuacji można doprowadzić bardzo szybko, a później nie widać końca...

Irena Stawowy-Kawka

HISTORIA I POLITYKA – DETERMINANTY NIEPODLEGŁEGO KOSOWA

17 lutego 2008 r. parlament kosowski w Prištinie proklamował niepodległość Kosowa. Oznaczało to odłączenie tej prowincji od Serbii i powstanie nowego państwa. Niemal bezpośrednio po proklamowaniu niepodległości, Kosowo zostało uznane przez 38 krajów w tym przez większość krajów UE oraz USA i Polskę. Secesji kosowskich Albańczyków nie uznała Serbia, a także m.in. Rosja, Hiszpania, Rumunia. Niepodległość Kosowa nie może być uznana także przez ONZ, ze względu na protest Rosji i Chin.

Gdy zadajemy sobie pytanie, kto faktycznie rządzi Kosowem, czy ma ono szanse na rozwój i utworzenie nowoczesnego państwa europejskiego – odpowiedź nie jest jednoznaczna. Dwa miesiące po ogłoszeniu niepodległości krajem rządził kosowski rząd, administracja ONZ, którą stopniowo zastępować miała misja Unii Europejskiej i Serbowie, którzy chcą sprawować kontrolę, przynajmniej w północnej części Kosowa zamieszkałą w dużej mierze przez Serbów. Często dochodziło do sytuacji, gdy nie wiadomo było, czy decyzja w jakimś zakresie należy do administracji ONZ, przedstawiciela UE, czy też może ją podjąć samodzielnie rząd Kosowa. Serbska władza i prezydent deklarowali, że Kosowo jest serbskie i nigdy nie uznają jego suwerenności. Czynili tak liderzy wszystkich partii politycznych, nie tylko radykalnej nacjonalistycznej partii Tomislava Nikolicia, ale także proeuropejska partia prezydenta Serbii – Borisa Tadicia, która wygrała 11 maja 2008 r. wybory parlamentarne.

Kosovo-Metohja¹ w skrócie Kosmet jest jak twierdzą Serbowie kolebką narodu serbskiego. Nazwa ta nie ma zbyt długiej tradycji, bo ziemie te postrzegane były jako część tzw. Starej Serbii. Obszar ten na trwałe znalazł się w obrębie państwa serbskiego u schyłku XII wieku i pozostał aż do jego upadku w połowie XV. W tym czasie Kosovo było głównym regionem państwa z najważniejszymi ośrodkami górniczymi, rzemieślniczymi i handlowymi. Leżąc na szlakach handlowych, miało dobre połączenie w kierunku Morza Adriatyckiego, Egejskiego, Istanbuhu i Niziny Panońskiej. Tu budowano miasta, umocnienia, dwory, obiekty sakralne. Szczególnie ważną rolę odgrywały: Janievo, Lipljan, Novo Brdo, Peć, Priština, Prizren, Trepča, Zvečan. W Prištinie mieli swoje dwory zarówno Stefan Uroš II Milutin, Stefan Uroš III Dečanski, Stefan Dušan, jak i jego syn car Uroš I. Przez jakiś czas była to stolica państwa, potem Dušan przeniósł ją do Skopia. Jeszcze zanim doszło do wzrostu potęgi dynastii Nemanjiciów, na terytorium Kosowa znajdowały się dwa stare biskupstwa w Prizrenie i Lipljanie, które wchodziły w skład Arcybiskupstwa Ochrydzkiego. Gdy serbska Cerkiew otrzymała w 1219 r. status autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, arcybiskup Sawa założył na terenie Kosowa episkopat w Peci. Od 1346 r. była to siedziba serbskiego patriarchatu. Z tego okresu pochodzą liczne cerkwie, monastery i inne obiekty sakralne.

Do największego rozkwitu doprowadził państwo władca imieniem Stefan – to chrześcijańskie imię, a lokalne, słowiańskie to Dušan (1346-1355). Rozszerzył ziemie serbskie aż po Adriatyk, wkraczając nawet do Dubrownika. Zajął prawie całą Albanię i dużą część Grecji, w 1346 roku przyjął nowy tytuł – car Serbów, Greków, Bułgarów i Arbanasów (Albańczyków) co było uznaniem samodzielności i wysokiego statusu w państwie. Ale panował krótko, a jego spadkobiercy zmarnowali to wielkie dziedzictwo, a przede wszystkim nie mieli szans oprzeć się nawale tureckiej.

O zajęciu Kosowa przez Turków zdecydowała decydująca bitwa w 1389 r. na strategicznie ważnym Kosowym Polu koło Prištiny, gdzie starły się wojska wielkich sił. Szala zwycięstw przechylała się początkowo na stronę chrześcijan, a jeden z rycerzy zabił sułtana Murada I. Wkrótce jednak energiczny syn Murada Bayezid I przewyciężył zamieszanie i zmusił armię chrześcijańską do odwrotu. Wówczas książę Lazar wpadł w ręce Turków i został na rozkaz samego sułtana ścięty, a bitwa była właściwie nierozstrzygnięta, ale miała dla Serbów katastrofalne następstwa. Rozpadła się utworzona koalicja antyturecka. Bitwa ta pozostała w pamięci historycznej i świadomości narodowej Serbów, gdyż zdecydowała o dalszych ich losach. Tradycja przydzieliła księciu Lazarowi aureolę męczennika (serbska Cerkiew ogłosiła go świętym), a przekazywane w serbskich pieśniach epickich bohaterstwo Serbów z tego okresu zaczęło pełnić rolę mitu.

Opanowanie Kosowa przez Turków spowodowało ogromne migracje. Jednak najważniejsze z nich przypadły na XVII w. Po odsieczy wiedeńskiej (1683 r.),

¹ Szeroką okolicę Peci – siedzibę patriarchy serbskiego nazwano w oparciu o liczne metohy (cerkiewne posiadłości) Metohiją.

na czele której stał król polski Jan III Sobieski, utworzono Świętą Ligę z udziałem Austrii, Rosji, Polski i Wenecji w celu kontynuowania wojny z Turcją. Lokalna ludność wspierała zwycięstwa wojsk austriackich, organizując bunty i powstania. Wojenny zwrot wydarzeń na korzyść Turków w 1690 r. wywołał strach. Obawiając się zemsty zwycięskich Turków, którzy wycinali zbuntowaną ludność odzyskanych terytoriów, pod wodzą patriarchy Arsenija III Crnojevicia i liczego duchowieństwa wyruszyła na ziemie węgierskie. Była to słynna wielka wędrówka Serbów (*Velika seoba Srba*)². Kolejny raz Kosowo i okolice Serbowie opuszczali w XVIII w., pod wodzą serbskiego patriarchy Arsenija IV Jovanovicia Sakabenty. Miejsce wychodźców zajmowali głównie ochotnicy z Albanii. Byli lojalnymi muzułmanami, którzy masowo podjęli akcję osiedlania się w Kosowie. Od tego czasu zaczęła się stopniowa zmiana składu etnicznego w tym regionie. Wnikanie Albańczyków w głąb Kosowa trwało intensywnie przez następne 200 lat.

W późniejszym okresie zidentyfikowano jeszcze dwie fale migracyjne tzw. falę dukadzińską – głównie z rejonów wokół rzeki Drim w północnej Albanii, która po wtargnięciu do Albanii przesuwiała się w kierunku rzeki Południowa Morawa i miast Vranje, Leskovac, Niš i fala malisorska – z najbardziej na północ wysuniętych obszarów albańskich w strefie wysokich gór Prokletije. Zasiadli oni głównie północno-zachodnią część Kosowa i sąsiednie serbskie tereny w regionie rzek Ibar i Lim³.

Osiedlając Albańczyków w Kosowie, władze w Istambule wyznaczyły im szczególną rolę, z jednej strony stanowili pewnego rodzaju islamską zaporę, która osłabiała serbski ruch wyzwolenczy, z drugiej byli gwarantem mocnego związania tych ziem z Imperium Osmańskim. Dlatego zislamizowana ludność albańska cieszyła się szczególnym uprzywilejowaniem. Ubocznym efektem tej migracji było niszczenie klasztorów, cerkwi oraz przebudowywanie ich na meczety. Proces ten w świadomości historycznej Serbów, zwany kolonizacją nosi piętno przemocy. Była to bowiem muzułmańska ludność pasterska wywodząca się z ubogich племян albańskich, która napadała na całe wsie i stada, rabowała wszelki dobytek. W późniejszym okresie tworzyli oni już zorganizowane grupy ludzi. Zwani byli *aramia* lub *kačaci* i nawet dla władz tureckich stali się nie lada problemem.

Islamizacja ludności serbskiej z tego terenu odbywała się także poprzez przechodzenie na islam samych Serbów (Muzułmanie) oraz ich albanizację, tj. oprócz wiary przyjęcie także języka, stroju, obyczajów albańskich. Nazwa tego procesu tzw. *arnaucenie* pochodzi od nazwy Albańczyka – *Arnautin*.

Walka Serbów w XIX w. o wyzwolenie spod panowania tureckiego spowodowała, że teren Kosowa miał dla nich szczególne znaczenie. Turkom chodziło

² Wówczas wyemigrowało ok. 37 tys. rodzin, tj. ok. 195 tys. ludzi. Zob. W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Warszawa 1985, s. 233; J. Ilić, M. Spasovski, *Geopolitičke osobnosti Balkana i etnički prostor Srba*, tłumaczenie polskie: *Geopolityczna specyfika Balkanów i etniczne terytorium Serbów*, „Sprawy Narodowościowe” 1994, t. 3, z. 2, s. 141.

³ M. D. Luković, *Kryzys kosowski oczyma Serbów. Bezpośrednie przyczyny, korzenie historyczne, przebieg i konsekwencje*, Belgrad 1999, s. 61-62.

o wzmocnienie islamskiego elementu w tym strategicznym miejscu Bałkanów. Dlatego też oprócz Albańczyków osiedlano w tych regionach Czerkezów i Tatarów. W latach 1878-1912 granice państwa serbskiego stykały się z Kosowem. Szczególną rolę w islamizacji Kosowa odegrali tzw. *muhadźirowie*, którzy terroryzowali ludność chrześcijańską, jej część opuściła Kosowo i wyemigrowała do sąsiedniej Serbii. Według J. Cvijicia⁴, 150 tys. Serbów opuściło wówczas Kosowo.

W XIX w., z danych jakimi dysponujemy, wynika, że w 1838 r. Albańczycy w Kosowie byli większością i stanowili 58 %, a w 1905 już 65%⁵. Są to tylko dane szacunkowe, gdyż przeprowadzane spisy ludności były na podstawie przynależności wyznaniowej. Nadto podział administracyjny w Imperium osmańskim nie pokrywał się z dzisiejszym terytorium Kosowa⁶. W czasie niewoli tureckiej wiele zabytków sakralnych podupało z uwagi na zubożenie ludności, mało jednak zostało zniszczonych w czasie konfliktów religijnych. W rejestrach zabytków wymienienia się 21 zabytków pierwszej kategorii, 43 drugiej i 116 trzeciej⁷. Serbowie ponownie byli prześladowani i mordowani przez Albańczyków podczas I wojny światowej, a później w czasie II, gdy Mussolini realizował dla swych celów ideę „wielkiej Albanii”. Nadanie w 1974 r. przez Titę zbyt dużej autonomii Kosowu spowodowało zlikwidowanie jedności z Serbią i pozwoliło na prześladowania ludności serbskiej.

Z tych wszystkich wydarzeń Serbowie wyciągają wniosek, że Albańczycy w Kosowie są intruzami, którzy osiedlili się na terenach rdzennie serbskich, kołębce średniowiecznej Serbii.

Inaczej wydarzenia te przedstawiają sami Albańczycy. Twierdzą, że ich przodkowie byli najstarszymi mieszkańcami regionu a ich obecność na Bałkanach datuje się od późnej starożytności. Ich przodkami byli starożytni Ilirowie⁸. Serbowie przybyli na półwysep dopiero w VI i VII w. Przenikanie średniowiecznych Albańczyków wraz z rozszerzeniem ich nazwy Arbanon na coraz większy obszar dokonało się głównie w XII i na początku XIII w., a pierwsze informacje o nich odnaleźć można w źródłach bizantyjskich z XI w. Po IV wyprawie krzyżowej pojawił się tytuł „książę Arbanów (Dymitr Progon), potem król Neapolu, Karol Andegaweński powołał nawet krótkotrwałe królestwo „Regnum Albaniae” (1272-1286). Wtedy po raz pierwszy wspomiano język albański (1285 r.), chociaż pierwsze zapisy powstały dwa wieki później.

⁴ J. Cvijić, *Balansko poluostrovo i južnoslovenske zemlje*, Beograd 1966, i d e m, *Metanastazička kretanja, njihovi uzroci i poslednice*, „Srpski etnografski zbornik”, br. 24, „Naselja i poreklo stanovništva”, br. 12, Beograd 1922.

⁵ R. Samardžić [et al.], *Le Kosovo-Metohija dans l'histoire serbe*, Paris 1990, s. 144.

⁶ Zob. R. Pinon, *L'Empire Ottoman*, Paris 1908, s. 143-144.

⁷ Wiele z nich uległo zniszczeniu w ostatnich czasach, w akcji zacierania historycznych śladów i obecności serbskiej na tych terenach.

⁸ W świetle najnowszych badań bardziej prawdopodobną wydaje się teza, iż są oni potomkami nie Ilirów, lecz dawnych plemion Dako-Mezyjskich, przybyłych od północnego wschodu, z terenu Mezji, której północną granicą był Dunaj. B. Urbaniśka, „Etnografia Polska” 1966, t. 10, s. 133.

Albańczycy późno przeszli na islam i początkowo przeciwstawiali się Turkom, podobnie jak Serbowie. W przekazach Albańczyków to Skanderbeg zasługiwał na miano bohatera narodowego. Skanderbeg, najpierw zmitologizowany przez Kościół Katolicki jako „wojownik chrześcijaństwa”, w okresie komunizmu zaczął być mitologizowany po raz drugi jako bohater albański – ten, który w 1443 r. wyzwolił Albanię spod władzy tureckiej, a następnie przez 25 lat brocił jej przed Turkami. Najlepiej jednak posłużył się tą postacią Vaso Pasha (1825-1895), katolik w służbie imperium tureckiego, który napisał w jednym ze swych najsłynniejszych poematów: „Religią Albańczyków jest albańskość”. Pozbawił on Skanderbega treści religijnej. Albańczycy mają trudności w określeniu, które imię jest ważniejsze – Jerzy Kastriota, imię chrześcijańskie, czy Skanderbeg, tureckie. Spowodowane jest to tym, że Skanderbeg jest postacią dwuznaczną – walczył przeciwko Turkom, zachowując tureckie imię i tytuł, był chrześcijaninem, muzułmaninem i znów chrześcijaninem. Nie przeszkodziło to jednak w tym, by Naim Frashëri (1846-1900), często nazywany narodowym poetą Albanii wybrał Skanderbega na bohatera narodowego Albanii, pisząc poemat epicki *Historia Skanderbega*, którego po odzyskaniu niepodległości uczył się każdy Albańczyk.

Aspiracje niepodległościowe Albańczyków ujawniły się w 1878 r. w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, gdy po klęsce Turcji, w Prizrenie w Kosowie założyli tzw. Ligę Prizreńską. Albańscy muzułmanie obawiali się podziału ziem albańskich i odwetu za udzieloną Turcji pomoc. Liga wystąpiła do rządu tureckiego w Stambule oraz do mocarstw europejskich obradujących na kongresie w Berlinie z memorandum, w którym postulowano zjednoczenie wszystkich ziem zamieszkałych przez Albańczyków. Wówczas to zrodziła się po raz pierwszy koncepcja „wielkiej Albanii”. Ów wielkoalbański projekt nie został zapomniany i pojawił się ponownie w 1912 r.

Okres międzywojenny Albańczycy traktują jako okres kolonizacji serbskiej w Kosowie, gdy po włączeniu do Królestwa SHS (później Jugosławii) rzesze urzędników, nauczycieli i rolników (zgodnie z prowadzoną reformą rolną) serbskich osiedliło się w Kosowie. Określa się, że w latach 1919-1930 osiedliło się 5 795 rodzin, a w 1931-1941 aż 11 383 rodziny. Przyjmując, że przeciętna rodzina liczyła około 5 osób, daje to liczbę 86 tys. osób⁹. Albański demograf Hivzi Islami¹⁰ twierdzi, że w okresie międzywojennym ok. 50 tys. Albańczyków musiało emigrować do Albanii i ok. 250 tys. do Turcji. Dane te wydają się zbyt przesadne, gdyż dotyczyłyby około 40% całej populacji w Kosowie. Bardzo trudno dokładnie ustalić liczbę ludności w Kosowie w okresie międzywojennym. Przeprowadzone wówczas spisy ludności w 1921 i 1931 r. – nie przyjmowały kryterium przynależności narodowej – lecz język i religię, nie było też wydzielonej administracyjnie jednostki – Kosowa¹¹. Większość demografów jest jednak zdania, że do II wojny

⁹ M. Blagojević, *Iseljavanje Srba sa Kosova: trauma i/ili katarza*, [w:] *Srbska strana rata. Trauma i katarza u istorijskom pamćenju*, Beograd 1996, s. 125.

¹⁰ H. Islami, *Demographic Reality in Kosova*, Prishtina 1993, s. 43.

¹¹ Spis w 1921 r. na ogólną liczbę mieszkańców w Królestwie SHS 11 985 000, wymienił 3,7% ludno-

światowej liczba Albańczyków w Kosowie nie przekraczała 60% całej ludności¹², a w 1921 r. liczbę ich szacowano na ok. 50%. W 1931 r. na łączną liczbę mieszkańców, ok. 552 tys., tj. 60,1% stanowili Albańczycy, Turcy i inni muzułmanie, natomiast Serbów i Czarnogórców było ok. 32,6% i 7,3% innych¹³. Natomiast Albańczycy dopiero w okresie wojny zdobyli zdecydowaną większość, gdy około 70 tys. Serbów opuściło jej terytorium i 12 tys. zginęło w prowadzonych walkach, a ok. 75 tys. Albańczyków zostało tu osiedlonych przez Mussoliniego, który realizował politykę państw Osi – „Wielkiej Albanii”¹⁴.

Wbrew więc temu, co mówi propaganda zarówno albańskiej jak i serbskiej strony, od początku XX w., mimo wahań w zależności od politycznej sytuacji, zmiany w strukturze ludności nie miały wymownego efektu demograficznego. Masowy wzrost populacji albańskiej w Kosowie dokonał się po II wojnie światowej i to w ostatnich dziesięcioleciach. Na wynik ten wpłynęła przede wszystkim wysoka stopa przyrostu naturalnego, co jest współczesnym fenomenem. Migracje zaś miały znaczenie o wiele mniejsze. Ze względu na to, że w powojennej Jugosławii przeprowadzano regularne spisy ludności, zmiany w strukturze zaludnienia możemy dokładnie prześledzić.

Albańczycy (do 1971 r. w spisach ludności używano nazwę albańską Shqiptar, Šiptar, Serbowie nazwali ich także Arnautami) – ich liczba od 1948 do 1991 r. z wzrosła z 498 242 do 1 596 072. Najważniejszą przyczyną tak dużego wzrostu tej grupy ludności była wysoka stopa przyrostu naturalnego. Ten wysoki wskaźnik w latach 1960-1980 wahał się w granicach 31,7 promili do 32,6 promili w 1990 r. wynosił 26,8 promili, spowodowany był wieloma przyczynami. Najważniejszymi z nich było stosunkowo duże zacofanie i ubóstwo ekonomiczne regionu, ale przede wszystkim tradycja, religijna kultura muzułmańska. Ostatnio podkreśla się także rolę zaplanowanej polityki demograficznej – przywódcy albańscy z Kosowa mocno podkreślają patriotyczny obowiązek jaki stoi przed rodzinami albańskimi. Na uwagę zasługuje także fakt, że społeczeństwo albańskie jest bardzo młode. Aż 52% ludności tej narodowości ma 19 lat, a średni wiek całej populacji wynosi 24 lata¹⁵.

ści mówiącej w języku albańskim i w 1931 w Królestwie Jugosławii było 13 954 000 mieszkańców, z czego po albańsku mówiło 3,6%. Zob. Definitivni rezultati popisa stanovništva od 31. Januara 1921. Godine. Sarajevo 1923, Stanovišтво predratne Jugoslavije po veroispovesti i maternjem, jaziku po popisu od 31 III 1931 godine, DSU, Ser. II, 3. Beograd 1945.

¹² A. del Valle, *Guerres contre L'Europe. Bosnie-Kosovo-Tchéchénie*, Paris 2000, s. 248.

¹³ M. D. Luković, *Kryzys kosowski oczyma Serbów...*, s. 43-44.

¹⁴ Bardzo trudno ustalić jakieś sensowne liczby w tym względzie. Istnieje bowiem duża różnica mówiąca o liczbie Serbów, którzy opuścili Kosowo w czasie wojny. Najbardziej skrajne liczby, ok. 400 tys. ludzi, i nieprawdopodobne podaje V. Ortakovski, *Megjunarodnata položba na malcinstva*, Skopje 1996, s. 319. Bardziej realne wydają się dane z pracy M. D. Luković, *Kryzys kosowski...*, s. 42 – ok. 70 tys. Podobne szacunki podaje także A. del Valle, *Guerres...*, s. 248.

¹⁵ M. Blagojević, *Iseļjavanje Srba...*, s. 128.

Zmiany struktury narodowej ludności Kosowa w latach 1948-1991¹⁶

Rok Narodowość	1948	1953	1961	1971	1981	1991
Albańczycy	498 242	524 559	646 605	916 168	1 226 736	1 596 072
Serbowie	171 911	189 869	227 016	228 264	209 498	194 190
Czarnogórcy	28 050	31 343	37 588	31 555	27 028	20 365
Muzułmanie	9 679	6 421	8 026	26 357	58 562	66 189
Chorwaci	5 290	6 201	7 251	8 264	8 718	8 062
Romowie	11 230	11 904	3 202	14 593	34 126	48 745
Turcy	1 315	34 583	25 764	12 244	12 513	10 383
Jugosłowianie	-	-	5 206	920	2676	3 070
Pozostali	2 103	3 361	3 330	5 328	4 584	8 665
Kosowo Razem	727 820	808 141	963 988	1 243 693	1 584 441	1 965 196
Republika Serbii z Kosowem	6 527 966	6 979 154	7 624 227	8 449 591	9 313 677	9 778 991

Przesiedlenia ludności albańskiej w ogólnej strukturze ludności po II wojnie światowej odegrały rolę niewielką. Dotyczyły one okresu bezpośrednio po wojnie, gdy kontakty na linii Belgrad–Tirana były bardzo dobre i doszło w latach 1945-1948 do osiedlenia się w Kosowie kilu grup rodzin z Albanii. W 1948 r. z możliwości tej z powodów politycznych skorzystało kilka tysięcy ludzi, potem dochodziło tylko do pojedynczych przypadków osiedlania się Albańczyków z Albanii. Większą rolę natomiast odegrała migracja Albańczyków z innych regionów Jugosławii tj. z Czarnogóry, Macedonii i z Serbii. Zwłaszcza gdy otwarto albański uniwersytet w Priştinie, a Kosowo stało się głównym albańskim centrum naukowym i kulturalnym w Jugosławii, a w latach 1974-1989 także politycznym wzrosło jego znaczenie. Jak podaje Islami¹⁷, po roku 1966 do Kosowa przybyło 45 tys. Albańczyków. W 1948 r. Albańczycy w Kosowie stanowili 68, 45% populacji to w 1991 było ich już 81,21%.

Drugą co do wielkości grupę narodową w Kosowie stanowili Serbowie i Czarnogórcy. Razem w 1948 r. było ich 199 961, czyli 27,47% ogólnej liczby ludności Kosowa, liczba ta w 1991 r. wynosiła 214 555, co stanowiło już tylko 10,9%. Od 1961 r. widoczny był jej charakterystyczny spadek. Jeśli weźmie się pod uwagę wskaźnik przyrostu naturalnego, był on znacznie niższy niż wśród Albańczyków, do tego doszły migracje. Te głównie występowały w latach niepokoju politycznego i wzrostu nacjonalizmu albańskiego w Kosowie tj. w 1963, 1981 i po roku 1989. Ocenia się, że w latach 80., gdy Kosowo cieszyło się rozległą autonomią ok. 25 tys. Serbów je opuściło¹⁸. Ortakovski, powołując się na badania przepro-

¹⁶ Opracowano na podstawie: *Popis stanovništva, domaćinstva i stanova u 1948, 1953, 1961, 1971, 1981, 1991 godini. Nacionalni sastav stanovništva po opštinama – konačni rezultati*, „Statistički bilten SZS”, Beograd.

¹⁷ V. Islami, *Demographic...*, s. 46.

¹⁸ V. Ortakovski, *Megjunarodnata...*, s. 319.

wadzone przez Serbską Akademię Nauk i Umiejętności w roku 1985¹⁹, podaje, że w sondażach przeprowadzonych w 23 skupiskach ludności (*naselbi*) w 5 powiatach stwierdzono, że przyczynami migracji nie były wyłącznie powody ekonomiczne. Tylko 15-25% badanych podało trudną sytuację ekonomiczną. Aż 75-85% emigrujących Serbów i Czarnogórców podało przyczyny o podłożu politycznym i etniczną dyskryminację we wszystkich aspektach życia rodzinnego i społecznego. 35,2% z nich stwierdziło, że boi się o swe życie, pozostali, że są różnymi sposobami namawiani do opuszczenia swych domostw od namowy do kradzieży, zajmowania ziemi, sklepów i dobytku.

Następną grupę ludności w Kosowie stanowili Romowie (wcześniej statystyki ujmowały ich jako Cyganów). Ich liczba w 1961 r. nagle spadła, by od 1971 r. równie nagle wzrastać i osiągnąć w 1991 r. 48 745 osób, tj. 2,3% ogólnej liczby ludności Kosowa. Populacja Romów cieszyła się zawsze wysokim wskaźnikiem przyrostu naturalnego. Wahania ich liczby były wynikiem emancypacji i oddalania się od zależności albańskiej. Znajdując się długo pod lokalną dominacją i naciskiem Albańczyków, często deklarowali swą narodowość jako albańską – nie przeszkadzała w tym także religia – muzułmańska. Podobne zjawisko występowało również wśród Muzułmanów. Stąd także pochodzi zawyżona liczba Albańczyków.

Muzułmanie w spisach ludności mogli deklarować się od 1971 r. jako osobna narodowość. Wcześniej określano ich jako „niezdeklarowani” muzułmanie (1948), Serbowie lub Chorwaci z dodatkowym objaśnieniem „muzułmanin” (1961). W Kosowie największą grupę etniczną Muzułmanów stanowią Goranci, mieszkańcy górzystych obszarów na pograniczu Serbii, Macedonii i Albanii, którzy uważani są za ludność autochtoniczną, oraz osiadłą tu głównie z sąsiedniego regionu rańskiego. Nie identyfikują się oni z Muzułmanami w Bośni i Hercegowinie, dlatego nie są skłonni do przyjęcia proponowanej im nazwy Bošnjak, która pojawiła się po roku 1995²⁰. Spadek ich liczby w latach 1953 i 1961 spowodowała wyraźna deklaracja – aby wyemigrować, określili się jako Turcy. Po 1961 r. ich liczba systematycznie wzrastała. W 1991 r. stanowili 3,36% ogólnej liczby ludności.

Największy wzrost liczby Turków zanotowano w 1953 r., potem do roku 1961 liczba ich stopniowo spadała. Spowodowane to było możliwością przesiedlenia się do Turcji. Dlatego jako Turcy deklarowała się także pewna grupa Albańczyków i Muzułmanów. Najwięcej z nich – parę tysięcy ludzi – zamieszkało tymczasowo w Macedonii w latach pięćdziesiątych, aby stamtąd wyjechać na stałe do Turcji (niektórzy z nich pozostali jednak w Skopiu i innych macedońskich miastach). Po roku 1961 liczba Turków w Kosowie gwałtownie zmalała. Często też ze względów praktycznych Turcy deklarowali się jako Albańczycy, wówczas mogli liczyć na

¹⁹ *Ibidem*; autor podaje za P. Ralić, *Minority Rights in Serbia. Facts, Figures, Orientation*, Belgrade 1993, s. 120-122.

²⁰ Zob. A. Balcer, *Goranci – społeczność słowiańskich muzułmanów na pograniczu albańsko-macedońskim – w poszukiwaniu tożsamości*, [w:] *Tożsamość narodowa w społeczeństwie multietnicznym Macedonii*, red. M. Kawka, I. Stawowy-Kawka, Kraków 2008, s. 193-209.

pewne przywileje socjalne (przy wpisywaniu dzieci do szkół, zatrudnieniu, udziale w lokalnych organach władzy i samorządach). Ich liczba w 1991 r. wynosiła 10 383 osoby, tj. 0,52% ogólnej liczby mieszkańców. Dla porównania w 1961 r. stanowili 2,67% ogólnej populacji Kosowa.

Odnotować też należy intensywne przesiedlanie się ludności z Kosowa do krajów Europy Zachodniej, USA i Kanady oraz różnych regionów Jugosławii. Migracja ta spowodowana była głównie względami ekonomicznymi. Kosowo należało bowiem w Jugosławii do obszarów najbiedniejszych i mimo ogromnych dotacji nie udało się różnic tych wyrównać. Niski standard życia wywoływał niepokoje. Proces modernizacji nie odbywał się bez przeszkód, gdyż wykształceni młodzi ludzie często pozostawali bezrobotni, a socjalna struktura Kosowa pełna była kontrastów z dużą liczbą wykształconej młodzieży do tradycyjnej wspólnoty rodowej. Tradycja znalazła podporę w islamie.

O ile w Kosowie Albańczycy po II wojnie światowej stanowili zdecydowaną większość liczebną, a ich liczba z roku na rok rosła, o tyle w Serbii, w skład której wchodziło Kosowo, Albańczycy byli tam mniejszością narodową. Nie stanowili oni wyjątku, podobne przykłady są cechą charakterystyczną wielu państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Zadać więc należy pytanie jakie są te specyficzne cechy demograficzne Kosowa wchodzącego w skład Serbii.

Charakterystyczną cechą mniejszości albańskiej w Serbii (w 1991 r. – 16,3%) było jej rozmieszczenie. Albańczycy zamieszkiwali zwartą powierzchnię w Kosowie na granicy ze swymi rodakami z Albanii i Macedonii i tu byli bardzo liczni (w 1991 r. – 81,2%). Dla porównania Węgrzy w Rumunii są rozsiani po całej Transylwanii i w Banacie, a na granicy z Węgrami nie stanowią zwartej większości. To samo odnosi się do Turków mieszkających w Bułgarii.

To stwierdzenie jest niezmiernie ważne, gdyż rodzi argumentację często używaną przez Albańczyków, że w 1913 r. nie doszło do utworzenia państwa albańskiego w jego etnicznych granicach²¹. Ponadto, Kosowo oficjalnie zostało oddzielone administracyjno-polityczną granicą. Od 1878 r. do 1912 r. przebiegała tu granica między Serbią i Turcją, w czasie II wojny światowej wchodziło w skład „wielkiej Albanii”, pod protektoratem włoskim, a po utworzeniu Autonomicznej Prowincji Kosowa powstała granica między Serbią i Kosowem, mimo że oficjalnie Kosowo było integralną częścią Socjalistycznej Republiki Serbii.

Cechą charakterystyczną było także uznanie autonomii Kosowa. Zgodnie z jugosłowiańską konstytucją z 1974 r. była ona porównywalna z autonomią innych republik, których było 8, z tym, że prowincje: Kosowo i Wojwodina stanowiły część terytorium SR Serbii. Republiki nazywane były państwami, a prowincje demokratycznymi wspólnotami społeczno-politycznymi (art. 4 i 5). Republiki

²¹ *The Truth on Kosova*, The Academy of sciences of the Republic of Albania, Institute of History, Tirana 1993; M. Roux, *Les Albanais en Yougoslavie. Minorité nationale et développement*, Paris 1992, s. 185; autor pisze wręcz o aneksji Kosowa i innych regionów albańskich przez Serbię w 1912 r. – w ten sposób doszło do podziału politycznego i przestrzeni jednego narodu.

miały w parlamencie w izbie niższej (*skupštine*) po 30 posłów, prowincje po 20 w izbie wyższej, 12 – republiki, a prowincje 8 (art. 291 i 292). Pod innymi względami republiki i prowincje miały te same uprawnienia porównywalne do tych, które w Jugosławii posiadali Słoweńcy, Macedończycy czy Czarnogórcy. Kosowo dzięki temu miało np. własny system szkolnictwa w języku albańskim, który otrzymał status języka urzędowego, własną policję, parlament, swych przedstawicieli we władzach ówczesnej Jugosławii. Już wtedy historycy serbscy głośno protestowali, że Kosowo nie ma żadnych powiązań z resztą republiki, że cieszy się zbyt dużym stopniem samodzielności²².

Inaczej sprawy te widzieli sami Albańczycy, którzy domagali się utworzenia republiki kosowskiej i po śmierci Josipa Broza Tity jako pierwsi wystąpili, aby nie tylko *de iure*, ale także *de facto* realizować konstytucyjny zapis o autonomii i częściowej niezależności Kosowa od Republiki Serbskiej, zamieszkałej przez nich w ponad 80%. Albańczycy, którzy otrzymali tu wszelkie prawa kulturalne, z uniwersytetem włącznie, chcieli bez ograniczeń realizować swe prawa polityczne, w obrębie nowej republiki związkowej w strukturze Jugosławii, ale mogłoby to – jak obawiano się w Belgradzie – doprowadzić do oderwania się tego obszaru od Jugosławii i połączenia w przyszłości z sąsiednią Albanią. 11 marca 1981 r. tyśiące studentów albańskich w Priśtinie wyszło na ulice, by domagać się dla Kosowa statusu samodzielnej „Republiki Kosowa”. Szybko dołączyła do nich cała ludność albańskojęzyczna. Nowe władze w Belgradzie odpowiedziały represjami. Wprowadzono stan wyjątkowy, 30 tys. ludzi powołano pod broń, także policję. Armia rozprawiała się z rebelią brutalnie. Według oficjalnych meldunków było 9 zabitych, według albańskich źródeł – tyśiące²³.

Z tego właśnie okresu datuje się słynna przepowiednia dla Jugosławii „wojna zaczęła się w Kosowie i w Kosowie się skończy”. Serbowie, których kilkadziesiąt tyśiące opuściło Kosowo, w tym okresie mówili, że stali się ofiarami represji i gwałtów ze strony swych albańskich sąsiadów. Belgrad ukarał surowo buntowników tzw. priśtińskiej wiosny. Około tyśiące osób znalazło się w więzieniach, część wyjechała za granicę. Wielu też Albańczyków wystąpiło z komunistycznej partii. Komuniści z Belgradu wskazywali, że to polityka Tirany była najsilniejszym impulsem nastrojów nacjonalistycznych, a nadto biurokratyczny aparat, który współpracował w ścisłej symbiozie z inteligencją w rozbudowanej ponad możliwości i potrzeby uczelni w Priśtinie, zarówno jak i Kosowskiej Akademii Nauk. Chorwat Vladimir Bakarić oczekiwał, że rozwiązanie problemu w Kosowie nastąpi poprzez

²² D. Bogdanović, *Knjiga o Kosovu*, Beograd 1985; B. Horvat, *Kosovsko pitanje*, Zagreb 1988; V. Milanović, *Univerzitet u Prištini u mreži velikoalbanske strategije*, Beograd–Priština 1990; Šta se događalo na Kosovu, posebno izdanje lista „Politika”, Beograd 1981; N. Malcolm, *Kosovo. A Short History*, London 1998, s. 314-356.

²³ Opublikowane w latach 90. dokumenty i materiały opozycji antymiloševićowskiej świadczą o racjach co najmniej podzielonych. W manifestacjach kwietniowych 1981 r. śmierć poniosło około 70 osób, osądzono i skazano 585 (głównie studentów, nauczycieli). Władze w Belgradzie wycofały siły bezpieczeństwa dopiero na początku 1985 r. S. Mørnnesland, *Land ohne Wiederkehr. Ex-Jugoslawien: Die Wurzeln des Krieges*, Klagenfurt 1997, s. 311-312.

zastosowanie radykalnych środków politycznych. Przeciwności między Albańczykami i Serbami narastały.

Rok 1988 w Kosowie to następny czas buntu (w latach 1982-1989 około 12 tys. Albańczyków zostało oskarżonych o przynależność do nielegalnych organizacji), a rok 1989 to utrata autonomii. Rozpoczął się kolejny okres, gdy Albańczycy na represje ze strony Belgradu odpowiedzieli obywatelskim nieposłuszeństwem. W 1990 r. rozwiązane przez Belgrad Zgromadzenie Regionalne Kosowa przekształciło się w parlament i powołało swój rząd. Absolutną większość w parlamencie miała Liga Demokratyczna Ibrahima Rugovy. Wówczas innych partii albańskich o takim znaczeniu nie było. 22 września 1991 r. Albańczycy zadeklarowali powstanie Republiki Kosowa, a w dniach 26-30 września przeprowadzili w tej sprawie referendum.

W maju 1992 r.²⁴ w nieuznawanych przez Serbię wyborach Albańczycy z Kosowa wybrali Rugovę na prezydenta. Frekwencja wyborcza wynosiła 98%. Rugova pozostał niekwestionowanym przywódcą kosowskich Albańczyków. Stworzył podziemne państwo z nielegalnym parlamentem, rządem, dobrze funkcjonującym systemem oświaty, służbą zdrowia²⁵. Jako polityk umiarkowany przedstawiany był jako ten, który dążył do autonomii Kosowa, ale poczynając od lat osiemdziesiątych autonomia Kosowa nie satysfakcjonowała już Albańczyków, a gdy Jugosławia się rozpadła, nie było w tym względzie rozbieżności. Rugova, podobnie jak i albańscy ekstremiści, opowiedział się za niezależnością. Różnice dotyczyły tylko środków, metod walki. Z jednej strony niestosowanie siły, z drugiej walka zbrojna.

Przywódcą ten po raz drugi stanął na czele Niezależnej Republiki Kosowa w marcu 1998 r. Ale wówczas musiał już liczyć się z działającą oficjalnie od roku 1996 UÇK (Wyzwoleńczą Armią Kosowa). To ona po kilku latach walki bez przemocy prowadzonej przez Rugovę i jego zwolenników, lecz bez żadnych konkretnych sukcesów, zaczęła odgrywać coraz większą rolę. Garnęły się do niej szczególnie grupy młodzieży gotowe podjąć walkę z bronią w ręku o wyzwolenie Kosowa. Załącznikiem UÇK były w latach osiemdziesiątych grupy młodych ludzi zapatrzonych w jedyne istniejące państwo albańskie – komunistyczną Albanię Envera Hodży. Doradca byłego prezydenta Albanii Salima Berishy, Besnik Mustafaj, twierdził, że związki UÇK z komunistycznymi strukturami urzędu bezpieczeństwa były ścisłe²⁶. W lutym 1982 r. Albańczycy będący zwolennikami Envera Hodży założyli w Turcji Ruch na Rzecz Albańskiej Republiki Jugosłowiańskiej. Powstała ona z Marksistowsko-Leninowskiej Organizacji Kosowa, którą kierował Kadri Zeka i czterech mniejszych ugrupowań: Frontu Ludowego, Jugosłowiańskiej Marksistowsko-Leninowskiej Partii Komunistycznej, Ruchu na Rzecz Wyzwolenia Ko-

²⁴ M. Salla, *Kosovo, Non-violence and the Break-up of Yugoslavia*, „Security Dialogue”, Cambera 1995, vol. 26, s. 429. M. Salla podaje, że w przeprowadzonych wyborach parlamentarnych 2 maja 1992 r. największą liczbę mandatów zdobyła Demokratyczna Liga Kosowa, która dysponowała 76,4% miejscami, pozostałe zdobyły: Parlamentarna Partia Kosowa, Chłopska Partia Kosowa i Albańska Chrześcijańska Demokratyczna Partia.

²⁵ O finansowaniu tych struktur zob. M. Salla, *Kosovo...*, s. 430.

²⁶ D. Warszawski, *Piecyk dla pana Gerguriego*, „Gazeta Wyborcza” 1999, 4-5 IX, s. 17-18.

sowa i Okupowanych Terytoriów Albańskich, gdzie głównymi przywódcami byli Jusuf i Bardosh Gërvalla²⁷. Organizacja ta, ulegając stopniowym przeobrażeniom, prowadziła działalność terrorystyczną, której efektem było zabójstwo 3 obywateli jugosłowiańskich w 1981 i 1982 w Brukseli, a od 1982 r. rozpoczęła taką samą działalność na terenie Kosowa. Od listopada 1982 do marca 1984 r. w samej Priştinie dokonano dziesięciu zamachów bombowych. Reakcja służb bezpieczeństwa Jugosławii była brutalna. W 1983 r. Kadri Zeka i bracia Gërvalla zostali zamordowani przez jugosłowiańskie służby specjalne, a Interpol potwierdził, że komórki marksistowsko-leninowskie Albańczyków mają ścisłe powiązanie z przemysłem narkotyków²⁸. W samej organizacji zaszły kolejne zmiany. Od 1985 r. organizacja przyjęła kolejną nazwę – Ruch na Rzecz Ludowej Republiki Kosowa, który wyraźnie dowodził, że jego celem było wywalczenie niepodległej, tj. albańskiej republiki na wzór enverovskiego państwa.

Kolejna reorganizacja organizacji nastąpiła już po zmianie sytuacji w samej Albanii i gdy powstała Niezależna Republika Kosowa pod przewodnictwem Ibrahim Rugovy, ale która uznana została tylko przez jedno państwo – mianowicie Albanie. Jako Wyzwoleńcza Armia Kosowa (UÇK) działała od 1992. Szkolona była głównie przez albańskich dezertersów z armii jugosłowiańskiej. Pierwsze ośrodki szkoleniowe, które zyskały poparcie albańskich służb specjalnych, a także samego prezydenta Salego Behrishi otwarto na północy Albanii w latach 1996-1997. Po złożeniu urzędu prezydenckiego już oficjalnie udostępnił on swe posiadłości kosowskim bojówkom²⁹. Działały głównie w północnej części Albanii, gdzie funkcjonowanie kraju oparte jest na systemie klanowym, podobnie jak w Kosowie i zachodniej Macedonii. Pozyskując poparcie ich przywódców, łatwo było zdobyć sympatię i poparcie ludności lokalnej, usuwać zdrajców będących na służbie Serbów i Macedończyków. Dlatego werbunek odbywał się wewnątrz klanów.

Ale zaopatrzenie w broń nastąpiło głównie wiosną 1997 r., gdy została zrabowana z wojskowych i policyjnych magazynów podczas krwawych zamieszek spowodowanych upadkiem finansowych piramid w Albanii. Broni tej jednak było zbyt mało, aby przeciwstawić się wyszkolonym i dobrze uzbrojonym oddziałom serbskim w Kosowie. Zasadnicza część wpływów pochodziła nie tylko z datków kosowskiej diaspory (co potwierdzały poważne źródła zachodnie), ale z przemytu narkotyków i oszustw finansowych. Od 1997 r. zbieranie funduszu powierzono stowarzyszeniu Vendilindja Therret (Partia Cię Wzywa).

Od tego roku Albańczycy rozpoczęli regularną walkę w okolicach Drenicy, gdzie około 30% terytorium przeszło w ręce UÇK. Zaczęło się nawet mówić o terenach „wyzwolonych”. Prestiż Rugovy był wciąż duży, ale Albańczycy z Ko-

²⁷ Ch. Chiclet, *Historia czterech wiosen*, „Gazeta Wyborcza” 1999, 2-3 VI, s. 12; T. Judah, *The Serbs. History, Myth and the Destruction of Yugoslavia*, London 2000, s. 317-319.

²⁸ O. Marti, *El origen del dinero que financia al. ELK*, „El Paris”, Madrid, 19 IV 1999.

²⁹ Ch. Chiclet, *L'histoire secrète de l'UCK*, „Le Monde diplomatique, La Nouvelle gurre des Balkans” 1999, s. 67.

sowa w UÇK widzieli już swe wyzwolenie³⁰. Odpowiedzią na albańskie działania zbrojne były bezwzględne akcje serbskiej armii i policji. Działania te miały wpływ na ludność cywilną, która, chcąc uniknąć represji, chroniła się w lasach, a ci, którzy mieli rodziny w sąsiednich krajach, uciekali do swych rodaków w Macedonii i Czarnogórze, a także do krajów Europy Zachodniej, powiększając rzesze uchodźców z byłej Jugosławii.

USA i kraje Europy Zachodniej zaczęły bliżej przyglądać się konfliktowi, który powodował zagrożenie dla stabilizacji regionu. Od 1996 r. działało w Priştinie Centrum Informacji Amerykańskiej, coraz częstsze były wizyty urzędników waszyngtońskich w Belgradzie. Po serii militarnych zwycięstw Serbów, Parlament Europejski uchwalił w Strasburgu rezolucję przeciwko serbskim represjom. Pod koniec lata 1998 r. USA doszły do wniosku, że należy zorganizować formację bojową, którą byłoby łatwiej kierować niż UÇK. Dlatego przy zgodzie Rugovy i za pomocą saudyjskich pieniędzy oraz dzięki tureckiemu wsparciu powstał plan powołania Zbrojnej Siły Republiki Kosowa (FARK). Plan ten nie powiódł się. UÇK nie dopuściła do jej zorganizowania, dokonując zamachów na jej przywódców.

Walki toczone w 1998 r. pochłonęły ofiary, wojska serbskie zaatakowały także wioski, które były bazami jednostek albańskich, wiele osób zostało uchodźcami³¹. Wobec tych działań nie pozostała obojętna dyplomacja zachodnia. Albańska walka w Kosowie została poparta przez społeczność międzynarodową, która w latach 1991-1995 podczas rozpadu Jugosławii przyjęła reguły etniczne w rozwiązywaniu sporów. Sprawa Kosowa o tyle była trudna, że starano się utrzymać tu dwie zasady, które nie były do pogodzenia: z jednej strony chodziło o zaprzestanie represji serbskich wobec Albańczyków i osiągnięcie samostanowienia tej grupy etnicznej, z drugiej strony utrzymanie zasady zachowania istniejących granic RFJ, tj. pozostawienie Kosowa w ramach Jugosławii.

Trudności te powiększały się, ponieważ Albańczycy, widząc poparcie międzynarodowe i chęć udzielenia im pomocy, doprowadzili do generalnego buntu, który dotyczył także sąsiedniej Macedonii. W tym okresie amerykańscy dyplomaci nawiązali kontakty z przywódcami UÇK, którzy rozwijali opór zbrojny. W różnych częściach Kosowa trwały już regularne walki, a środki masowego przekazu informowały o tzw. „terenach wyzwolonych przez partyzantów albańskich”. Richard Holbrook negocjator amerykański z Dayton przybył do Belgradu i zagroził Miloševićowi interwencją zbrojną, w razie gdy walki nie ustaną. Uzyskał on jeszcze gwarancje, zgodnie z którymi Serbia zobowiązała się do usunięcia części swych wojsk i zezwoliła na obecność kontroli zagranicznych cywilów wybieranych przez OBWE, którzy mieliby nadzorować przestrzeganie przez stronę serbską porozu-

³⁰ H. Loquai, *Der Kosovo-Konflikt – Wege in einen vermeidbaren Krieg. Die Zeit von Ende November 1997 bis März 1999*, Baden-Baden 2000, s. 27.

³¹ Według źródeł serbskich w okresie od stycznia do końca listopada 1998 r. UÇK dokonała 1486 napadów terrorystycznych, zabito 90 cywilów, 105 policjantów i 37 żołnierzy, porwano 221 osób. W czerwcu 1998 r. UÇK liczyła 700-800 osób, w lipcu już 15 000 i opanowała duże obszary w zachodnim Kosowie. W jej skład weszli najemnicy i mudzhahedini. Zob. M. D. Luković, *Kryzys kosowski...*, s. 13.

nień i praw człowieka w Kosowie. Wyniki obserwacji i kontroli okazały się jednak niepomysłne dla Serbów. Bezpośrednią przyczyną dalszych działań były bowiem informacje o masakrze w Raćaku, gdzie 16 stycznia 1999 r. znaleziono 43 ciała Albańczyków. William Walker, amerykański obserwator z ramienia OBWE, oświadczył wówczas, że ma dowody, iż Serbowie dokonali tam egzekucji³² bezbronných cywili. Przywódcy państw NATO, którzy do tej pory zwlekali z podjęciem decyzji, porzucili wątpliwości. Na konferencję do Rambouillet 6 lutego³³ obok przedstawicieli Demokratycznej Ligi Kosowa została zaproszona delegacja UÇK. Na jej czele stanął Hashim Thaçi (odpowiedzialny za wywiad), który ogłosił obalenie rządu Rugovy w Kosowie i powstanie nowego pod jego kierunkiem. Sam mianował się premierem.

Rozwiązanie, przygotowane przez amerykańskiego negocjatora Christophera Hilla amerykańskiego ambasadora w Macedonii, oraz Grupę Kontaktową³⁴, zawierało część polityczną i wojskową. Pod presją amerykańską Albańczycy przystali na zaproponowane rozwiązania. Dla Miloševića wejście obcych wojsk do Kosowa i przewidywane po trzech latach referendum w sprawie przyszłości Kosowa nie było do przyjęcia³⁵. Już po podpisaniu porozumienia w Dayton, Milošević traktowany był jak zdrajca przez dużą część serbskiego społeczeństwa.

Bombardowania Jugosławii przez NATO pod hasłem wojny humanitarnej³⁶ przyniosły niekorzystny bilans. Tysiące uchodźców albańskich szukało schronienia w sąsiednich krajach: Czarnogórze, Albanii i Macedonii. Wielu z nich chciało także przedostać się do krajów Europy Zachodniej. Przepędzona z większości terytorium UÇK skupiła się na południowym zachodzie Kosowa na granicy z Czarnogorą,

³² Do dzisiaj bardzo trudno określić, kto był winny tej zbrodni, czy nie była to prowokacja albańska; zob. „Wprost” 2001, 8 IV, s. 106. Zob. także H. Loquai, *Der Kosovo...*, s. 100. Dyplomaci zachodni nagłaścili przedwojenną koncepcję serbską opracowaną przez Vasa Cubrilovicia i przedstawioną w pracy z 1937 r., na temat wyrzucenia Albańczyków z Kosowa metodą czystek etnicznych. Została ona przetłumaczona na język francuski – M. Grmek [et al.], *Le Nettoyage ethnique. Documents historiques sur une idéologie serbe*, Fayard 1993, s. 161-185. Dokładne dane na temat wojny kosowskiej zob. M. Waldenberg, *Rozbicie Jugosławii od separacji do wojny kosowskiej*, Warszawa 2003, s. 241-433.

³³ A. Pradetto, *Die NATO, humanitäre Intervention und Völkerrecht*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 1999, B. 11, s. 26-45; M. Waldenberg, *Kosowska wojna – niektóre problemy i pytania*, „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej”, t. 9, red. J. Machnik, I. Stawowy-Kawka, Kraków 2001, s. 219-229; *NATO w systemie bezpieczeństwa europejskiego*, red. E. Cziomer, Kraków 1999.

³⁴ Do tzw. Bałkan – Grupy Kontaktowej należały następujące kraje: Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Włochy, Rosja i USA.

³⁵ Te ustalenia zostały przyjęte w czasie drugiej, odbywającej się w Paryżu, rundy rokowań. Zostały one zapisane w aneksie B., zob. „Die Blätter für deutsche und internationale Politik” 1999, nr 6, s. 767.

³⁶ Za kluczowe motywy bombardowania Jugosławii przez NATO przyjmuje się między innymi:

- dyscyplinowanie państwa (Jugosławii), powiązanego z Rosją i Chinami otwarcie sprzeciwiającego się globalizacji,
- nasilenie przez Waszyngton konkurencji między USA a Europą Zachodnią, jak również między dolarem i euro,
- utrudnienie współpracy na linii Berlin–Moskwa,
- pozyskanie sympatii i poparcia bogatych w ropę naftową krajów arabskich i muzułmańskich,
- przetestowanie praktyczne nowej doktryny NATO, bez mandatu ONZ i OBWE,
- przetestowanie oraz wykorzystanie posiadanego przez USA uzbrojenia,
- zahamowanie nowej, bardzo wiele kosztującej, fali uchodźców głównie do Europy Zachodniej,
- forsowanie przez USA pod kierunkiem Waszyngtonu aspiracji globalnych NATO.

Macedonią i Albanią. Usiłowała za wszelką cenę utrzymać pozycję, oczekując na masowe dostawy broni czy wręcz przybycie żołnierzy NATO. Wszyscy mężczyźni – Albańczycy z Kosowa w wieku od 18 do 50 lat, którzy znaleźli się za granicą, podlegali mobilizacji. Jedyni żywiciela rodzin, którzy mieli pracę mogli pozostać na tyłach, by finansować walkę. W ciągu półtora miesiąca z Zachodu przyjechało 20 tys. ochotników, którzy po krótkim szkoleniu w Albanii rozpoczynali działania militarne. Wspólnota międzynarodowa, nie chcąc ryzykować życia swych własnych żołnierzy, postawiła na UÇK. Doświadczenia z pola walki, zarówno zwycięstwa, jak i porażki, coraz bardziej militaryzowały tę organizację.

Państwa zachodnie oczekiwały, że ze względów ekonomicznych serbski prezydent ustąpi szybko i ostatecznie. Uważano, że wyrządzone szkody mieszkańcom Serbii będą tak trudne do zniesienia, że aby ich oszczędzić, rząd się podda. Stało się inaczej. Ludność Serbii wspierała rząd i sprzeciwiła się porozumieniu. Od początku wyobrażano sobie błędnie psychologię społeczeństw bałkańskich. Tu każdy naród przekonany jest o słuszności swych racji. Wierzy w swoją wersję historii i ignoruje wszystkie fakty, które jej zaprzeczają. Milošević, prowadząc przez 13 lat politykę nacjonalizmu, zdobył zaufanie obywateli i nie spotkał się z krytyką. Opozycjoniści zazwyczaj byli jeszcze większymi nacjonalistami. Tak ważne ośrodki jak Kościół prawosławny, Akademia Nauk, czy nawet – Vuk Drašković, zanim stał się jednym z jego ministrów – był inicjatorem odnowienia nacjonalizmu.

Wydarzenia w Kosowie ożywiły tradycyjne mity. Przedmiotem bowiem sporu było Kosowo „święta ziemia serbska”, gdzie Albańczycy traktowani byli jak intruzi. Oświadczenia serbskich polityków, że Kosowo jest „wewnętrznym problemem” Serbii, który nie może być umiędzynarodowiony, nie odnosiły się tylko do kwestii politycznej, ale miały także charakter religijny.

Serbowie zawsze byli narodem mówiącym „nie” dużo silniejszym od siebie: Turkom podczas powstania w 1804, ultimatum austriackiemu w 1914, paktowi trzech narzuconemu przez Hitlera w 1941, Stalinowi w 1948 r. Oczywiście milczeniem pomijali swe porażki (wojny z Bułgarią w 1885, z Chorwacją w 1991). W okresie powojennym bez przerwy wychwalano czyny partyzantów Tity, a w sekrecie ich wrogów – czetników Mihajlovicia. Dlatego dla militarnej doktryny „zero ofiar” i wysoko latających pilotów Serbowie mieli jedynie pogardę³⁷. Mimo szeroko zakrojonej akcji propagandowej mającej uzasadnić słuszność akcji NATO, także Serbowie poza granicami kraju mieli taki sam punkt widzenia, co ich rodacy w kraju³⁸.

Opinia społeczeństw zachodnich była podzielona. Oczywiście nagłośnie nie rozmiaru zbrodni w Kosowie w pierwszej chwili skłoniło do poparcia działań zbrojnych, ale następstwa tej wojny w każdej chwili mogły tę sytuację odwrócić. Po dwóch miesiącach bombardowań, po zwiększeniu ilości uderzeń na cele go-

³⁷ P. Garde, *Kosovo: Missile intelligent et chausse-pied rouillé*, „Politique internationale” 1999, nr 84, s. 19.

³⁸ Zniszczenia, ofiary i straty, jakie ponieśli Serbowie w czasie nalotów, zostały opublikowane w 2 tomach dokumentów: NATO zloćini u Jugoslaviji. Dokumenta i dokazi, t. 1, 24 III–24 IV 1999, t. 2, 25 IV–10 VI 1999, Beograd 1999.

spodarcze, władza serbska została zmuszona do zrobienia znacznych ustępstw. Ale koalicja zachodnia również potrzebowała porozumienia. Ciągłe bombardowanie uznano za nieskuteczne. Akcja operacji lądowej wysunięta przez Brytyjczyków została odrzucona. O niechęci kontynuowania polityki bombardowań otwarcie mówiły Włochy i kraje Półwyspu Bałkańskiego. Pośrednikiem została Rosja, która udzieliła poparcia dyplomatycznego Serbii w czasie konfliktu³⁹. Powrót Moskwy na scenę polityczną w Kosowie oznaczał również powrót ONZ, gdyż głównym zarzutem było niebranie pod uwagę przez Zachód tej organizacji. Rosja odrzuciła ramy Grupy Kontaktowej i zgodziła się na jej zastąpienie przez G8, jedynie z dwoma dodatkowymi członkami (Kanadą i Japonią).

Serbia 1 czerwca uzgodniła przyjęcie wymogów G8, tj. wstrzymanie ognia, wycofanie sił serbskich, wejście sił międzynarodowych, powrót uchodźców i autonomię Kosowa. 3 czerwca parlament serbski przegłosował te postulaty. Szczegółowe negocjacje dotyczące opuszczenia Kosowa przez Serbów i wejścia tam sił międzynarodowych rozpoczęły się w Kumanowie w Macedonii. Od 10 czerwca 1999 r. można było mówić o zakończeniu wojny. Zachód mógł się chwalić, że zwyciężył na całej linii i nigdy nie negocjował z Miloševićem, a prasie wydawało się, że może pisać o kapitulacji Serbii. Ale w rzeczywistości podczas tygodni negocjacji z Rosjanami i Serbami wymogi zostały znacznie zmienione w porównaniu z tym, czego żądano od Serbów w Rambouillet. Punktem podstawowym było przyjęcie władzy w Kosowie przez ONZ (wcześniej NATO). To Rada Bezpieczeństwa zadecydowała o ustanowieniu w Kosowie pod auspicjami Narodów Zjednoczonych sił cywilnych i bezpieczeństwa (wojskowych art. 5), które miały być wprowadzone przez państwa członkowskie i odpowiednie organizacje międzynarodowe (art. 7). Oczywiście Aneks 2 do art. 4. przewidywał, że będą to głównie oddziały NATO, które podlegałyby jednolitemu dowództwu. Trudne też okazało się stworzenie jednolitego dowództwa, ze względu na stanowisko Rosji, której oddziały od strony Bośni bez wcześniejszych uzgodnień weszły do Priştiny, zanim znaleźli się tam Anglicy, idący od południa, z Macedonii⁴⁰. Tekst porozumienia nie zabraniał jednak NATO (organizacji międzynarodowej) na podział Kosowa między głównych członków sojuszu (Anglikom centrum, Francuzom północ, Włochom wschód, Niemcom południe, Amerykanom zachód). Także Serbowie chcieli pozostawić pewną część swych wojsk. Zadecydowano jednak, że wszystkie jednostki serbskie muszą być wycofane, aby dopiero po pewnym nieokreślonym czasie i dla wykonania pewnych zadań takich jak: nawiązanie kontaktów z misjami międzynarodowymi, odminowanie terenu, pilnowanie świątyń serbskich oraz granic (Aneks 2)⁴¹ mogły w określonej wówczas liczbie wejść do Kosowa. Wzdłuż granicy Serbii

³⁹ Nie tylko Rosja wspierała dyplomatycznie Belgrad. Milošević mógł liczyć również na innego znacznego sprzymierzeńca – Chiny. To poparcie jeszcze wyraźniej mogło się zmanifestować po zbombardowaniu chińskiej ambasady w Belgradzie.

⁴⁰ Chodziło o to, aby nie tworzyć oddzielnej strefy okupacyjnej dla Rosji w Kosowie. Obawiano się, że w przyszłości mogłoby to doprowadzić do podziału Kosowa, do czego nie chciano dopuścić.

⁴¹ P. Garde, *Kosovo...*, s. 22.

z Kosowem od strony serbskiej wyznaczono strefę zdemilitaryzowaną szerokości 5 km⁴². Ogłaszając 10 czerwca 1999 r. Rezolucję o Kosowie, Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła odpowiedzialność za dalsze rozwiązanie kryzysu kosowskiego. Był to już kolejny odwrót Serbii po wycofaniu się ze Słowenii, Chorwacji i Bośni. Tym razem strata dotyczyła ziemi, którą Serbowie podnieśli do rangi najwyższego mitu narodowego. Podobnie jak w Chorwacji i Bośni, wycofaniu wojsk serbskich towarzyszył exodus ludności serbskiej i innych mniejszości narodowych z Kosowa. Ponadto Serbia została zdewastowana, cofnięta ekonomicznie o dziesięciolecie.

Podstawowym zadaniem NATO stało się rozbrownienie UÇK, z którym podpisano 21 czerwca 1999 r. w Prištinie porozumienie o oddaniu broni ciężkiej w ciągu 30 dni, a broni maszynowej w okresie 90 dni. Po upływie tego terminu członkowie UÇK mieli nosić tylko broń osobistą na obszarach oddalonych o 2 km od głównych dróg i osiedli. Dawni bojownicy zgodnie z Rezolucją 1244 ONZ zasilili Kosowski Korpus Obronny. Zadania tego w pełni nie udało się wykonać, a liczba Albańczyków (w tym także ważne osoby ze świata polityki) zamordowanych w Kosowie pozostała wyższa niż od momentu wyjścia z tego obszaru sił serbskich w 1999 r. (pisali o tym sami Albańczycy)⁴³. Nasiliły się także akty terroru, uderzające w ludność cywilną, zwłaszcza w Serbów i Cyganów, a konflikt zbrojny przeniósł się do strefy buforowej w dolinie Preševskiej, gdzie działała Armia Wyzwolenie Preševa, Medvedje i Bujanovca. Dokonywali oni ataków na serbskich policjantów patrolujących zamieszkałe przez ludność albańską tereny przygraniczne⁴⁴. Postulowali przyłączenie tych terenów do Kosowa.

Mimo, że wybory do władz lokalnych odbyły się w Kosowie w 2000 r., nadal władzę tymczasową pełniła tu misja ONZ odpowiedzialna za wszystkie instytucje, np. sądy i policję. Ibrahim Rugova, przywódca Demokratycznej Ligi Kosowa, partii, która z łatwością wygrała lokalne wybory, powtarzała te same hasła z 1989 „Zachowajcie spokój!” i „Tylko niepodległość rozwiąże problem Kosowa”. Natomiast Hashim Taçi, jeden z przywódców UÇK, dzisiaj lider Demokratycznej Partii Kosowa, mimo swej aktywności politycznej nie był skuteczny. Po rozwiązaniu UÇK miał małe poparcie mieszkańców Kosowa i sił międzynarodowych. Najbardziej radykalny był Demokratyczny Sojusz dla Kosowa na czele z Ramshem Hajredinajem, który nieoficjalnie wspierał działania zbrojne w dolinie Preševskiej i Macedonii.

16 lutego 2001 r. przedstawiciele serbscy ułożyli plan mający uregulować sytuację w strefie buforowej. Został on uznany przez przedstawicieli OBWE i NATO za „mogący być podstawą negocjacji”. W odpowiedzi albańscy ekstremiści dokonali zamachu na konwój autobusów wracających do Kosowa z Serbii. Podczas ataku zginęło 7 Serbów, a 43 zostało rannych. Gdy doszło do rebelii Al-

⁴² Początkowo strefa ta miała wynosić aż 25 km.

⁴³ F. Nazi, *Kraj bezpaństwowy*, „Gazeta Wyborcza” 2001, 19 III, s. 14.

⁴⁴ W starciach z UÇPMB policja straciła 11 funkcjonariuszy, zginął także przedstawiciel Serbskiej Partii Socjalistycznej, „Gazeta Wyborcza” 2001, 6 III, s. 10.

bańczyków w sąsiedniej Macedonii, Amerykanie poparli powrót wojsk serbskich na granicę kosowską. Niewiele wskazywało na to, że status Kosowa szybko zostanie zdefiniowany. Wybory powszechne w tej prowincji zapowiedziane przez OBWE, odbyły się 17 listopada 2001 r. Do tej pory działała Wspólna Tymczasowa Rada Administracyjna – parlament, w skład którego wchodziłi przedstawiciele partii politycznych, grup etnicznych i obywatelskich. Nie miał on jednak realnej władzy. ONZ zapowiedziała utworzenie grupy 15 „mędrców” (8 przedstawicieli społeczności międzynarodowej i 7 miejscowych), którzy mają przygotować projekt statusu prawnego przyszłego parlamentu. Nadal bowiem Zachód podtrzymywał zasadę, że Kosowo może liczyć jedynie na rozległą autonomię i nie ma mowy o zmianie granic. Zgodnie z postanowieniami rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ utworzona została Misja Tymczasowej Administracji ONZ w Kosowie (United Nations Interim Administration Mission in Kosovo, UNMIK), której mandat obejmował m.in.: pełnienie podstawowych funkcji administracyjnych, dążenie do ustanowienia trwałej autonomii i samorządności, koordynację pomocy humanitarnej, odbudowę infrastruktury, utrzymanie porządku i bezpieczeństwa, powrotu uchodźców⁴⁵. Kierowaniem UNMIK zajmował się Specjalny Wysłannik Sekretarza Generalnego NZ ds. Kosowa.

Powszechnie uważa się, że wojna w Jugosławii o Kosowo była pierwszą w dziejach ludzkości wojną w imię praw człowieka, nie o pozyskanie terytoriów. Nadal Kosowo od 1999 roku pozostawało w granicach Jugosławii (Serbii). Faktycznie – zgodnie z rezolucją ONZ – przekształcone w międzynarodowy protektorat pod zarządem szefa misji ONZ. Kwestie bezpieczeństwa, ustawodawstwa i spraw zagranicznych podlegały UNMIK. UNMIK wydawała mieszkańcom prowincji dokumenty (paszporty, dowody osobiste, tablice rejestracyjne), utworzył formację policyjną (w jej skład weszli: Albańczycy, Serbowie, Romowie, Bośniacy) oraz zarządzał liniami kolejowymi i lotniczymi. Przestrzeń powietrzna kontrolowana była przez KFOR (Kosovo Force). Siły wojskowe KFOR znajdujące się pod dowództwem NATO zaangażowane były w bezpieczeństwo i stabilność Kosowa.

Mimo, że stacjonowały tam wojska ONZ nadal dochodziło do napięcia i konfliktów między Serbami (większość z nich wyemigrowała do sąsiedniej Serbii) i Albańczykami. W 2004 r. miały miejsce największe starcia, gdy zginęło 28 osób, prawie 4 tys. uciekło ze swych domów. Proces budowy struktur politycznych Kosowa przebiegał bardzo wolno. Wybory członków Zgromadzenia Narodowego Kosowa (100 Albańczyków, 10 Serbów, 10 innych narodowości) miały miejsce w październiku 2001 roku. Prezydentem pozostającym pod zarządem ONZ Kosowa został Rugova (2 marca 2002 roku). Na czele rządu stanął Bajram Rexhepi. Wybory parlamentarne w 2004 roku ponownie dały zwycięstwo Demokratycznemu Związkiowi Kosowa (DZK) partii Rugovy. W marcu 2004 r. premier Ramush Haradinaj złożył dymisję i oddał się do dyspozycji Trybunału w Hadze. Zarzucano

⁴⁵ Resolution 1244 (1999), URL: <http://daccessdds.un.org/doc/UNDOC/GEN/N99/172/89/PDF/N9917289.pdf?OpenElement>.

mu popełnienie zbrodni na ludności serbskiej w latach 1989-1999. Ze względu na brak dowodów wypuszczony został na wolność⁴⁶.

Trudno było mówić o stabilizacji. Prowincja, która w większości zamieszkała przez Albańczyków, faktycznie podzielona została na serbskie i albańskie enklawy. Tam gdzie żyją Serbowie wciąż dochodziło do starć na tle etnicznym, czego przykładem jest Kosovska Mitrovica. Serbowie obawiali się, że Kosowo uzyska niepodległość i zostanie bezpowrotnie stracone. Takim przypuszczeniom towarzyszyły wystąpienia przywódców albańskich. Doradca polityczny premiera Albanii – Salego Barishy – Koço Danaj oświadczył (w sierpniu 2006 roku), że Albańczycy żyją w nienaturalnych granicach i byłoby bardziej naturalnie, gdyby mieli jeden rząd w Tiranie. 31 października 2006 roku władze w Belgradzie zorganizowały referendum konstytucyjne, co dało podstawy dla nowego zapisu w preambule do konstytucji Republiki Serbskiej. Umieszczono w niej twierdzenie o przynależności Kosowa do Serbii.

UE i ONZ zapowiedziały, że referendum to w żaden sposób nie wpłynie na prowadzone pod egidą ONZ rozmowy o przyszłości dwumilionowego Kosowa. Głównym negocjatorem ONZ ds. Kosowa został Fin Matti Ahtisaari, który w lutym 2007 roku przedstawił swój plan. Zakładał on, że w ciągu roku powstaną profesjonalne, wieloetniczne Siły Bezpieczeństwa Kosowa, które będą liczyły 2,5 tys. ludzi i 800 rezerwistów. Działający do tej pory Korpus Ochrony Kosowa zdominowany przez Albańczyków miał być rozwiązany. Samodzielne rządy miały być ograniczone jedynie do kontrolowania Kosowa przez organizacje międzynarodowe. Przewidziano natomiast samodzielnie rządy z poszanowaniem prawa. Kosowo miało uzyskać prawo do: zawierania umów międzynarodowych, własnej konstytucji, hymnu, flagi, członkostwa w organizacjach międzynarodowych. Prezydent Kosowa Fatmir Sejdiu zaakceptował plan, który w najbliższej przyszłości zakończyć się miał pełną niepodległością Kosowa. Belgrad nigdy nie zgodził się na niepodległość tej serbskiej prowincji. W jego argumentacji wspierała go Rosja. Dyskusje i negocjacje w sprawie przyszłości Kosowa trwały. Plan, który skonstruował Ahtisaari popierany był przez USA, gdyż realizował politykę tego kraju w tym regionie. Stany Zjednoczone, wiedząc, że nie ma szans na przeforsowanie go na forum Rady Bezpieczeństwa, wprowadziły go w życie wbrew ONZ, dając Albańczykom czytelne sygnały, że uznają niepodległość Kosowa, gdy ci ogłoszą jednostronnie niepodległość⁴⁷. Co do realizacji planu Ahtisaariego, nie zgadzały na nią niektóre państwa Unii Europejskiej. Były to przede wszystkim te kraje, które na swoim obszarze mają mniejszości narodowe lub kulturowo i politycznie związane były z Serbią (np. Hiszpania, Słowacja, Bułgaria, Grecja, Cypr)⁴⁸. Unia Europejska wypracowała jednak wspólne stanowisko, by o niepodległości każdy z krajów Unii zdecydował od-

⁴⁶ Wielu Serbów uważa, że Trybunał w Hadze jest w istocie antyserbski.

⁴⁷ Tak wypowiadali się sekretarz w departamencie stanu USA Dan Fried i były amerykański ambasador ds. Bałkanów, Richard Holbrook.

⁴⁸ Niepodległość Kosowa, stała się niebezpiecznym precedensem na rzecz prawa do secesji mniejszości narodowych jak: Baskowie, Katalończycy, Korsykanie itd., ale także dla napływających w dużej liczbie emigrantów muzułmańskich, którzy stanowią w niektórych regionach lub dużych miastach znaczna większość ludności.

dzielnie. Argumentem podnoszonym przez kosowskich Albańczyków było prawo do samostanowienia. Gdy jednak taką zasadę zastosowano, złamano do tej pory bezwzględnie obowiązującą w prawie międzynarodowym i przestrzeganą do tej pory jako podstawową zasadę integralności terytorialnej państw, ujętą w Karcie Narodów Zjednoczonych.

15 czerwca 2008 r. parlament w Priştinie przyjął konstytucję nowego państwa – Kosowa. Przewodniczący parlamentu Jakup Krasniqi stwierdził, że są to fundamenty demokratycznego kraju. Kosowo ma być pokojową, świecką, wieloetniczną wspólnotą równoprawnych obywateli i narodów, z gospodarką rynkową. Ma pozostać suwerennym krajem, który nie przyłączy się do innych państw (chodzi tu o Albanię). Konstytucja jest zgodna z zaleceniami Ahtisaariego i została zatwierdzona przez UE, która stoi na czele misji prawno-administracyjnej EULEX, stopniowo rozlokowywanej w Kosowie.

Gdy zadajemy pytania czy Albańczycy sprostają tym zadaniom, mamy wątpliwości. Albańczycy podobnie jak w 1999 r., odpowiadają na takie twierdzenia radykalizacją postaw. Chodzi bowiem o stworzenie na terenie Kosowa struktur silnej władzy państwowej, ale także lokalnej, o możliwości wewnętrznego samostanowienia, utworzenia społeczeństwa wieloetnicznego (głównie jednak albańskiego). Gdy po 1999 roku podobne warunki powstały, okazało się, że wątła struktura stworzona przez kosowskich Albańczyków nie dopuszcza pluralizmu. Stopień nietolerancji nie tylko pod względem etnicznym, ale także wewnątrzpolitycznym, był wśród kosowskich Albańczyków tak duży, że zadajemy sobie pytanie, czy stworzenie funkcjonujących struktur państwowych i samorządowych, które gwarantowałyby przestrzeganie prawa i które byłyby zdolne stosować zasady bezpieczeństwa na tym terenie jest wykonalne. Bezpieczeństwo terytorialne Kosowa gwarantuje obecnie NATO, w przyszłości UE (EULEX), jednak jego obywatele wciąż są zagrożeni. Wojna się skończyła, ale pokój nie powrócił⁴⁹.

Serbowie czuli się oszukani. Nie zastosowano rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa, która w 1999 roku mówiła o autonomii dla Kosowa i jego integralności z Serbią. Niepodległość krytkowały nie tylko wszystkie serbskie partie polityczne, ale przede wszystkim serbski kler prawosławny i duchowieństwo. Tę krytykę wspierał patriarcha Aleksy II zwierzchnik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, który twierdził, że tylko ludzie, którzy nie wiedzą czym jest Kosowo dla narodu serbskiego mogli popełnić taki błąd. W Kosowie i Metochii znajduje się wiele pomników kultury, architektury, cerkwi, które są pod ochroną UNESCO i stanowią europejskie i narodowe – serbskie – dziedzictwo. Ogłoszenie przez Albańczyków niepodległości to historyczne wydarzenie, ponieważ w jednostronnym akcie światowy porządek polityczny, gdzie może dojść do wzrostu dążeń separatystycznych

⁴⁹ Znamienne było wystąpienie jednego z członków rządu albańskiego ministra sprawiedliwości z Partii Sojuszu Demokratycznego, Arbena Imamiego 17 IV 2001 r., w którym oficjalnie opowiedział się za powstaniem „wielkiej Albanii”.

w wielu punktach na ziemi⁵⁰. Po ekstradycji Ratko Mladicia i Radovana Karadzicia do Hagi wydawało się, że UE rozpocznie rozmowy z Serbią o wspólnym partnerstwie. Już po ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo (w marcu 2008 r.) premier serbski Vojislav Koštunica mówił przekonująco, że Serbia zjednoczy się z UE tylko wraz z Kosowem będącym jej integralną częścią. W rezultacie brak porozumienia w łonie koalicji wobec unijnych aspiracji Serbii był przyczyną upadku rządu i przyspieszonych wyborów parlamentarnych. Przed wyborami 1 czerwca 2008 r. UE zaproponowała Serbii Porozumienie o Stabilizacji i Stowarzyszeniu (28 kwietnia).

Przedterminowe wybory w Serbii (zarządzone także w Kosowie) postrzegane były jako referendum „za” lub „przeciw” UE i zgody na niepodległość Kosowa. Wprawdzie wygrała je proeuropejska Partia Demokratyczna prezydenta Tadicia zdobywając ponad 30% głosów, nie znaczyło to jednak, że Serbowie zaakceptowali obecny status Kosowa.

⁵⁰ Kosowo, [on-line], <http://www.kosowo.cerkiew.pl>.

Grzegorz Tokarz

POLITYKA HISTORYCZNA A HISTORYK. APROBATA CZY SPRZECIW

Polityka historyczna w ostatnich latach staje się coraz bardziej popularnym zagadnieniem, którym zajmują się publicyści, politycy i historycy. Pojawia się coraz więcej publikacji, które podejmują ten temat. Jednocześnie zauważyć można, iż temat ten wywołuje wiele kontrowersji – albo w sposób jednoznacznie negatywny opisuje się politykę historyczną, albo myli się ją z propagandą. Zadaniem niniejszego artykułu jest próba opisu polityki historycznej przez pryzmat pracy historyka, czy stoi ona w sprzeczności z warsztatem badawczym naukowca, czy też można ją pogodzić z obiektywnym spojrzeniem na dzieje. Podkreślić należy, że kwestie powyższe nie są nowe, ich początek sięga Grecji starożytnej. Autor niniejszego artykułu pragnie, na przykładzie kilku wybitnych historyków oraz kronikarzy, przeanalizować problem „politycznego” pisania historii.

Na początku należy zdefiniować, czym jest polityka historyczna. Za Pawłem Ukielskim, wicedyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego można powiedzieć, iż są to działania różnych instytucji państwowych czy społecznych, których celem jest wspieranie pamięci zbiorowej. Politykę historyczną możemy podzielić na wewnętrzną i zewnętrzną, celem pierwszej jest wzmacnianie spójności grupowej, chronienie wartości wypracowanych przez cały okres istnienia państwa czy narodu. Zewnętrzna polityka historyczna ma na celu pozytywne przedstawienie państwa czy narodu w środowisku międzynarodowym¹.

¹ P. Ukielski, *III RP zapomniała o historii*, [on-line], <http://wyborcza.pl/gazetawyborcza/2029020,76842,5277408.html>, (2 VII 2008).

W tym kontekście należy wspomnieć o Platonie, który podkreślał jak duże znaczenie ma wychowanie młodego pokolenia. Grecki filozof jednoznacznie stwierdzał, iż nie należy opisywać tych mitów, w których bohaterowie greccy postępują niegodnie, przykładem może być – uznany za największego wojownika wśród Achajów, którego dzielność i sława była powszechnie znana – Achilles mordujący jeńców w czasie pogrzebu Patroklosa, bezczeszczący zwłoki Hektora. Tych negatywnych działań, zdaniem Platona, nie należy przekazywać młodzieży. Młodzi ludzie, postępując źle, będą odwoływać się do działań wielkich bohaterów, usprawiedliwiając tym samym swoje postęпки².

Zauważyć można, iż z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku opracowywania określonego zakresu wiadomości historycznych, które mają być przekazane uczniowi. W szkolnym podręczniku historii czytamy o wybitnych osiągnięciach władców polskich, np. Kazimierz Wielki, który rozbudowuje potęgę państwa polskiego. Nie wspominamy jednak o jego przygodach erotycznych, które bynajmniej nie czynią go wzorem zachowania moralnego. Jan III Sobieski jest dumą Polaków, niekoniecznie jednak często wspomina się w podręcznikach, że zapadł na chorobę weneryczną. Historycy, którzy piszą podręczniki dla dzieci i młodzieży przedstawiają postacie historyczne dobrze przede wszystkim wtedy, kiedy ich działalność jest zgodna z interesem państwa. A że czasami zdarzy się jednemu z władców zabić brata, cóż, przechodzi się nad tym do porządku dziennego. Co ważne, historykom nie zarzuca się koniunkturalności, co więcej, są nagradzani przez władze państwowe.

Interesujące są rozważania Platona dotyczące pieśni i ich znaczenia dla młodego pokolenia. Pieśń takowa składa się z treści słów, harmonii i rytmu. Słowa powinny w jak najlepszym świetle przedstawiać opisywane historie.

Jasnym zaś być musi, iż harmonia i treść powinny iść za słowami. [...] Zatem dobre wysłownienie i harmonia, i dobry wygląd, i piękny rytm towarzyszą prostocie duszy. Tylko nie chodzi tu o głupotę, którą pieszczotliwie nazywamy prostodusznością, ale naprawdę o dobry i piękny charakter, o wewnętrzną konstytucję duszy³.

W tym kontekście stwierdzić można, iż historia, podobnie jak u Platona pieśni, powinna być ukazywana w takiej formie, która uczyni człowieka lepszym. Wydaje się, że jest to wezwanie do historii dla potrzeb młodzieży. Historia likwidacji funkcjonariuszy nazistowskiego aparatu bezpieczeństwa w okupowanej Warszawie, która jest dokonywana przez patriotów polskich (zakończenie powieści *Kamienie na szaniec*) ukazywana jest jako akt heroiczny, a nie jako złamanie V przykazania. Działalność cichociemnego Jana Piwnika, pseudonim „Ponury”, jest ukazywana jako wielka przygoda (pamiętać należy, iż bohater ginie w walce z Niemcami). Można stwierdzić, że popularyzacja historii w większym lub mniej-

² Platon, *Państwo*, tłum. W. Witwicki, t. 1, Warszawa 1990, s. 141-142.

³ *Ibidem*, s. 159.

szym stopniu przybliży autora do prowadzenia polityki historycznej, dostosowania się do czytelnika, a jednocześnie przekonania go do własnej, uproszczonej wizji dziejów. Również Arystoteles zauważał, iż wychowanie pełni ważną rolę w zachowaniu określonego ustroju. Stwierdzał, że prawa nie są wystarczającym sposobem, aby dany system mógł przetrwać⁴.

Ważnym elementem, który konstituuje myślenie pedagogiczne Arystotelesa o wychowaniu jest przekonanie, iż wychowanie w duchu ustroju demokratycznego czy oligarchicznego nie polega na tym, żeby wychowanek miał robić to, co sprawi przyjemność panującej elicie, ale aby przysposobić człowieka do podtrzymania rządów, w których duchu są wychowywani⁵.

Idąc tropem myślenia Arystotelesa stwierdzić należy, iż człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie. Jasne jest, iż musi spełniać określone obowiązki, które są na niego nakładane z racji pełnienia przez niego różnych funkcji. Odpowiada przecież zarówno za siebie, jak i współobywateli. W tym kontekście możemy mówić o pracy historyka, jeśli rządzący państwem uznają, iż powinien on przysłużyć się państwu swoją działalnością, to postawić można tezę, iż jego obowiązkiem jest zgoda na propozycję rządzących. Oczywiście, Arystoteles mówi, iż państwo, jako wspólnota dąży do dobra, zatem prowadzenie „polityki historycznej” będzie w zupełnej zgodzie z zasadami etycznymi.

Dla Arystotelesa jest sprawą jasną, iż wychowanie powinno znajdować się w gestii państwa, przypomina, iż organizm państwowy ma jeden cel, z tego też względu również wychowanie powinno być jedno dla wszystkich. Filozof grecki zauważał, że w jego czasach dominuje wychowanie „indywidualne”, państwo się nie zajmuje tą dziedziną, natomiast ojcowie rodzin sami, według własnych poglądów kształcą swoje dzieci. Zdaniem Arystotelesa nie jest to dobre rozwiązanie –

wspólne zadania wymagają przecież i wspólnego przygotowania. Zarazem nie trzeba sądzić, że ktoś z obywateli do siebie samego należy, przeciwnie, wszyscy należą do państwa, bo każdy z nich jest częścią państwa. Toteż troska o każdą część z osobna musi z natury rzeczy mieć na oku troskę o całość⁶.

Oznacza to ni mniej ni więcej jak to, iż to państwo w dużym stopniu decyduje o tym, czego uczniowie powinni się uczyć, jak przedstawiać dane wydarzenia. W tym kontekście należy zastanowić się nad rolą historyka, owszem, powinien on ukazywać odpowiednim władzom prawdę historyczną, jednak to one, biorąc pod uwagę kwestie dobra państwa polegającego między innymi na szlachetnym wychowaniu, powinny podjąć decyzje, jakie treści znajdują się w programie wychowania czy szeroko rozumianego kształcenia, korzystając przy tym z pomocy nie tylko historyka, ale również pedagoga czy etyka.

⁴ Arystoteles, *Polityka*, [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 6, tłum., wstępy i komentarze M. Chigerowa [et al.], posłowie H. Pobielski, Warszawa 2001, s. 155.

⁵ *Ibidem*, s. 155.

⁶ *Ibidem*, s. 214.

Powyżej mieliśmy do czynienia z obowiązkami wobec państwa, jakie powinien odczuwać historyk. Teraz zaś należałoby się skupić na postawie poszczególnych historyków, które mogą nam zobrazować podstawowe problemy przez nas poruszane.

Ważną postacią historii był Herodot, na jego działalność pisarską niewątpliwie wpływała wiara w opatrność boską, która jego zdaniem ma decydujący wpływ na losy człowieka i całych społeczeństw. Bóg, zdaniem Herodota jest istotą zazdrosną, która dąży do ukarania tych, którzy pragną osiągnąć wielkość. To właśnie Istota Najwyższa prowadzi do zachowania równowagi we wszechświecie. Losy wojen są przesądzone, decyduje o nich wola Boga, warto wspomnieć że w tym właśnie kontekście interpretować należy opis wojen grecko-perskich, których – według Herodota – przyczyny mają charakter metafizyczny⁷.

Niewątpliwie, przekonania religijne miały wpływ na jego świadectwo wydarzeń, postawić jednak należy pytanie, czy w sposób negatywny wpłynęło to na sposób przedstawienia Herodota. Oczywiście być musi, iż przekonanie o dominującej roli Boga i małych możliwościach, jakie posiada człowiek wpłynęło na jego narrację. Co ciekawe, sposób opisu historii Herodota może wydawać się zbieżny z kronikami historycznymi autorstwa chrześcijan, przykładowo *Historia Kościoła* według Sokratesa Scholastyka. Na narrację jego dzieła niewątpliwie wpływ mają jego poglądy teologiczne (np. wyraźna niechęć do św. Jana Chryzostoma).

Powyższe przykłady implikują pytanie, czy historia może być w sposób obiektywny pisana przez osobę głęboko religijną. Wiąże się to np. z oskarżeniem, iż dany historyk reprezentuje sposób myślenia danej wspólnoty religijnej, tym samym staje się poniekąd jej orędownikiem, a nawet propagatorem idei przez nią głoszonych. Możemy przyjąć, iż co najmniej w sposób nieświadomy realizuje politykę historyczną własnego Kościoła czy wyznania. Nie oznacza to jednak, iż tym samym staje się „złym” historykiem, podaje przecież, zgodną ze swoimi przekonaniami, interpretację historii.

O ile Herodot uznawał istnienie Istoty Najwyższej, to w sposób odmienny postrzegał siły napędzające historię Tukidydes, autor *Wojny peloponeskiej*. To ludzie kreują rzeczywistość, przy czym podstawowym kryterium ich działania jest interes. Jest to swoistego rodzaju prawo, które konstytuuje naturę ludzką. Dzięki znajomości tegoż prawa można przewidywać przyszłość, co dla polityka może mieć znaczenie fundamentalne. Historia jest nauką dla ludzi

którzy będą chcieli poznać dokładnie przeszłość i wyrobić sobie sąd o takich samych lub podobnych wydarzeniach, jakie zgodnie ze zwykłą kolejną spraw ludzkich mogą zająć w przyszłości⁸.

⁷ Przedmowa, [w:] Herodot, *Dzieje*, tłum. i oprac. S. Hammer, Warszawa 2002, s. 16-17.

⁸ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum., przedm. i przyp. opatrzył K. Kumaniecki, Warszawa 1988, s. VII-VIII.

Również w przypadku Tukidydesa mamy do czynienia z pewną tezą, którą próbuje uzasadniać w swoim dziele. Jego twierdzenie o panującym egoizmie jest przecież założeniem o charakterze światopoglądowym, niekoniecznie opartym na badaniach przeszłości. Owszem, można na podstawie analiz naukowych dojść do takiego samego wniosku, ale również można podać argumentację przeciwną, na rzecz której można znaleźć szereg dowodów. Wydaje się, że raczej trzeba przyznać starożytnym sceptykom, którzy uważali, iż każde twierdzenie można zarówno obronić, jak i podać w wątpliwość. Szczególnie jesteśmy narażeni na błąd, jeśli w analizę faktów wplatamy własne przekonania historiozoficzne, stwierdzić jednak należy, iż nie da się tego uniknąć. Podkreślić w tym kontekście trzeba, że *Wojna peloponeska* bynajmniej nie straciła na wartości poprzez to, iż jej autor miał własne poglądy, które popularyzował.

W tym momencie należy powrócić do twierdzeń, jakie pojawiły się wcześniej w tekście, kiedy to cytowano Arystotelesa, który pisał, iż państwo zmierza do dobra, a zatem obywatele powinni być posłuszni państwu. Powstaje problem polegający na tym, iż państwo może być źle rządzone, władzę przejąć mogą np. oligarchowie czy despoty, nie dbający o swoich poddanych monarcha. Co w takim razie ma zrobić historyk, który przecież ma obowiązki wobec państwa, czy powinien, pragnąc badać przeszłość, pójść na kompromis z władcą i np. pisać na cześć jego czy jego przodków hymny pochwalne w postaci traktatów historycznych. Odpowiedzi udzielić nam mogą koleje losów historyków rzymskich z okresu cesarstwa. Wspomnieć w tym kontekście należy Kremucjusza Kordusa, który ośmielił się mieć inne poglądy niż panująca dynastia julijsko – klaudyjska. Będąc obrońcą republiki (znowu mamy do czynienia z preferowaniem przez historyka jednego systemu politycznego i uzasadnianie tego na kartach pisanej przez niego historii), został zmuszony do samobójstwa, jego dzieła natomiast, na rozkaz cesarza Tyberiusza zostały spalane. Inny historyk, Kurcjusz Rufus zajął się zagadnieniami bardzo odległymi, pisząc o Aleksandrze Macedońskim. W ten sposób unikał zbyt dla niego kosztownych kompromisów z cesarzem. Jeszcze inny wariant zastosował najwybitniejszy historyk rzymski, Tacyt. Napisał on o sobie, iż w czasie swojej młodości nie mógł tworzyć tego, co uważał za słuszne, dlatego też zachowywał milczenie. Sytuacja zmieniła się wtedy, gdy nadszedł czas dobrego cesarza, Nerwy, wtedy mógł głosić swoje nauki⁹. Zauważyć przy tym należy, iż Tacyt reprezentował sposób myślenia warstwy arystokratycznej, a nie pochodził z tego stanu. Będąc zwolennikiem pryncypatu, jednocześnie podkreślał potrzebę współpracy między władzą cesarską a senatem. W swoich dziełach opisuje przede wszystkim dwór cesarski, relacje między cesarzem a arystokracją. Jednocześnie potrafił w sposób sugestywny, a przede wszystkim trafny opisać panujące stosunki w ówczesnym Rzymie (głównie te dotyczące wyżyn władzy)¹⁰. Znowu należy przy tym stwierdzić, iż jego dzieło w żaden sposób nie ucierpiało z tego powodu.

⁹ K. Kumaniecki, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1964, s. 506-507.

¹⁰ *Ibidem*, s. 507.

Kwestie ważne dla naszych rozważań poruszał między innymi Plutarch. Szczególnie ciekawy wydaje się jego tekst zatytułowany *Żywoty równoległe*. Pisarz ten, nie należy do tych, którzy uważają, iż naczelnym zadaniem jest ukazywać historię w sposób „mechaniczny”, dla niego dzieje są po to, aby je oceniać, zadaniem historyka powinno być moralne oddziaływanie na potomnych. Historia powinna przyczynić się do uczynienia człowieka lepszym, z tego też względu fakty z przeszłości należy przedstawiać w odpowiedni sposób. Plutarch krytykuje Herodota, przy czym ostry osąd jego dzieła wynika przede wszystkim z poczucia patriotyzmu Plutarcha. Ten ostatni, czując się potomkiem Tebańczyków, nie może zaakceptować krytycznych słów Herodota na temat swoich domniemyanych przodków. Z tego też względu zarzuca mu różnego rodzaju manipulacje w opowiadaniu historii¹¹.

Przykład Plutarcha ukazuje nam problem, związany ze sposobem pisania o własnej historii, w Polsce wiąże się to np. z problemem mordu Żydów w Jedwabnem. Plutarch, czując się lojalnym wobec Teb, znajduje szereg błędów w dziele Herodota, usiłując go zdyskwalifikować w oczach czytających. Podobną reakcję można zaobserwować w przypadku reakcji polskich historyków na zbrodnie w Jedwabnem. Szuka się szeregu elementów, które mogą ukazać błędy autora zarzucającego Polakom udział w tej zbrodni. Plutarcha możemy określić jako historyka krytycznego, wydaje się, że w podobny sposób opisać możemy naszych rodzimych historyków.

Interesującym przykładem polskim jest działalność Galla Anonima. Przebywał na dworze Bolesława Krzywoustego – można postawić tezę, że pisał tak, aby zadowolić władcę. Był przybyszem z innego kraju, chciał odwdziżyć się księciu polskiemu za opiekę. W jego kronice dynastia piastowska przedstawiona jest w sposób pozytywny, przybysz głosi jej wielkość. Dwaj władcy mają dla niego szczególne znaczenie, Bolesław Chrobry i Bolesław Krzywousty, Gall Anonim rozpowszechnia tezę o „starodawnej wolności Polski”¹².

Stwierdzić należy, iż dzieło Galla Anonima było „skażone” polityką historyczną, pamiętajmy, że jego byt uzależniony był od księcia polskiego. Z dzisiejszej perspektywy (unikając oczywiście myślenia ahistorycznego), powiedzielibyśmy, iż pisze na zamówienie władcy, uzyskując za to wymierne korzyści. Zauważyć jednak należy, że w polskiej tradycji historiograficznej nie podchodzi się do Galla Anonima w sposób tak pryncypialny. Bynajmniej nie tylko dlatego, iż był pierwszym, który w sposób tak dokładny i szeroki opisał historię Polski. Niebagatelne znaczenie ma przesłanie ideowe jego dzieła, talent pisarski. W tym kontekście możemy stwierdzić, iż Gall Anonim był pierwszym historykiem na ziemiach polskich, uprawiającym politykę historyczną.

¹¹ *Wstęp*, [w:] Plutarch, *Moralia* (wybór), t. 2, tłum., wstęp i przypisy Z. Abramowiczówna, Warszawa 1988, s. 260-262.

¹² *Wstęp*, [w:] Gall Anonim, *Kronika Polska*, tłum. R. Grodecki, wstęp i opracowanie M. Plezia, Wrocław-Warszawa 2003, s. XXXIII-XXXV.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. polityki historycznej był Jan Długosz. Wspomnieć należy, iż historyk ten był zwolennikiem rządów dynastii wywodzącej się z Polski, z tego też względu w sposób sceptyczny zapatrywał się na przejęcie władzy w Polsce przez Jagiellonów. Bardziej był przychylny ambicjom Piastów mazowieckich, niż możnemu rodowi z Litwy, „hołdował teokratycznej koncepcji stosunków między państwem i Kościołem, dowodził, że państwo powinno zostać poddane pod jego władzę i starał się wykazać, że tak właśnie było w Polsce od czasów przyjęcia chrześcijaństwa”¹³. Czym to twierdzenie różni się od poglądów osób, które dzisiaj promują ideę polityki historycznej?

Interesującym przykładem może być tzw. „pedagogika narodowa”. Jednym z najwybitniejszych jej przedstawicieli był Stanisław Prus-Szczepanowski, żyjący w XIX w. Znajdował się on pod silnym wpływem idei romantycznych, był zwolennikiem wychowania narodowego. W jego koncepcji pedagogicznej szczególną rolę odgrywał naród polski, odrodzenie narodowe było punktem wyjścia, z którego polski pedagog wyprowadzał zasady pedagogiczne. Były wśród nich: walka ze złem oraz wiara w zwycięstwo dobra. Z jednej strony S. Prus-Szczepanowski pisał o potrzebie istnienia ideału Polaka – bohatera, z drugiej strony zaś uważał, iż powinien on partycypować w osiągnięciach naukowo-technicznych. Definiował zadania szkoły, która powinna uczyć umiejętności życia w społeczeństwie, szczególnie wychowania obywatelskiego, które miało służyć trwaniu społeczeństwa demokratycznego. Jednocześnie szczególną rolę przeznaczał nauczaniu dyscyplin przyrodniczo-matematycznych¹⁴.

W kontekście powyższych rozważań można wspomnieć o dwóch, współczesnych nurtach polskiej polityki historycznej. Pierwszy z nich można określić jako liberalny, za jego protoplastę można uznać Aleksandra Świętochowskiego, który krytycznie wypowiadał się o tradycji, która w fundamentalny sposób wpływa na społeczeństwo. Kontynuatorami jego myślenia w III Rzeczpospolitej są takie osoby jak Andrzej Walicki, Janusz Majcherek czy Marcin Król. Zwolennicy tego typu myślenia uważają, iż państwo powinno zachować neutralność w sferze promowania określonych wartości historycznych. Jednocześnie w obozie tym pojawiają się pomysły stworzenia „nowej tożsamości” Polaków, a tym samym krytyczne zweryfikowanie własnej przeszłości. W opozycji do tego sposobu myślenia znajduje się tzw. konserwatywny model polityki historycznej, którego wybitnymi orędownikami są Zdzisław Krasnodębski i Marek Cichocki. Szczególne znaczenie dla rozwoju tego nurtu miała działalność Instytutu Pamięi Narodowej czy aktywność Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie. Zwolennicy tego nurtu są przekonani, iż państwo powinno czynnie włączyć się w promowanie w społeczeństwie postaw patriotycznych, odwołując się przy tym do niedawnej historii¹⁵.

¹³ A. F. Grabski, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 25-26.

¹⁴ Z. Marciniak, *Zarys historii wychowania*, Warszawa 1978, s. 137-138.

¹⁵ A. Dudek, *Historia i polityka w Polsce po 1989 roku*, [on-line], <http://www.polskaxxi.pl/layout/set/print/Projekty/Polityka-pamieci/Historia-i-polityka> (3 VII 2008).

W kontekście powyższych rozważań wspomnieć można, że w okresie istnienia Polski Ludowej prowadzona była swoistego rodzaju polityka historyczna, pomijam tutaj teksty „partyjnych” historyków, którzy w większym lub mniejszym stopniu zachwalali panujący ustrój. Owszem, w oficjalnym obiegu nie można było pisać w sposób obiektywny o wydarzeniach z historii najnowszej, jednak pojawiały się publikacje o Polsce szlacheckiej, gdzie zachwalano tamtejsze prawa gwarantujące wolność, czy też podkreślano rolę Kościoła katolickiego w zachowaniu tożsamości narodowej Polaków. Zauważyć można, iż publikacje te spełniały trojakiemu rodzaju funkcję, z jednej strony przybliżały czytelnikom odległe czasy, z drugiej zaś pokazywały alternatywną historię w stosunku do tej, którą posługiwała się władza. Po trzecie, uczyły Polaków być dumnymi ze swoich osiągnięć. Oczywiście, można było przyjąć postawę Tacyty i nie angażować się w działalność pisarską, nie chcąc legitymizować określonego władcy czy systemu politycznego. Jednak i tego typu działania spełniają kryteria polityki historycznej. Z powodu własnych przekonań nie podejmujemy działalności historycznej.

Kwestia stosunku historyków do polityki historycznej nadal wydaje się otwarta. Oczywiście, zawsze istnieje obawa, iż historyk stanie się bezkrytycznym apologetą określonej władzy (co zresztą często się zdarzało), wydaje się jednak, iż do relacji między historykiem a państwem (jako faktycznym mecenasem tego pierwszego), należy podejść w sposób spokojny, wolny od emocji wynikających często z kontekstu historycznego.

Agnieszka Walecka-Rynduch

MIT NOWOLEWICOWEJ REWOLUCJI ODCZYTANY WSPÓŁCZEŚNIE

Historia i polityka – polityka i historia tworzą nierozzerwalny związek, ujawniający się z różną siłą w wybranych nurtach myśli politycznej. Wzajemnych relacji między nimi poszukiwać należy w dwóch aspektach: historycznej inspiracji bieżącej polityki oraz współczesnej afirmacji dorobku myśli i koncepcji politycznych minionych pokoleń. Dokładnie w takie właśnie nurty została współcześnie wpisana historyczna już myśl polityczna Nowej Lewicy. Nowa Lewica była ruchem społeczno-politycznym i ideologicznym powstałym w latach 60. XX w. w środowiskach studencko-intelektualnych w USA i krajach Europy Zachodniej. Termin ten używany jest również dla oznaczenia radykalnych ruchów i ideologii lewicowych niezgadających się z doktryną tzw. „Starej Lewicy” (opowiadającej się za komunizmem marksistowskim), a także dla określenia rozwoju i działalności grup tzw. lewicowego ekstremizmu. Do głównych przedstawicieli należeli Herbert Marcuse, Charles Wright Mills, Rudi Dutschke, Daniel Cohn-Bendit, Hans Jürgen Krahl¹.

¹ Herbert Marcuse – niemiecki filozof, politolog, doktryner. Jeden z przedstawicieli Szkoły Frankfurckiej. Ideowy „ojciec” ruchu Nowej Lewicy.

Charles W. Mills – socjolog amerykański. Twórcą wyrażenia „wyobraźnia socjologiczna”, za pomocą którego chciał poszerzyć spojrzenie jednostek na rzeczywistość, zazwyczaj ograniczone do najbliższego kręgu społecznego. Wyobraźnia socjologiczna miała pomagać ludziom w przekroczeniu ograniczonego, osobistego doświadczenia oraz pozwalać im dojrzeć związki z innymi i z instytucją społeczeństwa jako całości. Autor tzw. „listu do Nowej Lewicy”.

Rudi Dutschke – przywódca niemieckiego ruchu Nowej Lewicy. Lider skrzydła antyautorytarnego studenckiego ugrupowania SDS. Jeden z protagonistów Ruchu Zielonych w RFN. Twórca oryginalnej koncepcji instytucjonalnej przemiany społeczeństwa w trakcie „długiego marszu przez instytucje”.

Wpływ ideologii tego ugrupowania na sytuację społeczno-polityczną lat 60. i 70. XX w. był znaczny. Zaznaczyła swoją obecność we wszystkich dziedzinach życia społecznego, w sztuce, muzyce, polityce. Miała również ogromny wpływ na pojmowanie polityki bezpieczeństwa.

Wizja nowej rzeczywistości proponowana przez Nową Lewicę była koncepcją jak najbardziej mityczną, a wręcz utopijną, należącą do blochowskiej kategorii utopii konkretnej². Wspólnym mianownikiem dla przedstawicieli ruchu Nowej Lewicy była zapewne generacyjna przynależność do pokolenia Ruchu Protestu czy też pokolenia '68. Tyle, że owa generacja rozciąga się na wiele lat. Rok 1968 oznacza przede wszystkim niepokoje młodzieży we Francji, które osiągnęły swoją spektakularną kulminację w maju 1968 roku. Dla świata zachodniego historycznym punktem odniesienia, jeśli mówimy o rewolucji młodzieżowej lat 60., był trzydniowy festiwal muzyczny w Woodstock w stanie Nowy Jork, który przyciągnął 400 tys. uczestników, a odbył się w 1969 roku. Dla rozwoju wydarzeń w Niemczech natomiast bardziej znaczącym byłby rok 1967, kiedy w Berlinie, 2 czerwca student Benno Ohnesorg³ został zastrzelony przez policjanta, co spowodowało falę masowych protestów przeciwko państwu i policji.

Jak widać, trudno wskazać jakiekolwiek precyzyjne ramy czasowe, w których mogłaby być analizowana Nowa Lewica, ponieważ pod jej symbolami kryją się zgoła inne wydarzenia. A jednak chociaż tak enigmatyczna i nieuchwytna (również pod względem czasowym), stała się realną siłą oddziałującą na młodych ludzi, intelektualistów na całym świecie. I nawet gdy z biegiem lat zaczęto mówić o jej końcu, to tak naprawdę zamiast o upadku należało mówić o jej ewolucji, a nawet o historycznym oddziaływaniu. Obecnie coraz częściej temat Nowej Lewicy powraca w naukowych dyskusjach. Można wobec tego przypuszczać, że istnieje jakaś recepcja nowolewicowej myśli. Za ową współczesną recepcję poczytać można np. coraz częściej pojawiające się artykuły na temat jej bohaterów, oraz publikowane po raz pierwszy od lat 70. ich dzieła, artykuły lub pamiętniki⁴, oraz próbę znalezienia wspólnych korzeni dla Nowej Lewicy, alterglobalizmu oraz zielonych. Czy one istnieją? Na pewno nie odeszły w zapomnienie wraz z upadkiem ruchu. Przykładem obecności idei Nowej Lewicy może być budowanie współczesnych form protestu na „sta-

Daniel Cohn-Bendit – niemiecki polityk francuskiego pochodzenia, członek Partii Zielonych, przywódca ruchu 68 r., publicysta i poseł Parlamentu Europejskiego.

Hans-Jürgen Krahl – jeden z czołowych przedstawicieli ruchu antyautorytarnego w Niemczech. Członek ugrupowania SDS. Bliski współpracownik Rudiego Dutschke. Razem z nim wygłosił tzw. Referat Organizacyjny⁵ w 1967 r., stanowiący wykładnię poglądów ugrupowań nowolewicowych w Niemczech.

² Według koncepcji Ernsta Blocha „utopia konkretna” oznacza, że nie można niczego szczegółowego powiedzieć o otaczającej nas rzeczywistości, ponieważ nie znane są „rzeczy jeszcze nie-istniejących”. Blochowska kategoria Noch-Nicht-Sein (Kołakowski tłumaczy ją jako jeszcze-nie-stworzenie, chociaż lepiej chyba tu pasuje termin jeszcze-nie-bycie) obecna była w całej myśli Nowej Lewicy. Zob.: L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, cz. 3: *Rozkład*, Poznań 2001, s. 505.

³ J. Busche, *Die 68er: Biographie einer Generation*, Berlin 2005, s. 35-36.

⁴ Tu dobrym przykładem jest opublikowany w 2005 r. pamiętnik R. Dutschkego, *Jeder hat sein Leben ganz zu leben: Die Tagebücher 1963–1979*, Köln 2003, opatrzone komentarzami jego żony Gretchen Dutschke-Klotz.

rych” wzorcach. Można to zaobserwować, odwiedzając strony internetowe ugrupowań alterglobalistycznych i niektórych lewicowo-anarchistycznych. Przykładowo, witryna internetowa ugrupowania „La Banda Vaga” – rätekommunistisch-anarchistische Gruppe aus Freiburg⁵ jest jednym z lepszych źródeł informacji o Rudim Dutschke. W części „Klassiker” można odnaleźć niepublikowane nigdzie wywiady z niemieckim kontestatorem (telewizyjne i radiowe) z przełomu lat 60. i 70., czy też pełen zestaw okolicznościowych wierszy na jego temat, w tym jeden z najbardziej znanych, chociaż początkowo zakazany przez władze niemieckie, *Drei Kugeln auf Rudi Dutschke* („W Rudiego Dutschke trzy kule”) autorstwa Wolfa Biermanna.

Należy sobie zdać również sprawę z tego, że większość tych ugrupowań, które funkcjonowały w latach Ruchu Protestu, nadal aktywnie uczestniczy w życiu politycznym. Prężnie działa na przykład internetowa witryna ugrupowania SDS (*SDS Websteil, Diskussionsforum für die Ereignisse von 1968* – „Forum dyskusyjne o wydarzeniach 1968 roku”)⁶, na której można przeczytać, że trzydzieści lat po oficjalnym rozwiązaniu SDS, jego członkowie i zwolennicy spotykają się regularnie w Berlinie na „kongresie Benno Ohnesorga”). W opisie strony czytamy, że SDS

była jednym z najważniejszych ugrupowań młodzieżowych na terenie Niemiec i Berlina Zachodniego, była inicjatorem międzynarodowej rewolty 68 roku. Dotychczasowe spotkania służą wymianie poglądów na temat aktualnych problemów i oceny dotychczasowych osiągnięć. Co pozostało z 68 roku, w jaki sposób 68 rok nas zmienił, czego się nauczyliśmy. Ta strona ma służyć temu, aby udostępnić zainteresowanej opinii publicznej materiały, które pochodzą z tego kręgu oraz od przyjaciół i obserwatorów⁷.

Jürgen Busche w pracy *Die 68er. Biographie einer Generation* („Pokolenie ‘68. Biografia generacji”), twierdzi, że

biografia pokolenia 68. nie jest jeszcze napisana do końca, zarówno w polityce, jak i w życiu kulturalnym jest ona cały czas postrzegana jako aktywnie działająca⁸.

Czytelna staje się wobec tego teza, że współczesne masowe ruchy społeczne znajdują swoje źródła inspiracji w tezach wypracowanych przez ruch Nowej Lewicy lat 60.

Niemiecki Ruch Zielonych a Nowa Lewica

Niemiecki Ruch Zielonych (Die Grünen) powstał pod koniec lat 70. w RFN, jednymi z jego inicjatorów byli Rudi Dutschke, Daniel Cohn-Bendit oraz Joschka Fischer – czyli czołowi działacze nowolewicowej rebelii. Ruch Zielonych miał być

⁵ Zob. www.labandavaga.antifa.net (23 II 2007).

⁶ Zob. www.isioma.net/index-alt.html (23 II 2007).

⁷ *Ibidem*.

⁸ J. Busche, *Die 68er...*, s. 189.

dla nich nową „Nową Lewicą”, czyli organizacją, która spełniałby te same zadania, które spełniał SDS. Jak wiadomo, niemiecki ruch Zielonych początkowo odnosił się sceptycznie do przywódców Nowej Lewicy. Jednak, gdy jako organizacja zaczął odnosić sukcesy, to właśnie oni stali się jego protagonistami. Już w 1979 r. Zieloni odnieśli pierwsze sukcesy wyborcze w Szlezwiku-Holsztynie i Bremie. Ruch był odpowiedzią na społeczne frustracje części społeczeństwa zachodnioniemieckiego⁹. Podobnie do całej Nowej Lewicy, także ten jej odłam reprezentował specyficzną formę protestu przeciwko stosunkom panującym w społeczeństwie.

Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że kontestacja lat 60. wycisnęła swoje piętno na ruchu na rzecz ochrony przyrody. O ile wcześniej „proto-ekolodzy” nie interesowali się problemami społecznymi, o tyle nowa generacja ujmowała kwestie ochrony środowiska w sposób holistyczny¹⁰. Ciekawą analizę kształtowania się partii Zielonych, która doskonale pokazuje, że genezy tego ugrupowania należy szukać w ruchach protestu lat 60., czyli w ugrupowaniach *stricte* nowolewicowych, zaprezentował Wacław Miziniak w pracy *Zieloni w Republice Federalnej Niemiec*. W wyodrębnionych przez niego etapach kształtowania się ruchu zielonych, w dwóch bardzo wyraźnie odbija się nowolewicowe dziedzictwo. To etapy przypadające na lata 1977-1979. W tym okresie mamy do czynienia z pierwszymi koncepcjami powołania organizacji obrońców środowiska o zasięgu ogólnofederalnym. W tym czasie w działalność partii oficjalnie (jako kandydaci do parlamentu) włączyli się tacy nowolewicowi działacze, jak Rudi Dutschke, Daniel Cohn-Bendit oraz Joschka Fischer, obojętny nie pozostał również Herbert Marcuse. Kolejny etap to lata 1981-1984. Na ten okres przypada rozbudowa partii i jej struktur organizacyjnych, wypracowanie programu i profilu politycznego, udział w wyborach do Bundestagu (6 marca 1983, tym razem z sukcesem startuje w nich Daniel Cohn-Bendit) oraz do Parlamentu Europejskiego (17 czerwca 1984)¹¹.

W 1979 roku w strukturach ruchu ekologicznego ujawnia się bardzo silne skrzydło lewicowe, które spowodowało zasadniczą zmianę wyglądu partii Zielonych. Jeszcze jaskrawiej hegemonia Nowej Lewicy była widoczna wśród przywódców i aktywistów partii – 35% posiadaczy mandatów z ramienia Zielonych w 1986 r. należało poprzednio do jakiejś organizacji skrajnie lewicowej (typu KPD, DKP czy Rote Hilfe).

Różnice, o których mowa, pokazuje np. analiza trzech głównych opcji politycznych Zielonych, czyli grup lewicowych, grup tzw. Trzeciej Drogi oraz grup konserwatywnych. Z punktu widzenia recepcji ideowej Nowej Lewicy, należy zwrócić uwagę na tendencje przeważające w skrzydle lewicowym i Trzeciej Drogi, ponieważ tu skupiali się byli działacze nowolewicowego poruszenia, którzy mimo zmiany barw na „zieloną”, nie do końca zrezygnowali z wizji nowego społeczeństwa i gospodarki wypracowanej przez Nową Lewicę.

⁹ S. Rudnik, *Partia Zielonych w systemie politycznym RFN*, Słupsk 1994, s. 5.

¹⁰ *Ibidem*, s. 189.

¹¹ *Ibidem*, s. 26-27.

Co wskazuje na ich doktrynalne pokrewieństwo z ruchem Nowej Lewicy? Przedstawiciele skrzydła lewicowego, w dyskusjach nad ukształtowaniem programu partii Zielonych stali na najbardziej radykalnym stanowisku. Znajdowało to wyraz zarówno w deklaracjach, jak i w zachowaniu (manifestacje uliczne, okupacje domów)¹². Domagali się wprowadzenia nowego modelu demokracji (np. systemu rad robotniczych w przemyśle)¹³. Jak wskazuje jednak Wacław Miziniak, nurt lewicowy w ruchu ekologicznym był niejednolity. Tworzyły go ugrupowania lewicowo-socjalistyczne, maoistowskie, radykalno-demokratyczne, anarchistyczne oraz radykalno-alternatywne. Nurt ten charakteryzowała rywalizacja i rozbieżności na liczne, politycznie zróżnicowane organizacje. Właśnie tutaj skupili się byli działacze nowolewicowi, z kręgów tzw. Opozycji Pozaparlamentarnej. Organizacje, które wchodziły w jej skład powołane zostały przez działaczy nowolewicowego poruszenia, przykładowo twórcami Alternative Liste Berlin – AL (Berlińska Lista Alternatywna) byli wcześniejsi działacze SDS. Rodowód członków tych organizacji determinował oczywiście ich charakter programowy. Warto przypomnieć, że przed wyborami do Parlamentu Europejskiego (1979 r.) nie wykluczali powołania odrębnej od „Zielonych” ogólnofederalnej partii ekologicznej. Ta nowolewicowa bezkompromisowość stała się zapewne przyczyną dużej uwagi dla skrzydła lewicowego, jaką miały pozostałe dwa człony partii¹⁴.

W podobny sposób nowolewicowe poglądy ogniskowały się w propozycjach programowych frakcji „trzeciej drogi”, w skład której wchodziły takie ugrupowania, jak: Grüne Liste Umweltschutz Niedersachsen – GLU (Zielona Lista Ochrony Przyrody), Aktiongemeinschaft Unabhängiger Deutscher – AUD (Wspólnota Działania Niezależnych Niemców), Aktiongemeinschaft Dritter Weg – ADW (Wspólnota Działania Trzecia Droga), Arbeitskreis 3. Weg – A3W (Zespół roboczy 3. Droga), Freie Internationale Universität – FIU (Wolny Międzynarodowy Uniwersytet). W ich programach nie brakowało postulatów będących z całą pewnością nowolewicowym dziedzictwem. Warto wymienić tu następujące koncepcje:

- a) zmiana demokracji reprezentatywnej na demokrację oddolną,
- b) wzmocnienie wpływu bazy poprzez plebiscyt i rotacyjną zasadę nominacji przedstawicieli ludowych,
- c) zmiana struktury gospodarki na regionalnie specyficzną gospodarkę mieszaną,
- d) przeniesienie środków produkcji w ręce prywatne,
- e) decentralizacja wielkich koncernów¹⁵.

Dowodem na istnienie sporego odsetka założeń Nowej Lewicy w warstwie programowej „Zielonych” jest „Program Partii Zielonych RFN”. Jak słusznie uważa Jarosław Tomaszewicz,

¹² Te metody polityczne zaczerpnęli oczywiście od „Spontis” Daniela Cohn-Bendita.

¹³ Przywołuje to na myśl polityczne koncepcje Rudiego Dutschke.

¹⁴ W. Miziniak, *Zieloni w Republice Federalnej Niemiec*, Poznań 1990, s. 78.

¹⁵ *Ibidem*, s. 55.

cały program skażony jest grzechem pierworodnym lewicy – utopijnością, oscylującą tu pomiędzy banałem ogólników („Zaspokojenie niezbędnych potrzeb ludzkich, zwalczanie głodu i biedy”) a wywołującymi uśmiech detalami („Zakaz posypywania dróg solą”)¹⁶.

Wolfgang Roth, były przewodniczący młodzieżowej organizacji SPD „Jusos”¹⁷ stwierdził, że gospodarczy program „Die Grünen” został w 80% odpisany z radykalno-marksistowskiego programu „Jusos” z początku lat 70.¹⁸ Wiele tam również elementów postulatów nowolewicowej niemieckiej opozycji antyautorytarnej. W opublikowanej na stronie internetowej „Die Grünen” odezwie *Das Geteilte Deutschland* znajdziemy przykładowo koncepcję społeczną, opartą o tzw. demokrację bazową¹⁹:

Polityka oparta o demokrację bazową oznacza wzmocnioną realizację decentralistycznej, bezpośredniej demokracji [...]. Przejrzyste, zdecentralizowane jednostki bazowe (na poziomie miejscowości, powiatu) otrzymują daleko idącą autonomię w zakresie samostanowienia [...]. Dlatego jesteśmy zdeterminowani, aby utworzyć organizację partyjną nowego typu, której struktury podstawowe zorganizowane są w oparciu o demokrację bazową²⁰.

Sporo miejsca poświęcono tam również kolejnemu nowolewicowemu postulatowi, a mianowicie wolności od przemocy:

Dążymy do społeczeństwa wolnego od przemocy, gdzie ucisk człowieka przez człowieka oraz przemoc człowieka wobec człowieka zostają zniesione [...]. Zasada wolności od przemocy nie narusza fundamentalnego prawa do samoobrony [...]. Opor może być stosowany długoterminowo²¹.

¹⁶ J. Tomasiiewicz, *Zgnilozieloni. Pouczająca historia Federalnej Partii „Die Grünen”*, „Stańczyk” 1993, nr 2, artykuł dostępny również on-line: <http://adnikiel.republika.pl/zieloni.html> (14 II 2005).

¹⁷ Jusos (Jungsozialisten – Młodzi Socjaliści), organizacja powstała między 1918 a 1920 r. – największa zachodnioniemiecka organizacja polityczna młodzieży, określana jako wspólnota robotnicza, działająca w łonie SPD. Zgodnie z uchwałą zarządu partii z 28 sierpnia 1963 r. mogli należeć do niej wszyscy członkowie SPD poniżej 35 roku życia. Wspomniany wyżej program reform, to uchwała zatytułowana „Gospodarka i społeczeństwo” powzięta w Bremie w 1970 r. Jusos żądała w nich takich reform, które przyczyniłyby się do zmiany systemu kapitalistycznego. W owym programie gospodarczym żądano: reformy podatkowej, reformy gwarantującej sprawiedliwy podział środków finansowych, pochodzących z dochodów państwa, na cele społeczne, polityki antykoncentracyjnej, która rozwiązałaby kartele, rozpoczęłaby nadzór nad działalnością przedsiębiorstw kontrolujących rynki, nowej polityki majątkowej. Jusos opracował również metodę działania tzw. podwójną strategię. Zakładała ona przenikanie członków organizacji do wszystkich grup społecznych.

¹⁸ J. Tomasiiewicz, *Zgnilozieloni...*, <http://adnikiel.republika.pl/zieloni.html> (14 II 2005).

¹⁹ Dokument uchwalony na zjeździe założycielskim partii w Karlsruhe 12-13 I 1980. dostępny na: www.dhm.lemo/html/dasgeteiltedeutschland/neueherausforderung/neu (24 X 2005). Dokument ten jest preambułą do projektu konstytucji opracowanej przez Zielonych, jednak tak naprawdę to w nim mieszczą się wszystkie interesujące postulaty ukazujące znaczne pokrewieństwo z Nową Lewicą.

²⁰ To postulat żywcem wyjęty z koncepcji Republiki Rad Rudiego Dutschkego i ruchu Komunardów. Więcej zob.: A. Walecka-Rynduch, *Wizja „nowego społeczeństwa” w myśli politycznej Herberta Marcusego i Rudiego Dutschke*, „Państwo i Społeczeństwo” 2006, nr 1, s. 145-159.

²¹ W tym fragmencie widoczne jest nawiązanie do koncepcji biernego oporu, które szeroko komentowane było zarówno przez Dutschkego, jak i Cohn-Bendita. Więcej zob.: W. Miziniak, *Od Marszów Wielkonoctnych do gorącej jesieni*, Poznań 1985, s. 14 i nast.

Warto też odnotować, że ekologizm w czystej postaci pojawił się również w esejach Herberta Marcusego w połowie lat 70. Rozważanie te stały się tematem przewodnim eseju *Natur und Revolution* („Natura i Rewolucja”), w którym pisał:

Zanieczyszczenie powietrza i wody, hałas, industrialne i komercyjne zniewolenie dotychczas dostępnych publicznie obszarów eksploatacji są nie mniej szkodliwe jak niewolnictwo i więzienie. Walka przeciwko temu jest walką polityczną. Oczywiście jak gwałt na naturze jest nierozdzielnie związany z gospodarką kapitalistyczną²².

Ruch ekologiczny – jak wynika z przemysłów Marcusego, atakuje przestrzeń życiową kapitalizmu, ekspansja rządów zysku i produkcji śmieci. „Ruch ekologiczny walczy o ekspansję świata piękna, braku przemocy i szczęśliwości. Restaurację ziemi jako otoczenia człowieka”²³. W rozprawie *Ökologie und Gesellschaftskritik* („Ekologia i krytyka społeczeństwa”) Marcuse argumentował, że wyzwolenie człowieka musi prowadzić także do wyzwolenia natury, do uznania „natury jako podmiotu”. Człowiek przyjmowałby wtedy naturę w sposób nieniszczycielski²⁴.

Alterglobalizm a Nowa Lewica

Ruch alterglobalistyczny to ruch społeczno-polityczny, popularny i aktywny w większości państw świata. Charakteryzuje go duża niejednorodność organizacyjna i różnorodność ideowa. Jedynym celem, który poniekąd łączy wszystkie grupy, określające siebie mianem alterglobalistów, jest chęć radykalnej zmiany obecnych stosunków ekonomicznych i społecznych. Wbrew powszechnie przyjętym opiniom, alterglobaliści nie uważają siebie za przeciwników procesów globalizacyjnych, podkreślają, że przedmiotem ich protestów nie jest sam fakt powstania nowego ładu światowego, lecz jego obecny kształt i sposób realizacji.

Śledząc strony internetowe ruchów alterglobalistycznych, nietrudno oprzeć się wrażeniu, że w zakresie ich działania znajdują się zarówno kwestie związane z antykorporacjonizmem (to uwspółcześniona wersja nowolewicowej walki z monopolami i establishmentem), ogólnie pojętą ekonomią światową, a także ochroną środowiska i walką z neoliberalną polityką Stanów Zjednoczonych (to również przychodzi na myśl nowolewicowe hasła).

Niewątpliwie tym, co łączy obydwie ruchy, jest odwoływanie się do ideałów wczesnych, wspólnotowych form demokracji, sprzeciwianie się zarówno modelom państwa o dyktaturze totalitarnej, jak i nowoczesnym zindustrializowanym

²² H. Marcuse, *Natur und Revolution*, [w:] *Kontrrevolution und Revolte*, Schriften, Bd. 9, Frankfurt am Main 1972 lub H. Marcuse, *Ökologie und Gesellschaftskritik, Nachgelassene Schriften*, Bd. 5, Spronge 2005. Cyt. za: Ch. Fuchs, *Emanzipation: Technik und Politik bei Herbert Marcuse*, Frankfurt am Main 1995, s. 160.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*, s. 161.

państwom rozwiniętego kapitalizmu, w których, zdaniem przedstawicieli ruchu, zabrakło miejsca na demokrację i suwerenność w wyniku ponadnarodowych interesów organizacji o zasięgu globalnym.

Jesteśmy ludźmi lewicy – można przeczytać na politycznych portalach internetowych – prawa człowieka: do życia, do pożywienia, do dachu nad głową, do wolności głoszenia swoich poglądów są dla nas bez porównania bardziej istotne niż np. prawo do niczym nieskrępowanej wolności gospodarczej. Chcemy żyć w społeczeństwie równych sobie ludzi, bez ubóstwa i niesprawiedliwości społecznej. Chcemy prawdziwej, a nie tylko formalnej demokracji. Dlatego sprzeciwiamy się neoliberalnej formie globalizacji²⁵.

W alterglobalizmie zawarta jest krytyka dzisiejszego świata, a przede wszystkim neoliberalnej globalizacji (na którą składają się postępująca degradacja środowiska, unifikacja kultury, narastanie antagonizmów narodowo-etnicznych oraz lokalnych, wszechogarniający kult korporacjonizmu, problemy krajów Trzeciego Świata). Alterglobalizm zawiera sprzeciw wobec ekonomicznego kolonializmu wielkich ponadnarodowych instytucji, które wyjaławiają małe rynki wewnętrzne oraz mają przemożny wpływ na rządy i decyzje państw, z pominięciem reguł demokracji. Od 2000 r. równoległe do Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, na którym gromadzą się przywódcy państw i przedstawiciele największych światowych korporacji, organizacje anty- i alterglobalistyczne organizują każdego roku własne Światowe Forum Społeczne²⁶.

Główne postulaty alterglobalistów oscylują wokół poglądu, że świat (a wraz z nim wszystkie społeczeństwa) weszły w taką fazę rozwoju kapitalizmu, w której tak elementarne postulaty, jak prawo do pracy i cywilizowanych warunków egzystencji nabrały niemal wyrotowego charakteru, ze względu na niezdolność kapitalizmu do zaspokajania elementarnych potrzeb. Alterglobaliści stoją na stanowisku, że chcąc położyć podwaliny pod współczesny antykapitalizm, nie należy żądać rzeczy niemożliwych. Wystarczy z uporem żądać tego, co możliwe. Jednym słowem, w nomenklaturze alterglobalistycznej nowolewicowe hasło „Bądźmy realistami, żądamy tego, co niemożliwe”, które podczas gorącego maja 68 r. zdobiło mury Paryża – przeistoczyło się w postulat „Bądźmy irrealistami, żądamy tylko tego, co całkiem możliwe”²⁷.

Innym aspektem współczesnych przemysłów na temat rewolucyjnego poruszenia lat 60. mogłaby być analiza założeń programowych, czy też głównych ideologicznych tez ruchu alterglobalistycznego. Wydana niedawno w Polsce tzw.

²⁵ Zob. www.mlodzi socjalisci.pl/globalizacja (21 II 2007).

²⁶ W latach 2000-2003 r. Forum organizowano w brazylijskim mieście Porto Alegre, ważnym dla ruchu antyglobalistycznego jako swoisty model, bowiem od 1992 r. budżet miejski jest tam uchwalany przy współudziale delegatów reprezentujących społeczności lokalne (demokracja partycypacyjna). W 2004 r. Forum odbyło się w Bombaju w Indiach, w 2005 r. ponownie zostało zorganizowane w Brazylii. Więcej zob.: N. Chomsky, *Hegemonia albo przetrwanie. Amerykańskie dążenia do globalnej dominacji*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 2005, s. 50 i nast.

²⁷ Z. M. Kowalewski, *Świat nie jest towarem. Powraca fala rewolucyjna*, „Rewolucja” 2003, nr 1, artykuł dostępny również on-line: <http://www.iwkip.org/rewolucja/1/> (21 II 2007).

biblia alterglobalistów (ten tytuł został jej nadany wraz z prestiżowym paszportem „Polityki”) praca amerykańskiej dziennikarki Naomi Klein *No Logo*, to „książka kultowa” – jak można przeczytać w posłowie do polskiego wydania, nazywana współczesnym „Kapitałem”. Jej autorka z bezkompromisowością i przenikliwością wytrwałego krytyka kultury, obnaża ekspansjonistyczne zapędy międzynarodowych korporacji, analizuje ich destrukcyjny wpływ na nasz społeczny, ekonomiczny oraz kulturowy krajobraz, przekonuje, że działalność światowych koncernów stanowi poważne zagrożenie dla demokracji i funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego oraz wzywa do oporu. Tezy tej książki to jednocześnie podstawowe hasła grup oporu, które nazywa się alterglobalnymi.

Jednak już na pierwszy rzut oka książka ta przypomina jedno z głównych dzieł Herberta Marcusego: *Człowiek jednowymiarowy. Badania nad ideologią rozwiniętego społeczeństwa przemysłowego* (Warszawa 1991). Klein i Marcuse stawiają te same tezy – dotyczące destrukcyjnego wpływu wielkich korporacji (światowych koncernów) na społeczeństwo, ekonomię oraz kulturę. Klein nie odkrywa przy tym niczego nowego, pisząc o zagrożeniach demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Esencją książki jest analiza wszystkich możliwych form przeciwdziałania zjawisku wzmacniania się wszechwładzy korporacji (Marcuse określał takie działanie mianem bojkotu totalizacji życia społecznego). Rzekoma nowatorskość Klein polegać ma zapewne na ostrzeżeniu, że korporacje międzynarodowe, nie poddane niczyjej kontroli, w coraz większym stopniu sprawują bezpośrednią kontrolę nad naszą „globalną wioską”, co Marcuse sygnalizował już w 1964 roku.

Teza ta dowodzi zatem słusznego zabiegu przyrównywania przemysłów Klein do Marcusego, a co za tym idzie specyficznej przemiany nowolewicowej myśli. Jednak źródło tych przemysłów jest dużo starsze niż lata 60. czy 80., niż alterglobalizm i sama Naomi Klein. Należy zwrócić uwagę na fakt, że źródłem Nowej Lewicy były filozoficzne przemyslenia Szkoły Frankfurckiej, a przede wszystkim jej głównych myślicieli: Maxa Horkheimera i Theodora Adorno, którzy w dziele *Dialektyka Oświecenia. Fragmenty filozoficzne (Dialektik der Aufklärung. Philosophische Fragmente*, Amsterdam 1947) w części IV: *Przemysł kulturalny. Oświecenie jako masowe oszustwo*, w zasadzie opisali mechanizm, którym blisko pięćdziesiąt lat później zajęła się Klein. Należy zatem zadać pytanie, czy idea frankfurcka, a potem nowolewicowa znalazła swoją emanację w programie alterglobalistycznym?

W tym miejscu warto przypomnieć, że jedną z tez krytycznej teorii w latach 40. było stwierdzenie, że wszystko jest siłą napędzającą korporacje. Nawet pytanie o hobby stawało się pytaniem marketingowym, ponieważ implikowało odpowiedź, że jakieś należałoby mieć. Podobnie, Klein zwraca uwagę na ten niebywały zabieg korporacyjnego, czy też marketingowego myślenia wielkich korporacji, które rządzi naszą kulturą.

Wielu z nas przyjmowało za pewnik – pisze Klein, że to, co „alternatywne” – trudna do słuchania muzyka, posługujące się chropowatą estetyką style – jest także antykomercyjne²⁸.

Tymczasem wszystkim tym steruje „przemysł kulturalny”. Wykładnię pojęcia, czym jest przemysł kulturalny (Kulturindustrie), bez trudu można odnaleźć w *Dialektyce Oświecenia*.

W przemyśle tym – twierdzili Adorno i Horkheimer – uczestniczą miliony, wymusza on procesy reprodukcji, które z kolei powodują siłą rzeczy, że w niezliczonych miejscach identyczne potrzeby zaspokajane są standardowymi produktami²⁹.

Kultura masowa w odczuciu Nowej Lewicy pozbawiała ją jej prawdziwych, autentycznych treści. Utworzyła jeden wielki system, którego celem było podporządkowanie zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa wszechwładnemu „aparatu” późnego kapitalizmu. Kultura masowa stała się elementem represji i ucisku jednostki, wygodnym narzędziem manipulacji jej zachowaniami oraz popędami³⁰.

Jednym z mocniejszych oskarżeń Klein wobec współczesnego społeczeństwa i drapieżnych korporacji jest zdanie z rozdziału dziesiątego pt. *Groźby i czasownicy*. Brzmi ono: „Od pracy za darmo do „narodu wolnych strzelców” i zwraca uwagę, na to, że koncerny wykorzystują swoich pracowników:

Wszyscy wiedzą, że praca w usługach to hobby, zaś handel detaliczny jest miejscem, do kąd udajesz się, żeby zdobyć „doświadczenie”, a nie środki do życia [...] powiadasz więc sobie „Jestem tu tylko na chwilę, dopóki nie znajdę czegoś lepszego”, ten uzewnętrzniiony stan wiecznej przemijalności to woda na młyn pracodawców, którzy mogą spokojnie zamrażać płace i ograniczać możliwości awansu, bo przecież nie trzeba poprawiać warunków pracy, co do której wszyscy zgadzają się, że jest tymczasowa³¹.

Poruszony w tym fragmencie problem tymczasowości życia i niejakiego konformizmu, a także sztucznie wpajanego jednostkom przekonania, że mimo wszystko żyją w poważnym świecie i w przyzwoitych warunkach (choć nie zaspokoją własnych potrzeb), to znowu świat *Człowieka jednowymiarowego* Herberta Marcusego. Teraz w dobie globalizacji, ową jednowymiarowość, czyli ujednolicanie się, określa się terminem homogenizacja, a sygnalizowane przez Marcusego zjawisko upodabniania się nazywamy globalną kulturą konwergencją³². Postępująca globalizacja jest jedynie wzmocnieniem rozwijającej się ciągle kulturowej hegemonii. Zmianie ulegają tylko narzędzia. Dawna dominacja militarna zastąpiona została przez dominację medialną. Utrzymujący się od dawna układ

²⁸ N. Klein, *No Logo*, Izabelin 2004, s. 100.

²⁹ T. W. Adorno, M. Horkheimer, *Dialektyka oświecenia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994, s. 139.

³⁰ A. Malinowski, *Współczesny „neomarksizm”*, Warszawa 1983, s. 270-271.

³¹ N. Klein, *No...*, s. 251.

³² W. Kuligowski, *Gdzie Coca-cola ożywia zmarłych*, „Niezbędnik Inteligenta. Dodatek do Tygodnika „Polityka” 2006, nr 39, s. 29.

centrum – peryferia ulega huntingtonowskiej westernalizacji, która pcha obie te grupy (aktywną i pasywną) ku „planetarnemu uniformizmowi oraz standaryzacji stylów życia w skali całego globu”³³. Według antropologów mamy tu do czynienia z unikatową sytuacją, dzięki zaawansowanym technologiom dokonała się bowiem kompresja przestrzeni i czasu, a większość populacji została zamrożona w przestrzeni „przepływów”³⁴. Wskazuje to na nieodwracalność procesów globalizacji. Dzisiaj, nie ma już prywatności, nie ma jednostek, nie ma nawet odrębności. Jedynie co jest, to samotność i ogromna sieć wszechogarniających powiązań. Chcąc zmieniać siebie, musimy zmieniać cały świat. „Każda wewnętrzna zmiana wyraża się na zewnątrz”³⁵.

Wobec takich przemysłów nasuwa się tylko jedno pytanie, czy to możliwe, że w przeciągu bez mała pół wieku świat, jednostki, kultura i wszystkie inne czynniki, które składając się na obraz współczesnego społeczeństwa postindustrialnego zatoczyły ogromną pętlę, sytuując nas w tym samym miejscu, co zagubione i jednowymiarowe jednostki Marcusego? Czy istnieje jakakolwiek szansa zmiany tych warunków społecznych, na które zwracała uwagę Klein, a właściwie na które w latach 40. XX w. zwrócili uwagę twórcy krytycznej teorii Szkoły Frankfurckiej, czy ta niekończąca się recepcja poglądów kiedykolwiek znajdzie swój kres? W takiej sytuacji czytelna staje się konstatacja, że współczesne masowe alternatywne ruchy zielonych i antyglobalistów znajdują swoje źródła inspiracji w tezach wypracowanych przez ruch Nowej Lewicy lat 60. Alterglobaliści uważają się za awangardę nowego globalnego społeczeństwa, a tymczasem to Nowa Lewica była awangardą dla kapitalistycznego i jednowymiarowego społeczeństwa, które teraz nazywamy globalnym.

Współczesność

Rozmowy o dziedzictwie 1968 roku powróciły na forum międzynarodowe w marcu 2006 r., kiedy to Francja po raz kolejny została ogarnięta falą masowych protestów młodego pokolenia. Miliony protestujących zgromadziły się na ulicach, strajkowało ok. 50 uniwersytetów, dwie trzecie Francuzów (68% według sondaży) protestowało przeciwko ustawie CPE (*contra première embauche*, przeciw umowie pierwszego zatrudnienia)³⁶. Skala protestu faktycznie skłaniała do porównań

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ J. Żakowski, *Koniec. Rozmowy o tym, co się popsulo w nas, w Polsce, w Europie i w świecie*, Warszawa 2006 (stąd: *Niewidzialne imperium*, rozmowa z prof. A. Negrim), s. 51.

³⁶ CEP to inicjatywa rządu premiera de Villepina, który zaniepokojony wysokim, 24% bezrobociem młodzieży (przedział wiekowy do 26 lat), postanowił „uelastyczyć” rynek pracy. Nowa ustawa przewidywała, że pracodawca może zatrudnić młodego pracownika niejako prosto z ulicy, ale może go również zwolnić w ciągu dwóch lat nie podając konkretnych powodów. Rząd liczył, że dzięki CPE przedsiębiorcy pozbędą się ryzyka zatrudniania niewłaściwych pracowników, co w perspektywie spowoduje wzrost zatrudnienia.

z wydarzeniami maja '68 roku. Zaczęły się ukazywać karykatury, w których Jacques Chirac chwalił premiera Villepina mówiąc: „Dzięki tobie będę podobny do de Gaulle’a, będę miał swój maj 68 roku”³⁷. Do tej dyskusji włączył się sam Daniel Cohn-Bendit, niekwestionowany przywódca francuskiego i niemieckiego nowolewicowego poruszenia, który zanegował poniekąd te porównania.

Wtedy chodziło o wolność – mówił. Młodzież była ofensywna i chciała czegoś pozytywnego. Dziś jest w defensywie, okopuje się w strachu przed zmianą. To nie krytyka tylko analiza, młodzi ludzie mają dziś więcej wolności niż dawniej, homoseksualizm nie jest już karany, kobiety nie muszą pytać już swoich mężów czy mogą otworzyć rachunek w banku. My, pokolenie 68, przecież wygraliśmy³⁸.

Kolejnym przykładem, który dobrze ilustruje międzypokoleniowe związki emocjonalno-intelektualne, są ostatnie obchody marca 1968 roku w Polsce, a przede wszystkim debata polityczna, która odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim między dwoma ikonami nowolewicowej rewolucji: Adamem Michnikiem i właśnie Danielem Cohn-Benditem³⁹. O Danielu Cohn-Bendicie zrobiło się w Polsce głośno, gdy w Parlamencie Europejskim wybuchła sprawa lustracji Bronisława Geremka – niemiecki eurodeputowany znalazł się w samym środku sporu. To właśnie z jego ust padły najostre słowa:

Walczyłem wspólnie z Geremkiem ze stalinizmem i teraz musimy bez wahania chronić naszego kolegę przed rządem, który zachowuje się w sposób stalinowski i faszystowski – mówił wzburzony⁴⁰.

Równie żarliwie wypowiadał się Cohn-Bendit w czasie marcowej debaty z Adamem Michnikiem⁴¹. Na pytanie, co zostało z lat 60, odpowiedział: „To się

³⁷ M. Ostrowski, *Maj, nie maj!*, „Polityka” 2006, nr 12, s. 99.

³⁸ *Ibidem*. Zob. też: Rozmowa Franka Jansena z Danielem Cohn-Benditem, „Der Tagesspiegel” 2006, 21 III, [on-line], www.cohn-bendit.de (16 IV 2006).

³⁹ Warto zaznaczyć, że Adam Michnik podczas jednego z wykładów mówił do zgromadzonych na nim słuchaczy, że nazywano go polskim Rudim Dutschke. Skąd w stosunku do polskiego działacza taki przydomek? Odpowiedź jest, jak się okazało, zaskakująco prosta: *Po pierwsze dlatego, aby obrzydzić mnie Zachodowi jako lewicowego radykała, po drugie dlatego, że nagonka, jaka rozpętała się wokół mojej osoby, była bardzo podobna do tej, jaka rozpętała się w Niemczech, a która doprowadziła do zamachu na Dutschkego...* Notatki własne, wykład Adama Michnika w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 21 I 2007 r., godz. 17.00.

⁴⁰ A. Rybińska, P. Zychowicz, *Cohn-Bendit – wieczny rewolucjonista*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 133. Wydarzenia te miały miejsce w kwietniu 2007, gdy eurodeputowany Bronisław Geremek odmówił złożenia oświadczenia lustracyjnego, będącego częścią szeroko zakrojonej akcji lustracyjnej proponowanej przez rząd RP.

⁴¹ Tu zaskoczenie może wzbudzać tylko fakt, że chociaż Cohn-Bendit teraz stara się kreować na buntownika „politycznego” (oczywiście był kontestatorem, jednym z przywódców nowolewicowego pokolenia, ale w tym czasie jego poglądy polityczne trudno nazwać skonkretyzowanymi. Był to raczej zlepek różnych nośnych haseł, które bardzo często nie miały ze sobą nic wspólnego), to nie powinien stawiać znaku równości pomiędzy swoją działalnością i działalnością Adama Michnika, a już tym bardziej nie porównywać skali represji stosowanych przez SB w Polsce i policji francuskiej. Śmieszny bowiem gdy publicznie mówił (nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi Michnika o internowaniu) – ja też siedziałem w tych czasach w więzieniu – tyle że to „też” – było to raptem parę godzin za zakłócanie ciszy nocnej w Uniwersytecie w Nanterre. Zob.: D. Cohn-Bendit, *Der große Basar. Gespräche mit Michel Lévy, Jean-Marc Salmon, Maron Sell*, München 1975.

skończyło. Ale zmieniliśmy świat. [...] Zostało poczucie, że wolno nam zmieniać świat”⁴². Cohn-Bendit jako jeden z niewielu żyjących i aktywnych przedstawicieli tamtych czasów i tamtej myśli politycznej, chętnie stawia siebie jako punkt odniesienia, swoisty katalizator przemian społecznych, historycznych i obyczajowych. W jednym z wywiadów na temat istnienia tzw. europejskiej tożsamości mówił:

W 1968 r. miało miejsce europejskie poruszenie. Jego przyczyny były różnorakie, ale wystąpiło ono na terenie całej Europy. I ci antyautorytarni buntownicy nadali tej oto Europie nową jakość. Dziś jesteśmy w drodze ku wspólnej europejskiej tożsamości⁴³.

Tak więc tamte właśnie wydarzenia historyczne po raz kolejny zostały zwerifikowane przez współczesne pokolenia. Myśl powróciła, chociaż w zupełnie nowych warunkach. Dlatego tak interesujące jest przyjrzenie się osiągnięciom ruchu ze współczesnej perspektywy. Ponadto należy się zastanowić, jak wyglądałby współczesny świat, gdyby nie rewolucja lat 60. Przecież to właśnie ówczesne wydarzenia wprowadziły do naszej współczesnej polityki inne spojrzenie na zagadnienia wolności osobistej, reformę w systemie szkolnictwa wyższego i cały szereg pól społecznej aktywności i wolności, którymi szczycą się obecne demokracje zachodnie. Rewolucja społeczna i kulturalna przeprowadzona przez Ruch Protestu 68 roku zmieniła całe społeczne myślenie w owym czasie i ukierunkowała formy społecznej aktywności na zupełnie nowe tory. Przeprowadziła mentalną rewolucję, której skutki widoczne są do dnia dzisiejszego. Oczywiście są widoczne zarówno w tych pozytywnych aspektach, jak prawo do manifestowania (tak chętnie wykorzystywane przez Francję), prawo do wolności seksualnych i wolności w ogóle (patrz Stany Zjednoczone) oraz prawo do „samostanowienia bez reguł” (Niemcy). Ten ostatni przykład nie jest z pewnością pozytywnym wynikiem działalności ruchu, ale na pewno jest efektem przeprowadzonej rewolucji. Chodzi tu mianowicie o problemy, które teraz dotyczą rewolucjonistów 1968 roku (i nie są to problemy natury politycznej). Raczej jawią się one jako kłopoty z „zapanowaniem” nad współczesną młodzieżą, która rodziła się jako pokolenie dzieci bitników Ruchu Protestu⁴⁴.

⁴² W. Załuska, D. Uhlig, *Jak pokolenie 1968 zmieniło świat*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 10 III, s. 9.

⁴³ A. Schäfer, *Daniel Cohn-Bendit: „Trudno być młodym”*, [on-line], www.cafebabel.es/pol/article (22 V 2008).

⁴⁴ A. Tyszecka, *Nowe próby kindersztuby*, „Polityka” 2006, nr 48, s. 60; eadem, *Młodzi grzeczni*, „Polityka” 2007, nr 16, s. 59.

Katarzyna Warmińska

PRZESZŁOŚĆ JAKO ELEMENT POLITYKI TOŻSAMOŚCI GRUP ETNICZNYCH W POLSCE

Przeszłość jest kluczowym elementem etniczności. Gdy mowa o tożsamości jednostkowej czy tożsamości wspólnoty w etnicznym wymiarze, zwykle pojawiają się odniesienia do takich pojęć, jak: pochodzenie, przodkowie, korzenie, pamięć, tradycja, mit, dzieje czy historia. Są to te domeny kulturowe, wobec których i poprzez które komunikowana jest przynależność grupowa, wyznaczone są granice symboliczne, więzy społeczne między podmiotami. Tożsamość, w tym też etniczna, to doświadczenie powiązane z czasem, trwaniem i ciągłością. To, co przeszłe mówi o tym, kim byliśmy, a zarazem definiuje to, kim jesteśmy obecnie; jest układem odniesienia dla teraźniejszości i punktem wyjścia przyszłości.

Przeszłość to w pewnym sensie bezkierunkowa dawność, ale idea przeszłości, którą dzielają ludzie symbolicznie zagospodarowuje tę przestrzeń – porządkuje ją chronologicznie, dzieli na cykle, wyznacza początek, kierunek i sens. W niej umieszczone są wydarzenia, osoby, doświadczenia. Sięgając do niej, grupy etniczne mogą odnaleźć wartości, symbole, wiedzę kulturową; potwierdzić ciągłość swojego istnienia. Stąd też istotna jest rola społecznej pamięci, w której zasobach przeszłość jest zachowana. Pamięć kolektywna, jako reprezentacja przeszłości ucieleśniona jest w tradycji, micie, historii, a także kulturowych artefaktach i działaniach.

Aby ukazać rolę przeszłości jako elementu polityki tożsamości grup etnicznych, sięgnęłam do przykładu trzech wspólnot – polskich Tatarów, Romów i Kaszubów. Mimo daleko idących różnic dotyczących chociażby liczebności czy charakteru ich etniczności, tym, co je łączy, jest mniejszościowe usytuowanie w obrębie

polskiego społeczeństwa oraz fakt, iż na poziomie deklaracji tożsamościowych większość członków tych grup lokuje się w obrębie narodu polskiego rozumianego jako wspólnota kulturowa lub polityczna. Status ten, w kontekście analizowanych tu kwestii, narzuca pewne specyficzne ramy działaniom owych wspólnot w sferze polityki tożsamości i można mówić o trzech podstawowych jej wymiarach. Pierwszy związany jest z dążeniem wszystkich trzech grup do zachowania i utrzymania własnych kulturowych zasobów. Drugi wynika ze zmarginalizowanej pozycji w etnicznych stosunkach, co siłą rzeczy poddaje ich działania logice dyskursu etnicznego promowanego przez grupę dominującą. Trzeci wiąże się z polskością, postulowaną przez członków mniejszości, która, jeśli jest przyjmowana jako istotna identyfikacja, wymaga użycia repertuaru symbolicznego właściwego dla jej kulturowego charakteru. Ze względu na ograniczone miejsce na łamach tej publikacji, skupię się przede wszystkim na pierwszym, z wspomnianych, aspekcie.

Etniczność i przeszłość powiązane są ze sobą na wiele sposobów. O etnicznej przeszłości można mówić jako o tradycji danej grupy, co wiąże się z odniesieniem do obrazu przeszłości własnej kultury podzielanej przez członków. Przeszłość to też historia, zapisana lub zapamiętana we wspólnocie, obejmująca wydarzenia o doniosłym znaczeniu – mówiące o glorii i chwale, ale także o krzywdzie i poniżeniu. Chronologia i dobór dat, faktów i osób podlega różnorodnej systematyzacji lub porządkowaniu (odkrywaniu, zapominaniu, przypominaniu), w zależności od dominującej w grupie, w danych społecznych okolicznościach, wizji tego, co minione. Przeszłość nie jest historią, jest obiektem historii, jak powiedziałby J. Le Goff, a ta jest pisana czy opowiadana przez wspólnotę, dla jej celów i potrzeb, stanowi bowiem jej własność¹. Choć też w przypadku tego wymiaru przeszłości współlistnieją ze sobą, a niekiedy konkurują różne historyczne dyskursy, przede wszystkim naukowy, ale też ten promowany przez grupę dominującą, gdy mamy do czynienia z relacją mniejszość – większość. Kolejny kontekst, w którym przeplata się etniczność i przeszłość to sfera mitu. Czas mityczny nie wymaga precyzyjnej czy obiektywnej wizji dziejów, odnosi się bowiem najczęściej do tak odległych, że aż niesprawdzalnych wydarzeń, stąd uprawnione jest zapominanie, wymyślanie czy fantazjowanie na temat tego, co minione. Mityczne narracje, mówiąc o wspólnych przodkach, pochodzeniu, złotym wieku, są najważniejsze dla integracji grupy czy budowania poczucia ciągłości. Niosą istotne dla grupy treści symboliczne, których siła oddziaływania na emocje, wyobrażenia czy działania jest znacząca². Przeszłość jest też – na co zwraca uwagę J. Eller – zasobem społecznym, do którego chętnie sięgają etniczne zbiorowości, realizując różnorakie dążenia w społecznych relacjach. Używają jej, aby w oparciu o historię czy tradycję wspólnotową budować pożądany z punktu widzenia swoich potrzeb, układ odniesienia, wokół którego jednostki mogą się łączyć i z którym mogą się identyfikować. Ale zasób ten wykorzystywany jest także dla celów instrumentalnych takich, jak dostęp do

¹ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, tłum. A. Gronowska, J. Stryczyk, Warszawa 2007.

² J. D. Eller, *From Culture to Ethnicity to Conflict*, Michigan 1999.

władzy czy pieniędzy, społecznego uznania dla kulturowej odmienności oraz równouprawnienia. Zwłaszcza etniczne mniejszości wykorzystują przeszłość jako instrument walki lub sposób komunikacji swoich społecznych, ekonomicznych czy politycznych żądań oraz oczekiwań. Rolą przeszłości jest dostarczanie legitymacji dla bieżących przedsięwzięć i konieczności. W tym kontekście można powiedzieć, iż grupy etniczne mogą zarządzać swoją przeszłością, niczym cennym zasobem, który ze względu na złożony charakter (tradycja, historia, mit itd.) dobrze poddaje się temu działaniu, jest bowiem z natury symboliczny, więc wieloznaczny, konwencjonalny i kontekstualny, w pewnym sensie niewyczerpywalny (zawsze można odkryć nowe fakty czy wydarzenia) i plastyczny jak pamięć, o tym, co minione³.

Polityka tożsamości prowadzona przez społeczne podmioty mobilizowane do działań w imię podzielanej kolektywnej tożsamości, w tym też etnicznej, jest zjawiskiem złożonym, co do przyczyn, przejawów i celów. Pociąga za sobą zwykle, jak pisze T. H. Eriksen, współzawodnictwo o rzadkie społeczne zasoby takie, jak władza polityczna lub siła ekonomiczna, a także uznanie oraz władza symboliczna. Z jednej strony jej realizatorzy uwypuklają różnice między grupami, z drugiej postulują i naturalizują podobieństwa w obrębie wspólnot. Polityka tożsamości przybiera w sferze etnicznej różny charakter, poczynając od narodowych ruchów separatystycznych, żądań równych praw formułowanych przez historycznie nieuprzywilejowane mniejszości, ale też działań prowadzonych przez grupy dominujące, a zmierzających do ograniczenia mniejszościom dostępu do narodowych zasobów; formułowana jest na bazie religijnej, etnicznej i regionalnej. Jej celem jest zarówno zaspokojenie psychologicznej potrzeby zakorzenienia, czy przynależności do wspólnoty w intensywnie globalizującym się świecie, rywalizacja między grupami o cenne zasoby, ale także świadome dążenia do wykluczenia danych podmiotów na margines życia społecznego. Istotą retoryki dominującej w sferze polityki tożsamości jest odwołanie się do idei ochrony, zachowania lub odbudowy kolektywnych tradycji, kultury i odrębności. Przez użycie mitów, symboli kulturowych, terminologii pokrewieństwa, jej twórcy i realizatorzy próbują umniejszać różnice między doświadczeniem indywidualnym a grupową historią. Co więcej, zwykle taki przekaz apeluje do emocji i mobilizuje silny afekt względem kultury etnicznej i członków wspólnoty⁴.

Nie dziwi więc, iż przeszłość jest ważnym elementem polityki tożsamości. Jest tą symboliczną domeną, do której często i chętnie odnoszą się ideolodzy grupowi. Jeśli cechą charakterystyczną etnicznego dyskursu jest mówienie o tym, co ważne tu i teraz, w odniesieniu do tego, co dawne, to w tym sensie przeszłość jest zasobem dla współczesności. W tym kontekście działanie polityczne przejawiać się może przez aktywną postawę względem czasów minionych, wyrażając się przez selekcjonowanie, przywłaszczanie, odkrywanie, zapamiętywanie lub zapominanie wydarzeń, faktów, ludzi, doświadczeń. Co więcej, fakt samego sięgania do prze-

³ *Ibidem*.

⁴ T. H. Eriksen, *Globalization and the politics of identity*, „United Nations Chronicle” 1999, Autumn.

szłości legitymizuje powstające wizje świata, gdyż przeszłość jest nie tylko obszarem, który potrzebuje uprawomocnienia, ale też jest układem uprawomocniającym.

Zdaniem badaczy problematyki etnicznej, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 r. procesy demokratyzacji w sferze stosunków etnicznych wyzwoliły dwie tendencje. Pierwsza, to żądania emancypacyjne dominujących grup kulturowych w poszczególnych krajach, których prawa polityczne i kulturowe były w okresie powojennym ograniczane. Druga natomiast, to działania na rzecz upodmiotowienia mniejszości kulturowych, których potrzeby i dążenia uznano za uprawnione w tworzących się społeczeństwach obywatelskich⁵.

Stąd też, jak pisze K. Kazimierska, nabrały znaczenia kwestie związane przeszłością, historią czy pamięcią społeczną – obszarami podlegającym szczególnemu reżimowi ze strony władzy komunistycznej. Pojawiła się potrzeba i społeczne przyzwolenie na włączenie problematyki przeszłości i pamięci do dyskursu publicznego. Mówi się o eksplozji przeszłości i zdynamizowaniu namysłu nad nią, o demokratyzacji historii. Przeszłość poddawana jest różnorodnym praktykom kulturowym zarówno ze strony aktorów zinstytucjonalizowanych, jak państwo czy organizacje pozarządowe, ale też jest przedmiotem aktywności różnorodnych elit czy pojedynczych społecznych podmiotów⁶.

W efekcie można mówić o pluralizacji przeszłości i społecznych ram jej pamiętania, z zastrzeżeniem, iż na rynku idei dotyczących tego, co minione, panuje konkurencja. Każdy z jego uczestników, w toku swojej pracy nad przeszłością, wykorzystuje kategorie i schematy właściwe własnemu uniwersum kultury i kieruje się swoimi interesami i potrzebami, a także dysponuje różnym zakresem siły, władzy we współzawodnictwie. W tej rozgrywce przeszłość jawić się może niczym scenografia, na tle której odgrywane są liczne kulturowe spektakle, których publicznością są szersze lub węższe grupy czy kategorie społeczne, a aktorami bywają politycy, intelektualiści, urzędnicy, media czy zwyczajni ludzie, zdający sprawę ze swojej biografii.

W przypadku wspomnianych mniejszości etnicznych zmiany spowodowały przede wszystkim uwolnienie ich przeszłości i form jej strukturalizacji spod kontroli państwa. Uzyskały w pewnym sensie wolny dostęp do tego zasobu. Przeszłość grup mniejszościowych, przez wiele lat marginalizowana w przestrzeni społecznego dyskursu, zaczęła się sukcesywnie ujawniać i to na wiele sposobów. Począwszy od licznych opracowań na temat tych wspólnot publikowanych przez badaczy akademików, ale też prac pisanych przez samych zainteresowanych – historyków, publicystów czy działaczy grupowych – wydawanych pod auspicjami organizacji etnicznych. Prasa etniczna, a także Internet stały się forum, na którym komunikuje się etnoprzyszłość, debatuje się nad jej zawartością, charakterem i wartością.

⁵ J. Mucha, *Mniejszości kulturowe w procesie demokratyzacji w Europie Środkowo-Wschodniej*, [w:] *Etniczność – o przemianach społeczeństw narodowych*, red. M. Szmeja, Kraków 2008.

⁶ K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć*, Kraków 2008.

To co minione, jako cenna wartość jest celebrowane i upamiętniane, funkcjonuje w sferze kultury wyższej, jak i na poziomie popularnym. Prowadzona jest też szeroko zakrojona działalność edukacyjna i popularyzatorska, dotycząca dziejów dawnych i historii najnowszej.

Powstają pomniki i tablice przypominające ważne fakty, wydarzenia i osoby. Upamiętniane są w ten sposób zarówno te momenty, które mówią o chwale i świetności grupy oraz przeżytych czy doznanych krzywdach. Organizowane są uroczystości, zjazdy, spotkania, podczas których wspomina się tę niedawną przeszłość. Archiwizowana jest też pamięć o czasach nie tak odległych, publikowane są wspomnienia i pamiętniki, czy świadectwa żyjących jeszcze świadków minionych wydarzeń. Tworzone są nowe rytuały, uroczystości upamiętniające przeszłość.

Kaszubi, w porównaniu z polskimi Tatarami i Romami, podejmują najwięcej różnorodnych działań skierowanych na własną przeszłość. Jest to między innymi spowodowane tym, iż dysponują największym potencjałem demograficznym, ale też organizacyjnym, a elity kaszubskie (na poziomie lokalnym i ogólnogrupowym) są liczne i aktywne. Największa organizacja pozarządowa w Polsce, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie (licząca już ponad 50 lat), ze swymi licznymi oddziałami patronuje wielu inicjatywom w tym zakresie. Przykładowo, ostatnio dość nagłośniona medialnie była inicjatywa ufundowania w Gdańsku pomnika Świętopełka II Wielkiego, zwanego księciem kaszubskim. Gdy została przyjęta, tak o tym wydarzeniu mówił prezes ZKP:

Rada Miasta Gdańska akceptuje ideę upamiętnienia księcia Świętopełka II, poprzez wzniesienie pomnika na skwerze pomiędzy ulicą Szeroką, a Groblą II w Gdańsku. Na tę wiadomość Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie czekało ponad 30 lat! Wreszcie jest w Gdańsku miejsce na pomnik jednego z ojców potęgi grodu nad Motławą i bez wątpienia jednego z najwybitniejszych władców gdańsko-kaszubskich, który poprzez skuteczną walkę i zręczną dyplomację potrafił zjednoczyć całe księstwo i utrwalić jego granice⁷.

Do tego, jak wydaje się istotnego w dziejach Kaszubów okresu w ich przeszłości, nawiązuje inna inicjatywa, a mianowicie idea obchodzenia Dnia Jedności Kaszubów – 19 marca – o którym w następujących słowach pisał jeden z działaczy kaszubskich:

Do niedawna nie mieliśmy swojego święta, które mogłoby łączyć wszystkich Kaszubów. 19 marca 1238 r. po raz pierwszy w pisanych dziejach Pomorza pojawiła się nazwa Kaszuby i to nie byle gdzie, bo w dokumencie wystawionym w Rzymie. Ta data przypomni wszystkim, a głównie nam samym, że nie mieszkamy na Pomorzu od wczoraj, że nazwy Kaszubi nie wymyślili Niemcy, bo i taki przesąd pokutuje w Polsce. Dzień Jedności Kaszubów powinien stać się dniem dumy z tego że trwamy na Pomorzu od setek lat – wbrew czarnym przepowiedniom, historii i... logice⁸.

⁷ Zob. „Pomerania” 2007, nr 10.

⁸ Zob. „Pomerania” 2005, nr 2. Nie ma tu miejsca na pogłębioną analizę cytowanych wyżej wypowiedzi, ale retoryka mówiąca o polskości, a nie niemieckości Kaszubów, ich wielowiekowym zakorzenieniu na Pomorzu, zasługach dla regionu, jest widoczna i nawiązuje do istotnych obecnie dyskusji tożsamościowych.

Na łamach istniejącego już ponad czterdzieści lat miesięcznika społeczno-kulturalnego „Pomerania”, w każdym właściwie numerze znajdujemy artykuły dotyczące jakiegoś wątku z historii Kaszubów, czy to tradycji rybackich, dziejów rodzin kaszubskich, historii militarnych jednostek kaszubskich z okresu II wojny światowej, czy dziejów Pomorzan. Od 1996 r. działa Instytut Kaszubski, którego celem są, jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej, interdyscyplinarne badania nad społecznością kaszubską, jej przeszłością i dniem dzisiejszym, poprzez prowadzenie działalności naukowej, wydawniczej, szkoleniowej, muzealniczej, wspieranie edukacji regionalnej, jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej⁹. W opublikowanej w 2004 r. przez Instytut *Bibliografii do studiowania spraw kaszubskich-pomorskich*¹⁰ znajdujemy spis prawie 10 tysięcy pozycji, które mogą być pomocne, jak pisze redaktor tej publikacji dla tych, którzy interesują się Kaszubami, ich przeszłością, ale też tym co obecnie ważne, a dotyczy grupy. Aktualna oferta wydawnicza Instytutu obejmuje kilkadziesiąt pozycji, dotyczących historii i kultury Pomorza, literatury kaszubskiej. Zawiera też cykl „Pro memoria...”, w ramach którego publikowane są materiały poświęcone zasłużonym dla grupy postaciom, a także cykl „Wspomnienia, dzienniki i pamiętniki” oraz „Biografie”. Niewątpliwie celem, który kieruje opisanymi wyżej, wybranymi przedsięwzięciami w odniesieniu do przeszłości, jest silne dążenie do zachowania etniczności, w pożądanym przez grupę symbolicznej zawartości. Ukazane przykłady aktywności grupy względem jej przeszłości pokazują, iż nie tylko stała się tym kulturowym zasobem, do którego Kaszubi chętnie sięgają, ale też czynią to na wiele sposobów, wykorzystując swoistą moc symboliczną tej kulturowej domeny.

Romowie w ostatnich latach także podejmują działania dotyczące ich etnicznej przeszłość. Zwani są „ludźmi bez historii”, gdyż ich tradycyjna etniczność, zdaniem badaczy, odnosi się przede wszystkim do ram kulturowych wyznaczonych przez atemporalny system aksjonormatywny zawarty w kodeksie *romanipen*, oraz horyzontalnych więzi pokrewieństwa, stylu życia i wzorcach relacji z nie-Roma-mi (*gadzie*)¹¹. Specyfika grupy, wynikająca z wspomnianego wyżej charakteru jej kultury oraz cech demograficznych romskiej populacji (rozproszenie, wysoki poziom analfabetyzmu, znaczny zakres marginalizacji społecznej w postaci biedy i bezrobocia), powoduje, iż działania lokujące się w sferze polityki tożsamości podejmują nieliczni – przede wszystkim liderzy. Najbardziej widoczne są w ostatnich latach przedsięwzięcia wiążące się z historią najnowszej grupy – romskim holokau-stem. Pamięć zagłady jest głównym wątkiem wokół którego skupiają się działania romskich organizacji w odniesieniu do przeszłości grupy, oprócz oczywiście tych przedsięwzięć, które mają na celu zachowanie tradycji romskich, języka oraz kultury materialnej.

⁹ Zob. www.institutkaszubski.pl.

¹⁰ C. Obracht-Prondzyński, *Bibliografia do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2004.

¹¹ A. Mirga, L. Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Warszawa 1994.

Istniejące od 1963 r. Społeczno-Kulturalne Stowarzyszenie Romów oraz Centrum Kultury Romów organizują od 1996 r. Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów Tarnów-Żabno-Szczurowa, którego trasa wiedzie przez miejsca upamiętnione męczeństwem Romów. Jak czytamy w informacji dotyczącej idei przyświecającej tej inicjatywie:

Do składników, wokół których Cyganie budują od niedawna własną tożsamość narodową należą m.in.: język, świadomość wspólnoty pochodzenia i historii, tradycja (*romanipen*) i – pamięć Zagłady. Ten ostatni komponent tożsamości zdaje się wysuwać ostatnio na plan pierwszy. Wobec trudności zdefiniowania innych komponentów (język jest bardzo zróżnicowany, a nawet przez znaczną część Cyganów zapomniany; tradycja jest również obrosnięta wątkami z innych kultur; pamięć historii i pochodzenia – na ogół jest nieznana poza nieodległą tradycją ustną) – pamięć Zagłady, która dotknęła Cyganów, jako zbiorowość identyfikowaną właśnie poprzez stwierdzenie, iż są Cyganami, jest dziś przez elity romskie kreowana na podstawowy składnik rodzącej się tożsamości narodowej¹².

Kolejnym działaniem o charakterze zinstytucjonalizowanym, a dotyczącym romskiego holokaustu są uroczyste obchody dnia pamięci o zagładzie Romów i Sinti, organizowane na terenie byłego obozu KL Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, każdego 2 sierpnia w rocznicę likwidacji obozu romskiego. Przy odnowionym ostatnio pomniku ofiar spotykają się Romowie z różnych krajów, a także byli więźniowie oraz przedstawiciele władz państwowych.

Stowarzyszenie Romów w Polsce za jedno ze swoich podstawowych zadań uznało przypomnienie oraz upamiętnienie eksterminacji i holokaustu Romów, jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej. W tym celu został założony Romski Instytut Historyczny, określany jako placówka naukowo-badawcza, której zakres merytoryczny obejmuje trzy kierunki: historyczny, etnologiczno-antropologiczny i socjologiczny. Stowarzyszenie będzie też realizowało projekt finansowany ze środków UE „Romowie. Skazani na zagładę”, który obejmuje przygotowanie filmu dokumentalnego z relacji byłych więźniów obozów hitlerowskich pochodzenia romskiego oraz zorganizowanie międzynarodowej konferencji z udziałem byłych więźniów, podczas której zaprezentowany zostanie film oraz odbędzie się dyskusja na temat losów Romów w czasach II wojny światowej. Zapomniany holokaust, bo tak o nim mówią działacze romscy, jest traumatycznym wątkiem w historii grupy. Jak pisze S. Kaprański, jego przypomnienie, pełni jednak istotną funkcję, a mianowicie tworzy wspólnie podzielaną przeszłość, istotną dla budowania romskiej tożsamości etnicznej. Kiedyś ta nienasycona wieloma znaczeniami i amorficzna przestrzeń, obecnie w sposób świadomy zostaje symbolicznie zagospodarowana. *Poraimos* (romski holokaust) nadaje romskiej historii sens, porządkuje ją. Mówienie i pisanie o tak definiowanej przeszłości wyzwala nie tylko poczucie wspólnoty losu, ale także działania grupowe, które mogą integrować tę tak wewnętrznie podzieloną społeczność¹³. Poza tym, jak pisałam wyżej, przeszłość, jest istotnym

¹² Zob. www.muzeum.tarnow.pl.

¹³ S. Kaprański, *Identity Building and the Holocaust: The Roma Political Nationalism*, „Nationalities Papers” 1997, Vol. 25, No. 2.

elementem etnicznego repertuaru, którym większość zbiorowości tego typu dysponuje lub chce dysponować, aby uzasadniać roszczenia do etnicznego, odrębnego statusu, co też czyni grupą romską.

Polscy Tatarzy, w swoich działaniach w ostatnich latach, także aktywnie odnoszą się do swojej przeszłości. Nie mamy w tym przypadku do czynienia z tak intensywnymi działaniami na tym polu, jak wśród Kaszubów, ani ze specyficzną pracą nad przeszłością jak u Romów. Natomiast tym, co leży na sercu zwłaszcza działaczom grupowym, jest dbałość o to, aby przeszłość Tatarów przetrwała, nabrała życia i znaczenia. Komunikują obawy o to, czy mała liczebność grupy, stopniowa asymilacja z kulturą polską nie doprowadzą do zatarcia się granic etnicznych, zapomnienia tatarszczyzny. Jeden z młodych liderów, krytycznie odnosząc się do stanu tatarskiej etniczności, stwierdził, iż ma duże obawy o to, czy dawna przeszłość wspólnoty niedługo nie zostanie sprowadzona do pustych haseł, a ta najnowsza do mało znaczących wydarzeń, dodając, iż szkoda utracić 600 lat tradycji tatarskiej w Rzeczypospolitej Polskiej. Dlatego też kultywowanie przeszłości jako cel działań podjął Związek Tatarów Polskich. Od kilku lat corocznie organizowana jest „Letnia Akademia Wiedzy o Tatarach”, podczas której odbywają się wykłady na tematy tatarskie. Młodzi ludzie, bo dla nich przede wszystkim przeznaczone są te spotkania, mają okazję usłyszeć o historii najdawniejszej i tej bliższej swojej grupy, ale także poznawać tradycję, uczyć się języka i narodowej tatarskiej sztuki kulinarnej – jak czytamy w programie tej imprezy¹⁴.

Związek wydaje też „Roczniki Tatarskie” w dużej części poświęcone dziejom grupy, zwłaszcza najnowszym, a także zagadnieniom religijnym, piśmiennictwu, działalności kulturalnej Tatarów w II RP, a także tatarskim tradycjom szlacheckim. W Gdańsku działa Centrum Kultury Tatarów Polskich im. Leona Kryczyńskiego, mające na celu integrację mniejszości tatarskiej, a także organizowanie wystaw na tematy tatarskie i gromadzenie pamiątek po przodkach. Można powiedzieć, iż spośród opisywanych wyżej aspektów etnicznej przeszłości, historia jest tym jej wymiarem, który najczęściej jest wykorzystywany przez Tatarów. W publikacjach naukowych i popularyzatorskich komunikowana jest taka jej wersja, która mówi, parafrazując słowa jednego z liderów, iż współcześni Tatarzy, czują się mocno przywiązani do idei dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, uznają się za spadkobierców tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i mają świadomość staropolskiego szlactwa. Przyczyna, dla której to właśnie historia jest tym wymiarem przeszłości, który jest kultywowany ze szczególnym namaszczeniem w grupie, jest między innym fakt, iż jest ona nie tylko dawna i udokumentowana, ale też nasycona elementem tatarskim, który w takich sferach kultury jak tradycje, mity, obyczaje mniej jest widoczny (oprócz sfery religii, o której tu nie piszę). Strategię, wobec własnej przeszłości realizowaną przez członków grupy można scharakteryzować słowami, które znajdują się w tytule jednego z tatarskich czasopism – „pamięć i trwanie”.

¹⁴ Zob. www.arabia.pl.

Podsumowując, przeszłość grup mniejszościowych przez wiele lat tłumiona, marginalizowana, zamknięta w narzuconych, sztywnych ramach pamięci ponownie przeszła w ręce jej prawowitym właścicieli. Można obserwować znaczne zdynamizowanie dyskursu dotyczącego przeszłości w każdej z omawianych grup, a także pojawienie się dużej różnorodności form jej kulturowych reprezentacji. Uwolniona przed kilkunastu laty przeszłość i pamięć mniejszościowa stała się zasobem kulturowym, który każda z grup wykorzystuje zgodnie ze swoimi potrzebami czy interesami. Przeszłość jest przede wszystkim cenną wartością o charakterze autotelicznym, poprzez którą wyrażana jest etniczność grupy, istota jej odrębności. Ale też, co jest kluczowe w kontekście analizowanej tu problematyki polityki tożsamościowej, należy podkreślić, iż kształtowanie wyobrażeń o przeszłości w przypadku każdej ze wspomnianych grup jest ściśle powiązane z pewną pracą ideologiczną ustanawiającą pożądaną relację między tym wymiarem kulturowym a tożsamością zbiorową, o danej czy postulowanej zawartości i charakterze. Chcąc krótko scharakteryzować miejsce przeszłości jako kulturowego zasobu używanego w procesach zarządzania własną etnicznością przez zbiorowości mniejszościowe, można powiedzieć, iż: w przypadku Kaszubów intensywność, z jaką czerpią z wszystkich wskazanych we wstępie aspektów wiążących etniczność i przeszłość każe stwierdzić, że grupa ta nie tylko „odrabia” kilkudziesięcioletnie zaległości, ale też świadomie i celowo dąży do wyznaczenia granic etnicznych, w kształcie pozwalającym zachować odrębność, ale na zasadach zgodnych z własną wizją, a nie tą promowaną przez wiele lat przez grupę dominującą. Choć należy zaznaczyć, iż przeszłość i jej charakter jest argumentem w toczącej się wśród Kaszubów dyskusji dotyczącej ich statusu jako wspólnoty – zdania na ten temat są podzielone, gdyż część uważa, że są wspólnotą etniczną, inni, że narodową lub regionalną, a też można usłyszeć głosy mówiące o polskim charakterze grupy. Romowie, nie tylko w Polsce, od kilkunastu lat są poddani intensywnym próbom, zwłaszcza ze strony hermetycznych elit, przeformułowania ich etniczności, z tradycyjnej na bardziej nowoczesną, która potrzebuje między innymi wsparcia o takie elementy kultury, jak historia, czy pamięć uprzytomniona. Stąd też można obserwować, znany badaczom etniczności proces *invention of tradition*, który skupia się na konstruowaniu czy *wymyślaniu* kultury etnicznej, z zaznaczeniem, iż proces ten nie oznacza tworzenia fikcji kulturowej, lecz raczej aktywne obrabianie istniejących zasobów symbolicznych. Natomiast Tatarzy skupieni są przede wszystkim na zachowaniu oraz ożywianiu, jak mówią, swoich kulturowych zasobów. W ich przypadku przeszłość, zwłaszcza w postaci etnohistorii służyć ma celowi, jakim jest wykazanie zarówno etnicznej odrębności, jak i bliskich więzi z polskością, która stanowi jeden z kluczowych elementów ich etnokulturowej tożsamości.

Należy także zaznaczyć, iż polityka tożsamości prowadzona przez mniejszości zawsze znajduje się w szczególnym dialogu z tą prowadzoną przez grupę dominującą. Przeszłość mniejszości, nawet w sytuacji demokratyzacji czy dekolonizacji tego obszaru kultury, naznaczona czy uwikłana jest w dyskurs hegemonicz-

ny, co uwidacznia się w przypadku omawianych wspólnot. Zmagają się, kontestują, a niekiedy walczą z narzucaną im wersją przeszłości, wystawiają „rachunki krzywd” żądają weryfikacji historii. Nie było tu już jednak miejsca na analizę tej bardzo ważnej, z punktu widzenia omawianych zagadnień polityki tożsamości, kwestii.

Zygmunt Woźniczka

**UWARUNKOWANIA WSPÓŁCZESNEJ POLSKIEJ
POLITYKI HISTORYCZNEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU
I W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM**

Polską politykę historyczną na Górnym Śląsku, będącą swoistego rodzaju walką o pamięć, ograniczają działania prowadzone przez Ruch Autonomii Śląska (RAŚ) i mniejszość niemiecka, które przeciwstawiają własną politykę historyczną. Zagłębie Dąbrowskie jest natomiast bastionem polskiej polityki historycznej. Mamy tutaj zarówno podział narodowościowy, jak i terytorialny. Na taki układ wpłynęło wiele czynników. Cztery z nich wydają się najważniejsze:

- 1) historycznie odmienne losy Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego,
- 2) polityka władz w przeszłości – polonizacja i germanizacja,
- 3) przemieszczenia ludnościowe – tygiel kulturowy: ludzie przywożą inną kulturę, tradycje i doświadczenia,
- 4) obecne spory i gra na scenie politycznej.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie oddziaływania tych czynników na współczesną politykę historyczną na tym różnorodnym terenie.

Różne doświadczenia historyczne

Ważne znaczenie dla tożsamości regionalnej ma perspektywa historyczna rozumiana jako zbiorowe przeżywanie dziejów regionu i identyfikowanie się z jego boha-

terami i instytucjami historycznymi. Istotny wydaje się tu imperatyw „długiego trwania”. Fernand Paul Braudel, współtwórca historycznej Szkoły Annales, po raz pierwszy zastosował go w badaniach i wprowadził do nauk społecznych¹. W Polsce mamy także obszary tzw. długiego trwania: Wielkopolska, Kaszuby czy Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Nadal silna jest tam pamięć zbiorowa.

Na Górnym Śląsku – regionie, w którym przenika się wiele kultur, na każdym kroku widoczne są zarówno pozytywne, jak i negatywne pozostałości niemieckiej historii i kultury. I choć region ten znajduje się od 1945 r. niemal w sercu Polski, to jednak nadal skutki wcześniejszego położenia przy granicy są odczuwalne. Mieszkańcy czują europejską łączność, duchową i polityczną. Ci sami jednak ludzie różnie definiują swoją tożsamość – choć są lojalnymi obywatelami Polski i reprezentują niemal wyłącznie jedną religię – czują się Polakami, Niemcami lub Górnoszlązakami. Na tym terenie żyje największa na wschód od Odry i Nysy grupa ludności związana z historią i kulturą niemiecką lub ulegająca jej wpływom.

W Zagłębiu Dąbrowskim mamy do czynienia z jednorodną, tożsamą, całkowicie polską tradycją i kulturą, wspólnymi doświadczeniami i losami. Rewolucja przemysłowa na Górnym Śląsku rozpoczęła się wcześniej niż w Zagłębiu Dąbrowskim, niemniej procesy społeczne były podobne. Powstał swoisty tygiel ludnościowy, odróżniający ten obszar od rolniczego zaplecza. Ludzie przyjeżdżali i wtapiali się w społeczeństwo – powstawała ludność robotnicza, a otoczenie pozostało rolnicze².

Zagłębie Górnoszlazkie było drugie pod względem wielkości w Niemczech. Niemieccy przemysłowcy i inżynierowie odegrali decydującą rolę w jego rozwoju. Symbolem tego jest założenie miasta Katowice w 1866 r. przez Friedricha Wilhelma Grundmana i jego zięcia Richarda Holtzega. Była to również ziemia pochodzącego z Lubowic poety, Josepha Eichendorffa. Symbolem polskiej orientacji mieszkającej tam ludności śląskiej stali się natomiast Stanisław Ligoń czy Wojciech Korfanty³. Zagłębie Dąbrowskie było w XIX wieku związane tylko z tradycją polską. Toczyły się tam walki – w czasie powstania listopadowego w 1830 r., a przede wszystkim powstania styczniowego w 1863 r. Stefan Żeromski był w Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu i Niwce w 1897 r. To tutaj umieścił akcję *Ludzi bezdomnych*, zachowując czasami oryginalne nazwy miejscowości.

Zagłębie to jeden z silnych ośrodków działalności polskiego ruchu robotniczego i ważny region w czasie rewolucji 1905-1907. Związane są z nim takie nazwiska, jak Józef Marecki-Montwiłł, Józef Piłsudski czy Feliks Dzierżyński. W czasie I woj-

¹ F. P. Braudel, *La Méditerranée et le monde méditerranéen à l'époque de Philippe II*, Paris 1949, wydanie IV przejrane i rozszerzone, Paris 1979 (wyd. polskie: *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. 1, tłum. M. Król, M. Kwiecińska, Gdańsk 1976, t. 2, tłum. T. Mrówczyński, M. Ochab, Gdańsk 1977); idem, *Histoire et sciences sociales: la longue durée. Annales: Economies, Sociétés, Civilisations*, Paris 1960; idem, *La dynamique du capitalisme*, Paris 1985 (zwłaszcza rozdział 2: *Les jeux de l'échange* i rozdział 3: *Le temps du monde*).

² Dąbrowa Górnicza. *Zarys rozwoju miasta*, red. W. Długoborski, Katowice 1976, s. 81-112.

³ K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945*, Katowice 1972, s. 207-336; J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy*, tłum. M. Misiorny, Z. Rybicka, Warszawa 2001, s. 91-130.

ny światowej działali znani działacze PPS-Frakcji Rewolucyjnej: Leon Berbecki, Sławoj Składkowski, Aleksy Bień. W sumie z całego Zagłębia wstąpiło do Legionów około 2,5 tysiąca młodzieży⁴. Na Górnym Śląsku silne były nastroje autonomiczne. W 1918 r. widać już inny bilans otwarcia: Zagłębie Dąbrowskie stało się częścią odrodzonej Polski, Górny Śląsk częścią Niemiec. Ścierały się tam silne wpływy niemieckie i polskie oraz silne tendencje autonomiczne. Dopiero w 1922 r. część Górnego Śląska w wyniku plebiscytu i III powstania śląskiego została przyłączona do Polski⁵.

Germanizacja–polonizacja

W okresie międzywojennym część Górnego Śląska należała do Niemiec a część do Polski. Ale nadal tu obok siebie żyli Polacy, Niemcy i Żydzi, często ze sobą współpracujący. W części polskiej istniało autonomiczne województwo śląskie z własnym sejmem, administracją, podatkami⁶. Starano się w ten sposób związać Ślązaków z Polską. Dominującą rolę w życiu politycznym regionu odgrywał, znany też w całej Polsce, Wojciech Korfanty. Rządy w Berlinie i Warszawie prowadziły politykę zmierzającą do ścisłego związania należącej do nich części Górnego Śląska – z Niemcami lub z Polską. W tej sytuacji germanizacji w jednej części, odpowiadała polonizacja w drugiej.

Orędownikiem takiej polityki był ówczesny wojewoda śląski Michał Grażyński. Nie był Ślązakiem, pochodził z Bochni i na polecenie J. Piłsudskiego udał się na Górny Śląsk, gdzie walczył w III powstaniu śląskim, a od 1926 r. został wojewodą⁷. Dążył do ograniczania wpływów niemieckich i wzmacniania żywiołu polskiego, czego efektem była m.in. stworzona na tym terenie sieć polskich szkół i instytucji kulturalnych (np. Instytutu Śląski, Śląskie Zakłady Techniczne, Muzeum Śląskie)⁸. Polityka ta była połączona z napływem inteligencji polskiej z innych terenów kraju, ale budziła niezadowolenie odsuwanych w cień Niemców i Ślązaków⁹.

⁴ Z. Woźniczka, *Kształtowanie się tożsamości Zagłębia Dąbrowskiego – perspektywa historyczna. Zarys problemu*, [w:] *Wokół tożsamości regionalnej. Zagłębie Dąbrowskie i jego sąsiedzi*, red. M. Kaczmarczyk, W. Wojtasik, Sosnowiec 2008, s. 9-34.

⁵ *W pięćdziesiątą rocznicę powstań śląskich i plebiscytu*, red. H. Rechowicz, Katowice 1971; W. Dąbrowski, *Trzecie powstanie śląskie. Rok 1921*, Londyn 1973.

⁶ Na jego mocy w Katowicach miał swoją siedzibę Sejm Śląski, wybierany w pięcioprzymiotnikowych wyborach (po raz pierwszy w 1922). Do jego kompetencji należało ustawodawstwo w sprawach dotyczących województwa śląskiego, oprócz spraw wojskowych, zagranicznych, sądownictwa i polityki celnej. Organem wykonawczym Sejmu Śląskiego, czyli „rządem”, była Rada Wojewódzka, na której czele stał wojewoda. Wojewodę śląskiego, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych wojewodów mianowanych przez władze centralne, powoływał Sejm Śląski. Uchwała Konstytucyjna z 15 lipca 1920 r., zawierająca statut organiczny województwa śląskiego [w:] *Uchwały Sejmu Śląskiego 1922-1932*, Katowice 1933, s. 9-116 (druki sejmowe).

⁷ W. Musialik, *Michał Tadeusz Grażyński 1890-1965. Biografia polityczna*, Opole 1989, s. 17-99.

⁸ *Ibidem*, s. 250-266.

⁹ M. W. Wanatowicz, *Aktywność społeczno-polityczna ludności*, [w:] *Województwo śląskie 1922-1939*, red. F. Serafin, Katowice 1996, s. 131-177.

W okresie międzywojennym Zagłębie Dąbrowskie należało do województwa kieleckiego. Władze starały się także tutaj budować tożsamość regionalną, odwołując się między innymi do legend i opowiadań o średniowiecznym rodowodzie. Wielką rolę w tej dziedzinie odegrał nauczyciel, legionista Marian Kantor-Mirski, który opracował *Legendy i podania zagłębiowskie*¹⁰. Dbano także o podtrzymywanie tradycji niepodległościowej wywodzącej się z powstań narodowych, rewolucji 1904-1905 i Legionów¹¹. Na Górnym Śląsku organizowano zjazdy byłych powstańców, a Związek Legionistów był ważną siłą polityczną. Podobnie było w Zagłębiu¹²; niekiedy też dawni działacze niepodległościowi zasiadali w lokalnych władzach, np. Aleksy Bień czy Lech Piwowar (pierwszy był prezydentem Sosnowca, drugi Dąbrowy Górniczej).

W czasie wojny województwo śląskie – według Niemców – „wróciło do macierzy”. Hitlerowcy starali się je jak najściślej zintegrować z niemiecką częścią Górnego Śląska. Wysiedlano napływową polską inteligencję, niszczone wszelkie ślady polskości. Ślązaków masowo wpisywano na niemiecką listę narodowościową, tzw. volkslistę i wcielano do Wehrmachtu. Zlikwidowano autonomię śląską i połączono w jeden organizm administracyjny część niemiecką, województwo śląskie oraz Zagłębie Dąbrowskie¹³. Po wojnie cały Górny Śląsk został przyłączony do Polski. Na tym terenie pozostała zwarta grupa ludności niemieckiej i autochtonicznej, która nie została ewakuowana przez wycofujące się wojska niemieckie, jak to miało miejsce na Dolnym Śląsku. Ludzi tych represjonowali zarówno Sowietci, jak i Polacy: na porządku dziennym były deportacje do ZSRR¹⁴, wysyłki do obozów pracy czy przymusowe wysiedlenia do Niemiec. Terror i strach stał się trwałym elementem śląskiej codzienności w pierwszych latach po zakończeniu wojny i dotknął nie tylko Niemców¹⁵. Mimo tego nadal wielu z nich czuło przywiązanie do niemieckości lub własnej odrębności kulturowej. W tej sytuacji powstała po wojnie sytuacja wielu z nich postrzegała nie jako wyzwolenie, ale jako obce rządy czy wręcz „polską okupację”¹⁶.

Tygiel ludnościowy i kulturalny

Zagłębie Dąbrowskie i Górny Śląsk znalazły się w jednym organizmie: w województwie śląsko-dąbrowskim (utrzymano podział zastosowany przez Niemców z czasów

¹⁰ M. Kantor-Mirski, *Legendy i podania zagłębiowskie*, Sosnowiec 1998.

¹¹ Z. Woźniczka, *Kształtowanie się tożsamości Zagłębia Dąbrowskiego – perspektywa historyczna. Zarys problemu*, [w:] *Wokół tożsamości regionalnej...*, s. 9-34.

¹² „Jednodniówka zjazdu POW i Legionistów z Zagłębia Dąbrowskiego”, Dąbrowa-Sosnowiec, 8-9 XII 1928.

¹³ R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*, Katowice 2006.

¹⁴ Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska do sowieckich łagrów*, Katowice 1996.

¹⁵ *Śląska codzienność po drugiej wojnie światowej*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006.

¹⁶ *Zakończenie wojny na Górnym Śląsku*, red. Z. Woźniczka, Katowice 2006.

okupacji). Z miast uciekły tysiące Niemców, tysiące Ślązaków wywieziono lub osadzono w obozach, a zastąpili ich przyjezdni, w tym Zagłębiacy¹⁷.

W okresie Polski Ludowej, aż do lat 80., na terenie Górnego Śląska dokonywały się duże przemieszczenia ludności. Ślązacy wyjeżdżali do Niemiec, a na ich miejsce przyjeżdżali ludzie z innych regionów Polski. Przywozili inną kulturę i pamięć oraz doświadczenia historyczne. Często prowadziło to do konfliktów. Polityka komunistów była pod tym względem kontynuacją polityki z okresu międzywojennego. Jak już wspomniano, wówczas celem endecji i sanacji była polonizacja tego obszaru, co uważano za polską rację stanu. Ważną rolę w budowaniu tej polityki odgrywał Instytut Śląski kierowany przed dra Romana Lutmana. Po wojnie wiele z elementów polityki „polonizacyjnej” Grażyńskiego kontynuowano. Nowe władze przejmowały nie tylko tamte hasła, metody, ale i często także ludzi. W wydanej w 1948 r. przez reaktywowany Instytut Śląski pod redakcją Romana Lutmana i Kazimierza Popiołka, pracy *Śląsk – ziemia i ludzie*, pisano o powrocie Śląska, „do macierzy” jako cennej części „ziem odzyskanych”¹⁸. Poglądy te głosili również działacze Polskiego Związku Zachodniego¹⁹, a przejęli – komuniści. Wrazem tego były m.in. monografie śląskich miast, w tym np. Zabrze²⁰.

W Zagłębiu Dąbrowskim po 1945 r. podkreślano związki z Polską, nawiązując przede wszystkim do średniowiecznych legend i powstań narodowych XIX w. Kontynuowano działalność Kantora i Mirskiego²¹. Jedną z najbardziej znanych prac podkreślających odrębność tego regionu była *Legenda Zagłębia* Jana Pierzchały²². W historiografii i publicystyce umniejszano lub wręcz przemilczano rolę PPS-Frakcji Rewolucyjnej czy Legionów, a eksponowano znaczenie rewolucyjnego ruchu robotniczego, budując mit „czerwonego Zagłębia”, bastionu komunizmu²³. Działania te nie zawsze trafiały do przekonania odbiorców, bowiem nadal była duża grupa ludzi, którzy pamiętali tamte czasy. Zagłębiacy korzystający w dużym stopniu z przyłączenia Górnego Śląska, łatwiej znosili przeinaczanie przez komunistów ich zbiorowej pamięci. Natomiast inaczej to odbierano na Górnym Śląsku, gdzie żywa pamięć przeplatała się z coraz silniejszym poczuciem krzywdy. Spowodowane to było nie tylko represjami, ale i narzuconymi ograniczeniami w rozwoju własnej tożsamości kulturowej.

¹⁷ *Województwo śląskie 1945-1950. Zarys dziejów politycznych*, red. A. Dziurok, R. Kaczmarek, Katowice 2007, s. 541-604.

¹⁸ „Śląsk jest jedynym składnikiem ziem odzyskanych, na którym zastaliśmy zamieszkujący zwartą masą lud polski, [...] który zachował się na tych ziemiach bez zasługi społeczeństwa polskiego – siłą własnej tradycji i własnego przywiązania do języka i ludowej kultury polskiej”. *Śląsk i ludzie*, red. R. Lutman, K. Popiołek, Katowice–Wrocław 1948, s. 13-14.

¹⁹ K. Piwarski, *Zarys dziejów Śląska*, Kraków 1945.

²⁰ *Zabrze. Zarys rozwoju miasta*, oprac. H. Rechowicz, Katowice 1967.

²¹ Z. Woźniczka, *Kształtowanie się tożsamości Zagłębia Dąbrowskiego – perspektywa historyczna. Zarys problemu*, [w:] *Wokół tożsamości regionalnej...*, s. 9-34.

²² J. Pierzchała, *Legenda Zagłębia*, Katowice, wyd. I: 1962, wydanie II: 1971.

²³ *Dąbrowa Górnicza. Zarys rozwoju miasta...*, s. 225-256; *Sosnowiec. Zarys rozwoju miasta*, red. H. Rechowicz, Warszawa–Kraków 1977, s. 66-111.

Obecne spory

W latach 80. doszło do odrodzenia niemieckiej tożsamości. W 1990 r. zarejestrowano Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej w województwach opolskim, katowickim i częstochowskim²⁴. Na Opolszczyźnie zaczęli aktywizować się skrajni nacjonaliści domagający się „odzyskania” dla kultury niemieckiej „spolonizowanej” ludności autochtonicznej. Robiono to przez naukę języka niemieckiego, zakładanie szkół mniejszościowych, upowszechnianie prasy i literatury niemieckiej, wprowadzanie dwujęzycznych nabożeństw. Propagowano stereotyp „Niemca Górnolązaka”, czyli autochtona. W tym kierunku działało m.in. powstałe w 1990 r. w Opolu konserwatorium im. Josepha Eichendorffa²⁵. Na łamach „Schlesien Report”, wydawanego od października 1991 r., głoszone poglądy, że Górny Śląsk znajduje się pod tymczasową okupacją polską i wysuwano żądania wprowadzenia języka niemieckiego, obok polskiego, jako urzędowego, dwujęzycznych nazw ulic i przywrócenia niemieckich nazw geograficznych²⁶. Z biegiem czasu jednak emocje opadły i skoncentrowano się na współpracy kulturalnej i gospodarczej gmin Opolszczyzny z gminami w Niemczech.

Doszło również do odrodzenia śląskiej tożsamości regionalnej²⁷. Obok tradycji historycznych, na budzenie się tego typu postaw miała wpływ odczuwalna przez wielu mieszkańców degradacja regionu. Wielu Ślązaków postrzegało bardzo źle polskie rządy po wojnie i czuło się obywatelami drugiej kategorii²⁸. Po 1989 r. w województwie opolskim poczucie „śląskości” było bardzo proniemieckie, a na obszarze przedwojennego województwa śląskiego już nie²⁹.

W 1990 r. ruch regionalistyczny przybrał zinstytucjonalizowane formy, powstały bowiem trzy organizacje: Związek Górnolązki w Katowicach, Związek Górnolązaków w Opolu, Ruch na Rzecz Autonomii Śląska z siedzibą w Rybniku. Warto też wspomnieć o Przymierzu Śląskim, które tworzą Ruch Autonomii Śląska, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców województwa śląskiego oraz Związek Górnolązki. W Związku Górnolązkim skupiał się element opowiadający się za opcją polską i wchodzili tam też ludzie spoza Górnego Śląska. Członkowie

²⁴ Z. Woźniczka, *Historyczne źródła i współczesny obraz życia społeczno-politycznego Górnolązaków*, „Państwo i Społeczeństwo” 2007, nr 1, s. 131.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości? Postawy narodowe ludności autonomicznej Górnego Śląska w latach 1945-2003 w świadomości społecznej*, Katowice 2004, s. 201.

²⁷ M. Śmiełowska, *Kulturowe, polityczne i gospodarcze uwarunkowania świadomości etnicznej Ślązaków*, Opole 1989; *Kultura ludowa śląskiej ludności rodzimej*, red. D. Simonides, Wrocław 1991; *Górny Śląsk w oczach Górnolązaków. Na podstawie materiałów konkursu ogłoszonego przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach i redakcję „Dziennika Zachodniego” w Katowicach*, przygotowanie i wstęp J. Wódz, Katowice 1990; *Wokół śląskiej tożsamości*, red. K. Wódz, Katowice 1995.

²⁸ D. Berlińska, F. Jonderko, B. Moj, *Mieszkańcy Śląska Opolskiego*, „Przegląd Polityczny” 1994, nr 2, s. 74-76.

²⁹ M. Śmiełowska, *Kulturowe, polityczne i gospodarcze uwarunkowania świadomości etnicznej Ślązaków*, Opole 1989.

Związku Górnoślązaków podkreślają swoją odrębność etniczną zarówno wobec Polaków, jak i Niemców. Najbardziej radykalny jest powstały w styczniu 1990 r. Ruch Autonomii Śląska (RAŚ). Dąży on do wyraźnego upodmiotowienia Śląska i jego mieszkańców poprzez utworzenie własnego parlamentu, skarbu i rządu. W swoim programie odwołuje się do bogatej tradycji śląskich autonomii: księstw śląskich, Śląska austriackiego i Śląska czeskiego, państwa stanowego, pruskiego kraju związkowego Schlesien/Land Schlesien, jak i przedwojennego autonomicznego województwa śląskiego (kiedy to Górnemu Śląskowi nadano Statut Organiczny)³⁰. Autonomiści eksponują rolę, jaką w okresie międzywojennym odgrywała autonomia Górnego Śląska, obchodzą kolejne rocznice jej uchwalenia, np. w 2007 r. w „Jaskółce Śląskiej” (organ prasowy RAŚ) pisano, że „Autonomia to klucz do Górnego Śląska” i przytaczano fragmenty Ustawy konstytucyjnej z 15 lipca 1920 r., zawierającej statut organiczny województwa śląskiego³¹. Organizuje się demonstracje na rzecz przywrócenia autonomii. Ostatnia miała miejsce 6 maja 2008 r. w Warszawie, gdzie młodzi ludzie z RAŚ maszerowali przed oknami Kancelarii Premiera z transparentem „Śląsk syty i Polska cała” i przekonywali, że autonomia to nie separatyzm i Śląsk nie zamierza odłączać się od Polski³². Parę miesięcy później, w sierpniu tegoż roku, Związek Ludności Narodowości Śląskiej udzielił poparcia separatystom Abchazji i Osetii Południowej, które postanowiły, przy pomocy Rosji, oderwać się od Gruzji. Stanowisko to wywołało sprzeciw nie tylko polityków w Warszawie, ale i Katowicach³³.

Wyrazem śląskiego partykularyzmu były działania na rzecz wykreowania odrębnego „narodu śląskiego” (obecnie 56 tys. mieszkańców województwa deklaruje, że mówi po śląsku, a 173 tys., że należy do narodowości śląskiej, co nie jest liczbą dużą w liczącej kilka milionów ogólnej liczbie mieszkańców)³⁴. Najwcześniej wystąpił z tym problemem Ruch Autonomii Śląska. W 1997 r. w sądzie w Katowicach nastąpiła rejestracja Związku Ludności Narodowości Śląskiej, co jednak zakwestionowano na wyższych szczeblach sądownictwa w Polsce³⁵. Znamienna w tej kwestii jest wypowiedź przewodniczącego RAŚ, Jerzego Gorzelika:

³⁰ Uchwała Konstytucyjna z 15 lipca 1920 r., zawierająca statut organiczny województwa śląskiego..., s. 9-116.

³¹ *Autonomia – klucz do Górnego Śląska*, „Jaskółka Śląska”, lipiec 2007, s. 1-2.

³² J. Krzyk, *Śląsk syty i Polska cała*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 7 V.

³³ *Ślązacy apelują by uznać Osetię*, „Rzeczpospolita” 2008, 30-31 VIII, s. 6.

³⁴ M. Gerlich, *O poczuciu przynależności narodowej i stosunku do „obcych”*. Uwagi na marginesie badań nad świadomością narodową współczesnych Górnoślązaków, „Konteksty” 1994, nr 1-2, s. 130-135; idem, *Elementy tradycyjnej tożsamości regionalnej w ideologii nowych elit politycznych na Górnym Śląsku. W pierwszym okresie budowy III Rzeczypospolitej*, [w:] *Diferenciacja meșteșkeho społocenstva v každodennom žiwote*, red. P. Salner, Z. Beunskova, Bratislava 1999, s. 28-36; idem, *Powoływanie narodu śląskiego. Od Katowic do Strassburga – wyboista droga rejestracji Związku Ludności Narodowości Śląskiej*, „Etnografia Polska” 2002, z. 1-2, s. 29-49; idem, *Co Górnoślązacy myślą o swoim narodzie? Czyli w kręgu potoczności i lapidarnej werbalizacji*, [w:] *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska*, red. L. M. Nijakowski, Warszawa 2004, s. 165-185.

³⁵ D. Długosz, *Czy istnieje naród śląski?*, „Rzeczpospolita” 1997, 14 IX.

Jestem Ślązakiem, nie Polakiem. Moja ojczyzna to Górny Śląsk. Nic Polsce nie przyrzekałem, więc jej nie zdradziłem. Państwo zwane Rzeczpospolitą Polską, którego jestem obywatelem, odmówiło mi i moim kolegom prawa do samostanowienia i dlatego nie czuję się zobowiązany do lojalności wobec tego państwa³⁶.

17 lutego Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu odmówił zarejestrowania Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Uznano tę decyzję za ostateczną³⁷. W wyraźnej opozycji do ruchu autonomistów pozostaje zaciekle przez nich atakowany Ruch Obywatelski „Polski Śląsk”, stający na stanowisku polskości Śląska. Są wśród nich zarówno rodowici Ślązacy, jak i potomkowie ludności napływowej. Ważną rolę odgrywa w nim Piotr Spyra i senator Bronisław Korfanty³⁸.

Wspomniane organizacje polityczne wykorzystują historię do bieżącej walki politycznej. Na rozczarowaniu do polskości ludności autonomicznej starano się ugruntować śląski regionalizm. Nie można odmówić autonomistom słuszych działań na rzecz przypomnienia postaci hrabiego Fryderyka Redena, pioniera śląskiego przemysłu czy Wilhelma Grundmanna i Richarda Holtzego, założycieli nowoczesnych Katowic, o których „zapomniano” po wojnie ze względu na ich niemieckie pochodzenie, czy wysiłków na rzecz odzyskania wyszabrowanych z tego regionu po wojnie, a rozrzuconych po całym kraju dzieł sztuki³⁹.

Niemniej wiele kontrowersji budzą publikacje historyczne działaczy RAŚ, wydawane przez Narodową Oficynę Śląską. Wśród autorów wyróżniają się Dariusz Jerczyński⁴⁰, Arkadiusz Faruga⁴¹ czy Tomasz Kamusella⁴². Prace te są tendencyjne i prezentowane tam fakty w różny sposób dobierane. Często sugerują to same tytuły, np. podtytuł pracy Jerczyńskiego: Historia narodu śląskiego. Prawdziwe dzieje ziem śląskich od średniowiecza do progu trzeciego tysiąclecia, czy pracy Kamuselli: Uwag kilka o dyskryminacji Ślązaków i Niemców górnośląskich w postkomunistycznej Polsce. Wymowa tych prac jest w wielu wypadkach zbieżna z pracami niektórych historyków czy publicystów niemieckich⁴³. Z prac tych wyłania się obraz Śląska, przede wszystkim Górnego Śląska, jako ziemi kwitnącej pod rządami niemieckimi. Polski ruch narodowy jest marginalny i kierowany przez przybyszów z Wielkopolski czy Kongresówki. Natomiast po przyłączeniu do Polski, dla Śląska zaczęły się złe czasy. „Dowodzą” oni, że germanizacja i walka z Polakami organizacji, takich jak Hakata i Komisja Kolonizacyjna, były formą obrony przed polskim nacjonalizmem. Inaczej niż historiografia polska oceniają powstania śląskie,

³⁶ Zob. www.wikipedia.pl.

³⁷ M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości...*, s. 180.

³⁸ Z. Woźniczka, *Historyczne źródła i współczesny obraz życia...*, s. 135.

³⁹ I. Sobczyk, *RAŚ: trzeba odzyskać śląskie zabytki*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 11 IV.

⁴⁰ D. Jerczyński, *Historia narodu śląskiego. Prawdziwe dzieje ziem śląskich od średniowiecza do progu trzeciego tysiąclecia*, Zabrze 2006; *Krótką retrospektywą historii Śląska*, Zabrze 2008.

⁴¹ A. Faruga, *Śląsk w historii i języku*, Zabrze 2007.

⁴² T. Kamusella, *Uwag kilka o dyskryminacji Ślązaków i Niemców górnośląskich w postkomunistycznej Polsce*, Zabrze 2007.

⁴³ Np.: H. Neubach, *Krótką historia Śląska*, Bonn 1992; J. Bahlcke, *Śląsk...*, Warszawa 2001.

przesadnie akcentując znaczenie czynników zewnętrznych. Wspomniani autorzy rozwodzą się nad „polskim kolonializmem” na Górnym Śląsku w okresie międzywojennym i w czasach Polski Ludowej. Negatywnie oceniają też rządy obecne. Instrumentalne traktowanie historii jest tutaj bardzo widoczne. W lansowaniu ich poglądów ważną rolę odgrywa, wspomniana już „Jaskółka Śląska”. Lansowany przez autonomistów rewizjonizm historyczny koncentruje się na dziejach narodów, według nich obcych, wrogich i niebezpiecznych dla śląskiej odrębności. Natomiast autonomiści nie są w stanie wypracować w miarę spójnej wizji własnej historii Górnego Śląska⁴⁴. Starają się odwoływać ponadto do innej niż w reszcie kraju symboliki, np. do silnego na Śląsku kultu św. Jadwigi Śląskiej. Postulują obchodzić 16 października, tj. święto Jadwigi Śląskiej, jako śląskie święto narodowe⁴⁵. Drukuje się też śląskie flagi⁴⁶ i lansuje używanie własnego języka – „śląskiej godki”⁴⁷.

Spór o historię koncentruje się wokół kilku wydarzeń z historii: powstania śląskie, autonomia, wrzesień 1939, okupacja i powojenne deportacje do ZSRR czy obozy pracy. Wspomniane wcześniej prace Farugi, Kamuselli czy Jerczyńskiego wykorzystuje się do formułowania niektórych tez propagandowych.

Mniejszość niemiecka i autonomiści powtarzali i powtarzają, że na Górnym Śląsku zaczęło się źle dziać po przyłączeniu go do państwa polskiego. Przekonywano, że gdyby nie katastrofa I wojny światowej oraz „krzywdą Wersalu”, to Górny Śląsk pozostałby kwitnącym obszarem. Oceniając rządy polskie na Górnym Śląsku autonomiści często przywołują kontrowersyjne wypowiedzi przewodniczącego RAŚ Jerzego Gorzelika, który uczestnicząc w dyskusji panelowej zorganizowanej w 2001 r., przypomniał obelżywą opinię o Polsce, wypowiedzianą podczas obrad w Wersalu w 1919 r. przez brytyjskiego premiera Davida Lloyda George’a, że „przyłączyć Górny Śląsk do Polski to tak, jakby małpie dać zegarek”, do której Gorzelik dodał, w odniesieniu do Polski jako małpy i Śląska jako zegarka: „Po 80 latach, widać, że małpa zegarek zepsuła”⁴⁸. Wrócono też, jak już wspomniano, do starej niemieckiej tezy o „polskich powstaniach na Górnym Śląsku” głoszącej, że były one sztuczne i zostały importowane z zewnątrz. Ślązakom wbrew ich woli miano narzucić polskie rządy⁴⁹. Wyrazem takiego klimatu był znamienity tytuł zorganizowanej w 2001 r. konferencji naukowej w 80 rocznicę I powstania, „Pamięć o powstaniach śląskich, czy i komu potrzebna?”⁵⁰ Przytaczano wyolbrzymione opisy gwałtów dokonanych przez Polaków na Niemcach w czasie powstań śląskich. Publikacje te były podobne do niektórych niemieckich publikacji na ten

⁴⁴ K. Kawalec, *Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” R. 59, 2004, nr 4, s. 483-496.

⁴⁵ *Patronka która łączy narody*, „Jaskółka Śląska”, październik 2007, s. 1-2.

⁴⁶ „Jaskółka Śląska”, sierpień 2007, s. 3.

⁴⁷ Np. *Pisać Pu nasypu, godka jak nuż*, „Jaskółka Śląska”, luty 2008, s. 11; M. Buchta, *Jednojęzyczność jest uleczalna*, „Jaskółka Śląska”, marzec 2008, s. 1.

⁴⁸ Zob. www.wikipedia.pl.

⁴⁹ M. W. Wanatowicz, *Od indyferentnej ludności do śląskiej narodowości...*, s. 172.

⁵⁰ *Pamięć o powstaniach śląskich, czy i komu potrzebna?*, red. Z. Kapała, W. Lesiuk, Bytom 2001.

temat⁵¹. Przekonywano, nadinterpretując fakty, że powstańcy śląscy (Ślązacy, bo byli też przyjezdni z innych regionów Polski) nie chcieli przyłączenia do państwa polskiego, ale autonomii. Odrzucano też lansowaną przez niektóre kręgi polityczne tezę o „powrocie tej ziemi do macierzy”. Zarzucano oficjalnej polskiej historiografii i prasie fałszowanie historii Górnego Śląska. Pisano o tym np. na łamach wspomnianej już „Jaskółki Śląskiej” w lipcu 2007 r.⁵² W Katowicach w czerwcu 2007 r., w 85 rocznicę powrotu części Górnego Śląska do Polski, z Warszawy do Katowic nie przyjechał żaden przedstawiciel władz. Była to kompromitacja, którą wykorzystali autonomiści. Na pierwszej stronie miesięcznika śląskich regionalistów napisano:

Śląskie elity świętowały „powrót”, a „Macierz” do Śląska odwraca się plecami. [...] Przy okazji obchodów 85 rocznicy przyłączenia części Górnego Śląska do Polski polityka historyczna PiS ujawniła się w całej swojej nędzy i pretensjonalności. Odkurzenie PRL-owskich frazesów o „powrocie do Macierzy”, nadęte przemówienia i tandetne inscenizacje nie porwały tłumów⁵³.

Przeciwko poglądom lansowanym przez RAŚ występują działacze m.in. Ruchu Polski Śląsk, czego wyrazem była zorganizowana 12 czerwca 2007 r. przez Komisję Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz senatora Bronisława Korfatego, konferencja naukowa w Senacie RP w Warszawie, powtórzona następnie w Katowicach w 85 rocznicę powrotu Górnego Śląska do Polski⁵⁴.

Wiele emocji budziła też, zarówno wśród działaczy społecznych, kulturalnych, jak i polityków śląskich, ocena obrony Górnego Śląska we wrześniu 1939 r. Kulminacją tych nastrojów był spór o obronę przez harcerzy wieży spadochronowej w Katowicach 4 września 1939 r. Mit o bohaterskiej obronie utrwalił, związany ze środowiskami przedwojennego ruchu narodowego na tym terenie, Kazimierz Gołba w książce *Wieża spadochronowa*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1947 r.⁵⁵ (jest on podobny do legendy o Orłętach lwowskich z 1918-1919 r.). W licznych publikacjach historycznych i popularnonaukowych czy filmie Kazimierza Kutza *Ptaki ptakom*, powtarzano za Gołbą, że bohaterzy obrońcy wieży spadochronowej zginęli, a ich ciała Niemcy zrzucili z wieży. W Urzędzie Miejskim w Katowicach wisiał nawet duży obraz przedstawiający obronę. W październiku 2003 r. historyk z Uniwersytetu Śląskiego Ryszard Kaczmarek udostępnił „Gazecie Wyborczej” raport gen. Ferdynanda Neulinga, dowódcy 239 Dywizji Piechoty zajmującej Katowice we wrześniu 1939 r., w którym o obronie wieży spadochro-

⁵¹ Można przywołać zbiór wybranych urywków dokumentów z czasów III powstania, traktujących o maltretowaniu Niemców przez Polaków: „Das Martyrium der Deutschen In Oberschlesien Gewaltakte und Greultaten der Polen während des 3 Aufstandes in Oberschlesien im Mai und Juni 1921 beendet durch deutsche Freikopfskamfer”, Gorlitz 2008.

⁵² L. Swaczyna, *Z karabinem po autonomię*, „Jaskółka Śląska”, lipiec 2007, s. 4.

⁵³ *Jak PiS przegrywa wojnę o pamięć*, „Jaskółka Śląska”, lipiec 2007.

⁵⁴ *85 rocznica powrotu Górnego Śląska do Polski*, materiały z konferencji zorganizowanej przez Komisję Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz senatora Bronisława Korfatego pod patronatem marszałka Senatu Bogdana Borusewicz, 12 czerwca 2007, Warszawa 2008.

⁵⁵ K. Gołba, *Wieża spadochronowa*, Poznań 1947.

nowej wspomina się jednak bardzo lakonicznie⁵⁶. Rozgorzał więc spór, w którym z jednej strony brał udział dziennikarz Bartosz T. Wieliński, zwracający uwagę, podobnie jak i Kaczmarek, na nikłość dowodów w sprawie obrony wieży i w ogóle Katowic. Z drugiej strony byli ich adwersarze. W sporze tym fakty historyczne mieszano z oczekiwaniami i odczuciami⁵⁷. Na redaktorów katowickiego dodatku „Gazety”, przede wszystkim Wielickiego, posypały się gromy. Kilkadziesiąt osób („List 66”), w tym działacze kultury (m.in. Tadeusz Kijonka, redaktor naczelny miesięcznika „Śląsk”) i profesorowie (w większości niehistorycy) Uniwersytetu Śląskiego, podpisało się pod listem, w którym zarzucono redaktorom m.in. fałszowanie historii i lekceważenie bohaterskich obrońców Katowic. Najbardziej oburzało zakwestionowanie twierdzenia o zaciętej obronie wieży spadochronowej i bestialskim zamordowaniu broniących jej harcerzy⁵⁸. Ponadto mimo, że list był skierowany do Adama Michnika, nie „przebił” się do wydania ogólnopolskiego „Gazety”, lokalni redaktorzy tego dziennika nietaktownie zlekceważyli sygnatariuszy listu⁵⁹. Zwolennicy obrony przytaczali relacje świadków oraz odwoływali się do innych źródeł mówiących o obronie Katowic we wrześniu 1939 r.⁶⁰ Natomiast przeciwnicy argumentowali, że nie ma przekonywujących dowodów na to, że ta obrona miała miejsce⁶¹. Ponadto powoływali się na postanowienie o umorzeniu śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach w „sprawie zabójstw ludności cywilnej i jeńców wojennych popełnionych w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. w Katowicach przez żołnierzy Wehrmachtu i członków Freikorpusu”⁶².

Spór ten był nagłaśniany przez działaczy RAŚ i miał być dowodem na niepowodzenie polskiej polityki historycznej na Górnym Śląsku⁶³. Emocje polityczne budzą także oceny powojennych represji skierowanych przeciwko Ślązakom. Niektórzy działacze RAŚ czy mniejszości niemieckiej dowodzą też, wbrew prawdzie

⁵⁶ *Wieża bez mitu*, „Gazeta Wyborcza” 2003, 31 X; R. Kaczmarek, *Raport gen. Neulinga*, „Śląsk” 2004, nr 3, s. 5.

⁵⁷ 30 stycznia 2004 r. „Gazeta Wyborcza” opublikowała dokumenty i fotografie odnalezione w Niemczech na ten temat (*Niemcy o wieży*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 30 I); 7 lutego 2004 r. „Gazeta Wyborcza” zrekonstruowała wydarzenia z 4 września. Opisywano, jak katowiczanie niemieckiego pochodzenia witali Niemców kwiatami i czekoladą, ale pisano także o polskiej obronie. Odkryto nieznane punkty polskiego oporu. Na odnalezionych fotografiach widać prowadzonych na egzekucję obrońców miasta; *Gladiole i strzały*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 7 II.

⁵⁸ J. Krzyk, *Nikt harcerzy z wieży nie zrzucił*, „Gazeta Wyborcza” 2005, 19 VIII.

⁵⁹ T. Kijonka, *W obronie prawdy i legendy*, „Śląsk” 2004, nr 3, s. 6-9.

⁶⁰ Krystian Markiewicz wspomina: „Widziałem, jak żołnierze Wehrmachtu zrzucali z wieży ciała. Ale one były w granatowych mundurach. To mogli być kolejarze albo gimnazjaliści”; *Zrzucili z wieży cztery ciała*, „Gazeta Wyborcza”, 3 VI 2005.

⁶¹ J. Krzyk, *op. cit.*

⁶² Kopia w posiadaniu autora.

⁶³ W „Jaskółce Śląskiej” napisano, że „pojawiało się nawet pomawianie niektórych historyków o działalność agenturalną na rzecz Niemiec”. Podkreślano, że „goryczy porażki dopełnił upadek animatora tej drugiej obrony wieży spadochronowej”, Andrzeja Grajewskiego, który posądzony o współpracę z WSI, utracił swoje wpływy w Instytucie Pamięci Narodowej”; *Jak PiS przegrywa wojnę o pamięć*, „Jaskółka Śląska”, lipiec 2007, s. 3.

historycznej, wyjątkowości tych tragicznych losów, które nazywają „tragedią śląską”. W dużym stopniu nadinterpretuje się tutaj prace naukowe historyków, w tym autora tego artykułu, czy IPN-u, dotyczące powojennych represji Ślązaków. Zapomina się, że komunizm jako system totalitarny w równym stopniu represjonował także Polaków, działaczy organizacji niepodległościowych czy nawet członków ówczesnych elit władzy⁶⁴.

Ruch Autonomii Śląska (RAŚ) wykorzystuje pamięć o tych wydarzeniach do ugruntowywania swoich wpływów politycznych. Jego działacze od 2002 r. organizują w kościele parafialnym św. Jerzego w Dębieńsku uroczyste nabożeństwa w intencji ofiar „tragedii śląskiej”. Ponadto corocznie po nabożeństwie odbywały się tam także spotkania rodzin górników wywiezionych do sowieckich łagrów⁶⁵. W 2003 r. ufundowano we wspomnianym kościele w Dębieńsku tablicę upamiętniającą „tragedię śląską”⁶⁶. Ruch Autonomii Śląska bezskutecznie też stara się od 1999 r., aby pomnik żołnierzy radzieckich, znajdujący się na placu Wolności w Katowicach został zastąpiony przez pomnik ku czci ofiar „tragedii śląskiej”⁶⁷.

W bieżących rozgrywkach politycznych wykorzystuje się również miejsca kaźni Górnos Ślązaków, znajdujące się w regionie. Na miejscu dawnego obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, gdzie corocznie odbywają się w czerwcu spotkania byłych więźniów. 17 czerwca 2005 r. odsłonięto pomnik ofiar obozu⁶⁸. W 2007 r. pomnik został jednak zdewastowany, na miejscu obozu znajduje się nieużytek, a o losie tam pomordowanych Ślązaków pamięta tylko garstka tych, którzy co roku przybywają oddać im cześć⁶⁹. Obóz w Świętochłowicach-Zgodzie był od 1945 r. polskim obozem pracy i tak jak w wielu innych, na tym terenie przetrzymywano tam Ślązaków i Niemców. Zmuszani do niewolniczej pracy, bici, umierali tam masowo⁷⁰. W istocie niewiele różnił się od hitlerowskich obozów koncentracyjnych z czasów wojny.

To porównanie wywołuje sprzeciw strony polskiej, która nie godzi się, aby powojenne polskie obozy pracy nazywać „polskimi obozami koncentracyjnymi”.

⁶⁴ „Tragedia śląska” – określenie ofiar wśród Ślązaków, którzy zginęli w latach 1945-1947 na skutek działań Armii Czerwonej, Ludowego Wojska Polskiego i znajdujących się na Śląsku obozów dla ludności przeznaczonej do przesiedleń, m.in. niemieckich Ślązaków oraz osób deportowanych do ZSRR. Z. Woźniczka, *Z Górnego Śląska...*; i d e m, *Represje na Górnym Śląsku po 1945*, Katowice 2008; *Województwo śląskie 1945-1950...*

⁶⁵ *Piekło dla Ślązaków*, „Jaskółka Śląska”, luty 2008, s. 1-3.

⁶⁶ Powstała ona w wyniku starań Leszczyńskiego Koła Terenowego Ruchu Autonomii Śląska i została wsparta przez proboszcza tamtejszej parafii ks. Józefa Adamczyka, którego ojciec był deportowany do ZSRR, oraz samorząd Gminy i Miasta Czerwionka-Leszczyny; www.RASlaska.org.

⁶⁷ *Pomordowanym Ślązakom*, „Dziennik Zachodni” 1999, 2 XI; zob. też: www.wikipedia.org/Wiki/Tragedia.

⁶⁸ Był to efekt wieloletnich starań m.in. jego byłej więźniarki Doroty Boreczek. Antoni Nowok przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w Rudzie Śląskiej twierdził, że takie spotkania mają służyć pojednaniu między narodami. „Jedność Śląska jest wielka i nie można jej zniszczyć. Ten pomnik ma być pamiętką, ale także przestrogą dla przyszłych pokoleń”.

⁶⁹ R. Kubica, *Dla upamiętnienia i ku przestrodze*, „Jaskółka Śląska”, lipiec 2007, s. 4; A. Zych, *Obóz na Zgodzie – ponura historia, żenująca teraźniejszość*, „Jaskółka Śląska”, kwiecień 2007.

⁷⁰ Z. Woźniczka, *Obóz pracy w Świętochłowicach-Zgodzie i jego komendant*, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4, s. 17-36.

Andrzeja Rocznioka (pełnomocnika Związku Ludności Narodowości Śląskiej) podał do sądu radny wojewódzki Rajmund Pollok z Ligi Polskich Rodzin za takie właśnie porównanie (katowicki IPN nie dopatrywał się jednak znamion przestępstwa). Ataki skierowane były także przeciwko mieszkającemu w Niemczech historykowi Ewaldowi Polokowi, lansującemu poglądy podobne do Rocznioka⁷¹. Spotkały się one z ostrą reakcją polskich historyków i publicystów, chociaż żaden z nich nie był w stanie przedstawić przekonujących dowodów⁷². Pollok zresztą ze swoimi adwersarzami polemizował przytaczając wiele rzeczowych argumentów⁷³. W 2008 r. wiele emocji wzbudziły zaprezentowane na terenie obozu w Świętochłowicach-Zgodzie tablice pamiątkowe. Wbrew prawdzie historycznej napisano tam, że po wojnie więziono tam Niemców i zdrajców narodu.

Pozytywnie należy ocenić działalność RAŚ na rzecz przywracania śląskiej tożsamości. Przejawem tego jest obrona śląskich zabytków: zmiana nazw ulic i tablic pamiątkowych. Na tych ostatnich było wiele przekłamań. Ulicom przywraca się stare nazwy lub nadaje imiona ludzi zasłużonych dla regionu, zmienia się też treść wielu tablic⁷⁴.

Podsumowując należy stwierdzić, że prowadzona centralnie z Warszawy polityka historyczna, na terenie Zagłębia Dąbrowskiego nie budzi kontrowersji, bowiem obszar ten i mieszkający tam ludzie ze względu na historię odbierają te same znaki kulturowe i utożsamiają się z tym samym losem zbiorowym, co reszta narodu. Natomiast na Górnym Śląsku została duża grupa rodzimej ludności śląskiej, ukształtowana na styku kultury polskiej i niemieckiej (lub tylko w kręgu kultury niemieckiej), boleśnie represjonowana przez wiele lat i często niemająca możliwości swobodnego rozwoju. Narzucana przez urzędników w stolicy polityka kulturalna nie przekonuje tej ludności, bowiem nie uwzględnia jej odrębności, jest więc traktowana jako jeszcze jeden przejaw polonizacji regionu. Reakcją na narzucane symbole i ustalenia jest, jak przed laty, zamykanie się w sobie i odwoływanie do własnych kodów kulturowych i historycznych doświadczeń, często nietożsamyh z losami i kulturą narodu polskiego jako całości. Wykorzystują to niektórzy politycy akcentując sprawy śląsko-niemieckie i przeciwstawiając je polskiemu. Podkreślają, że dla nich ważniejsza niż pamięć o 11 listopada 1918 r. czy powstaniach

⁷¹ E. S. Pollok, *Śląskie tragedie*, Żyrowa 2002; *Polskie obozy koncentracyjne*, [on-line], www.silesia-schlesien.com, nr 20.

⁷² Polemizowano z Pollokiem na łamach „Życia Warszawy”, „Nowej Trybuny Opolskiej”, „Metra”, „Dziennika Zachodniego”, „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, wydawanego w Niemczech polskiego „Info” i „Samego Życia”. Oto wykaz kilku z tych artykułów: W. Ferecki, P. Szaniawski, *INP: ten historyk znieważa Polaków*, „Życie Warszawy” 2006, 5 VII; W. Kulesza, *Ten historyk znieważa polski naród*, „Życie Warszawy” 2006, 5 VII; *Wrzawa na Śląsku*, „Samo Życie” 2006, 22 VII-4 VIII; M. Świerż, *Pollok się zapędził*, „Dziennik Zachodni” 2006, 6 VII; i d e m, *Pollak kontra Pollok*, „Dziennik Zachodni” 2006, 8 IX; *Polloka trzeba ścigać*, „Dziennik Zachodni” 2006, 18 VII; W. Cieśla, *Pollak, Pollok i polskie obozy*, „Rzeczpospolita” 2006, 22-23 VII. Ponadto polemizowano z nim na internetowych portalach: www.onet.pl; wp.pl; interia.pl, oraz PAP, telegazety Polonia, telewizji: TVP1, TVP2, TV Katowice i w Radiu Kraków.

⁷³ E. S. Pollok, *List do „Życia Warszawy”*, sprostowanie; i d e m, *Co z tymi powojennymi polskimi obozami?*, [on-line], www.silesia-schlesien.com.

⁷⁴ *Śląskie pomniki pójda do przeglądu*, „Gazeta Wyborcza” 2008, 2-3 VIII.

śląskich, jest pamięć o powojennych deportacjach Górnoślązaków do sowieckich łagrów. 11 listopada 1918 r. i Józef Piłsudski nie są dla nich ważne, bardziej godny pamięci powinien być Wojciech Korfanty. Na rozczarowaniu ludności autonomicznej do polskości ugruntowywano śląski regionalizm. Przeszłość zaczęła być tutaj szczególnie silnie przez niektórych dostrzegana i interpretowana przez pryzmat teraźniejszości. Niektóre grupy ludności i reprezentujący je politycy w historii szukali, i szukają nadal, potrzebnych im do walki politycznej argumentów.

Obecnie duża grupa ludności walczy o swoje prawa i odwołując się do tradycji, tam szuka argumentów. Do tradycji niemieckiej nawiązuje Henryk Kroll, do autonomii Śląska w okresie międzywojennym Jerzy Gorzelik.

Lansowany przez autonomistów rewizjonizm historyczny koncentruje się na dziejach narodów, według nich obcych, wrogich i niebezpiecznych dla śląskiej odrębności. Natomiast autonomiści nie są w stanie wypracować w miarę spójnej wizji własnej historii mimo, że aspirując do reprezentowania kulturowej odrębności Górnego Śląska, najwyraźniej nie mogą stworzyć własnej, koncentrującej się na losach regionu, a nie narodów uważanych za obce⁷⁵.

Niemcy rozbudowali politykę historyczną, eksponując w niej ofiary poniesione przez Niemców w czasie i po wojnie. Za wiele krzywd współwinnych czynią Polaków, starając się pokazać, że nie tylko oni mają coś na sumieniu i są winni za zbrodnie wojenne⁷⁶. Wnuki generacji wojennej w Niemczech zwracają się ku niemieckim pokrzywdzonym, np. ofiarom rabunków, gwałtów Armii Czerwonej, deportacji, zesłanym do obozów po wojnie – to wszystko zdarzyło się także i na Górnym Śląsku i dotknęło zarówno Niemców, jak i Ślązaków, często z rąk reżimu komunistycznego ale i przyjezdnych Polaków. Pojawia się więc wspólne przeżywanie tych samych doświadczeń i krzywd. Pod tym względem Ślązacy zdają się być podobni do Niemców, którzy w polityce „widomego znaku” zwracają uwagę na ofiary po stronie niemieckiej czy akceptują budowanie „Centrum Przeciw Wypędzeniom”.

Polacy nie chcą czuć się winnymi: identyfikują się z generacją wojenną i postrzegają siebie jako ofiary niemieckiej agresji. Tak zdarza się w Zagłębiu Dąbrowskim, ale nie można tego powiedzieć o rdzennych Ślązakach z Górnego Śląska. Wielu odrzuca lansowany przez Warszawę punkt widzenia i idzie dalej – żąda autonomii jako naprawienia „krzywd” wyrządzonych przez Polskę (program m.in. Ruchu Autonomii Śląska i Jerzego Gorzelika). Niektóre działania RAŚ są identyfikacją losów Niemców a nie Polaków i w ten sposób niekiedy wpisują się w niemiecką politykę „widomego znaku”, eksponując „niepowtarzalność tragedii Ślązaków po 1945”, zapominając, że komuniści represjonowali zarówno Ślązaków, Polaków jak i Niemców. Zapomina się często także o tym, że przedtem była II wojna światowa i zbrodnie hitlerowskie, które w wielu kręgach społecznych spowodowały silną chęć odwetu. Silne nastroje antyniemieckie były nie tylko w Polsce, ale i w Związku Radzieckim, Francji czy Czechosłowacji. Z drugiej strony prowadzenie przez RAŚ

⁷⁵ K. Kawalec, *Rewizjonizm historyczny...*, s. 483-496.

⁷⁶ Z. Krasnodębski, *Dano nam widocznie znak*, „Rzeczpospolita” 2008, 13 II, s. 14-15.

własnej polityki historycznej sprzyja działalność strony polskiej, która też przeinacza fakty, nie chce się przyznać i wziąć odpowiedzialności za zbrodnie popełnione na Niemcach i Ślązakach po 1945 r.

VARIA

Jacek M. Majchrowski

**LAUDACJA
KU CZCI PROF. DR. HAB. JANA BASZKIEWICZA**

25 czerwca 2008 r. w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* Profesorowi Janowi Baszkiewiczowi, emerytowanemu profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego.

Z wnioskiem o nadanie tej, najwyższej godności akademickiej wystąpiła grupa profesorów Wydziałów Studiów Międzynarodowych i Politycznych oraz Wydziału Prawa i Administracji UJ: Marek Waldenberg, Kazimierz Baran, Michał Jaskólski, Krystyna Chojnicka, Bogdan Szlachta, Wiesław Kozub-Ciembroniewicz i wyżej podpisany. Konwent Godności Honorowych 18 stycznia 2007 r. w drodze konsensusu pozytywnie zaopiniował ten wniosek. Po uzyskaniu pozytywnych recenzji profesorów Jana Olszewskiego z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Marka Maciejewskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego (proponowany pierwotnie Karol Jonca zmarł), a nadto Stanisława Grodzkiego i Krzysztofa Ożoga z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Senat Uniwersytetu podjął 7 maja 2008 r. uchwałę w sprawie nadania godności doktora *honoris causa*. Uchwała ta uzasadniona została wybitnymi zasługami w rozwoju dyscyplin doktrynalnych i historyczno-prawnych, a zwłaszcza za wybitne dokonania w zakresie badań nad historią Francji i fundamentalne dzieła dotyczące średniowiecznej teorii państwa i myśli politycznej. Dodatkowymi uzasadnieniami było wypromowanie kilku pokoleń badaczy dziejów państwa, historii państwa, historii doktryn polityczno-prawnych, zasługi na rzecz integracji środowiska akademickiego w Polsce i wieloletnią współpracę ze społecznością Uniwersytetu Warszawskiego oraz popularyzację wiedzy historycznej, politologicznej i prawniczej.

Sylwetkę tej wybitnej postaci miałem okazję przedstawić jako laudator w tymże postępowaniu. Pozwolę sobie jej treść zaprezentować.

LAUDACJA

Magnificencjo! Wysoki Senacie Wielce Szanowny i Drogi Profesorze! Szanowni Zebrani!

W czasach daleko posuniętej specjalizacji badawczej, uczonych, których można określić mianem ludzi renesansu, już się – na ogół – nie spotyka. Mówię „na ogół” albowiem profesor Jan Baszkiewicz należy do tych nielicznych, którzy na to miano niewątpliwie zasługują. Prawnik, historyk, politolog o nadzwyczaj szerokich zainteresowaniach badawczych, poczynawszy od początków państwa polskiego, poprzez historię szkolnictwa wyższego, aż po owocującą kilkoma książkami i interesującymi interpretacjami historię Francji. Umiejętnie łącząc różne metody badawcze, podbudowuje swoje rozważania wątkami filozoficznymi. Należy do grona najwybitniejszych polskich uczonych humanistów XX wieku, reprezentując typ renesansowego, wszechstronnego intelektualisty.

Profesor Baszkiewicz jest nie tylko wybitnym uczonym głoszącym zawsze własne, niejednokrotnie niepopularne, idące pod prąd każdorazowej poprawności politycznej poglądy, lecz także znakomitym nauczycielem pokoleń uczonych, mistrzem dla wielu obecnych profesorów. Swoimi ustaleniami i inspiracjami nazначył wielu badaczy tak w kraju, jak i za granicą. Jest twórcą szkoły naukowej w najlepszym tego słowa znaczeniu, szkoły, która uczy badać i samodzielnie myśleć. Każdy, kto cokolwiek miał do czynienia z historią doktryn politycznych i prawnych, musiał się zetknąć z Profesorem na jakimś etapie swego rozwoju naukowego. Jeżeli nie jako promotorem, to recenzentem lub superrecenzentem. I zawsze miał gwarancję, że jego dorobek zostanie rzetelnie oceniony. Rzetelnie, mimo że poprzeczka ustawiona jest wysoko. Profesor wymagał od innych, ale i uważał, że w takiej sytuacji sam musi dawać przykład. I zawsze robił to, będąc wzorem niedoścignionym. Bez przesady można zaryzykować twierdzenie, iż polskie nauki społeczne w dużej mierze dzięki niemu nie stały się orężem propagandy i ramieniem władzy politycznej.

Karierę naukową zaczynał w niełatwych czasach, kiedy to nauka polska podnosiła się po stratach poniesionych przez II wojnę światową. Pracownicy naukowci należący do tego pokolenia podejmowali swe zadania świadomości trudności i obowiązków, stawiając nadto czoła niebezpiecznym dla ciągłości narodowej przełomom politycznym i ideologicznym. Jego pierwszą pracą, dzięki której od razu został zauważony, była rozprawa kandydacka *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*. Była, jak na rok 1954, bardzo ważna i można zaryzykować twierdzenie – symboliczna. Wywołała burzliwą dyskusję wśród historyków, ale jej autor otrzymał za nią nagrodę państwową. Dokonana w niej prezentacja dziejów zarania państwa polskiego różniła się diametralnie od obrazu, jaki ukształtowali jego poprzednicy. Miała również inną, mniej zauważal-

ną zaletę. Była świadectwem tego, że nawet w najtrudniejszych czasach stalinowskiego totalitaryzmu można było tworzyć dzieła wybitne, wolne od oficjalnej wykładni. Trzeba było tylko nie bać się.

Po kilkunastu latach zajmowania się mediewistyką profesor Baszkiewicz doszedł do przekonania, że ramy historii ustroju i prawa polskiego są dla niego zbyt wąskie. Zainteresowaniami swymi objął także powszechną historię państwa i prawa, łącząc często obie te dyscypliny – zajmując się procesami ustrojowymi w Polsce średniowiecznej, nawiązywał do badań porównawczych, analizując podobne procesy jednoczenia dokonujące się w Europie. Praca *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie politycznej od początków XIV wieku* jest wyraźnym przejściem do zainteresowań problematyką władzy, jej istoty, przejawów i mechanizmów. Zwieńczeniem badań nad tą problematyką jest wydana w 1999 roku książka *Władza*. Książka ta jakby klamrą spina jego fascynacje i stanowi ich podsumowanie, pokazując całą złożoność władzy nie tylko politycznej, ale traktując ją jako problem cywilizacyjny, jako proces rozwoju organizacyjnego społeczeństwa, wykwit myślenia, a także jako powikłane dzieje problemu demokracji.

Studia mediewistyczne nauczyły go szacunku dla źródeł wymagających umiejętnej interpretacji uzasadniającej głoszone twierdzenia. Jakże to odległe od coraz częściej spotykanej obecnie opisowej, prawie dziennikarskiej historii. Prace profesora Baszkiewicza mają bardzo szeroką podbudowę filozoficzną i doktrynalną, coraz szerzej odnoszą się do myśli teoretycznej wielkiej jurysprudencji europejskiej budującej podwaliny nowożytnego państwa prawa i kultury prawnej. Naturalnym przeto stało się, iż został jednym z ojców powstającej w latach 60. – i nie bez oporu władz – nowej dyscypliny naukowej, jaką jest historia doktryn politycznych i prawnych. Wraz z Konstantym Grzybowskim, Henrykiem Olszewskim, Franciszkiem Ryszką i innymi, tworzył jej metodę badawczą i przyczynił się do systematyki wykładu. Był tym, który w dyskusji z francuskimi uczonymi wprowadził rozróżnienie między dziejami doktryn wywierających wpływ na tworzenie i stosowanie prawa, a historią idei. Rozróżnienie to było nieodzowne dla uchwycenia stylu, klimatu i podstawy socjologicznej wielkich prądów społecznych. W efekcie na polskich uczelniach, jako jedynych w obozie tzw. realnego socjalizmu, nauczano koncepcji politycznych w formie systematycznego wykładu, niezwiązanych z kanonem nauki marksistowskiej.

Nic przeto dziwnego, iż stał się wspólnie z Franciszkiem Ryszką autorem pierwszego polskiego podręcznika akademickiego o historii doktryn politycznych i prawnych, omawiającego w pełni dzieje myśli politycznej i prawnej od czasów starożytnych po wiek XX. Proponuje w nim oryginalne spojrzenie na sposób ujmowania dziejów doktryn, wskazując na potrzebę analizowania poglądów na państwo i prawo nie tylko w aspekcie historycznym, ale i filozoficznym, politologicznym i socjologicznym.

Gdy jesteśmy przy podręcznikach, dziełach, które kształtują sposób myślenia studentów, wspomnieć należy także o *Powszechnej historii ustrojów państwo-*

wych – podręczniku o doktrynach, który świadczy o wielkiej erudycji i wybitnym talencie autora. Było to dzieło bardzo odmienne od poprzedniego – o ile tamten podręcznik był pierwszym w dyscyplinie, o tyle w tym wypadku Profesor stanął przed innym problemem. Historia powszechna państwa i prawa miała bowiem w Polsce już długą tradycję. Odcinając się od dotąd prezentowanych metod, nie ograniczył się do badań nad wielkimi systemami, obejmując także swymi badaniami wyobrażenia społeczeństwa o sobie samym. Przedstawiając nie tylko strukturę, ale i funkcjonowanie instytucji prawno-ustrojowych w praktyce pokazał także, co było *novum*, nie tylko historię europejskiego obszaru kulturowego, ale także Bliskiego Wschodu i Azji Mniejszej, a w odniesieniu do czasów nowożytnych instytucje ustrojowe Stanów Zjednoczonych.

Bardzo ważny nurt w twórczości Profesora Baszkiewicza zajmuje historia Francji, dzieje jej ustroju politycznego, prawnego, koncepcji politycznych i społecznych, zwłaszcza zaś przełomów historycznych, szczególnie wydarzeń rewolucyjnych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić *Historię Francji* ujętą nie tylko jako historia państwa i narodu, lecz i historia społeczeństwa i kultury. Obok tego *opus magnum* wspomnieć należy monografię *Francja nowożytna. Szkice z historii wieków XVII-XX*, prace o źródłach idei rewolucyjnych: *Wolność, Równość, Własność – rewolucja burżuazyjna; Francuzi 1789-1794. Studium świadomości rewolucyjnej* czy cały szereg mających po kilka wydań biografii: Henryka IV, Ludwika XVI, kardynała Richelieu, Dantona, Robespierre’a. Jan Baszkiewicz dowodzi w swych publikacjach tezę, że wielka rewolucja odegrała w dziejach Francji tak ważną rolę jak żaden inny okres, a wszystkie wydarzenia następujące po niej, jak: czasy Napoleona Bonapartego, restytucja Burbonów, Wiosna Ludów, Komuna Paryska, aż po I wojnę światową, to w gruncie rzeczy konsekwencja ataku paryżan na Bastylię.

Przedstawiony tu fragmentarycznie dorobek monograficzny Profesora uzupełnia kilkaset artykułów, recenzji, wstępów do wydawnictw; takie zestawienie dopiero ukazuje ogrom Jego dorobku naukowego i daje pełny obraz znaczenia pracy Profesora dla rozwoju nauki polskiej. A wszystko to napisane ze swadą, bez pseudouczzonej napuszoneości, lekkim piórem, z erudycją.

Profesor jest autorem celnych i nowatorskich analiz źródłowych, a jednocześnie twórcą wielkich syntez. Wielką sztuką jest pisać o sprawach skomplikowanych w sposób prosty i zrozumiały dla laika. Jest sztuką jeszcze większą zainteresować laika i przemycić do jego świadomości wartościowe wiadomości w sposób jasny i dostępny, a to posiadał Profesor w sposób mistrzowski.

Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego związany także z Uniwersytetami: Wrocławskim, gdzie był prorektorem i z którego za swą postawę w 1968 r. musiał odejść – i Śląskim. Jego związki z Uniwersytetem Jagiellońskim, aczkolwiek niesformalizowane, były i są bardzo ścisłe. Niezmiennie służył radą i pomocą tym, którzy pragnęli zasięgnąć jego opinii dotyczących tak kwestii merytorycznych związanych z pracą badawczą, jak i sugestii na temat rozwoju ich kariery naukowej.

Jego erudycja, niezwykła intuicja naukowa pomagały uniknąć fałszywych wyborów czy sformułować ostateczne wnioski w zakresie podjętych badań. Związki te wynikały nie z zależności formalnych, lecz opierały się na niekwestionowanym autorytecie naukowym i moralnym. Warto tu wspomnieć, że w rok po doświadczeniach marcowych, mimo niekorzystnej sytuacji osobistej, Profesor podjął się wraz z Konstantym Grzybowskim organizacji konferencji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim poświęconej 500-leciu urodzin Niccolo Machiavellego. W realiach Polski gomulkowskiej było to wydarzenie nie tylko naukowe, lecz mające także wymiar polityczny, dowodzące bowiem niezależności i pozycji akademickiej obu uczonych.

Nadanie Profesorowi Janowi Baszkiewiczowi tytułu doktora *honoris causa* jest ukoronowaniem tych ścisłych, choć nieformalnych związków Profesora z Uniwersytetem Jagiellońskim, uznaniem Jego wielkiego autorytetu jako Człowieka i Uczzonego.

